FELIKS RITTER
1278
w Nowym Sączu

A więc naprzód ten, co Polskę mieczem bronił, jak i słowy,
I Sawanny szermierz dzielny, ten bohater narodowy,
I Dąbrowski, wódz legjonów, głośny pieśnią w wieków wieki
I potomek u a s z y c h książąt, co spoczywa na dnie rzeki.
(Ludwik Wittig, Kopiec Kościuszki.)

POLSKA

w świetle niemieckiej poezji.

(Uzupełnienia pierwsze.)

ILLUSTROWANA

księga pamiątkowa,

wydawana wspólnym kosztem i nakładem redakcji i abonentów „Roczników Samborskich.“

Pod redakcją

G. KOHNA

ze współudziałem Scweryny Duchińskiej, Olgi Lissówny, Zygmunta Ludomira, Teofila Szumskiego i innych.

(Wspólny nakład i wspólna własność redakcji i abonentów.)

Z zastrzeżeniem praw autorskich.

SAMBOR.
1896—1897.

FELIKS BITTER
1279
W Lwowie

LP II 18

170540
II

W SAMBORZE.
Czcionkami Schwarza i Trojana.
1896.

k-18/16579
14.12. 3601-

PRZEDMOWA.

Pięć lat upłynęło od chwili, kiedy się na półkach księgarskich okazał pierwszy tom mojej „Polski w świetle niemieckiej poezji.“ Dzieło to zjednało mi moc wrogów, ale niemniej też szczerze życzliwych i z całego serca przywiązanych zwolenników i wielbicieli. Słowa, wypowiedziane przezemnie na końcu dzieła a poczytane mi przez niejednego za bezczelne samochwalstwo, urzeczywistniły się, a jeśli jeszcze ten lub ów powstawał przeciwko mnie, to większość była za mną a większość rozstrzyga przecież zawsze i wszędzie we wszystkich sprawach. Głosy tej poważnej większości umieszczam poniżej w osobnym artykule pod rubryką: „Głosy prasy polskiej i uczonych o „Polsce w świetle niemieckiej poezji.“

Z tem wszystkiem jednak nie mogę i nie pragnę zataić, że moje dzieło zupełnie nienaganne i bezbłędne nie jest; ale znane przecież łacińskie przysłowie: „Errare humanum est.“ Do błędów, popełnionych przezemnie mimowoli i bezwiednie — przyznam się z całą gotowością i postaram się o ile można, takowe bodaj częściowo usprawiedliwić. Do błędów, które za błędy uznać nie mogę — nigdy przyznawać się nie będę. Jeśli np. taka „Gazeta Przemyska“ w nrze 37-m z r. 1890-go, nie może dosyć znaleźć słów pochwały dla mego dzieła, a w kilka lat później, zmieniwszy redakcję — tyleż gromów na moją głowę ciska, to jakież znaczenie, jakąż wartość może mieć taki brak konsekwencji i logiki w obec słów Lenartowicza, w autograficznej podobiznie przezemnie podanych, Lenartowicza, który każdemu słowa prawdy

bez ogródki zawsze i wszędzie wypowiadał, gorżkich pigułek zarozumialcom nie oszczędzał i do moich wielbicieli ex offo nie należał? Przyjaciele, którym zdania opaczne wrogiego mi pisma zakomunikowałem, ruszyli tylko wzgardliwie ramionami i wyrazili zdania cokolwiek odmiennie brzmiące od zdań półmędrków, krytykujących mnie.

Niech się uspokoi „Gazeta Przemyska“ i cały jej sztab adherentów. „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.“ Spodziewamy się więc, że owies czyli raczej sieczka literacka „Gazety Przemyskiej“ z 28-go Lipca 1892 nietylko w Paryżu, ale nawet i w Galicji za ryż uważaną nie będzie. Ku uciesze moich czytelników przytoczę jednak na tem miejscu niektóre zdania nieśmiertelnego recenzenta, pana K. L. W.

Twierdzi on, że mój przekład wiersza baronówny Droste-Hülshoff, pt. „Chory orzeł“ jest niewolniczy, a w uwadze od siebie dodaje: „Utworu powyższego p. t. „Chory orzeł“ w oryginale nie znam.“ Na jakiej więc podstawie mógł stwierdzić, że przekład mój niewolniczy, kiedy oryginału nie znał? Pisze, że „bez żadnych komentarzy nagromadziłem cały szereg wierszy ściśle okolicznościowych kilkudziesięciu poetów niemieckich“ — chyba, że nie czytał moich objaśnień i uwag, jakoteż przedmowy do dzieła i że nie znał przysłowia: „mądrej głowie dość na słowie,“ oraz że nie wiedział, iż poematy epiczne i ballady, jak: „Paulina,“ „Habdank,“ „Zdrajca,“ „Widzenie“ i im podobne nie są wierszami okolicznościowemi. Twierdzi o mnie, iż „kilka przekładów tego tłumacza jest zaledwie możebnych, innym najgorszy student z gramatyki odmówiłby swego podpisu.“ Na to odpowiem, że mając już ustaloną własną firmę i sławę literacką, nie widzę potrzeby, prosić „najgorszego studenta z gramatyki“ o użyczenie mi szanownej swojej firmy. Jeśli zaś pan K. L. W. od siebie dodaje, że przekładów lepszych, dokonanych przez obcych autorów, jest tak nie wiele, „że nikną wśród przekładów p. Kohna. Gdyby ich jednak nie pomieszczono, gotówby może jaki historyk literatury wciągnąć p. G. Kohna w spis humorystów polskich“... to opowiem mu na to, że się bodaj pod tym względ-

dem nie rozminął z prawdą, przyszły bowiem historyk literatury krajowej już na tej podstawie zniewolony będzie, wciągnąć mnie w spis humorystów polskich, iż znajdzie moje prace rozprószone po pismach tego rodzaju, jak „Djabeł," „Śmigus," „Satyr", oraz „Kalendarz Djabelski," w których jednak publiczność moim własnym i naturalnym a nie sztucznie wymuszonym nakształt pana K. L. W. dowcipem — bawiłem. Ostatnie twierdzenie, że w pierwszej części moje wydawnictwo już zmarnowane, żeby więc w drugiej nie szło na marne — nie przeraża mnie znowu tak bardzo. W obec opinii poważnej publiczności i prasy polskiej, nie lękam się zbytnio tych pogróżek; znane mi bowiem przysłowie o głosach, marnujących się zawsze i wszędzie bezpotrzebnie, bo „nie sięgających pod niebiosy."

Inna rzecz z błędami rzeczywistemi wydawnictwa; ale i tu nie wszędzie i nie zawsze wyłącznie wydawcę winować można. I tak, jeśli na str. 78, w. 7 wydrukowano: „Do panny Kazimiery Wotowskiej" zamiast „Wołowskiej", na co mi w liście swoim zwrócił uwagę Władysław Mickiewicz, to pod tym względem ani sam nie mogę winy brać na siebie, ani też nie mogę drukarza samborskiego obwiniać. Winę w tym wypadku ponosi wyłącznie niemiecki oryginał dzieł Göthego, gdzie najwyraźniej wydrukowano: „Wotowskiej." Drugi błąd powstał z tego powodu, że w zbiorze pt. „Harfenklänge," z którego dużo czerpałem, kilka wierszy podano jako pochodzące od bezimiennych autorów, gdy tymczasem, jak się później od śp. Ludwika Kurtzmanna dowiedziałem, autorem wierszów p. t. „Pozdrowienie zwycięzcom" („Polska w świetle niemieckiej poezji," t. I., str. 286), „Los Polski" (tamże, str. 296), oraz wiersza, zaczynającego się od słów: „Witajcie nam o szczątki" (tamże, str. 295) — nikt inny nie jest tylko Gustaw Pfizer, wielki wielbiciel i zwolennik Polski, mąż o nienagannym pod każdym względem charakterze. Inaczej ma się rzecz z błędami, które rzeczywiście z nieuwagi bądźto redaktorskiej, bądźto zecerskiej wynikły i za nie przepraszam też publiczność jak najuroczyściej, muszę jednak od siebie

i to dodawać, że się nieraz spotykałem z podobnemi błędami w bardzo wytwornych nietylko polskich, ale i niemieckich wydawnictwach. Do tych błędów zaliczam na str. 53, w. 26: „toczyli najezdniki“ zamiast: „toczyły najezdniki,“ na str. 118, w. 27: „On pierś zaciśnie“ zamiast: „On pięść zaciśnie,“ na str. 174, w. 13: „męże sławni“ zamiast: „ludzie sławni,“ na str. 188, w. 14: „Obalili Polski moc“ zamiast: „Obaliły Polski moc“, na str. 215, w. 26: „Oddaliście“ zamiast: „Oddałyście“, na str. 296, w. 21: „17. Maja 1891“ zamiast: „17. Maja 1889,“ jakoteż po części na str. 161, w. 27: „Siekierą w ręce“ zamiast: „Siekierą w ręku.“

Drobne te usterki nie odstraszyły jednak rzeczoznawców od uważnego czytania i przeczytania mojej pracy. Oceny ich podam w następnym artykule, między innemi także ocenę Lenartowicza w autografie, dokonanym z oryginału, aby mnie nikt nie posądzał o to, że wymyślałem tylko list takiej powagi literackiej, aby łatwowiernym lepiej zaimponować.

Niepospolicie przyczynił się do uświetnienia mojej pracy cennemi swojemi wskazówkami śp. Ludwik Kurtzmann, ideał badacza, ideał Niemca bezstronnego i patrjoty a sam męczennik dla sprawy polskiej, którego portret, oddając mu wyraz najwyższej czci i wdzięczności na tem miejscu umieszczam. Onto poniekąd był najdzielniejszym moim współpracownikiem; onto wzbogacił bezustannie skarbonkę moją skarbami nieznanemi mi dotąd; onto nie skąpił mi zachęty w trudnem dziele, wśród którego nieraz upadać z wysilenia już mniemałem. Jemu to głównie wydawnictwo moje zawdzięcza taki olbrzymi zapas cennych a nieznanych mi dotąd rzeczy, że z drugim tomem wydawnictwa przezemnie w r. 1890 rozpoczętego, nie zdołam tej pracy zamknąć, ale zapowiadam wychodzić mającą co pięć lat dalszą serję.

Wielce na przeszkodzie w moich poszukiwaniach stawał mi szczegół, że wiele prac zupełnie było wyczerpanych w handlu księgarskim: nie mogłem żadną miarą dostać kompletu Juliusza Schanza

„Polenlieder;“ Gregoroviusa „Polen- und Magyarenlieder“ były wyczerpane w handlu księgarskim i zawdzięczam li tylko uprzejmości Władysława Mickiewicza, że bodaj jedną taką piosnkę otrzymałem, którą też na właściwem miejscu umieszczam. Inne rzeczy spodziewam się może później dostać, nie chcę jednak czekać z wydawnictwem drugiego tomu aż

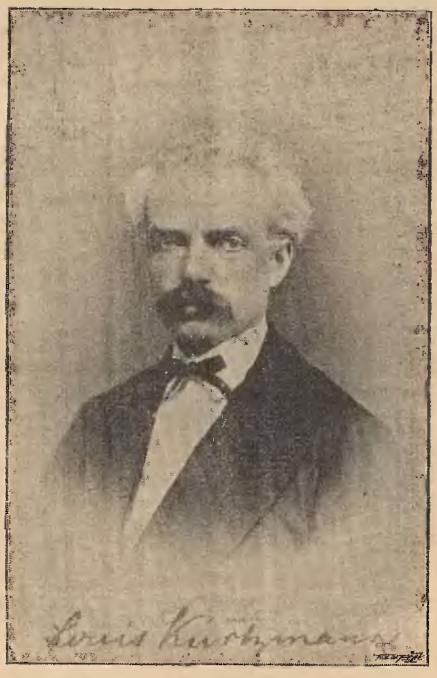

do chwili odnalezienia ich; byłby to bowiem czas stracony.

W zbiorze niniejszym podałem szanownej publiczności co tylko mogłem i na co mnie stać było a „kiep, kto więcej da, aniżeli ma“. Czasem znalazłem rzecz piękną i rzadką tam, gdzie się najmniej tego spodziewać mogłem. O niektórych anonimowych rzeczach, w tym zbiorze zawartych, sądzę nawet, że więcej będą miały, aniżeli przemijającą wartość;

w swoim rodzaju oryginalne są niektóre ballady historyczne, pochodzące od niemieckich autorów, jak Ferrand i Gruppe i przedstawiające dzieje polskie w nieco odmiennem od naszych historyków świetle; osobnemu oddziałowi dałem tytuł: „Leopolitana z r. 1848," gdyż zawiera on wyłącznie prace autorów, wówczas we Lwowie przebywających lub zamieszkałych.

Czyniąc dalsze poszukiwania, znalazłem coraz więcej materjału, odnoszącego się bądźto do historji, bądźto do legendy, bądźto do krajoznawstwa albo do dziejów cywilizacji i oświaty w Polsce. I tak należy słynna ballada Chamissa pt. „Abba Głosk Leczejka" bezwarunkowo do tego działu, albowiem główny bohater jej opowiada rzeczy, zaszłe we Lwowie za czasu potęgi szkolnej Jezuitów. „Pieśń wielkanocna" Ortleppa o tyle znowu jest ciekawa, że nakształt proroctwa przepowiada rzeczy, które się rzeczywiście później ziściły, przyczem autor i o Polsce nie zapomniał. Wielkim przyjacielem Polski był także Maltitz, prześladowany za to za życia i po śmierci przez protoplastów i naśladowców Bismarcka.

Ale sądzę, żem się już aż zanadto rozpisywał; niech szanowna publiczność, przeczytawszy dzieło, własnem zdaniem uzupełni moje.

Sambor, 31. Lipca 1896.

G. Kohn.

GŁOSY

PRASY POLSKIEJ i UCZONYCH

o „Polsce w świetle niemieckiej poezji."

PETERSBURSKI „KRAJ.“

(Redaktor Piltz, główny współpracownik Spasowicz.)

G. Kohn. Polska w świetle niemieckiej poezji, 1892.

Pan G. Kohn, członek rodziny izraelickiej, znanym jest z wydawnictwa roczników samborskich, w których widać wiele dobrych chęci. Prócz tego p. Kohn wydał wiele utworów wierszem oryginalnych i tłumaczonych, których wartość była bardzo rozmaitą. Obecnie w sporym, bo przeszło 300 stronic obejmującym tomie zebrał p. Kohn starannie utwory poezji niemieckiej. Tłómaczenia są różnych autorów: tego co było już dobrze przetłómaczone przez kogo innego, p. Kohn nie przekładał, ograniczając swoje własne przekłady do utworów dotychczas nie tłómaczonych, lub źle przetłómaczonych. W tej pracy nie zawsze dopisała mu forma, ale są i ustępy wcale udatne, świadczące, jak przy silnej woli, z małym zasobem danych, można pomału nabyć wprawy w pisaniu i wierszowaniu.

Wydawca uzupełnił swój zbiór datami biograficznemi i uwagami, służącemi do zrozumienia treści.

Kilka ilustracyj ozdabia to bądź co bądź ciekawe wydawnictwo.

„NOWINY LITERACKIE“

pod redakcją Andrzeja Krzesińskiego. Lwów, Styczeń 1892, Nr. 4.

Polska w świetle niemieckiej poezji. Illustrowana księga pamiątkowa, wydana pod redakcją G. Kohna. — Cena 2 złr.

(Zr.) Księga ta poważna i w treść obfita, jest nowym dowodem pracowitości niezmordowanego wydawcy Roczników samborskich. Zawiera ona na przeszło trzysta stronach dużej ósemki piękne i wzniosłe utwory poetyczne długiego szeregu poetów niemieckich, przeważnie z epoki powstania listopadowego, utwory tchnące gorącą sympatją dla sprawy polskiej, nacechowane i wywołane czcią i uwielbieniem dla narodu polskiego. Poezje te podaje wydawca w przekładzie polskim pięknym i starannym, bądźto zebrawszy tłómaczenia już dawniej ogłoszone, dzisiaj zapomniane, bądźto umieszczając tłómaczenia nowe po największej części własnego pióra. Biograficzne notatki i uwagi dla zrozumienia pojedynczych utworów pożądane, jakoteż kilka pięknych illustracyj, niemniej też strona zewnętrzna, ładny druk i papier, przyczyniają się do podniesienia wartości nadzwyczaj zajmującego dzieła, które polecamy żądnym wzniosłych wrażeń i nieobojętnym dla ideałów polskich.

„GAZETA PRZEMYSKA"

z 8. Maja 1890, Nr. 37, IV. Rok. (Redaktor Z. Pisiewicz.)

Zapiski bibliograficzne.

Polska w świetle niemieckiej poezji, dzieło przygotowane od kilku lat przez p. Gothilfa Kohna wyjdzie nareszcie z wiosną r. 1891. Wydawnictwo to cieszy nas niezwykle. Wyrobiło się bowiem u Polaków powszechne zdanie, że w literaturze niemieckiej nie ma ani jednego słowa współczucia, lub otuchy dla Polaków. Niektórzy polscy uczeni prostowali to zdanie twierdząc, że literatura niemiecka zawiera wprawdzie mało, ale przecież kilka ziarnek złotego piasku ofiarowanego polskiej przeszłości i zasłudze. Tymczasem p. G. Kohn usypał Polakom z literatury niemieckiej całą złotą górę znacznych rozmiarów. Zadawszy sobie pracy, odkrył

mnóstwo niemieckich poetów, którzy w swych utworach okazali szczerą sympatję narodowi polskiemu. W dziele p. G. Kohna znajduje się bowiem następujący szereg tych poetów: Filip Bopp, Karol Buchner, Wojciech Chamisso, Franciszek baron Gaudy, August Geib, Karol Geib, Jerzy Herwegh, Paweł Heyse, Karol Holtei, Gustaw Kaczkowski, Gotfryd Kinkel, G. Kohn, Mikołaj Lenau, Juliusz Lothar, Juliusz Mosen, Ernest Ortlepp, Gustaw Pfizer, Frydryk Sallet, Filip Schlinck, Maurycy Schmitz, Chr. Fr. D. Schubart, Józef Krystyn baron Zedlitz i Wilhelm Zimmermann. — Zdaniem wydawcy p. G. Kohna najwcześniejszym wierszem niemieckim Polsce poświęconym jest wiersz Chr. Fr. D. Schubarta (* 1739 † 1791) ułożony w r. 1774 zaraz po pierwszym rozbiorze państwa polskiego. Wiersz ten brzmi następnie:

POLEN.

Da irrt Polonia
Mit fliegendem Haare,
Mit jammerbleichem Gesichte,
Ringt über dem Haupte
Die Hände. Grosse Tropfen
Hangen am Auge, das bricht
Und langsam starrt und stirbt,
Doch sie stirbt nicht!
Versagt ist ihr des Todes Trost.
Sie fährt auf, schwankt und sinkt
Nieder an der Felsenwand
Und schreit: ach meine Kinder,
Wo seid ihr? Ausgesät
In fremdes Volk und hülflos.
O Sobieski, grosser Sohn,
Wo bist du? schau herab!
Hörst du nicht am Arme
Deines tapfern Volks die Fessel rasseln?
Siehst du nicht den Räuber
Aus Wäldern stürzen
Und dein Land verwüsten?

Ach der Greis versammelt seine Kinder,
Seine Enkel um sich her
Und zückt das Schwert und würgt sie nieder.
Sterbt! so spricht er wüthend,
Was ist ein Leben ohne Freiheit?
Ha, er rollt die offnen Augen,
Durchstösst die Brust und sinkt
Auf seiner Kinder Leichen nieder. —
So klagt Polonia.

U późniejszych, niż Schubart, autorów niemieckich znajdujemy jeszcze dobitniejszy wyraz współczucia dla politycznej niedoli Polaków. Propaganda uznania, jakiego się ze strony wieszczów niemieckiego narodu Polska doczekała, jest podwójnej dla nas doniosłości. — Za pomocą bowiem tej propagandy już sami synowie Polski nabierają wiary w jej żywotność i nadziei w jej przyszłość, a powtóre propaganda ta wpływa na złagodzenie nienawiści, którą w tak wysokim stopniu do Polaków żywi przeważna część Niemców. Z pierwszego względu pożądanym jest polski przekład owych sympatycznych utworów niemieckich — z drugiego zaś względu pragnąćby należało wydania, w któremby te utwory w oryginalnym języku zebrano. — Wydawca p. G. Kohn jął się tylko przekładu czyniąc sam w formie poetycznej polskie tłumaczenia i korzystając ze starych, lub dla swego dzieła uproszonych także poetycznych tłumaczeń Mikołaja Bołoza Antoniewicza, Marji Bartusównej, Seweryny Duchińskiej, Jana Nepomucena Kamińskiego, Adolfa Kiczmana i Henryka Merzbacha. — Jak już nazwiska tłumaczy wskazują, przekład będzie wzorowy. Spodziewać się należy, iż wydawnictwo, o którem mowa, stanie się ulubionym podręcznikiem wszystkich polskich patrjotów, a wydawca p. G. Kohn samborzanin zadowalniając się niską ceną za swą mozolną a tak bardzo pożądaną pracę — położy wielką zasługę dla rodaków — i będzie jednym więcej przykładem, że należąc do wyznawców mojżeszowego wyznania, może być wiernym i gorliwym synem ojczyzny.

„GAZETA POLSKA“ CZERNIOWIECKA

pod redakcją Klemensa Kołakowskiego, Nr. 97 z 4. Grudnia 1890, VIII. Rok.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Polska w świetle niemieckiej poezji, illustrowana księga pamiątkowa w 60-tą rocznicę powstania listopadowego wydana przez G. Kohna.

Niezmordowany wydawca „Roczników Samborskich,“ który umie książkami swemi dosięgać do sfer takich, które najmniej biorą udział w ruchu umysłowym, — ma, jako autor, tę jeszcze zasługę, iż stara się być niejako łącznikiem między niemieckimi a polskimi pisarzami. Obrał on sobie specjalnie zaznajamianie społeczeństwa polskiego z tem, co w Polsce pisali literaci niemieccy, a nawzajem Niemców zaznajamia z autorami polskimi. Tej pracy zawdzięcza piśmiennictwo nasze niejedno cenne tłumaczenie niemieckich poetów, którzy pisali o nas, a obecnie w 60-ą rocznicę listopadowego powstania, leży oto przed nami obszerne dzieło, którego tytuł wypisaliśmy na wstępie.

W pięknej przedmowie, gdzie znajdujemy szkic historyczny wzajemnych stosunków polskiej i niemieckiej poezji, — autor tak objaśnia swe wydawnictwo :

„W 60-tą rocznicę powstania listopadowego podaję publiczności polskiej owoc kilkunastoletnich poszukiwań i badań do ewentualnego aprobowania i oceny. Tym owocem jest zapowiedziana od dawien dawna przezemnie: „Polska w świetle niemieckiej poezji.“ Będzie to niejako ekwiwalent do wydanego w 50-tą rocznicę powstania dziełka niemieckiego: „Libertas“ z tą jednak różnicą, że podczas gdy „Libertas“ zanadto dorywczo opracowana, w cieńkim tylko streściła się zeszycie, tu przeciwnie z początków małych i mało obiecujących urosła z czasem przy własnej usilnej pracy, jakoteż przy pomocy

współpracowników, dopomagających mi dzielnie, księga o znacznych rozmiarach, choć i ta księga nie wyczerpuje jeszcze przedmiotu do dna.

Z natury rzeczy musiałem się ograniczyć: nie mogłem więc w zbiorze moim umieścić ani dramatów, poświęconych wyłącznie Polsce, bohaterskim jej walkom, cierpieniom i ofiarom, ani też licznych tych nowell, powieści i romansów, mających za jedyną podstawę Polskę, a z których — gdyby je wszystkie na język polski przetłumaczyć chciano — powstałaby nie dająca się nigdy wyczerpać okazała biblioteka narodowa. Najznakomitsi bowiem autorowie niemieccy pracowali bez wytchnienia na tem polu: nietylko nasz Bronikowski celem obznajamiania Niemców z dziejami Polski, ale rodowici Niemcy, jak Gaudy, Harro Harring, Messenhauser, Zschokke i wielu innych.

Pragnąłem jednak przedmiot opracowany przezemnie ubarwić i urozmaicić o ile można: nie ograniczyłem się więc w przekładzie moim jedynie na patrjotycznych pieśniach, ale starałem się obejmować to wszystko, co się odnosi do Polski. Czytelnik znajdzie w tym zbiorze podania ludowe i stare baśnie szlązackie, polskie, litewskie i ruskie, opowiadania historyczne z najdawniejszych czasów, opisy przyrody, hołd złożony polskim znakomitościom, pieśni wyszydzające i potępiające despotyzm moskiewski i t. d. Z natury rzeczy wynika, iż Niemiec pisząc o Polsce, mimo najszczerszych dla niej sympatyj, tak czuć i pisać nie mógł jak rodowity Polak. Wszystkie te pozorne niedokładności zostawiłem jednak nietknięte, aby się nie zatarła cecha oryginału. A nie brak w najpiękniejszych nawet utworach, poświęconych Polsce, takich zwrotów nie polskich. Holtei w sławnej swojej piosence: „Mów, czy pamiętasz, chrobry mój Łagienko?“ twierdzi, że owo złowieszcze „Finis Poloniae“ rzeczywiście wyrzeczone zostało przez racławickiego bohatera; Gaudy w swojej „Paulinie“ potępia polskiego kapitana Srogińskiego za sumienne wykonanie wyroku wojennego jako zbrodniarza i mordercę; inni znowu pieśń polską naciągają do specjalnie niemieckich celów,

łącząc ją z pieśnią niemiecką i oblekając w piórka niemieckiej filozofii, niemieckiego rozumowania.

Mimo to piosnka polsko-niemiecka czy niemiecko-polska i w tym nieodpowiednym kształcie przeszła dzieje, przetrwała najrozmaitsze przewroty społeczne: niejeden Polak zanucił może Juliusza Mosena: „Tysiąc walecznych“ w przekładzie polskim, myśląc że to oryginalna piosnka polska; niejeden szedł w nieświadomości swojej na lep „Harfiarzowi“ Surzyńskiego, myśląc, że zawarta tam piosnka Holteia o Kościuszce i Łagience, to oryginalna pieśń polska. Chciałem brak ten krytycyzmu sumiennego zastąpić prawidłowo ugrupowanym zbiorem; chciałem, by to, co rozprószone było po najrozmaitszych pismach i księgach, co nieznane i nieprzystępne było polskiemu ogółowi, odżyło i zrosło się w jedną wielką, potężną księgę, świadczącą o żywotności Polski. Czytelnik wybaczy, jeśli siły nieodpowiadały zamiarowi.“

„OJCZYZNA“,

organ towarzystwa „*Przymierze Braci*“ „*Agudas Achim*“. Lwów, pod redakcją Joachima S. Fraenkla, nr. 2gi z 1go Stycznia 1892, XII. Rok.

Notatki literackie i artystyczne.

Polska w świetle niemieckiej poezji. Pod takim tytułem wydał w Samborze znany zaszczytnie wydawca „Roczników Samborskich“ p. G. Kohn ilustrowaną księgę pamiątkową przy sposobności 60. rocznicy powstania listopadowego. Pomieszczone są w niej utwory muzy niemieckiej, o ile przedmiotem jej jest to, co się do Polski odnosi. Przekład jest wcale dobry, bo też wyszedł z pod pióra tak wybitnych talentów, jak Kohn, Bartusówna, Duchińska i inni.

„PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI“,

dodatek do „Gazety Lwowskiej“, Lipiec 1892.

(Zr.) Pod tytułem „Polska w świetle niemieckiej poezji“ wydał niezmordowany pracownik na polu literackiem, p. G. Kohn w Samborze dzieło o przeszło trzystu stronicach, treści nader ciekawej. W dziele tem postanowił zebrać w wiernem i pięknem tłómaczeniu płody poezji niemieckiej, odnoszące się do rzeczy i spraw polskich. Jak wiadomo, zwłaszcza około i po r. 1830 poezja niemiecka obfitowała w utwory ożywione sympatją dla narodu polskiego, liczba takich Polenlieder jest ogromna, nigdy zaś nie brakowało Polakom przyjaciół wśród poetów niemieckich.

Otóż w dziele „Polska w świetle poezji niemieckiej“ p. G. Kohn umieścił wiele przekładów dokonanych bądźto dawniej jeszcze przez takich autorów jak Bołoz Antoniewicz, Bartusówna, Duchińska, J. N. Kamiński, Merzbach, Pajgert i inni, bądźto pióra własnego, oraz biografie dotyczących poetów niemieckich. Uwzględnieni są następujący autorowie niemieccy: Filip Bopp, Karol Buchner, Chamisso, Anna Droste, Gaudy, August Geib, Karol Geib, Geibel, Goethe, Anastazius Grün, Herlossohn, Herwegh, Heyse, Holtei, Gustaw Kaczkowski, Kinkel, G. Kohn, Kopisch, Lenau, Juliusz Lothar, Mosen, Ernest Ortlepp, Gustaw Pfizer, Platen, Maurycy Rappaport, Sallet, Uli Schanz, Filip Schlinck, Maurycy Schmitz, Daniel Schubart, Seume, Adolf Strodtmann, Uhland, Zedlitz, Wilhelm Zimmermann, nareszcie większa liczba poezyj bezimiennych i pseudonimowych.

Książka p. Kohna świadczy wymownie o zamiłowaniu wydawcy w obranym przedmiocie. Niemało to pracy kosztowało wyszperać ze starych szpargałów wiele z tych poezyj dawno zapomnianych, wyszukać z zapomnianych dawniej ogłoszone przekłady, pomnożyć dorobek dawny tak znacznie. Mimoto książka p. Kohna nie uwzględnia jeszcze

wszystkiego — zbiory jego są daleko obfitsze, a zamierza je później ogłosić i tym sposobem dzieło swe uzupełnić. Życzymy gorliwemu pracownikowi, by dokonał jak najrychlej chwalebnego zamiaru.

Dzieło p. Kohna jest miłą pamiątką każdemu Polakowi, a zarazem dla wszystkich wielce ciekawem świadectwem międzynarodowych stosunków poetycznych.

„PRZEGLĄD LWOWSKI"

pod redakcją Wacława Masłowskiego, z 28. Października 1891, nr. 246.

(A. Ch.) „Polska w świetle niemieckiej poezji." Księga pamiątkowa ku uczczeniu 60-tej rocznicy powstania listopadowego. Sambor, 1891. Wydawca zamieścił w tem dziele wszystko, co kiedykolwiek poeci niemieccy napisali na cześć Polski. Księgi tej wyszło już kilkanaście arkuszy, a jakkolwiek całość dopiero da nam poznać dzieło, jednakże teraz już widać, iż wydawnictwo to pod każdym względem będzie bardzo cenne. Tłumaczeń z autorów niemieckich prócz samego wydawcy, dokonali: Z. Morawski, Bartusówna, Duchińska, Adam Pajgert, Henryk Merzbach, Janina Sedlaczkówna i inni. Dzieło to godnem jest poparcia.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI

(głównie literatów i uczonych:)

Ks. Franciszek Lacroix w Radłowie, 1891 $^{8}/_{12}$: „Otrzymałem dzieło: „Polska w świetle niemieckiej poezji," ze wszech względów oryginalne i świadczące o sympatyi światłych i szlachetnych Niemców."

Franciszek Kolankowski w Podhajcach, 1891 $^{19}/_{11}$:
„Książka prześliczna.“

Janina Sedlaczkówna we Lwowie, 1891 $^{21}/_{11}$:
„Nie wiem, jak mam Panu wydawnictwa „Polska w świetle niemieckiej poezji“ powinszować. Praca Pana wielka i piękna — znać tam na każdem miejscu pióro wprawne i gorliwości dużo. Winszuję tedy tak wspaniałego dzieła.“

Salamon Spitzer w Krakowie, 1892 $^{8}/_{10}$:
„Dziękuję Wielmożnemu Panu najserdeczniej za łaskawe nadesłanie mi nader cennego dzieła Pańskiego: „Polska w świetle niemieckiej poezji,“ którem sobie WPan utrwaliłeś niespożytą sławę w literaturze polskiej i które każdy prawy i inteligentny Polak posiadać winien.“

Dr. Edward Krzyżanowski w Buczaczu, 1892 $^{10}/_{2}$:
„Różnorodne zajęcia moje — chociaż swoją drogą nie bardzo w wyniki płodne — były przeszkodą, że po otrzymaniu książki — nie odpisałem kochanemu Panu. — Szczerze mówię, że podziwiam mrówczanną pracę pańską w tym kierunku. Książka ta stanowi istną perłę, i z niej pokolenia kiedyś polskie przekonać się mogą, że kiedyś była
1) Polska, którą każdy musiał kochać, czcić i miłować, może trochę odmienna od dzisiejszej
2) że i Niemczury — mimo swego ganczu urodzenia — byli przecież uczciwsi, aniżeli dzisiejsi.
Cześć Panu za zbieranie i szperanie za temi perłami.“

Wilhelm Zukerkandel w Złoczowie, 1892 $^{25}/_{2}$:
„Najmocniej przepraszam Wielmożnego Pana, że dopiero dziś odpisuję — bo kłopoty domowe i ogromne zajęcia w księgarni i drukarni nie dozwoliły — bym swobodnie przeczytał nadesłane mi dzieło. Dopiero przedwczoraj wziąłem ową książkę do ręki, by choć pobieżnie przeczytać kilka ustępów, lecz im więcej przeczytałem — tem więcej zachwycały mnie — tak, żem dziś prawie całe dzieło przeczytał. —

Otóż przedewszystkiem winienem podziękować WPanu za łaskawą pamięć o mnie i wyrazić Mu szczere uznanie i życzyć wszelkiego szczęścia do dzieła „Polska w świetle niemieckiej poezji.“

Czytając te piękne wiersze nie chce się prawie wierzyć, że są to tłumaczenia z obcych języków — bo wedle mego zdania jest daleko łatwiej pisać aniżeli tłumaczyć poezje.

Ja uważałem zawsze tłumaczenie wierszów za rzecz niemożliwą — bo nie sztuka przetłumaczyć słowa — lecz dać tym słowom, tym wierszom niezmienne — pierwotne uczucie, nie pozbawić ich dla rymu pięknej i czułej poezji — a dla szyku zdań i wyrazów czasami bardzo wzniosłej myśli. —

Dziś jednak przekonałem się — aczkolwiek nie jestem kompetentnym do oceniania takich dzieł — że i wiersze dadzą się nietylko pięknie przetłumaczyć, ale zachowują nawet swoją wartość poetycką — a to się udało Wielmożnemu Panu jak najzupełniej! Dlatego gratuluję z głębi serca WPanu do tak pięknego i prawie jedynego nieocenionej wartości dzieła.

Zachowam tę książkę jako drogą pamiątkę i dziękuję WPanu jeszcze raz za tak piękny dar.“ —

Józef Czernecki we Lwowie, 1892 $^{4}/_{1}$:

„Za dzieło swoje: „Polska w świetle niemieckiej poezji“ proszę przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowanie; jest ono wielce pożyteczne i wielce na czasie. Szczególnie przekłady Pańskie odznaczają się wielką potoczystością i gładkością języka; czyta się je też z wielką przyjemnością. —

Szczęść Boże do dalszej pracy.“

Kornel Ujejski w Wygnance ad Czortków, 1892 $^{6}/_{11}$:

„Szanowny Panie! Dziękuję za książkę dla mnie zostawioną i żałuję, że nie zastał mnie Pan w domu. Myśl wyśmienitą zebrania razem utworów tych dawniejszych poetów niemieckich, którzy objawiali swoje dla nas współczucie i braterstwo, wykonałeś Pan z niemałym trudem, świadczącym zaszczytnie o Jego wytrwałości. W nas ta książka

budzi gorycz, ale jest ona ukłuciem dla dzisiejszego spanoszonego germanizmu, który nas gniecie i prześladuje. Proszę przyjąć wyrazy mego prawdziwego szacunku i poważania.

KUjejski.“

Bronisław Zamorski w Nowosiółce ad Narajów, 1892 $^{13}/_{11}$:

„Czcigodny Panie! Od lat kilku mieszkając na wsi, nie komunikuję się z nikim i z domu nie wyruszam; ucieszyło mię więc bardzo, gdy w zeszycie lipcowym „Przewodnika naukowego i literackiego“ jako dodatku do „Gazety Lwowskiej“ wyczytałem tak pochlebną krytykę o pięknej pracy Czcigodnego Pana „Polska w świetle poezji niemieckiej.“ Chociaż dzieła nie znam — to polegając na tak poważnem pismie jak „Przewodnik“ — mogę tylko przyklasnąć Czcigodnemu Panu, bo takiem dziełem stałeś się porównym plejadzie niezapomnianych w dziejach literatury naszej.“

Franciszek Szymusik w Sokalu, 1891 $^{21}/_{12}$:

„Polska w świetle niemieckiej poezji“ jest według mego zdania na każdy sposób co do zewnętrznej strony ładna, a co do wewnętrznej strony wartościowa i pomnikowa, albowiem idea powstania takowej jest zupełnie oryginalna, nie znajduje rywala a rzecz sama w ogóle a nawet w szczegółach przeprowadzona jest szczęśliwie i z znajomością rzeczy. Tłómaczenia Pańskie są wyborne.“

Olga Lissówna w Rymanowie, 1892 $^{8}/_{1}$:

„Szanowny Panie Redaktorze! Słusznie się Pan wyraża, że obok imion Oskara Kolberga, Wacława z Oleska i innych — zapisze potomność w dzieje swoje także imię G. Kohna, jako wydawcy pamiątkowej księgi: „Polska w świetle niemieckiej poezji.“

Wielką rzeczywiście pamiątką będzie to dzieło dla wszystkich Polaków i Polek, kochających całem sercem swą ukochaną ojczyznę, a Pana uwieńczy

ono nieśmiertelną chwałą, gdyż dziś nawet współcześni mogą Panu tej chwały pozazdrościć.

Dzieło Pańskie nietylko, że mi się nadzwyczaj podoba, ale zachwycam się niem niezmiernie. Znalazłam tu skarby, które ukryte przedtem w obcej literaturze nie każdemu były znane.

Dopiero Pan wydobyłeś je z tego ukrycia i przedstawiłeś piękności kraju i czyny sławnych bohaterów i bohaterek w nieokreślonem świetle mowy ojczystej, bo piękność kraju ojczystego tylko w ojczystej mowie da się należycie przedstawić.

Myślę, że jeśli to piszę, to wcale nie przesadzam i każdy powinien w ten sam sposób dzieło Pańskie ocenić.

„Polska w świetle niemieckiej poezji“ powinna się znajdować w każdej polskiej biblioteczce, zwłaszcza, że za tak niską cenę można je sobie nabyć. Cena ta bowiem nie wyrównuje bynajmniej właściwej wartości Pańskiego dzieła.

Cieszy mię to, iż zamyśla Pan o wydaniu drugiego dzieła, jako „Uzupełnienia do księgi pamiątkowej.“ Już naprzód zapowiadam, że czytać je będę z większą jeszcze przyjemnością, zachęcona znakomitem wydaniem księgi pierwszej: „Polska w świetle niemieckiej poezji.“

XXIV

Wielce Szanowny Panie!

Otrzymałem odezwę Waszą i z ta
kowem pod tymże prawdziwym dokonanym
prawu za które prospektem z podpisowaniem
najszczerszym - wszem to zastrzegającem się wszel
miar na wspanie.

Zbiorem polskiego ze wszystkich
Szczepów wszelkiej wojskowości wszystkiego
sprawa naszej Ojczyzny
jak wspaniałym wam Stanowi,—

Rok 1831 w Zbiorze tym jaśniejsze
miejscem zajmie wspomnienie dla wsi
czystych, dzy pojmiemy nasze wszystkie
dwadzieścia pudowy, wszystkie, dzy tym
Ojczyzny ópuszczają nam Regimenty
i w pole razem z innymi, prawy
mowie Wschodzie, pomnożą szczęśliwi
mieszkańcy opuszczonej ojczyzny
Ojczyzna dla nas tym polską—

Z Cruikshanka, Scotta, Thackeraya
powieściopisarzy dekadencyzmu, Dickensa
nie mówiąc nad nasze dola zabolałby
Francuzów powiedzieć tu kilka słów o
Dickensie, ale przede
wszystkim o Victorze Hugo jak to z biografii
Adama do poznania, wiemy
naszego przyjaciela obojętnie, a jeśli
kto z nas poświęcił naszych Francuzów
jeden za polskiemi wypowiedzi
za nowszych kto nas to potrafi
bowiem brać dla jakiejś swojej
wydawnictwa..

Dla Francuzów pisarzy
w naszym oczach obudzi tylko entuzjazm patryotyczny [illegible] dobrych
stylistycznych budzi tam nam wrodzone
[illegible] ich cenione bardzo
podziwiamy jako dzieci nieznajomość

cronego talentu Słowackiego, ale ja podobnych spostrzeżeń zrobiłem więcej. Klaczko, Lenau, Grabbe ch. przemówią ~~[illegible]~~ zawsze; - wreszcie talent tego wielkiego pana i będzie mowa o jego ideach, wreszcie wpływ wielkiego pokolenia na postępowanie całego wieku nawet u narodów wrogich zmagające się z ideami -

Tłomaczenie znalazłem tak pięknem że chciałbym je wydać w jakiś sposób oryginalny -

Wiemcem dziękuję wszystkim całą zbiór w ich języku jak też pojedyncze wydrukowane -

Pozostaję z Najwyższym Panu wyrazy prawdziwej czci i szacunku z jakim mam za honor pozostawać -

Kr. 5/12. 92 Teofil Lenartowicz

Zenon Młot (*Zygmunt Mayer*) w Sułkowicach, 1892 $^{28}/_{1}$:

„Serdecznie WPanu dziękuję za wyrazy życzliwości przebijającej z Jego listu, za słowa niezasłużonej pochwały dla kilku mych marnych wierszyków a wreszcie za cenny upominek, dzieło: „Polska w świetle niemieckiej poezji“, które z przyjemnością i zainteresowaniem czytałem. Podziwiam nieporównaną pracę Pańską, jakiej napisanie takiego dzieła wymagało i zawsze świeży polot myśli w udatnych tłumaczeniach, wiele bowiem z oryginałów niemieckich znam dobrze.“

Franciszek Marzec w Wierzchosławicach ad Bogumiłowice, 1892 $^{4}/_{3}$:

„Przedewszystkiem dziękuję całem sercem za łaskawe przysłanie mi olbrzymiego dzieła WPana Redaktora Dobrodzieja pt. „Polska w świetle niemieckiej poezji“ na pamiątkę. Prawdziwie będzie to na zawsze jedna z najmilszych pamiątek w biblioteczce ubożuchnego wiejskiego pedagoga. Jeszcze raz składam za ten cenny dar gorącą podziękę.“

Zenon Młot w Woli Radziszowskiej, 1892 $^{21}/_{12}$:

„Co do Pańskiej „Polski w świetle niemieckiej poezji“, to zdaje mi się, że pisałem o tem do Pana w zeszłym roku i objawiłem swoje zdanie, jeżeli ono cokolwiek może być warte. Tłumaczenia Pańskie są znakomite, niektóre rzeczywiście przywodzą na myśl nawet formę oryginału, przecież z zastosowaniem właściwości języka polskiego. Ze względu na samą liczbę tłumaczeń i na cel ich, który nie dziwiłbym się, gdyby rozciągnął jednostajność myśli i poetycką akcję ograniczył — u Pana przeciwnie widzę wszędzie świeżość myśli, wiele pięknych zwrotów artyzmu. Sądzę, że jakieś tendencyjne lub osobiste wystąpienie „Gazety Przemyskiej“ nie ma co przeciwstawiać zdaniu takiego poety, jak Lenartowicz.“

Bronisław Zamorski w Nowosiółce ad Narajów, 1892 $^{20}/_{12}$:

„Czcigodny Panie! Sprawiłeś mi prawdziwą niespodziankę przesyłką swego dzieła „Polska w świe-

tle niemieckiej poezyi“ — z skrzętnością pracowitej mrówki zebrałeś wiązankę myśli i uczuć obcego nam narodu, przetłumaczyłeś na ojczystą mowę tyle pięknych rzeczy, które — bądź wcale ogółowi naszemu nie były znane, bądź też w ciągu czasu, gdy starzy co je znali i odczuwali — zeszli do grobu — zostały zapomniane, jak wiele innych rzeczy, które nas z niemcami wiązały i wiązać jeszcze muszą. Dzieło Pańskie spowodowało też, że będę się starał w możliwie najkrótszym czasie przesłać Panu przypomnienie z niedawnej epoki dziejów naszych tych danych, jakiemi nas darzyła społeczność niemiecka na korzyść naszą, a co niestety niepowołani krzykacze i wartogłowy wyzyskać nam nie dali.

Nie mogę, jak tylko zachęcić Czcigodnego Pana do dalszej pracy w tym kierunku, wyrażając to moje szczere i głębokie przekonanie, że już obecną swoją pracą „Polska w świetle niemieckiej poezyi“ zasłużyłeś Pan sobie na niewygasłą wdzięczność społeczności polskiej, i zaznaczyłeś kierunek, w jakim powinno młodsze pokolenie nasze przyswajać sobie obcych narodów a w szczególności niemieckich twory ducha. Radzę też Panu na zaczepki i obelgi niesłuszne wcale nie zważać i pozostawiać takowe ich losowi, bowiem pewnym być możesz, że takowe wcale nieuwłaczają rzetelnej pracy Pana, a światła część społeczeństwa polskiego tylko z lekceważeniem podobne niewczesne insynuacje odsunie i na nie wcale nawet najmniejszej uwagi nie zwróci. Łącząc serdeczne pozdrowienia zostaję z wysokiem poważaniem

Bronisław Zamorski.“

Zygmunt Ludomir w Zabłotowie, 1892 $^{23}/_{12}$:

„Polska w świetle poezyi niemieckiej“ dzieło wyszłe pod redakcją G. Kohna w Samborze w latach 1890—1891 zawierające w przekładzie polskim prace około czterdziestu niemieckich pisarzy, a między tymi najznakomitszych jak Chamisso, Goete, Gaudy, Grün, Holtei, Heyze, Lenau, Uhland i innych, jest dziełem, jakiego dotąd nie dostawało literaturze naszej. Jest to pomnik chwały, stawiony dla nieszczęśliwego narodu polskiego przez obcych a po-

mnik niespożyty, bo złożyły go natchnione utwory najznakomitszych niemieckich wieszczów, których dzieła żyć będą wiecznie, o ile dzieła ludzkie wieczne być mogą. Trzeba było jednakże dla literatury naszej zestawić części składowe owego pomnika na ziemi ojczystej w podobiznach odpowiednych mistrzowskim pierwowzorom. Było to zadanie olbrzymie, wymagające prócz talentu, gorącego przejęcia się sprawą nieszczęśliwego narodu, by dostroić nutę swoją do hymnu, jaki na cześć Polski wyśpiewali najznakomitsi mistrze niemieckiej pieśni. Olbrzymiej tej pracy dokonał wieloletni redaktor i wydawca „Roczników Samborskich“ G. Kohn, a jak wszystkie jego prace, które tak z owych „Roczników,“ jak i z osobnych wydań znamy, cechuje gorąca miłość polskiej ziemi i polskiej sprawy, tak szczeropolskiem gorejącem sercem dokonał znakomicie przekładu z obcych mistrzów, natchnionych dla tejże samej sprawy, a dokonał go prawie sam jeden, bo w książce o przeszło 300 stronach naliczyć można zaledwie kilkadziesiąt kartek innych kilku tłumaczy, aczkolwiek bardzo znakomitych.

Zapowiedziana księga „uzupełnień“ może się już naprzód spodziewać wielce sympatycznego przyjęcia ze strony polskich czytelników. Życząc szanownemu redaktorowi - wydawcy powodzenia w podjętym trudzie, życzyć również należy, by przyszłe generacje miały powód sympatyzować z sprawą naszą, równie jak ta, w której żył Goete i współczesnik jego, nieśmiertelny nasz Mickiewicz!

Zygmunt Ludomir.“

Bolesław Andruszewicz w Barszczowicach, 1893 $^{14}/_{1}$:

„Wielmożny i kochany Panie! Proszę mnie nie winić, iż zaległem z odpowiedzią i z wyrażeniem zdania mego co do dzieła „Polska w świetle niemieckiej poezji.“ Nie będąc krytykiem zawodowym, w szczegóły też wdawać się nie będę. Dzieło w całości przedstawia się okazale, nawet bardzo okazale. Aby dzieło takie stworzyć, trzeba było nadzwyczajnej cierpliwości i wytrwałości; ale zebranie pojedyńczych a rozprószonych utworów, wierszy, poematów,

pieśni — to dopiero połowa żmudnej pracy: trzy czwarte dzieła trzeba było samemu tłómaczyć — a tłómaczenie to prawdziwy zaszczyt Panu przynosi: czyste i gładkie wszędzie, w bardzo wielu miejscach nabiera całej swojskiej śpiewności i melodji. Dzieło też Pańskie może być dumą Jego! a ogół cały powinienby wdzięcznie trudną i wielką pracę przyjąć.

Łączę wyrazy prawdziwej życzliwości i przyjaźni

sługa

Bolesław Andruszewicz."

Seweryna Duchińska w Paryżu, 1893 $^{18}/_{12}$:

„Szanowny Panie! Z uczuciem najżywszej wdzięczności otrzymałam znakomite dzieło: „Polska w świetle poezji niemieckiej", którem szanowny Pan tak godnie uczcił sześćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego. Jeżeli tak się spóźniłam z odpisem, winna temu choroba, która przez cały Styczeń wytrąciła mi pióro z ręki i nie pozwoliła nakreślić nawet listu.

Wdzięczną jestem Panu za pomieszczenie mego wiersza do Dra Kinkla, wśród tylu klejnotów poezyi pomieszczonych w szacownym zbiorze, a których największą część winni jesteśmy długoletniej pracy szanownego pana, wykonanej z tak głębokiem poczuciem poetycznem. Nie wątpiłam nigdy o życzliwości dla nas niemieckiego narodu, czego tyle odbieraliśmy dowodów zwłaszcza po roku 1830., ale odkrycie tylu objawów tego braterstwa duchowego, było dla mnie prawdziwą niespodzianką.

My oboje z mężem, nie należymy bynajmniej do smutnego stronnictwa Germanofobów: wiemy że prędzej czy później, dwa narody tak ściśle spojone w pasmie wieków, położeniem jeograficznem i jednością cywilizacyi, muszą przyjść do zupełnego porozumienia, i jedną dążyć drogą, w obec tak groźnego nieprzyjaciela od wschodu. Wielką w tym względzie usługę, oddał szanowny Pan społeczeństwu naszemu nad Wisłą, nad Bugiem i Dnieprem.

Stosownie do życzenia szanownego Pana posyłam cztery pieśni przełożone różnemi czasy. Dodaję

do nich jednę jeszcze własnego utworu, do profesora Kinkla. Wiem że ta nie kwalifikuje się do zbioru, może ją szanowny Pan użyje w inny sposób, choćby do życiorysu mego — zostawiam to zupełnie jego woli.

Co do fotografii nie mam w tej chwili ani jednej — ale muszą być blachy u fotografa, każę je najspieszniej odbić i poślę niezwłocznie parę obrazów.

Raz jeszcze przepraszam szanownego Pana za zwłokę w odpowiedzi, ale doprawdy nie było w tem winy mojej.

Miło nam obojgu z mężem załączyć wyrazy wysokiego poważania, z jakiem zostajemy dla szanownego Pana

Wdzięczne Mu.

Seweryna Duchińska.“

Adam Barański w Łańcucie, 1893 $^{5}/_{2}$: „Polska w świetle niemieckiej poezji“ — jest dziełem znakomitem i pożądanem dla ogółu, widać skrzętną i staranną pracę redaktora . . . Wszystkiego jeszcze nie przeczytałem, a ostateczny sąd o dziele napiszę WPanu później.“ —

Ludwik Kurtzmann, Szymanowo pod Rawiczem (w Poznańskiem), 1893 $^{24}/_{3}$: (List w skróceniu.)

„Ihre Idee ist mir sehr sympathisch. Ich habe vor 25 Jahren begonnen, solche Polenlieder deutscher Dichter zu sammeln und behufs einer späteren Publicatiom aufzuschreiben. Meine handschriftliche Sammlung habe ich dem Dr. Celichowski in Kurnik bei Posen (Bibliothekar des Grafen Zamoyski) geliehen, vor mehreren Jahren uud seitdem habe ich Nichts mehr davon gesehen und gehört. Mir ist von dieser ganzen Sammlung nur das Verzeichniss verblieben, woraus Sie ersehen werden, dass ich Vieles aufgefunden, was Ihnen entgangen ist und vice versa. Ich schicke Ihnen das Verzeichniss mit der Bitte, mir dasselbe gütigst nach gemachtem Gebrauche remittiren zu wollen.

Mit dem herzlichen Wunsche, dass es Ihnen gelingen möchte, Ihre interessante Arbeit fortzusetzen und dem Wunsche, recht bald von Ihnen zu hören,

zeichnet hochachtungsvollst

L. Kurtzmann.“

Philadelphia, Pa. dnia 12. Września 1893 r. 213, Union str. —

Wny G. Kohn, —

Sambor, Galizien.

„Szanowny Panie!

Niniejszem mam zaszczyt uprzejmie prosić Szanownego Pana o łaskawe nadesłanie mi publikacji swej, p. t. „Polska w świetle niemieckiej poezji,“ której, mimo najusilniejszych mych starań, dostać tutaj żadną miarą nie mogłem. Dla wiadomości Pańskiej dodaję, że jestem — obok urzędowych mych zajęć — współpracownikiem najcelniejszych niemieckich pism tutejszych i bodaj — że w całych Stanach Zjednoczonych jedynym sprawozdawcą dzieł i nowości Ojczystej naszej literatury w dziennikach naszych.

Pańskie „Roczniki Samborskie“ znam — inne prace Pańskie są mi podotąd nieznane. Sam zaś, będąc tłómaczem celniejszych utworów naszych pisarzy i poetów, radbym bardzo cośkolwiek może i z prac Pańskich jako bliżej źródła będącego, skorzystać. — Prosiłbym również o dostarczenie mi kilku ważniejszych dat biograficznych osoby Jego dotyczących oraz zarysu działalności Pańskiej na polu literackiem.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Dr. Goldszmith.

Mój adress:

Dr. Goldszmith 213, Union str. Philadelphia, Pa.“ —

XXXIII

Stefan z Opatówka (Stefan Giller.)

Rabka, Dom Organisty. 2. Sierpnia 1894 roku.

„Łaskawy Panie!

Natychmiast po odebraniu dzieła Pańskiego „Polska w świetle poezyi niemieckiej“ z życzliwem zaofiarowaniem dla brata Agatona, spieszę Mu za dar ten miły bardzo i bardzo znakomity podziękować z całego serca.

Przyczynisz się Pan pracą Swoją do wzmocnienia i rozszerzenia idei, która w dziejach naszych stanowić będzie wielką epokę zgody germanizmu z polonizmem, idei zbliżenia się do siebie dwóch narodów, których przeznaczeniem jest przyjaźń sąsiedzka i wspólna obrona, i które w istocie, dzięki wychowaniu wspólnej cywilizacyi, więcej mają z sobą duchowego braterstwa, niż go czasem daje pokrewieństwo plemienne.

Podobne zjawisko zdarza się nieraz i w rodzinie, zwłaszcza licznej, gdzie często przyjaciel wspólnej ławy szkolnej bliższy nam jest sercem i duchem, niż bracia z krwi.

Niemcy, jako naród myślicieli i marzycieli, jako naród wielkich idealistów, najpierw i najmocniej dolę naszą odczuwał. Mam tu na myśli filozofów i poetów — nie urzędowych statystów. Wolne nawet massy tego ludu zawsze się poczciwie i z współczuciem względem nas zachowywały. Pochód wojska polskiego do Francyi po 31 r. był przez Niemcy uroczystą processyją. W 1848 r. byliśmy wszędzie w Niemczech przyjmowani zapałem ludu, jak bohaterowie wolności. Nawet wiązanka kwiatów, którą poezyja niemiecka rzuciła na arenę walk naszych, a którąś Pan zebrał i od zagłady zachował — tego wielkiego dla nas współczucia dowodzi. Z żadnej innej poezyi nie zbierze Pan ani tyle, ani tak pięknych utworów, współczuciem dla nieszczęść naszych dziejowych natchnionych. Nie znam jeszcze wartości poetyckiej przekładów, ale wiem z „konwalijki“, że masz Pan dar wielki odgadywania poetyckich natchnień. Z taką intuicyją estetyczną można przekłady doprowadzić do wartości oryginału.

Ktoby zresztą nie był z tych przekładów zupełnie zadowolony, nie może Panu odmówić wielkiej zasługi w zebraniu i spolszczeniu tylu tak nam drogich uznaniem i współczuciem utworów niemieckiej muzy.

In magnis voluisse sat est.

Jeden lub dwa utwory przepiszę Panu dla Rocznika Samborskiego — tylko trochę później, może w czasie bytności Pana w Rabce. Zamierzamy przebyć tu do połowy Września. O dacie przyjazdu wcześnie Pan zawiadom, abym na ten czas nie był we Lwowie, lub w Stanisławowie.

O jedno jeszcze objaśnienie uprzejmie proszę:

Co znaczy w tytule książki („Wspólny nakład i wspólna własność redakcyi i abonentów?)“

Proszę przyjąć zapewnienie poważania i szacunku.

Stefan Giller.“

WIERSZE
ZNANYCH AUTORÓW.

JULIUSZ ALTMANN.

POLAK*).

Tam na górach, tam wśród krzaków —
Co za radość, co za życie!
Każdy wzrok śle w dal bezmierną.
Na skał stromych stojąc szczycie.
Towarzystwo to wybrane
Bawi się w wesołej wrzawie;
Jeden tylko na uboczu,
Nieruchomo patrzy prawie.
Podczas gdy się inni śmieją,
Ani w myśli mu igranie,
Z ust wyrywa mu się skarga,
Słowo smętne: „Zbaw nas Panie!“

*) Juliusz Altmann urodził się jako syn pruskiego urzędnika korony w Poczdamie 1814, 1. Marca. Straciwszy wcześnie, bo w jedenastej życia wiośnie, ojca —, przeniósł się za staraniem matki celem lepszego wykształcenia do Berlina, gdzie też studja wyższe pokończył i stopień doktora filozofii zdobył. Następnie udał się w charakterze prywatnego nauczyciela do Moskwy, odbywał podróże dłuższe w głąb Rosji, a wzbogacony doświadczeniami, w obczyznie nabytemi, pod koniec życia swego wrócił do ojczyzny, aby jako redaktor pism, wydawca poezyj rozmaitych i tłumacz z rosyjskiego, finlandzkiego, perskiego i arabskiego ze współziomkami swoimi podzielić się owocami długoletniej nauki i pracy. Umarł Altmann w Poczdamie 1873, 10. Czerwca. Rzewne wspomnienia w każdym, miłującym szczerze ojczyste dzieje, budzić musi jego „Polak.“ (*Przyp. red.*)

W dal posyła wzrok posępny,
Tam za wschodem w kraj ojczysty,
A policzki blade rosi —
Czy to łza? czy pot kroplisty?
„Oto Polak!“ — słyszę głosy —
Jaki smutny, zniechęcony!“ —
O! ja znam przyczynę smutku!
On ojczyste wspomniał strony!

Sambor, 12. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

TEODOR ALTWASSER.

MACIEJOWICE.

Sonet*).

Wre walka dzisiaj, walka wre gorąca,
Moskiewskich wojsk do szturmu prą kolumny,
Nie jeden z rąk ich jeździec ginie dumny,
Krew polska z źródeł leje się tysiąca.
Świetlannym zorza Polski jaśniejąca
Promieniem, gaśnie u narodu trumny,
Kościuszko ranny, zapowiedzi szumnej —
To koniec straszny, wieść przerażająca!
Łza bolu rosi lica wojownika,
Gdy widzi orła, co ostatni pada,
A niegdyś wojska polskie wiódł do sławy . . .

---

*) Teodor Altwasser urodził się 1824, 6. Marca na Szlązku pruskim jako syn niższego urzędnika. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych wstąpił do seminarjum w Poznaniu, gdzie się teologji uczył. Wkrótce jednak obmierzła mu katolicka dyscyplina duchowna, porzucił więc zawód i został świeckim urzędnikiem. Przeniesiony z miejsca na miejsce pięć razy, skończył życie w Rawiczu, małej mieścinie w Poznańskiem, 1879, 14. Czerwca. Za życia jego wyszły z druku dwie tragedje jego pióra pt. „Marja z Brabantu“ i „Hrabia Leicester“, oraz tomik poezyj, z których „Maciejowice“ odznaczają się sympatją dla Polski, ale też powtarzaniem błędnego zwrotu: „Finis Poloniae!“ (*Przyp. red.*)

„Finis Poloniae! z ust mu się wymyka,
W śmiertelny cień twarz się obleka blada,
I w dłoń kozaków hetman pada krwawy!

Sambor, 30. Listopada 1893.

Przekład G. Kohna.

KAROL BECK.

1. Etap rosyjski*).

Patrzcie, jak blady stoi młodzieniec,
A w koło niego straży moc;
Głucho, złowrogo brzęczą kajdany
Na drżących rękach w cichą noc.

---

*) Karol Beck urodził się jako syn rodziców żydowskich w miasteczku Baja we Węgrzech 1817, 1. Maja. Już w najmłodszym wieku objawiał się w nim wybitny talent poetycki, wróżący mu wielką przyszłość, ale czyniący go też niezdolnym do wszelkich prac, nie wchodzących w zakres literacki. Jako prawdziwy syn węgierskich stepów włóczy się Beck bezustannie z miejsca na miejsce, uczy się wszystkiego, nie dokończywszy nic. Studja medyczne, kupieckie, badania historyczne i inne — wszystko to znajduje ostateczny swój wyraz w rozlicznych poezjach i dramatach, ale nie zapewnia autorowi utrzymania. Jako poeta fraternizował Beck szczerze z ludem; na cześć proletarjatu ogłosił słynne swoje „pieśni o biednym człowieku“ (1846), z którego to cyklu też wzięte wszystkie pieśni i poematy, na cześć Polski w obecnym zbiorze przezemnie ogłoszone. Żydowskim dziejom poświęcił tragedję „Saul“ (1841), pamięci mego ojca wiersz ku czci zamordowanego przez fanatyków rabina.

W 32-m roku życia swego ożenił się Beck, ale owdowiał po pół roku. Następnie przeszedł na wiarę katolicką, wałęsał się po świecie, aż wreszcie chorobą złamany, osiadł w Währingu pod Wiedniem, gdzie też umarł na dniu 10. Kwietnia r. 1879.

Trudno nam wyliczyć wszystkie jego dzieła i dziełka, gdyż jest ich moc niezliczona. Najwybitniejszym jego poematem jest „Jankó, węgierski pastuch“ (1841), do którego pendant tworzy „Jadwiga“ (1853), powieść również wierszowana, ale dla różnicy od „Janka“ z życia polskiego wzięta.

Beck należy do koryfeów liryki niemieckiej, mogących na śmiało rywalizować z takimi poetami, jakimi byli Lenau, Herwegh i Freiligrath. (*Przyp. red.*)

Dla niego wszystko już obumarło,
Niemy mu tylko pozostał żal,
Na twarzy ślady bolesnej skargi
Żałobnem echem dzwonią w dal.
Czemuż tak twarde dlań przeznaczenie?
Czemu tak smutny przypadł mu los?
Bo myślał górnie, działał szlachetnie,
Bo czuł w swej piersi wolności głos!
Wszak jeśli nasza matka ziemica
Dokoła słońca krąży wciąż,
Winien do światła również ulatać
Każdy szlachetny, wolny mąż.
Więc, że do światła dążył usilnie,
Ciemna go w koło otacza noc,
A że pokruszyć pragnął kajdany,
Wiąże go teraz kajdan moc.
O niebo! wieki lat już istniejesz,
A bezpotężne sądy Twe!...
Ty miękkie serca złamać zdołasz,
Ale żelaza nie złamiesz, nie!...

Rymanów, 11. Maja 1893.

Przekład Olgi Lissówny.

2. Polska żebraczka.

Kęs chleba tam rzucacie biednej,
I każdy to rozważać rad,
Dlaczegom się tak zestarzała,
Choć Maju życia nie znikł ślad?
Wszak niebios czystość mąci chmura,
Swobodę ducha truje łza;
Włos bielił mi czarnemi troski,
I w troskach znikła młodość ma.
Mój ojciec poległ w walce krwawej,
By wolna mogła Polska być,
A wąż-dusiciel, smutek srogi,
Nie dał kochanej matce żyć.
Dwóch ojców teraz mam na niebie,
Dwie matki, które serce czci:
Lecz ani matki, ani ojca
Na zimnym świecie, obcym mi.
A kiedy do kościoła wzywa
Gromadę wiernych ranny dzwon,
To w równi z nimi ja o kulach
Tam ciągnę też, zkąd doszedł ton.
I wiara budzi wiosnę w sercu,
Lic bladość krasząc blaskiem róż,
I aniołowie krzepią w smutku:
Nie płacz! nad tobą anioł-stróż!
Tam do ołtarza spieszy para!
Któż twym wybrańcem, serce? mów!
Ach! gdybym złotem nęcić mogła,
Coby mnie czułych dano słów!
Lecz choć się życie mi nie wdzięczy,
To jeden przecież wierny mi —
Wybraną wnet uwieńczy swoją
Skon, pasmo mych przeciąwszy dni.
Kęs chleba tam rzucacie biednej,
I każdy to rozważać rad,

Dlaczegom się tak zestarzała,
Choć Maju życia nie znikł ślad?
Wszak niebios czystość mąci chmura,
Swobodę ducha truje łza;
Włos bielił mi czarnemi troski,
I w troskach znikła młodość ma.

Sambor, 16. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

3. Kaleka, ballada.

Motto: „Na krzyż, na krzyż! nie skarzcie się żałośnie!
Na śmierć historja wasz skazała lud!
Nie w trzeci dzień odżyje on radośnie,
Choć zmartwychwstania Polskę wskrzesi cud!“

Burza szaleje, wicher dmie śniegiem,
Kruki za żerem krążą w dzień szary;
Wpośród śnieżycy samotnym brzegiem
Idzie o kulach bohater stary.
Pobliże wioski zdradza szczekanie
Psów, stróżów nocnych wsi opuszczonej;
A stary spieszy, bo wkrótce stanie
W podwórzu zamku, drogą znużony.
Więc obce sobie przekracza progi,
Gdzie sług przy piecu grzeje się rzesza;
Lecz chociaż widzą, że gość ubogi,
Nikt go nie wita, nikt nie pociesza.
Nie groź, nie szczekaj, brytanie dziki!
Ni też ujadać nie chciej na wiater!
Nie płosz mi starca twojemi krzyki!
To nie opryszek, ale bohater!

Pani w okienku pałacu stała,
Litość w obliczu znać zamyślonem.
Widząc kalekę, w dom swój wezwała:
Ten próg przestąpił z grzecznym ukłonem.
„Choć wiater smali, dmiąc bez litości,
Stary się wojak o to nie pyta,
Skoro przy piecu rozgrzeje kości,
Skoro go wódki kieliszek wita.

„Pod chorągwiami Erywańskiego
Jam w Persyi walczył, jam walczył z chwałą;
Jam się nie lękał Zabałkańskiego,
Kiedy do boju wojsko się rwało.
„Czyż pani wdową, o święty Boże!
Mąż czy nie zginął pod Ostrołęką?
Albo w kopalniach sybirskich może
Skazany kopać waleczną ręką?

„Nam prostym ludziom dali po grzbiecie
Nahajką tylko i na tem koniec,
Potem nas rozprószyli po świecie,
Moskwie wystarczy kozacki Doniec!“
Pani mu daje jeść, pić do syta,
Daje koszulę, daje mu buty.
„Bóg wynagrodzi, Bóg wam poczyta
W księdze swych zasług ból mój odczuty.

„Aż parę butów dla jednej nogi?
— Toż na biednego zbyt wiele sługę!
Lecz zmyj z nas hańbę, o Boże drogi!
Chętnie w ofiarę dam ci i drugę!
„Polsko! — za ciebie ja się wciąż modlę! —
Dolę dziś jeszcze miałabyś świetną;
Lecz Krukowiecki zdradził cię podle
Za judaszowską zapłatę szpetną.“

Ona mu palcem usta zatyka:
„Klątwy nie wymów nieubłaganej,
Niechaj mu nie klnie głos wojownika,
Milcz i zaprzestań jątrzyć mi rany!
„Zlituj się nad nim, zlituj nademną,
Wszakżeś w Chrystusa chował się wierze!
Nad wodza dolą smutną i ciemną
Zlituj się raczej i zmów pacierze.

„Jam go widziała, gdy kości stare
Kładł na spoczynek z duszą ochłódłą;
W zbawienność skruchy stracił on wiarę,
Łez w jego oczach wyschło już źródło.
„Po nim w żałobie żona i dzieci,
Droga się ściele cierniem i głogiem! —
Patrz! tam na niebie słońce znów świeci,
Burza ustała, idź sobie z Bogiem!“ —
Opuszcza starzec progi gościnne
Z błogosławieństwem dla zacnej pani;
A w sercu bole budzą się inne,
Wspomnienie krwawe serce mu rani.
Lecz pokrzepiwszy piosenką ducha,
Wszedł on do karczmy, gdzie chłopstwo pije.
„Hej grajku zagraj! tnij nam od ucha:
Niech Polska żyje! Niech Polska żyje!“
Przy brzęku czarki pamięć odświeża
Łask i dobrodziejstw w przyjaciół gronie.
Wtem się do niego gość jeden zbliża,
I woła z twarzą, co gniewem płonie:
„A wiesz ty człeku, wiesz ty, kto ona,
Którą wychwalasz tak pod niebiosy?
To Krukowiecka, to zdrajcy żona,
Łotry niech w pochwał zawtórzą głosy.“ —
Cisza znów w izbie. Zbladł na śmierć stary:
„Boże! głód raczej cierpieć mi trzeba,
Zginąć mi raczej, niż od poczwary,
Od żony zdrajcy przyjąć kęs chleba.“ —
I srebro, buty, koszulę białą,
Czem wstrętna obdarzyła opieka —
Wszystko to rzucił, z duszą zbolałą
Krocząc po ścieżce, gdzie śmierć go czeka.

Sambor, 12. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

4. Do Rothschilda.

Patrz! natężywszy się napróżno,
Obdarty, blady, niespokojny,
Wyciąga mąż dłoń za jałmużną.
To Polak, to rozbitek z wojny!
Bohater żebrze! bo waleczne
Spruchniały poniewierką kości!
Blask oka zgasł, łzy tylko wieczne
Lśnią w oku, w którem smutek gości!
Bo Polska dźwiga dziś kajdany,
Zdrajca na jego ojcowiznie,
Na Sybir wierny druh skazany,
A on sam błąka się w obczyznie.
On widzi ciebie, jak tam w worze
Coś szukasz, wręczasz mu srebrzaka,
I błogosławi tobie może,
Żeś tak łaskawy dla żebraka.
Lecz ludzkość dar ten mało ceni,
Chowaj go lepiej do kieszeni!

Wtedy gdy z kosą lud w siermiędze
Przeciwko carskiej szedł potędze;
Gdy wszystkie skarby swe klasztory
Na broń dla ludu wysypały;
Dziewice kosztowności spory
Zapas na wojnę szafowały;
Gdy matki dziatek swych pieluchy
Darły na szarpje; gdy otuchy
Ostatni promień niknąć począł
Po zdradach, po bolesnej stracie, —
Wtedy to była chwila dla cię,
Abyś działanie swe rozpoczął!
Wtedy wydobyć z skrzyń trza było
Ten skarb, co darzyć lud mógł siłą —

Lecz to za wielka — snać — ofiara!
Bobyś obraził druha-cara!
Dziś już za późno! — dziś zraniony
Na śmierć ten naród w krwawej matni,
W bór się schowawszy opuszczony,
Ojczyznie wzrok swój śle ostatni!

Sambor, 13. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

5. Fantazje u grobu Poniatowskiego.

Na mszę moc ludu garnąć się poczęła,
Harfiarka pieśń na waszą śpiewa cześć,
I śpiewa: „Jeszcze Polska nie zginęła!“
Lecz roztargnienie głuszy pieśni treść.

* * *

Na krzyż, na krzyż! nie skarzcie się żałośnie!
Na śmierć historja wasz skazała lud!
Nie w trzeci dzień odżyje on radośnie,
Choć zmartwychwstania Polskę wskrzesi cud!
Król żaden waszej czcić nie będzie trumny,
Bo nie dla niego święty taki grób;
Rycerz się przed nim nie ukorzy dumny,
Pielgrzym u jego nie uklęknie stóp.

* * *

Żyd wieczny wiecznie będzie się ucierać
Po świecie, klątwą gnany wyższych sfer;
Wolność nie może żyć, ni też umierać,
Wolność — to nowy ludów Ahaswer.

Sambor, 13. Stycznia 1896.

Przekład G. Kohna.

G. BLAU.

Wygnany książę polski,

(do śpiewu.)

(Andante) Po Sybiru smutnych kniejach,
Gdzie wilk żeru szuka, tam
W smutnych myślach pogrążony,
Milcząc obcy błąka sam.
Włos przyprusza mu siwizna,
Chmurnie on namarszczył brew;
Ale wzrok ognisty świadczy,
Że nie zamarł stary lew.
Tam ku Anglii wybrzeżom
Tęskny wzrok swój zwraca wciąż,
Gdzie w gościnie syn i córka,
Których już nie ujrzy mąż.
Próżno woła dzieci drogich,
Próżno w oku świecą łzy;
Tylko echo głos powtarza,
Tylko morze nosi kry.
(Allegro) „Ostrołęko!“ — Polak woła,
Prześladowców ręką gnan,
Serce krwawi się wspomnieniem
Klęsk Ojczyzny, krwawych ran.
Prawa nie ma już na ziemi,
Moc nad krajem dzierży kat,
Który srodze w synach Polski
Tępi miłości jej ślad;
Który naród wolny depce,
I przemienia w gruzy kraj,

(Andante) Bo syn Polski matkę kocha,
Bo Ojczyzna — jego raj.
(Allegretto) „Jeszcze Polska nie zginęła,
Szczęście kraju w nas,
Co nam obca przemoc wzięła,
Miecz odbije wraz.“
(Umierając) Wietrze! córce nieś swem tchnieniem
(poco Andante) Całus, co go ojciec śle,
Pozdrów syna mego, syna,
Który bawi — Bóg wie gdzie.

Sambor, 13. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

WILHELM JÓZEF BRUBERGER.

Napad.

Już dzionek wstał,
Rży kary koń;
Wiatr mgły już zwiał,
Co kryły błoń.
Dalekiej żagwi ogień znikł,
Z wedety żołnierz do swych zmykł:

„Wróg nie śpi już,
Wróg jest już tu!
Trębaczu trąb,
Hej trąb co tchu!
Jak w sądny dzień, w straszliwy czas,
Tu moich zuchów ztrąb mi wraz!
Rozgłośne zatrąb larum*)
Na strach piekielnym marom!“

Mknie z jeźdcem koń
W najprędszy skok,
Gdzie błyska broń,
W walecznych tłok.
W lot powstał równy szyk,
Wśród chrzęstu szabel, pik.
Chęć się do boju wzmaga,
Już broń pobłyska naga.

*) Zamiast alarm mawiano także: larum. (*Przyp. red.*)

Co błyska, miga, tętni w głos,
Przez błoń i łan, przez krzak i wrzos?
— Wtem łoskot ustał dziki
I wrzaski i poryki.
„— Kto idzie!?“ groźny zagrzmi chór
I groźne: „Stój!“ ślą w drugi wtór,
A zamiast odpowiedzi,
Grad kul ich ztąd nawiedzi;
Zaś ztamtąd za przyjęcie,
Odstrzelą się zawzięcie.
Żelazna gardziel ostre słowo
Znów ostrem płaci jednakowo;
Aż wkrótce zewsząd w koło rot
Zaciekłej broni ryczy grzmot.
Pęd szumny wszczęli, dziki,
W stal kute bojowniki. —
Już stalnej zbroi słychać szczęk.
— Polaków chociaż nie zdjął lęk,
Niezwykły stoczyć muszą bój.

Okuty stanął wróg!
— Na rany tu nieczuły rój,
Gdzież ten, coby ich zmógł?

Wódz hasłem wszczyna ciężki trud.
A oto patrzcie, nowy cud:
Jak w luźne, rzutne roje
Podzielił wojsko swoje!
Ci lecą wprost i lecą wspak,
A każdy baczy na ten znak,
Co wódz im daje zdala,
Ataku nie dozwala.

Wtem rozkaz brzmi:
Hej naprzód tyralierzy!
Niech każdy mi
Niechybnie bronią mierzy.
Niech konie przeciwnika,
Powali kula, pika.
Marsz naprzód, marsz, wy dwie szkadrony!
Uderzcie w wroga boczne strony

I baczcie onej chwili,
Gdy ich nasz odwrót zmyli,
A wtedy ich do biesa,
Nauczcie polonesa!

Gdzie przemoc dzika
Wszcząć chce bój,
W rozsypkę zmyka
Konny rój;
Lecz w drugiej zaraz chwili,
Już wroga otoczyli.
A ostra pika zmierza
Raz w konia, raz w żołnierza.
I zewsząd ich w obroty
Zuchwałe biorą groty.
Niejeden padł,
Zakończył bój,
Dowódzca zbladł,
Daremny znój.
Nieszczęsny, wstyd on zyska
Dziś wśród pobojowiska.
Rubaszna, sztywna mdleje siła,
Roztropna zręczność zwyciężyła!

Przez ścierń i głóg przeciwnik srogi
Przyspiesza zwrot, krew u ostrogi,
A para bucha z jeźdców, koni
I tentent kopyt brzmi wśród błoni.

Zabłotów, 6. Lipca 1894.

Przekład Zygmunta Ludomira.

WOJCIECH CHAMISSO.

1. Abba Glosk Leczejka

(z ryciną.)

Łatwo śpiewać możnych ziemi, których blask twój [wzrok olśniewa,
Czasem jednak cnota także pod łachmanem się ukrywa;
Ja wam w pieśni dziś przedstawię żyda, plemię to [tułacze,
Z Abbą Glosk Leczejką chciejcie zaznajomić się słu- [chacze.
Przede drzwiami Mendelssohna czekał żebrak ten [cierpliwie,
Zanim słońce wzeszło, które blaskiem swoim świat [ożywi;
A już dobrze grzało słońce, zanim domu próg [przekroczy
Mendelssohn, co swą mądrością na się zwrócił [wszystkich oczy.
W swym chałacie żebrak kłania mu się według po- [winności,
Po ukłonie uczonego poznać można bez trudności;
Ale Mendelssohn go mija: „Brak mi czasu na rozmowy!“
Obcy czeka więc przed bramą, niezrażony temi słowy. —
I tak czekał do południa, do wieczora i do zmroku,
Aż ucichło życie w mieście i nie słychać prawie [kroku;

I w rozmowie z tym, którego przyjaźń dziś ubogi zyska,
I przy winie, co w kielichu blaskiem złota się połyska,
I przy uczcie, co go nęci, potok tryska zeń wymowy,
Poznać, że choć żyd wzgardzony—mędrzec on, myśliciel nowy.

Chamisso (Abba Glosk Leczejka).

Wtem filozof do dom wraca, żebrak poznał postać pana
I znów kłania mu się kornie, tak jak mu się kła-
[niał z rana.
Mendelssohn z sakiewki swojej wydobywa więc talara,
Ale obcy dar odrzuca: „Nie potrzebna ta ofiara!
Niech z jałmużny ten korzysta, komu nie dopisze zdrowie;
Słowa twego pragnę słuchać, prawdy uczcić w twojem
[słowie.“ —
„Przyjacielu! mały dar ten, dar pieniężny ci się
[przyda.“ —
„Lepiej większym, darem słowa, uczcić ziomka,
[uczcić żyda.“ —
„A więc dobrze! wstąp w me progi! kogo prawda
[święta celem,
„Kto jej szuka w równi z tobą, ten mi druhem,
[przyjacielem!“
I w rozmowie z tym, którego przyjaźń dziś ubogi zyska,
I przy winie, co w kielichu blaskiem złota się połyska,
I przy uczcie, co go nęci, potok tryska zeń wymowy,
Poznać, że choć żyd wzgardzony — mędrzec on, my-
[śliciel nowy.
Więzy słowa niebotyczną ducha on potargał siłą,
Prawda jego jest bożyszczem, dla niej życie od-
[dać miło,
Światło skroń mu opromienia, iskry światła na-
[około
Sieje miłującem sercem, myślą jasną i wesołą.
Dziwi się mężowi, dziwi wiedzy tej niepospolitej
Mendelssohn, nie mogąc pojąć, zkąd ten rzadki skarb
[zdobyty:
Więc go pyta poufale: „Mów mi, zkąd ty w szkole,
[w świecie
Tyle wiedzy zaczerpałeś, duchaś tak rozwidnił przecie?“
Na to obcy: „Gdy cię razi zbyt jaskrawy blask,
[w rozterce
Myśli twych, chciej wzrok odwrócić i zaglądnąć
[w ludzkie serce;
Ja ci serce me otwieram, czytaj w niem jak w ży-
[cia księdze,
A rozpoznasz, jakiej wiedzę mą zawdzięczam ja
[potędze.

Wszystkie myśli i naukę zaczerpałem ja sam z siebie,
Chwile takie jak dzisiejsze — chwile to spędzone w niebie;
Sześćdziesiątkę mam za sobą, alem przecież żwawy [jeszcze,
Serca żaru nie wymrożą wieku podeszłego dreszcze.
W Glosku, w szkołach zaczerpałem ja pierwiastek [mojej wiedzy;
Talmud tym pierwiastkiem, z nim też moi zrośli [się koledzy;
Ich bożyszczem talmud, który im zasłaniał światło [boże,
Światło, co się z serc jedynie, a nie z ksiąg wy- [dobyć może.
Jakże często o północy przy światełku lampy bladem,
Przesiedziałem nad księgami, martwej ich nauki śladem!
Jakże chętnie bym im wierzył i ulegał ich namowom,
Gdyby nie ten głos w mem sercu, co zadawał kłam [ich słowom!
A gdy na mnie przyszła kolej, aby kształcić plc- [mię młode,
Wtedym szedł za głosem serca, odzyskałem znów [swobodę,
I zadałem kłam fałszerzom, kłam każdemu, co im [wierzył,
A w słuchaczów serca głos mój jak z obłoków [grom uderzył.
Przelękło się mędrców grono, światło, którem szerzył, [razi;
Więc rzucili klątwę na mnie, lecz ta klątwa mnie nie [kazi.
Duch się czuł wyswobodzonym, posłannictwo ich nie [moje;
Posłannictwo, którem wybrał: słowem szerzyć światła [zdroje!
I tak klątwą obarczony, wpośród obcych się [błąkałem,
Nigdzie stopa nie spoczęła i przytułku ja nie miałem,
Słowo boże ja badałem, a cel wszystkich badań [moich:
Lud oświecić, wyswobodzić z jarzma gnębicieli swoich.

Ksiąg trzynaście zapisałem, ślęcząc pilnie nad układem;
Zapełnione książki wiedzy i nauki mojej śladem,
Ale w Wilnie napotkałem na starszyznę dziką, srogą,
Przełożeni zboru mego postąpili ze mną wrogo.
Książki me rozdarli w złości, treści ich nie oce-
[niono
I na stos skazano książki wraz z nauką, w nich
[zmieszczoną;
Tam na stosie pod jabłonią, na podwórcu synagogi
Książki te spalili dłonią świętokradzką ludu wrogi.
Zacofańcy ślepi stali, znieważając boskie imię,
Ciesząc się, że moja wiedza spłonąć musi w ogniu,
[w dymie;
Ale ducha płomień w świetle bożem oczyszczony, żyje;
Ducha, światła, słońc promieni złość wstecznikow nie
[zabije.
Potem na śmierć mnie skazano za szerzenie błę-
[dnej wiary;
Ledwie życia mi wyprosił u tej czerni rabin stary;
A więc biczowali srodze i wyklęli po swojemu,
A jam kij tułaczy znowu ujął w dłonie po da-
[wnemu.
I z wesołą myślą, z Bogiem szedłem dalej, szedłem
[drogą,
Bóg otaczał swą opieką, słońce mi świeciło błogo;
A wieczorem ziemia pulchna przyjmowała na swe łono,
Tak jak matka kochająca swą dziecinę ulubioną.
A kto z braci doznał głodu, dzielił się ostatnim
[kęsem
Z bratem głodnym, z nim się dzielił, czy to chle-
[bem, czy to mięsem;
I wygnany i przeklęty, Bogu swą poruczał dolę,
I nie wiedział, co ubóstwo i za bajkę miał niewolę.
I krewniacy myślą, rodem — żywem słowem go witali,
Żywem słowem on ich uczy, żywem słowem Boga
[chwali,
Żywem słowem ich prowadzi na zbawienia drogi stare,
By od ziarna różnić plewę, by od błędów różnić wiarę.
Choć skalista, twarda ziemia, ziarno siej, rozrzucaj
[wszędzie,
I opokę deszcz odwilży, skała się zielenić będzie!

Bądź cierpliwym, póki życia stoją ci otworem wrota,
To, coś winien twórcy swemu, pracą odpłać mu [żywota.
Imię twoje, wiedza twoja, po wszech światach rozgło- [szona,
Do twych stóp mię przywabiła, budząc echo mego łona!
Ciebiem szukał ja oddawna, ciebiem szukał, boś [jedyny,
Co przesądów pozbawiony, ziarno różni od łupiny.
Tego pragnę też wraz z tobą, więc przezacną dłoń [mi podaj!
Światło zgłębiać się starałem, ty mi pomóż, wie- [dzy dodaj;
Światło z Boga, to zdrój cnoty! cnota niech nas [opromieni!
Noc szatana dziełem, dziełem powiernika państwa [cieni!
Z ust twych gdyby źródło czyste sączy się spokojnie [słowo,
Ze mnie boży gniew przemawia wstrząsająco i gro- [mowo;
Łączmy zatem nasze siły i działajmy dla narodu,
Aż zabobon zniknie z świata i zaświeci promień wschodu.
Nie zwlekajmy z świętem dziełem! raźno ramię do [ramienia!
Gromadź uczniów twoich, gromadź; chwila wita [wybawienia!
O opokę walmy młotem, budźmy ducha w przy- [ciśnionych,
Aż z opoki źródło tryśnie, co ożywi wszech spra- [gnionych!“
A gospodarz uśmiechnięty zaspokaja go: „Mój stary!
Czy nie dosyć ci tych cierpień, których zniosłeś już bez [miary?
Czy znów pragniesz stosu? znowu pragniesz się zapo- [znać z biczem?
Czy dla osiągnięcia wiedzy wszystkie męki tobie niczem?
Prawdy chciałbyś, prawdy zdroju pragniesz ty tak [jak zbawienia;
Ale świat w swych zabobonach zatwardniały, ich [nie zmienia.

Co od ducha, to żyć będzie, to nie zginie w wie-
[ków wieki;
Lecz do życia je powoła przyszłość tylko, czas
[daleki.
Lepiej tu pozostań, milczeć ucz się tam, gdzie słowo
[próżne!
Kształć tymczasem ducha w ciszy i nauki zgłębiaj
[różne,
Siej cierpliwie z dobrą wiarą w glebę czasu ziarno
[ducha;
Może wnuk twój zeń skorzysta, może jego Bóg wy-
[słucha!“
Starzec na to: „Mędrzec milczy i mnie milczeć
[radzi zawdy;
Objaw tedy, kto przemówić, kto ma odkryć życia
[prawdy?
Światło wiedzy twej i nadal niech mi przyświeca,
[o panie!
Drogi nasze się rozchodzą, podaj dłoń na poże-
[gnanie!“
Odszedł, duch płomienny, żywy gardzi wszelką ostro-
[żnością,
Próżno Mendelssohn odradza, próżno łaje z uprzej-
[mością;
Starzec na nic nie uważa, wszędzie sieje prawdy blaski,
Aż na nowo na steraną głowę ściągnął grom niełaski.
Znów starszyzna w Izraelu przed swój sąd go za-
[pozywa:
„Czem się tu w Berlinie trudnisz?“ — A staru-
[szek się odzywa:
„Ustaw bożych dniem i nocą badam skrzętnie, ba-
[dam pilnie,
„I rozważam wraz z innymi ich doniosłość też
[usilnie.“ —
„W czyjej służbie pozostajesz? jakiem trudnisz się rze-
[miosłem?“ —
„Żadnem! wolen służby ludzkiej musi być, kto prawdy
[posłem.“ —
„A więc opuść gród bezzwłocznie, my skazujem na
[wygnanie
Tego, który lud podburza, łamiąc boskie przykazanie,“

Gniewnie Abba Głosk się zrywa, woła głosem pod-
[niesionym:
„Okrucieństwo! tyś tu prawem, tyś porządkiem
[uświęconym!
Czy Jeremiasz prorok znany wam grzesznikom,
[wam bezbożnym?
On przez usta me przemawia i przestrogi daje
[możnym:
„„O Syjonie! grzech twej córy, grzech ten, który nie-
[bios sięga,
Przyćmił grzech Sodomy nawet, której w prochu dziś
[potęga!““
Pismo święte znam ja dobrze i proroków czytam pilnie;
Więc i inne słowa jeszcze tkwią w pamięci mej usilnie:
„„Nie bój się, o synu ludzki, nie obawiaj się ich
[mocy,
Choć cię zewsząd otaczają, prześladując dzieci nocy;
Choć na cierniach masz posłanie, choć niedźwiadki
[ci zagrożą,
Ty się nie bój, słowo moje objaw, wsparty dłonią
[bożą.““ —
Więc go policją zabrali, ta go na pocztę sprowadza;
Wtem przyjaciel nadszedł, który z rąk ich starca wy-
[swobadza:
Kartkę wręczył mu służbową Mendelssohn; zabezpie-
[czony
Starzec kartką tą od złości wrogów nieograniczonej.
By mu choć dokuczyć trochę, straszą rachunecz-
kiem małym,
W który pocztę już wliczyli wraz z policji kosztem
[całym;
Abba śmiał się z tej prostoty i powiada: „Ot
[panowie:
Niech na koszta zasądzony historyjkę wam opowie!
Tam we Lwowie żydzi nasi nie zaznają uciech życia,
Młodym uczniom Jezuitów dozwolone nadużycia;
Niechaj tylko ujrzą żyda, co się kręci zaułkami,
Zaraz prześladują, biją i rzucają kamieniami.
Raz tak żyda już obili, że ten bliski był konania,
Do zakonu Jezuitów gmina wniosła więc podania,

Aby uczniom nakazano, by ci żydów już nie bili,
A zakonu przełożeni zakaz taki ogłosili:
„„Uczniom młodym zakazano, żydów trwożyć na wsze
[czasy,
I nie wolno ich kaleczyć, idąc z ludem tym w zapasy;
Karze więc podlega każdy, którykolwiek ku zabawie
Żyda na śmierć pokaleczy, lub zabije, lub pokrwawi.
Ale besztać żydów, szturkać, kamieniami ich ob-
[rzucać,
Wolno uczniom i w tych prawach nie pragniemy
[ich ukrócać,
Bo pomiędzy nimi często dzieci są szlacheckich
[rodzin,
A żyd żydem pozostanie do ostatnich życia godzin.““
W owych dniach to żyd szedł drogą, a już z dala za-
[uważa,
Że podniósłszy kamień w dłoni, uczeń tymże mu zagraża;
Więc uchylił się zawczasu, przez co kamień celu chybi
I miast żyda pokaleczyć, z brzękiem tkwi w najbliższej
[szybie.
Stłukła się szyba: właściciel żyda przed sąd zapo-
[zywa,
By mu za szybę zapłacił, która już w śmieciu
[spoczywa:
„„Gdybyś się nie był uchylił w obec dłoni, co rzuciła
Kamień nieszczęsny, szyba wówczas by się nie
[rozbiła.““
Wy rzucili tym kamieniem, jam się przed nim w bok
[uchylił,
Kamień szybę stłukł sąsiada, wyrok trafny was omylił;
Prawo ją opłacić każe, lecz tej prawdy nie przegłuszy,
Że wam płacić nic nie może, kto nic nie ma przy swej
[duszy.“
I starszyzna się oddala, przyjaciele znowu wspólnie
Gwarzą, myśli między sobą wymieniają obopólnie;
Gdy pokrewne duchy w światła spotykają się dzie-
[dzinie,
To im starczy za osłodę, to ich życia blask jedynie.
I znów Abba się odzywa: „Wstrętne są mi wszelkie
[kłótnie;
Lecz tyś widział sam, jak zawiść prześladuje mnie okrutnie;

Biblioteka Jagiellońska

Wolno mówić, myśleć, żywić duchem bożym ja się
[muszę,
Kto tych darów mnie pozbawia, ten zabija we mnie
[duszę.
A więc dalej! kij tułaczy w dłoń niech ujmę spra-
[cowaną;
Może w Anglii lub Holandji znajdę wolność tu
[nieznaną;
Żyd tu w Niemczech uciśniony, więc uciska swych
[współbraci;
Może tam, gdzie sam jest wolny, może tam przy-
[tułek da ci.“
Mendelssohn przecząco głową wstrząsa starą, doświad-
[czoną:
„Marzycielu ukochany z myślą, z ziemi nie zrodzoną!
Idź z puhaczów walczyć rodem, który pragnie twojej
[zguby!
Szczęście twoje, to swoboda; tej nie zburzą samoluby.“ —
„Szczęście moje, to ta miłość, która naród mój
[wybawi;
Szczęście moje, to ta wiara, że się jego los po-
[prawi;
Szczęście moje, to nadzieja, że i j a się doń przy-
[czynię;
To podstawy tej swobody, które mnie krzepią
[jedynie.“
I znów kij tułaczy ujął w rękę wiekiem ociężałą,
Obce kraje przeszedł, Anglję i Holandję przeszedł całą;
Krwawym świata burzycielem ludzkość w dziejach swych
[się chlubi,
Kto jak Abba kochał ludzi, tego ślad się prędko zgubi.
Znowu lat minęło kilka, znowu nasz tułacz w Ber-
[linie;
Jedno ramię ma w podwiązce, jedno oko ma je-
[dynie,
Twarz szramami zeszpecona, poraniona niebezpie-
[cznie,
Ale serce niezmienione, ufające Bogu wiecznie.
I tak jak przed laty znowu schodzi się dziś z Mendels-
[sohnem:
„Sam ty widzisz, jakim pracę moją Bóg obdarzył plonem;

Znów złajany, znów wyklęty, znów obity, błąkam [w dali;
Gdyby mieli moc po temu, na stos by mnie już wydali.“
I po krótkim odpoczynku znów z stolicy Prus [wygnany,
Błąkał się, szukając ziomków i ojczyzny mu nie- [znanej;
Bez spoczynku, bez przytułku, z miejsca wciąż na [miejsce nowe
Przeniósł się tułacz, by znaleźć wypocznienie choć [chwilowe.
A na końcu syt wędrówek w rowie starzec odpoczywa,
I kawałka chleba ręka mu nie poda litościwa;
Matka ziemia utuliła zwłoki syna w swoje łono,
Zasypała martwe oczy i przykryła skroń znużoną.

Sambor, 16. Kwietnia 1884.

Przekład G. Kohna.

2. Mężowie w górze Sobociej,

(szlązackie podanie ludowe.)

Podanie wieść o górze Sobociej dziwne głosi:
Rok datę tysiąc pięćset i siedemdziesiąt nosi.
W niedzielę Kwasimoda, którą obchodzi kler,
Szedł drogą tam z Świdnicy pobożny mąż Jan Beer.
I znana mu ta góra, i wszystko zna aż miło,
I miejsca nie ma, coby nieznane mu tu było;
Wtem gdy wśród skał się bacznie rozgląda dookoła,
Napotkał na jaskinię, jakiej nie widział zgoła.
Zdziwiony patrzy w otchłań, która przed nim widnieje,
A z głębi jej na niego chłód zatracenia wieje;
Lękliwy chce uciekać, by się strzedz ode złego,
Lecz zgroza i ciekawość nie dopuszczają tego.
A więc w dziedziniec długi przesmykiem zeszedł [ciasnym,
Tam wabi go światełko promieniem mdłym, nie- [jasnym:

Światełko to wyziera z żelaznych okna krat,
Przed oknem drzwi żelazne, by życia wstrzymać ślad.
Zaparte drzwi żelazne, on do drzwi puka tych,
A echo odpowiada, głos się zdobywa z nich;
Raz, drugi, trzeci puka, trwożliwie się obziera,
Wtem niewidzialna duchów dłoń bramę mu roztwiera.
Tam naokoło stołu, w obitej czarno sali
Przy lampy bladem świetle mężowie zasiadali,
A trzech ich było; trwożnie i wzrokiem smętnym, mdłym
Oglądają pergamin, trzymając w ręku swym.
On trwożnie stoi w progu, a drżący był ich głos,
A ubiór starodawny, a siwy, długi włos;
On pozdrawia ich słowem: „*Vobiscum Christi pax!*“
A oni w jęk i szlochy: „*Hic nulla, nulla pax!*“
I znów się do nich zbliża o parę kroków mąż,
A oni w pergaminie wzrok chmurny topią wciąż,
Oddają mu pergamin, by go przeczytał sam:
„*Hic liber obedientiae,*“ te słowa widne tam.
On pyta, zkąd pochodzą? — Zkąd my, to niewiadomo.
On pyta, co tu robią? — Czekamy pokryjomu
Na sąd ostatni, który rozstrzygnie ludzki los,
Gdy według dzieł nagradzać nas będzie Boga głos.
Co to za dzieła? — pyta ich Beer i jakie życie?
A oni na zasłonę ręką wskazują skrycie.
Zasłona kryje ścianę, zasłona kryje nogi,
A oni wciąż milczeli i głos tracili z trwogi.
Więc Beer zasłonę ową uchyla drżącą dłonią
I widzi kościotrupy, co w nagie szczęki dzwonią;
Gronostaj je zakrywa, zakrywa blask purpury,
A trzy miecze skrwawione sterczą groźno do góry.
Czy to są wasze dzieła? — Tak, tak! to nasze są! —
Zdziałane w dobrej wierze, czy w złej? — Zdziałane złą. —
Czy żal, tak Beer ich pyta, czy żal tych zbrodni wam?
Ci wzrok spuścili na dół: to niewiadomo nam.

Sambor, 4. Maja 1883.

Przekład G. Kohna.

W. CONSTANT.

1. Nasza Polska,

(z cyklu poetycznego pt. „Z dziejów zapomnianego grodu królewskiego.“)

Byłci kiedyś możny car,
Wódz zastępów w silnej zbroi,
Co go więził słodki czar
Promienistych ócz dziewoi.
Bo też to dziewica cud!
Z ócz jej boju lśni ochota,
Jak wolności świętej wschód,
A jej włos ma połysk złota.
By dziewicy wzmagać blask,
Która serce to podbiła,
Car wymyślił pełen łask
Dla kochanki ozdób siła.
Niechaj wie, czem miłość jest,
Kto się o jej względy stara;
Niech, przeszedłszy krwawy chrzest,
Dowie się, czem miłość cara.
Chcąc utrwalić węzłów moc,
Dłoń się krząta dobrotliwa;
Już kochankę więzi noc,
Rączki skuwszy w żelaziwa.
Perły, które zdobią włos,
Klejnot ma zastąpić inny;

Są to łzy, tłumiące głos,
Westchnień pełen wzrok niewinny.
By ukazać, jak ją czci,
Car ją wieńczy rubinami;
To rubiny z kropel krwi,
Klejnot, który oczy mami.
By miłości dowód dać,
By pokazać, co car może,
Kazał jej na słomie spać,
Szyjkę zakuć jej w obroże.
Szczodrą wzniósłszy nad nią dłoń,
Wieńczył skroń rozpłomienioną,
Ukochanej wieńczył skroń
Wieńcem cierni by koroną.
Któż ta męczennica, kto,
Co ją dłoń tak trapi wroga?
Ta królewna Polska to,
Nasza Polska, nasza droga!

Sambor, 20. Maja 1894.

Przekład G. Kohna.

2. Dąbrowski.

Dąbrowski, bohater dzielny,
Gardzi kostkami i karty;
Lecz w boju godzinę krwawą
Mieczem swym kropi tak żwawo,
Aż wróg ucieka zażarty.
Gdy znów umilka głos bitwy,
Uspokoiwszy wódz nerwy,
Wraca w zacisze na nowo,
I z wolną od zajęć głową, —
Czyta on wtedy bez przerwy.

Tak zaczytany raz w dziele,
Pobudki słyszy sygnały;
Więc z krzesła raźno powstając,
W zanadrzu książkę chowając,
Na pole spieszy on chwały.
Na czele drużyny wiernej
Znów tłumy rozpędza krwawe;
Wtem kula w pierś go trafiła
I z nóg dowódcę zwaliła,
Aż z konia spadł na murawę.
Lecz wnet przytomność odzyskał. —
Znowu wraca dawna siła,
A w dziele pieszczonem czule,
Utkwioną widzi wódz kulę,
Która moc swoją straciła.
Wtem jeden z drużyny wodza
Ciekawie książkę roztwiera . . .
Cóż to za księga przystojna?
To „Trzydziestoletnia Wojna“
Wieszcza nad wieszcze Szyllera.

Samobor, 1. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

3. Daktyle i fijołki,

opowieść fantastyczna.

WSTĘP.

Jest to próba nie bardzo szczęśliwa, określenia znamion socjalizmu na polskim gruncie. Autor ani nie zgłębiał kwestji, której w swoim poemacie jako obrońca służyć postanowił, ani też sam z pewnością w nikogo wmówić nie zdołał, iż jest tajnym albo jawnym socjalistą, czem zresztą już z powodu swego urzędowego charakteru i stanowiska żadną miarą być nie mógł — ale jako baron, rządowiec i konserwatysta nawskróś dowodzi temi „Daktylami i fijołkami“ wielostronność swego talentu.

Fabułę samą musimy uważać za chybioną, a jeśli ją coś ratuje, podnosi, upiększa w oczach czytelnika — to chyba jeden język wysoce poetyczny.

Sam autor poznał niebawem, że wprost niemożebny, niemożliwy przedmiot traktuje. Zmienił też w drugiem wydaniu tytuł swej rzeczy na odpowiedniejszy „opowieści zapustnej“ (Fastnachtsmärchen) i zaopatrzył ją na samym wstępie mottem:

„Przyjaciół strata, zawiść wrogów,
Ni utracony lepszy byt,
Ani w miłości zawód nawet, —
Nie to, to bolów ludzkich szczyt.
Lecz gdy ubóstwo nieporadne
Na Boga zdało życia los,
A pomoc nawet ta zawiedzie
I coraz sroższy padnie cios, —
A milcząc dusza znosić musi
Cierpień nieopisanych chrzest —
O! wtedy serce odczuć zdolne:
Jakiż to ból najwyższym jest.“

Ale przypatrzmy się z bliska fabule dosyć kruchej tej „socjalistycznej“ opowieści:

Autor przedstawia nam na samym wstępie górala zbiedzonego (domyślamy się, że Podhalanina z okolic Nowego Targu), który przyciśniony ostatnią biedą z powodu ostrej zimy i braku zarobku, kroki swoje ku większemu miastu (a jest nim bezwarunkowo Kraków) kieruje. Źle wiodło się staremu dotąd i źle wiedzie się i tu. Nikt w wielkiem mieście nie rozumie jego gwary góralskiej, nikt nie ratuje go w biedzie.

Jest to pierwszy wielki i rażący błąd w kompozycji. Wierzymy chętnie, że pieszczone ucho mieszkańca stolicy niemile rażonem się czuło zepsutą gwarą chłopską; ale żeby Polak Polaka, choć w dyalekcie doń przymawiającego, zupełnie nie zrozumiał, tego już autor z pewnością w nikogo wmówić nie zdoła. Z wielką biedą udało się wreszcie góralowi, niektóre zioła za pół darmo sprzedać i za zdobyty tą drogą pieniądze zupę w pobliskiej garkuchni otrzymać.

Rozegrawszy cokolwiek skostniałe członki, usiada nasz góral pod jednym z tych licznych pomników, jakie Kraków zdobią i oczekuje z rezygnacją i fatalizmem Hindusa czy Turka tego, co dalej następywać będzie. W tem postanowieniu górala tkwi drugi główny błąd opowieści. Nie było w Krakowie policji, aby obcego włóczęgę spędzić ze stopni pomnika, do którego upiększenia swoją osobą on się z pewnością nie przyczynił?

Wkrótce góralowi przybywa towarzyszka niedoli: jest to dziewczynka z jego okolic, która fijołki na targ przyniosła, aby z ich rozprzedaży dla schorzałego ojca zdobyć pieniądze na najniezbędniejsze potrzeby domowe. Pieniądze z rozprzedaży fijołków o porze karnawałowej! to byłoby chyba możebne w Florencji, ale nie w Krakowie lub w Nowym Targu. Ale mniejsza o to.

Nadbiega niebawem młody facet, który tę grupę zoczył, a pragnąłby staremu pomódz. Scena ta mimo wszelkiej niemożebności, jednak wartość ma pewną z powodu satyrycznego zakroju. Maluje doskonale wyobrażenia takich ludzi, usiłujących bliźnich ratować i wspomagać w potrzebie nie tem, co by im się rzeczywiście na co przydało, ale rzeczami zupełnie zbędnemi i niepotrzebnemi dla biedaka. Przecież nie trudno w budce o chleb

razowy: kiełbas i kaszy może także dostanie za pieniądze, aby zaspokoić głód górala, kulącego się pod kolumną z zimna! Zamiast tych wszystkich wielce praktycznych rzeczy zakupuje młody elegant kosz z daktylami i wiesza chłopu na plecy, aby spieniężył ten towar i za otrzymane z rozprzedaży pieniądze głód swój zaspokoił.

Nie wiedzie się jednak ani staremu, ani dziewczynce: nikt z przechodni nie zwraca uwagi na daktyle górala; żadna z młodych par, spieszących się na zabawę, nie kupuje fijołków u dziewczęcia, a nad ranem strażnicy miejscy znaleźli przy pomniku skostniałą od zimna i nieżywą parę góralską.

Fałszywe, niemożebne nawskróś sytuacje stanowią błąd główny opowiadania; główną zaś zaletę jego stanowi styl wysoce poetyczny, potęgujący się w miarę, im więcej autor zalety niezepsutych dzieci natury podnosi, przeciwstawiając im egoizm klas uprzywilejowanych.

Gdzie Karpat góry dumne wznoszą czoło
A orzeł śmiałym wzrokiem rzuca w koło;
Gdzie jodła wiecznie młoda i zielona
Ku niebu wznosi silne swe ramiona —
Jaszczurka, w mchu niespostrzeżona prawie,
Z za ziół wychyla główkę swą ciekawie —
Tam mieszka naród, co jak orzeł gości
Na samym szczycie niedostępnej góry,
I jak jaszczurka pełen przezorności,
Gdy niebezpieczeństw zagrażają chmury,
Ostrzega braci, sidła stawia temu,
Co dokazywać chciałby po swojemu.

To są górale, to ów naród śmiały,
Co swe siedziby ma na szczycie skały,
Co kocha silnie i w ostatniej biedzie
Do miasta chyba za zarobkiem idzie;
Bo nie zastąpią żadne skarby ziemi
Mu gór i lasów; góral zrósł się z niemi.
Lecz biedny, co niedolą ciężką gnany,
Opuszcza sioło, świat swój ukochany,

I w mieście wielkiem trapi się i smuci —
Ten pewnie żyw do swoich nie powróci.

Z Karpatów stoku zdążał także ninie
Samotny góral milcząc ku dolinie.
Ni błysk jaśniejszy, ni też promień słońca,
Oświecał dni tych, smutnych aż do końca;
Bo od młodości aż do dni ostatka
Ból trawił go i w troskach zmarła matka.
Siostra choć młoda, ale obłąkana,
Skoczywszy w otchłań, w nurtach pochowana;
Żonę, co grzybów szukać poszła w góry,
Przygniotła jodła, gdyby piorun z chmury:
A dzieci się zmarniały od początka,
I ziemia chowa w łonie niewinniątka.
Tak, gdy się nad nim znęca los złowrogi,
Bez rydla i siekiery nasz ubogi
Opuszcza góry i rodzime sioło,
Nad którem klątwa ciąży. Może praca
Popłaci lepiej w mieście, a więc zwraca
Ku miastu kroki góral niewesoło.
Po drodze zrywa górskie zioła różne,
By na nich w mieście coś zarobić przecie,
Odzienie lekkie ma, kieszenie próżne;
Lecz ciężki smutek serce jego gniecie.

Obce mu grodu bramy, wież tych szczyty;
Innemi cudy nęci widok góry;
On się wychował tam, gdzie skał granity,
Wśród tych błyskawic, które prują chmury.
Brak mu tych jodeł, tęskno mu za niemi,
W obczyznie oczy patrzą nań zimnemi.
A nowe widzi rzeczy, rzeczy wstrętne,
Wszystko tu zimne, wszystko obojętne;
W imieniu Boga nikt go tu nie wita;
O siebie każdy tylko dba i kwita.
Inaczej przyjmowano go u siebie,
Tam było żyć, tam było żyć, jak w niebie.
Ni chleba nie skąpiono mu, ni mleka,
Pociecha nawet była dlań bezwiedna,
Gosposia, gdy ujrzała go z daleka,
Dała co mogła, chociaż sama biedna.

W mieście go nikt do siebie nie przytula,
Bliższe każdemu ciało, niż koszula.
Kto o górala w mieście dbać tam będzie?
Szyderczym chłodem otaczają wszędzie;
Góralskiej mowy nikt tam nie rozumie,
W obliczu jego czytać nikt nie umie;
Nikt się nie pyta: „Głodnyś może, bracie?“
Bo cóż bogaczów biedny człek obchodzi?
Nikt nie nakarmi, nie pocieszy w stracie,
Jeżeli głodny, niech się dalej głodzi.
Mieszczuchów lud omija chłopa z dala,
I poznać nikt z nich nie pragnie górala.

Tylko, co miał w kobiałce — wonne zioła,
Odkupił kramarz za miedziaków kupę,
A góral z chmurą u bladego czoła
Wszedł do garkuchni, by zapłacić zupę,
Pragnąc chwilowo zimne rozgrzać łono
I siły wątłe krzepić juszką oną. —
Przy monumencie chwały już minionej
Stoi nasz góral, w myślach pogrążony;
Już od dwóch dni nic w ustach nie miał — chleba,
Ach! któż mu da? czy się zmiłują nieba?
Daremnie wzrok litości szuka w tłumie;
Nikt go z przechodniów nie zna, nie rozumie,
A każdy dalej spieszy się i zwija,
Uczucia iskrę w sercach mróz zabija. —
Z przechodniów jeden tylko, co mu losy
Sprzyjały ponad przypuszczenia własne,
Co wyśpiewuje wesół pod niebiosy,
I w smutku jeszcze strony widzi jasne,
Spostrzegł biedaka skulonego przecie,
I pojął smutek, co mu serce gniecie.
Nie stać go tam na wiele; niechno wygra
Los jego miljon, wtedyżto poigra;
Tymczasem wszedł do budki i daktyli
Nabrał, co mógł — to dzieło jednej chwili! —
I kosz i sznur i cały kram ten wiesza
Na plecy chłopa i co tchu pospiesza
Do domu, by uniknąć dziękczynienia
Za tę ofiarę, godną uwielbienia!

Ironja losu w czynie się zawarła,
Gdy olbrzym daje, na co starczyć karła!

* * *

Warzywny ogród niedaleko miasta
Na wsi uprawia ręką swą niewiasta;
A co wychować uda się gosposi,
To wszystko ona potem na targ nosi.
I dobrze jej z tem . . . lecz dziś spadły troski
Na ubożuchną tę mieszkankę wioski.
Choroba ciężka trawiąc pokryjomu,
Złamała siły męża, głowy domu.
A żona też zarobić już nie może:
Ubóstwo zewsząd, że się zlituj Boże!
Kobieta pielęgnuje teraz męża,
Co sobie rady w niedołęztwie nie da,
A co zarobić umysł się wytęża,
Choroba wyczerpuje to i bieda.

Córeczka pomódz chciałaby jak mama,
Za młoda jednak, nieporadna sama,
I nie pomoże tutaj dobra wola,
Gdzie nie ma sił, gdzie bieda i niedola.
Wtem przypomina ogród poza chatą,
Gdzie się fijołki rodzą tak bogato,
A teraz dziewczę rwie je, by co rano
W pobliskiem mieście sprzedać kwiatów wiano;
Bo woniejące, ręką dziecka rwane
Fijołki zimą bardzo pożądane.
Rozprzedaż kwiatów matce ulży dzieło,
Ojciec schorzały znów odzyska siły —
By się pieniędzy tylko więcej wzięło —
Bo głód, to straszny, mróz — to gość niemiły!

Fijołków sprzedaż jakoś niepopłaca,
Zaledwie, że dla ojca starczy praca,
A co do córki, nieraz dziecko głodne
Do miasta chodzić musi we dnie chłodne;
Rodzice biedni nie wiedzieli przecie,
Jak w mroźne dnie biedować musi dziecię;

Zima, to nie czas kwiatów odrodzenia,
Łzy czyste roszą niesprzedane skarby;
Na lepsze odbyt kwiecia się nie zmienia,
Choć miłość córki woń mu da i farby.

* * *

A przy pomniku zimnym, marmurowym
Sam, jak głaz zimny, góral odpoczywa,
Zarobku Bóg nie przydał mu w dniu owym,
Ni też dziewczynce, która nawpół żywa,
U boku jego siedzi z twarzą trupią.
Któż chce fijołków? ludzie ich nie kupią!
Mróz wzmaga się! Napróżno kapelusza
Nadstawia góral, daktyl żywa dusza
Nie pragnie kupić, każdy spieszy dalej,
Bo wiatr północny szczypi ich i pali.
Napróżno dziewczę wdzięczy się fjołkami,
Nikt ich nie pragnie i za ciężkie grzechy;
To obraz życia, co nas wiecznie mami,
Tułaczki obraz, lecz bez łzy pociechy.
Z fjołkami dziecię wśród zimowej tuczy
Jeszcze nadziei pozbyć się nie może;
Mąż z owocami, to ów na bezdroże
Zagnany gość, co się zaparcia uczy.

Mróz wzmaga się; do schyłku dzień się skłania,
Posępny obraz płaszczem noc osłania.
I coraz więcej ludzkie milkną głosy,
I gęsty śnieg okrywa dziecka włosy;
Żal góralowi biednej swej sąsiadki,
Więc w białą rączkę wkłada jej daktyle,
A ona, uśmiechnąwszy mu się mile,
Odwdzięcza się fjołkami za te datki.
Ach! kto się przypatrywał podczas zimy,
Jak się dorobkiem biedny z biednym dzieli,
Uwierzy, że się słowo w ducha wcieli,
I że poświęceń zrodzi nam olbrzymy.

Wiatr zimny wieje przez szczeliny słupa,
O który wsparci stoją ludzie biedni;
Fijołków garść i suchych daktyl kupa
Niech idą z wiatrem — wybryk to powszedni.

Mróz wzmaga się, gdzieniegdzie jeszcze zdala
Latarnia się migoce i dopala.
Wskróś przeziębnięta i zaledwie żywa
Dziecina siedzi, wyczekując ranka,
A góral dziewczę gunią swą okrywa,
Bo ta cieplejsza, niźli jej katanka;
Dziecko w sen błogi — zda się — pogrążone —
„Niech śpi!“ — litości pełen góral woła,
A serce, w widok dziecka zatopione,
O własnych bolach zapomina zgoła.

Mróz wzmaga się, na bal karoce jadą,
Lud chce się bawić, nie chce znać, co troski;
Szczęśliwi, co zasiędą stół gromadą,
Gdzież im tam w głowie biedni goście z wioski?
Nikt na daktyle, nikt na fjołki biedne
Nie rzuca okiem: rzeczy to powszedne.
Wesołe śpiewy ożywiają ciszę,
Perliste wino wnet fantazji doda:
Rozkołysani wszyscy w bogactw pysze,
Któż z nich biedakom dłoń pomocną poda?
Złoto się sypie z zielonego stoła;
A biedni? — dla tych nic już nie ma zgoła!
Przebrzydły zimnych samolubów rodzie!
Patrz na biedaka, siedzącego w chłodzie!
Patrz na dziecinę, nędzy obraz dumny,
Co się wpółmartwa tuli do kolumny!

Mróz wzmaga się; z spuszczoną na dół głową
Góral dziecinę budzić rozpoczyna;
Lecz burza przegłuszyła jego słowo,
U monumentu szczebli śpi dziecina.
Więc gunię ciepłą chłop zdejmuje z ciała,
I nią obwija dziecko ze dwa razy,
A burza, która zimnym śniegiem wiała,
Okrywa płaszczem nieprzejrzyste głazy,
Mróz wzmaga się, wiatr przez szczeliny goni,
Senności góral już się nie obroni,
Do kupna szeptem ledwie dosłyszalnym
Zachęca jeszcze, jeszcze dłonie składa,
A potem w stanie już niepoczytalnym
U monumentu szczebli w sen zapada.

* * *

Pałacu światło bije na ciemnice
W sen pogrążonych, opuszczonych gmachów;
Karoce jadą, hoże tanecznice
Rozweselone towarzystwem gachów.
Zwiędły w zadusze kwiaty i niejedna
Tancerka rada byłaby, mieć one
Fijołki biedne, śniegiem przypruszone,
Których dziewczynka strzeże, również biedna.
Niejeden kwiat, niejeden wianek świeży,
W tej chwili przydałby się dla tancerzy.

Rozeszła się na końcu gości fala,
Ostatnich latarń blask już się dopala;
Wpółmroki wkrótce światło dzienne zetrze,
A ostrym śniegiem suche dmie powietrze;
Z nastaniem dnia ospałe znów się budzi
Do pracy życie, pełno wszędzie ludzi.
Lecz przy pomniku goście opuszczeni
W sen ponad wyraz dziwny pogrążeni,
W sen taki silny, jak przedwiecznej nocy,
Że go rozprószyć w ludzkiej nie jest mocy!

Strażników z rana przyszła partja mała,
I przy pomniku martwe widząc ciała,
Zgartuje śnieg: wtem z pod zasłony białej
Coś się wysuwa: patrzy lud lękliwy
I trwożnie stoi a umysł zdumiały
Pojąć nie może, jakie to są dziwy!
Bo przy daktylach fjołków wiązka mała,
A przy fijołkach kilka daktyl leży —
Kareta martwe uprzątnęła ciała,
Po których smutny rozbrzmiał głos pacierzy.

Sambor, 3. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

4. Kopiec Kościuszki, kancona*).

(Z dwiema rycinami.)

O serce! pieśnią zagrzmij uroczystą!
Królestwa sławie niosłem pieśń mą w darze,
Piewca zwykł tylko to, co szczytne sławić;
Lecz gdy z korony blaskiem idzie w parze
Blask cnót mieszczańskich, aby wiekuistą
Zajaśnieć sławą, wyżej mi ją stawić!
Tobie, co kraj swój zbawić
Pragnąłeś duchem, królu bez korony!
Tobie, Kościuszko, wodzu nieśmiertelny,
Co w wieńcu cnót lśnisz jako przykład dzielny,
Tobie poświęcam pieśni dźwięk natchniony!
Bo co historja słów płomiennych dźwiękiem,
To piewca pieśni swej ożywia wdziękiem.

*

W sercu mem stara znów się krwawi rana,
A chciałbym Zbawcą być, by jego wzorem
Z głębi twej trumny 1) martwe zbudzić ciało;
Pogrążon w myślach stałem nad wieczorem,
Za twoją duszę modląc się do Pana.
A w mojej własnej duszy głębiach wrzało,
I myśl za myślą śmiało
Ulata w sfery myślą nieobjęte.

*) Rzecz niniejsza wzięta z cyklu: „Z dziejów zapomnianego grodu królewskiego.“ Autor jako zapalony wielbiciel władzy monarszej, usiłuje w tym poemaciku Kościuszkę i ideę Kościuszkowską na rzecz idei królestwa, idei wiernopoddańczości wyzyskać, co mu się niekoniecznie udało. Dla nas Polaków „Kopiec Kościuszki“ Constanta, choć co do wartości literackiej i poetycznej o wiele niższy od „Kopca Kościuszki“ Wittiga, ma jednak o tyle znaczenie, że autor osobę wodza powstania ludowego z widocznym zapałem i sympatją traktuje. (*Przyp. red.*)

Cóż to za widok uroczysty, rzadki!
Na kopcu twej Ojczyzny wdzięczne dziatki
Czczą w wodzu poświęcenia wzory święte:
Anioł mnie świadkiem czynił tego cudu,
A tym aniołem miłość twego ludu!

*

Dzień, w którym swego współobywatela
Tak naród uczcił 2), słynąć będzie w wieki,
Historja w swoje zapisze go dzieje!
Ciebie Kościuszko, wsławi czas daleki,
Coś był wybrany duchem z pośród wiela,
Coś dłonią swoją wstrzymał klęsk zawieje,
I — by budzić nadzieje —
Rzucił swe serce na przeznaczeń szalę.
Lecz krwawy miecz, co z drugiej leżał strony,
Przeważył dowód nieograniczonej
Miłości kraju i Ojczyzny żale.
I przygnieciona mieczem coraz srożej,
Upadła szala wszechmiłości bożej.

*

Lecz choć bez skutku była twa ofiara,
To wdzięczny naród wdzięcznie ją oceni
Wraz z tymi, którzy dotąd moc dzierżyli,
A kiedyś będą znów upośledzeni —
Bo nikłość ludzka — wszakże to rzecz stara —
I nieraz do upadku w biegu chwili
Wspaniały gmach się chyli.
Wszak świętojański lśni robaczek własną
Jasnością wtedy nawet, kiedy ginie
W zaroślach dzikich, w starych drzew gęstwinie,
Swem światłem lśniąc, gdy wszystkie światła gasną —
Lecz naród, który się zapadł w otchłanie,
Z mogiły swej do życia nie powstanie.

*

Ja widzę pomnik, co się piętrzy w górę:
Wdzięczności twego ludu to oznaki,
Co cię po śmierci życiem jeszcze darzy;
Mów, czem hołd sobie zaskarbiłeś taki?

Czy twą odwagą, męztwem twojem, które
Nietrwożne śmierci i śmierć lekceważy?
Czy, żeś na ludu straży
Stał dzielnie, budząc obumarłe życie?
Czy może tą pokorą bezgraniczną,
Co cię nad gawiedź wywyższa uliczną,
Choć na zwycięzców jasnym stałeś szczycie?
Historja powie: wszystkie cnoty razem
Niedoścignionym czynią cię obrazem.

*

Tożto dopiero święto było wielkie,
Gdy z trumną twą wrócili do Krakowa,
By kopiec ludu wznosić ramionami;
Zarówno starzec, dziecię, białogłowa,
Zarówno warstwy się krzątały wszelkie,
Budowę rosząc gorącemi łzami.
A łzy, padłszy kroplami,
Zraszały kopiec święty bohatera:
Najwyższa to nagroda na tej ziemi,
I nie okupi nikt jej skarby swemi,
I próżno jej niejeden mąż wyziera;
Bo książę ludu, ów dowódca dzielny,
W łzach ludu odżył, w łzach tych nieśmiertelny!

*

I takim będzie ten, co mu dorówna,
Co swemi słowy koi serca rany,
Co uszczęśliwić swoje ludy umie,
I taki tylko przez nich ukochany,
U kogo jedna tylko droga główna,
Rozróżniająca prawdę w pochlebstw tłumie.
Kto w sposób ten rozumie
Swe obowiązki; kto pochlebcy słowo
Za bajkę tylko miewa niedorzeczną
A wpośród przeszkód drogą prawd stateczną
Wciąż dalej kroczy z podniesioną głową —
To wzór tych, którzy w blasku lśnią korony,
Przez lud od dawien dawna upragniony.

*

Apoteoza Kościuszki (według obrazu Stachowicza, reprodukowanego przez fotografa Józefa Kriegera w Krakowie.)

„Tożto dopiero święto było wielkie,
Gdy z trumną twą wrócili do Krakowa,
By kopiec ludu wznosić ramionami;
Zarówno starzec, dziecię, białogłowa,
Zarówno warstwy się krzątały wszelkie,
Budowę rosząc gorącemi łzami."

(W. Constant, Kopiec Kościuszki.)

Nie twierdźcie, że królestwo już straciło
Dawniejszy urok, że już znikła wiara
W moc jego, że już z gruzów nie powstanie;
Cokolwiek słabość i bezradność stara
Popsuły — to obdarzy nową siłą
Ożywcza iskra, idei władanie.
Patrzcie, jak tam krajanie
Uczcili księcia, co niewielkim trudem
Władał i naród swoją dźwigał dłonią;
Zgoda ich łączy, a tej zgody bronią
Sympatje wspólne, łącząc księcia z ludem —
Gdy w krwawe szpony księżnę śmierć porwała,
Wtedy żałoba po niej nie ustała.

*

Boleść i smutek i żałości brzemię,
Co w całym kraju głucho odtętniały,
Miłości to narodu wielkie świadki —
Tam, gdzie współczucie w włosiennicy białej
Kroczy po drodze, ludzkie ciesząc plemię,
Tam i pokora święta gość nierzadki.
Tam król za swoje dziatki
Uważa ludy, chociaż sam najwyższy;
Najwyższy z urzędników on korony,
A lud się zbroi dla króla obrony,
Dla niego krew swą daje i najniższy,
I rozbrzmiewają góry i doliny
Miłości echem, przekształconem w czyny 3).

*

Częstom się w samotności pytał siebie,
Kiedy minionych dni wspomnienia we mnie
Odżyły albo zatopiony cały
Gdym stał w dumaniach, patrząc w grobu ciemnie,
Co kryją wodza ludu, kryją ciebie —
Z sercem zranionem pytał ja nieśmiały:
Czemuż ty tak wspaniały?
Co cię wyniosło ponad wszystkie stany?
Co wyuczyło tak rzadkiej pokory,
Że dotąd wzorem jesteś nam nad wzory,
Niedoścignony stoisz, niezrównany?

To miłość i jej bole zapas siły
Tak wielki w sercu twojem wytworzyły 4).

*

Jeżeli miłość podłe nawet dusze
Działaniem uszlachetnić zdoła swojem
I ponad poziom wznieść niebiańskiem drżeniem —
Jakież uczucia wzbudzi w sercu twojem,
W tem sercu, które w świata zawierusze
Zostało nieskażone ziemskiem tchnieniem?
Miłości uniesieniem,
Lub nienawiścią torować nam drogę,
Cherubem lub szatanem być nam trzeba,
Niebiańską iskrę śmiało ściągnąć z nieba
I na padalca silną stawiać nogę,
Feniksem wznieść się trzeba z łun ogromu,
Lub w popiół rozsypywać się ze sromu.

*

O twem działaniu i żeś walczył dzielnie,
By zdobyć wolność dla Ojczyzny drogiej;
O twych zwycięztwach i o klęsce krwawej;
Żeś szukał i nie znalazł śmierci srogiej,
Choć wroga kulą zraniony śmiertelnie —
O tem zaśpiewać nie mam tyle wprawy;
Ten listek twojej sławy
Niech inny pieśniarz swym opiewa rymem;
Bo przesiąknięta krwią i bitw kurzawą,
Pieśń ma zbyt gorżko brzmiałaby i krwawo,
Zanadto by ją czuć pożogi dymem,
Niech raczej uspokoi, niech u ludzi
Goryczy uczuć pieśń moja nie wzbudzi.

*

Wszak dosyć walk, niesnasków dość na świecie,
Pocóż im pieśnią wtorować do woli?
Pokojem raczej niechaj tchną jej tony.
Miast tub wojennych głosem, barkaroli
Odezwę się tonami, jeśli chcecie.
Nie dla rozlewu krwi, ni bitw obrony
Poświęcam te kancony.

Że Lafayette i Waszyngton cię czcili,
Szacunku swego dając ci dowody;
Że tak królowie, jakoteż narody
Zarówno czcią cię swoją otoczyli —
O dzielny wodzu — to wystarczy pewnie
Twojemu piewcy, aby śpiewał rzewnie.

*

Bogate w wzniosłe chwile życie twoje,
A gdy odgłosów boju zmilknie wrzawa,
To jeszcze o niem będą pamiętali;
W Loretto pochowana szabla krwawa,
Którą król Jan tatarskie przeciął zbroje,
Gdy pędząc w bój na czele swych wasali,
Kładł tamę pogan fali.
Gdy miecz ten w ziomków twych się dostał ręce —
Wtedy pytały bojownicze tłumy,
Kto godzień posiąść tę pamiątkę dumy,
Komu skarb drogi oddać ten w podzięce?
I rzekły: Jeden tylko mąż dorodny,
Kościuszko jeden miecz posiadać godny! 5)

*

Uwięzion po straconej, krwawej bitwie,
Po bitwie, w której wołał smutku głosem:
„Finis Poloniae! — Polska ma zgubiona!“ — 6)
(Bo jej niezgoda była dla niej ciosem)
Spędziłeś czaś swój w pracy i modlitwie;
Boleść dręczyła cię nieposkromiona,
Co tylko śmiercią kona; —
Jakież to wówczas dziwne czułeś drgnienie,
Gdy w towarzystwie synów car zwycięzki
Odwidził cię, niepomny twojej klęski
I oddał miecz, otworzył ci więzienie!
Czyn taki wzniosły i tak samowolny,
Że świat pojednać z carem byłby zdolny! 7)

*

Car Paweł I. odwiedza Kościuszkę w więzieniu (według starego angielskiego sztychu, reprodukowanego przez fotografa Józefa Kriegera w Krakowie.)

„Jakież to wówczas dziwne czułeś drgnienie,
Gdy w towarzystwie synów car zwycięzki
Odwidził cię, niepomny twojej klęski
I oddał miecz, otworzył ci więzienie!
Czyn taki wzniosły i tak samowolny,
Że świat pojednać z carem byłby zdolny!

(W. Constant, Kopiec Kościuszki.)

Pnij się pod nieba szczyt, pagórku sławy!
Pomniku, godny niebotycznych czynów,
Godny i męża, komuś poświęcony!
Wieść o nim z ojca musi przejść na synów:
Tu kiedyś orzeł biały spoczął krwawy,
Spętany, sił ostatnich pozbawiony;
Lecz światło z wschodniej strony
Rozprasza ciemnie niebotycznej nocy,
A orła z więzów nadniebiańska siła
Młodziutkiej czarodziejki wyzwoliła,
By znów spróbował swoich skrzydeł mocy,
I ponad szczyty urwisk, ponad skały
Wzniósł się ku niebu w blasku dawnej chwały.

*

Lecz imię twoje zapisane w księdze
Historyi wraz z świętymi, co na jawie
Dawali życie dla Chrystusa wiary;
Wszak każdy obraz w innej lśni oprawie!
Tak jak chrześciaństwo niegdyś w swej potędze
W bój Mahometa wyzwało sztandary,
Tak w naszych czasach jary
Powstaje zapał dla wolności świętej:
Ludzkość krwi swojej dla niej nie poskąpi
I przez nią ideałów swych dostąpi —
Kto pojął to, ten tylko u niej wzięty;
A lud do książąt tylko tych przystanie,
Co wolność wesprą, szerząc jej działanie!

Sambor, 2. Października 1896.

Przekład G. Kohna.

PRZYPISKI.

1) Wiersz ten odnosi się do trumny Kościuszki, na Wawelu obok szczątków Jana Sobieskiego i Józefa Poniatowskiego umieszczonej.

2) „Dzień, w którym swego współobywatela
Tak naród uczcił —“

był to dzień 14. Listopada 1817. Niemiecki autor nie wdaje się w bliższe szczegóły rzeczonej uroczystości, ale odsyła ciekawych po bliższe informacje do 6-go tomu (zeszyt *XXI—XXIV*) „Zeitgenossen“ (Lipsk, 1827) a mianowicie do *XXII*. zeszytu (str. 52) tegoż wydawnictwa, oraz do trzeciego rocznika pisma: „Freihafen“ (Altona, 1840, str. 204) w którem to wydawnictwie znany literat niemiecki Teodor Mundt całą uroczystość pt. „Der Kościuszkohügel bei Krakau“ opisał.

3) „I rozbrzmiewają góry i doliny
Miłości echem, przekształconem w czyny“ —

jest to alluzja do głębokiej żałoby, manifestującej się w całej Belgji na wieść o śmierci królowej belgijskiej.

4) „To miłość i jej bole zapas siły
Tak wielki w sercu twojem wytworzyły . . .“

Zbyt znane dzieje pierwszej miłości wodza w sukmanie każdemu z naszych czytelników, abyśmy je bliżej określić mieli, a wzmianka, którą Constant na tem miejscu uczynił, aczkolwiek się zbyteczną wydać może dla polskiego ogółu, nie była zbyteczną dla niemieckiego.

5) „I rzekły: Jeden tylko mąż dorodny,
Kościuszko jeden miecz posiadać godny!“

Żołnierze polscy w kampanii z r. 1799, obsadziwszy Loretto, znaleźli w podziemiach loretańskich słynną szablę, którą Sobieski podczas odsieczy Wiednia w walecznym dzierżył ręku. Na zapytanie, kogo uznać

za najgodniejszego zaszczytu, by dźwigał broń po królu-bohaterze — wymieniono jednogłośnie Kościuszkę, zbawcę Polski. Jenerał Kniaziewicz, jeden z najwaleczniejszych jenerałów polskich, wręczył też w Paryżu imieniem narodu Kościuszce ową broń.

6) „Finis Poloniæ! — Polska ma zgubiona!“

Nic dziwnego, że i Constant niezgodny z prawdą cytat rzeczony jako niezbity pewnik przytacza, kiedy wszyscy niemieccy autorowie to samo czynią.

7) „Czyn taki wzniosły i tak samowolny,
Że świat pojednać z carem byłby zdolny!“

Cała ta zwrotka wygląda raczej na apoteozę cara Pawła i mniemanej jego wielkomyślności, aniżeli na apoteozę Kościuszki. Nie powinna jednak podobna apoteoza nas dziwić, ani też zastanawiać u dworzanina, którego najwyższym ideałem nie mogła być wolność i który ją zastępuje wyrazem daleko wygodniejszym królestwa konstytucyjnego.

F. H. DREYER.

Waszyngton i Kościuszko,

tercyna.

1. Samotny Waszyngton w swej izbie siedzi,
Na dłoni skroń opiera się znużona,
Gwiazd wyglądając, których oko śledzi.
4. Cóż to? czy sława wodza już przyćmiona?
Ta sława, która przetrwać miała życie?
„Niech zniknie! — lecz Ojczyzna uwolniona!“
7. Wtem smutek wodza opanował skrycie:
Kościuszkę przypomina, bohatera,
Co walczył pod nim w sławie swej zenicie;
10. Dziś padł on ranny, gdy nań wróg naciera;
„Finis Poloniae!“ — jęk ten łowi ucho,
A zgrozy okrzyk duszę mu rozdziera.
13. Tak duma Waszyngton, a w koło głucho . . .
Wtem cudzoziemiec zbliża się. Łzy świecą
W posępnem oku, nie patrzącem sucho.
16. Cóż to za twarz? A rozmyślając nieco,
Poznaje Waszyngton i rysy one.
„To ty Kościuszko?“ — Łzy z ócz wodza lecą
17. I uścisk łączy dusze spokrewnione.

Sambor, 30. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

E. FERRAND.

Pierwszy Piast,*)

ballada.

I.

Nad Gopłem lud się kłębi i tłumi i wzrasta,
Z hałasem i krzykiem dom nawiedzając Piasta,
A głos się groźny z piersi tysiąca dobywa:
„Wnuka Krakusa w domu Piasta się ukrywa!
Niech wyda córkę Leszka, którą zemsta goni“ —
Lecz Piast niestrwożony przystępu tłumom broni: —
„Moim gościem ta, którą zemsta ściga krwawa,
A nigdy nie zdradził Piast gościnności prawa!“
Tłum wrzeszczy: „Niech przepadnie ona i ród cały!
Popiela okrutnika myszy już zjadały! —
Bogowie sami krwawych zbroili mścicieli:
Niech los Popiela córa Leszka też podzieli!“

---

*) Edward Schulz, piszący pod pseudonimem Edwarda Ferranda, urodził się 13. Stycznia 1813 w Landsbergu nad Wartą. Rodzice jego, choć niezamożni, ale wykształceni, dbali o staranne wychowanie syna, który po śmierci ojca (1825) do Berlina się przeniósł. Z braku pieniędzy, potrzebnych do wyższych studjów, miał się tam młody Schulz ekonomji poświęcić. Zawód rzeczony zbrzydł jednak ognistej jego naturze; został więc literatem i zarabiał piórem na chleb powszedni. Żył tylko krótko; umarł bowiem w Berlinie w 29-j życia wiośnie 23. Października 1842. Wiersze jego i nowelle po części za życia autora, po części po jego śmierci wyszły z druku. „Pierwszy Piast“ figuruje w „Albumie niemieckich poetów,“ wydanym 1868 przez Hermana Kletke w Berlinie.

„Precz! — woła Piast odważny — precz od me-
[go proga!
Na narzeczonę moją próżno dłoń się wroga
Uzbraja — jam ją wybrał — i drogę zagrodzę
Tym, co mą narzeczonę prześladują srodze!“
Tłum, tą wieścią uderzon, stoi gdyby wryty:
„Hej! co za dziwne wieści! jakież to zaszczyty!
Z córą królów kmieć wspólnie zasiędzie za stołem!
Niech żyje Piast, niech żyje z narzeczoną społem!“
Pierzchły tłumy, co dłoni podnieść się nie ważą;
Przed Rzepichą Piast ukląkł z zadumaną twarzą:
„Wybacz, żem się nie wahał tej wieści kłamliwej,
By cię bronić od tłuszczy krwiożerczej i mściwej!“
I to rzekłszy, całuje rąbek szaty białej;
Ona patrzy nań tkliwie: „Mężu wierny, śmiały!
Czem tobie wynagrodzić za poświęceń tyle?“
A wzrok jej w nim obudza szczęście w całej sile.
Skromnie spuściła oko — on się porwał z ziemi,
Powiódł po twarzy księżnej oczy płomiennemi,
Ona milczy z wzruszenia, trwożna jak sierotka,
I słania się i pada drżąc w objęcia kmiotka.

II.

Blaskiem świateł świetlica zapełnia się cała,
Ucztę weselną chłopska dłoń dziś wyprawiała —
Bo to Piast, skromny kmiotek, z królewną się żeni,
Która nad zastęp lśniący dworzan chłopa ceni.
Wtem do drzwi zapukało dwóch chłopców nieznа-
[nych:
„Witajcie nam, witajcie wśród gości wybranych!
Pewniście zabłądzili, nie mając nadziei,
Wynaleźć drogi wpośród nieprzystępnych kniei?“
A stara matka Piasta, o gości troskliwa,
W takie do młodej pary słowa się odzywa:
„Pewno wiatr was przeziębił i obsiadły rosy
Po długiej drodze, którą każdy przebył bosy?“
A jeden z chłopców rzecze: „W istocie z daleka
Przybyliśmy do Piasta, lecz boża opieka
Nie dozwala nam błądzić wśród mgły i burz wycia;
Bo nad nami jest światło, z nami droga życia.“

A kobieta nalewa z dzbanka płyn złotawy
I podaje go chłopcom, jak zwyczaj chce prawy;
Ci znak robią nad winem, gromadzie nieznany,
A oczy ślą promienie na równo z niebiany.
„Zkądeście tu przybyli?“ — „Pan nas tu wyprawił,
Pan, który sługom świętą wolę swą objawił.“ —
„A gdzie wasza ojczyzna? — „Ujrzą ją twe oczy,
Gdy upadnie zasłona, co wzrok ludzki mroczy.“ —
„A jak się pan wasz zowie?“ — „Choć tobie nieznany,
Jeszcze ujrzysz i poznasz, że to pan nad pany.“ —
„I taki pan was wysłał do skromnego sługi?“
Wtem chłopcy nań rzucili wzrok przeciągły, długi.
„Chociaż skromny, to przed tym panem jesteś wielki,
On cię wzniesie i w blask cię przyozdobi wszelki;
I w promieniach się światła skroń twa skąpie młoda —
Kiedyś ty nas zrozumiesz — teraz pytać szkoda.“

III.

Z mgły jezierney blask jutrzni krwawo się wyłania;
Na wybory Piast spieszy, wyszedłszy już z rania.
Rzepichę opuściwszy, podąża do braci:
Bo dzisiaj króla mają wybierać Sarmaci.
A gdy się tak pomyka wzdłuż pola z pośpiechem,
Kierując kroki swoje grzmiącem ludu echem,
Spotyka on po drodze dwie postacie jasne,
Które niedawno widział — zda się — w chacie [własnej.
To są chłopięta młode — czy go sen tak mami? —
Bo skrzydła u ich boku lśnią jutrzni barwami,
A szaty chłopców białe, powłóczyste, długie,
A jeden z nich miecz nosi, gałęź palmy drugi.
„Bóg z tobą, królu“ — takie wśród głębokiej ciszy
Piast wołania niebiańskie z ust przechodniów słyszy,
I pada na kolana, rażon blasku siłą:
„Jakążto wieścią sługę cieszyć chcecie miłą?“
A oni: „Przez pięć wieków od czarnego morza
Aż do Bałtyku brzega rozciągnie moc boża
Państwo twoje i wnuków, aż się w proch rozpadnie
Ich władanie i obcy krajem tym zawładnie.

„A do Pana, co w łasce nas wysłał do ciebie,
Wnuk twój doń się nawróci w ostatniej potrzebie,
I wystawi mu ołtarz i w obliczu słońca
Korzyć będzie się przed Tym, który jest bez końca!“
Słyszał Piast tę wyrocznię i pochylił głowę,
A gdy wzrok wzniósł — już znikło w mgle poselstwo owe.
Posłowie nieba k'niebu znowu ulecieli,
A muzyka brzmi w wietrze gdyby głos anieli.

IV.

Toż to o wybór króla dziś swary bez końca,
Już się ku zachodowi schylił promień słońca.
Po dniu parnym kto może czynność swą zawiesza:
Przy chłodzącym napoju spocząć pragnie rzesza.
Ale brak im napoju i brak im też strawy;
Mężowie umęczeni, pot ich okrył krwawy.
Radzić nie ma tu komu — niezgoda dokoła
Rozwaśniła umysły, wyludniła sioła.
Wtem z napojem i strawą Piast się uwielbiony
Uwija między gośćmi, służbą otoczony,
I wesoło go wita zmęczona drużyna,
I wszyscy zasiadają do jadła, do wina.
Dwa puhary tu krążą w jakimbądź kierunku:
Sto ludzi się napiło, nie ubyło trunku —
Bo niebiańscy posłowie poświęcili wino,
By się nie wyczerpały zdroje, które płyną.
A wtem tłum się odzywa: „Niech nam Piast króluje —
Nie znajdziem godniejszego, co tak jak on czuje
Dolę bliźnich, co w cnoty królewskie bogaty,
A chłopa uczci, bo sam z chłopskiej wyszedł chaty.“
Wybranego podnieśli na tarczę wesoło;
Blask promieni go olśnił, on k'niebu wzniósł czoło,
Zkąd melodje czarowne w uszy jego płyną,
Rozdźwięczajac lasami, górami, doliną.

V.

Wrócił Piast po wyborze w płaszczu, z złota tkanym,
Wrócił do swej Rzepichy a władcą wybranym.

W ostatnim blasku zorzy korona się lśniła —
Król przestąpił próg chaty, gdzie go czeka miła.
Ujrzała go Rzepicha i oczom nie wierzy —
„Niech żyje Piast!“ — głos ludu o słuch jej uderzy.
Radość ją ubezwładnia i krasi jej lica —
W objęcia się króla rzuca oblubienica.

Sambor, 21. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

Adam Bruce

Dr. LEON FEUERSTEIN.

1. Do Adama Asnyka*)

(z portretem tegoż.)

Copoty pod Gdańskiem, 1894.

Zjawiłeś nam się wspaniale,
Ku niebu lot swój kierując,
A łzy serdeczne i żale
Po tęczy z piosenek snując.
Z Heinem porównałbym ciebie;
Lecz mniejszyś mimo uroku.

*) Dr. Leon Feuerstein ujrzał światło dzienne 1861 w Zbarażu jako syn ubogich rodziców żydowskich. Skończywszy niższe szkoły ludowe tamże w istniejącym jeszcze naówczas zakładzie klasztornym, udał się celem kontynuacji nauk do Brodów, następnie do Lwowa i do Czerniowiec. Na kurs medyczny poszedł do Wiednia, gdzie się mu z początku nieszczególnie wiodło i gdzie jako autor fejletonów skromny miał zarobek Następnie poświęcił się hydroterapii, funkcjonował jakiś czas jako lekarz zakładowy w Copotach a następnie w Lichnowie w austrjackim Szlązku. Ożeniony z córką Dra Kibitza z Rawy ruskiej, czas wolny poświęca pracom naukowym w zakres lekarski wchodzącym lub literackim. Jako zwolennik Heine'go uprawia poezję liryczną z silną przymieszką satyry. Przełożył niektóre wiersze Asnyka i Konopnickiej na język niemiecki. Samoistnie, ale nie sam jeden (ponieważ ten sam temat także i inni obrabiali), napisał poemat o Juracie, królowej Bałtyku.

Adam Asnyk, którego portret obok umieszczamy i któremu wiersz gorącego jego wielbiciela i zwolennika został poświęcony, zanadto znany w naszej literaturze, abyśmy się szeroko rozwodzić mieli o jego zasługach literackich i społecznych. Któż bowiem z naszych czytelników nie zna sympatycznej postaci autora Kiejstuta i współredaktora „Nowej Reformy?“ (*Przyp. red.*)

A jednak wyżej ceń siebie,
Bo wzgarda nie lśni w twem oku.
Dla Niemców ja przetłumaczyć
Chciałem pieśni twych wiązankę:
Racz zuchwalcowi wybaczyć
Nieudałą tę zachciankę.

Sambor, 11. Sierpnia 1894.

Przekład G. Kohna.

2. Do Hrabiego Dra Pinińskiego.

Copoty pod Gdańskiem. 1894.

Wyższej wart czci
Jest ów mąż mi,
Co zacne szerzy działania;
Choćby wśród zdrad
Po drodze padł,
Dosięgnie celu — świtania.
Nad ból i zgon
Wzniesie się on,
On szczęsny wybraniec chwili!
Gdzie nie mógł być Bóg,
Tam posłał swych sług,
By prawo światu głosili.

Sambor, 11. Sierpnia 1894.

Przekład G. Kohna.

FRYDRYK FRIEDREICH.

POLAK UMIERAJĄCY*).

Rozbitek z wojny, starzec opuszczony,
Spogląda w okół wzrokiem smętnym, mdłym:
„Ach! gdyby jeszcze czas młodości onej
Lat dawnych — z sił zapasem wrócił swym!
Trzy razy rany już odniosłem krwawe;
Lecz miecz posłuszny wciąż był dłoni mej! —
Na Polski zgon dziś oko patrzy łzawe!
Niech rana grozi! — nie opatrzcie jej!
„Głaz martwy niechaj świadczy potomności:
Naród szlachetny tutaj znalazł zgon!
Lecz wyrok niebios pomści nasze kości,
Powstanie Polska, zdobna męczeństw krwią! —

*) Frydryk Friedreich urodził się 29. Lutego 1828 w Würzburgu jako syn profesora uniwersytetu Jana Chrzciciela Friedreicha. Skończywszy gimnazjum i politechnikę, poświęcił się budownictwu, został inżynierem - elewem, później samoistnym inżynierem i kierownikiem budowy kolei, obecnie zaś zajmuje posadę radcy budownictwa w Fürth. Jako 19-oletni młodzieniec uczestniczył w charakterze ochotnika w walkach tyrolskiej obrony krajowej przeciw wojskom sardyńskiego króla Karola Alberta (1847). Drukiem ogłosił poezje i pieśni; „Polak umierający“ wzięty z zbioru, zatytułowanego: „Poetische Pinakothek von Friedrich Friedreich“, a wydanego nakładem I. L. Schmida w Norymbergii 1869. (*Przyp. red.*)

Z tysiąca ócz nienawiść lśniąc płomieniem
Ozwała się straszliwie brzękiem kós;
Nienawiść wrogom grozi zatraceniem
Za pęta nasze, za niewoli mus.
„Ojczystej ziemi garść niech w dłoń uchwycę,
Do mego serca niech przytulę — tu!
Los srogi klęsk swych zesłał nawalnice
Na biedny kraj — do wieczystego snu
Pokładli się synowie — wysilenie
Daremne — nić się już żywota rwie! . . . .
Ostatnie mej Ojczyznie pozdrowienie,
A klątwę wrogom niechaj dusza śle!“
I powstać starzec usiłuje jeszcze —
Daremny trud, zabrakło mu już sił —
On patrzy — gdy go śmierci trzęsą dreszcze —
On patrzy w dal, a wzrok okropny był!
Do klątwy podniesiona starca ręka —
Wtem kozak pędzi tam, gdzie leży trup . . .
Lecz patrząc nań, tak wzroku się przelęka,
Że z trwogą umknął i opuścił grób. —

Sambor, 15. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

HERMAN FRIEDRICHS.

Bitwa Maciejowicka*).

Maciejowicach stoczon krwawy bój,
Trupy zasłały wkrąg szeroki łan.
Święto wolności! kędy szermierz twój?
Upadł Kościuszko . . . krew mu płynie z ran!
Nad polem bitwy kurzawa i dym,
Ciała walecznych porąbane w ćwierć.
Zwarte ich oczy, — ależ tryumf im!
Wrota wolności rozwarła im śmierć.
Gwiazdzisty całun rozpostarła noc,
A miesiąc sierpem błysł na nieba tle,
W milczeniu duchów bohaterskich moc
Leci w zaświaty, utulona w mgle.
Cisza . . . jęk z piersi nie wybiegnie już,
Spokój grobowy zapanował tam,
Tylko milczący on umarłych stróż,
Wiernie na czatach stoi miesiąc sam.

---

*) Herman Friedrichs urodził się 14. Czerwca 1854 w Sankt Goar nad Renem jako syn zegarmistrza, otrzymał pierwotne wychowanie w domu dziadka, następnie uczęszczał do szkół realnych. Po krótkiej służbie w fabryce wstąpił jako jednoroczny ochotnik do wojska, odbywszy zaś i tę służbę, zamieszkał po kolei w Brukseli, w Zurychu, w Neapolu, w Lipsku, nigdzie stale nie osiadając. Drukiem ogłosił rozmaite poezje, nowelle i dramaty, a także powieść realistyczną pt. „Małgorzata Menkes“, 1885. Duchińska, której nasze wydawnictwo przekład „Bitwy Maciejowickiej“ zawdzięcza, musiała zapewne autora jeszcze w Zurychu poznać. *(Przyp. red.)*

Nagle zabłysło — grom uderza z chmur,
Skorupę ziemi skruszył wściekły wir,
Przez jej szczeliny wybiegł jęków chór,
I wyszła postać obleczona w kir.
Miecz obosieczny do jej ręki wrósł,
Światłem księżyca jej oblicze lśni,
Z czoła ku ziemi spływa kruczy włos,
Z lic widne ślady przebolałych dni.
Łza cicha tryska z powiek zwartych wpół:
„Synowie! rzecze, wam odpocząć czas,
Błogo w grobowy ustąpić wam dół,
Już śmierć z wolnością zaślubiła was!
„Wody potoku nie popłyną wstecz,
Ziemskiego szczęścia blask się dla was ćmił,
Lecz w ręku dzielnych nie zrdzewieje miecz,
Orłom do lotu nie zabraknie sił!
„Zemstą zakipi waszych synów krew,
Zemstę puściznę odziedziczy wnuk,
Wnet ja pożogę rzucę wrogom wbrew,
Wiekowe krzywdy krwią przypłaci wróg.
„W pierś moją sępy twardy wpiły dziób,
Ciało me w nędzny rozszarpały szmat,
Wam drogie syny zstąpić w cichy grób,
Lecz przyjdzie mściciel w pasmie przyszłych lat.
„W duchu już moim pojawił się on,
Niech łzą nagrodzę nasz ofiarny trud;
Przyjdzie godzina i uderzy dzwon,
Stuletnie więzy potarga mój lud!“
Z rosą uleciał dźwięk proroczych słów,
Na niebie chmury ścisnęły się w kłąb,
Grzmot z błyskawicą górą przemknął znów,
A jasna postać zbiegła w ziemi głąb!

Przekład Seweryny Duchińskiej.

Rudolf Gottschall.

1. Skarga Polski*).

1849.

Ją, której nic nie ocali,
Złożyliśmy w zimnym grobie,
Wolność my dziś pochowali
W nieszczęsnej dla Polski dobie.
Leśna noc jej blask zasłania
Przed zgrają wrogów zazdrosną;
Czekając zmartwychpowstania
Spoczywa w grobie pod sosną.

*) Rudolf Gottschall, jeden z najzdolniejszych i najbogatszą fantazją obdarzonych poetów niemieckich współczesnych, urodził się 1823, 30 Września w Wrocławiu jako syn pruskiego oficera artylerji. Już za młodu zdradzał Rudolf niepospolite zdolności literackie i poetyckie; ale ponieważ burzliwy jego umysł żadną miarą zgadzać się nie chciał z ówczesnym systemem reakcyjnym, więc prześladowano go na każdym kroku. Przy scenie w Królewcu zaangażowany, debiutował on tam jako autor dwóch dramatów, które mu zasłużone pochwały zjednały. Ztamtąd przeniósł się do Hamburga a następnie do Szlązka. W starszym wieku ochłonąwszy cokolwiek z młodzieńczych zapałów i pojednawszy się z rządem, został mianowany radcą dworu (1864) a później tajnym radcą (1875) i otrzymał szlachectwo dziedziczne (1877.)

Dzieł jego (dramatów, nowell, poezyj) jest moc niesłychana. Pracował także z powodzeniem jako historyk literatury. „Skarga Polski", jakoteż i następny wiersz wzięte ze zbioru poezyj Gottschalla, wydanych 1849 nakładem spółki księgarskiej Hoffmanna i Campe'go w Hamburgu.

Las pogrzebanej wolności
Pośmiertne zanuca pienia,
Echami głusząc żałości
Nadzieje w czas odrodzenia.
Niebo się żali promienne,
Narodu płacząc niedoli;
A gwiazdy patrzą współsenne
Na srogi obraz niewoli.

Duchy wielkie przodków burzą
W głos rozbrzmiewają bojowy;
Lecz siły im już nie służą,
Więzione zaklęcia słowy.
I próżno trwożą się skrycie,
Nikt nie pojmuje ich słowa;
Bo zaumarło już życie
I pieśń zamilkła godowa.

Czyż wolność już nie powstanie,
Laurami zwycięztwa strojna?
Wiecznież jej grobu otchłanie
Warta otoczyć ma zbrojna?
Z stu paszcz wolności zagładą
Grożą moździerze i działa;
O te, co stoją zawadą,
Skroń się rozbija zuchwała.

Próżne wysiłki tysięczne?
Próżne te wszystkie ofiary?
Imię jej czy już bezdźwięczne
I znieważone sztandary?
Gdzie jej świeciła buława,
Hałastry wrzeszczą dziś tłumne;
Czy wraz z wolnością i prawa
Ludzkości poszły pod trumnę?

Jeśli tak, niechaj i życie
Zamrze, dotknięte przez waśnie;
W duszy paląca się skrycie
Iskra niech wówczas zagaśnie!
Ziemia niech odzież żałoby
Miast wiosny przywdzieje woni,
I błogosławieństwa groby
Niechaj kir czarny zasłoni!

Milcz skargo! Wszak duch promienny
Wolności żyje wśród zgonu;
On z nocy dąży bezdennej,
Z więzień do bożego tronu!
Wolność nie wśród zmarłych drzémie,
Ale lśni w promiennej szacie,
Wśród ludów żyje jej imię,
Dźwięcząc w pałacu i chacie.
A kiedy złowrogie sępy
Zmilkną, w boju pokonane,
Wtedy do zwycięztw zastępy
Wolność powiedzie świetlane,
I laur walecznych okryje,
Co jej dotrzymali kroku,
A imię Polski odżyje,
Jaśniejąc gwiazdą wśród zmroku.

Sambor, 15. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

2. Fata morgana.

1848.

Mówicie: wolne wszystkie stany, —
Choć Polskę gniotą wciąż kajdany;
Chociaż się kozak naigrawa,
Jak knutem zdeptał ludu prawa,
A do Sybiru na wygnanie
Lud wolny poszedł za powstanie,
I beznadziejnie ręce łamie,
Że go zawiodło boskie ramię; —

Bo w dłoń despoty, bo w dłoń wroga
Ojczyzna padła, synom droga;
A dziś na gruzach Pragi krwawych
Sąd carski szydzi z ofiar łzawych —
Przeć*) despotyzmu satellita
Urąga, że nam wolność świta!

Sambor, 31. Grudnia 1891.

Przekład G. Kohna.

*) Przeć, przecież — stara pisownia.

FERDYNAND GREGOROVIUS.

POCHÓD POLAKÓW. 1832.

Łagodnie słońce o porze zimowej
Wieczorem lśniło na chmur lekkiem tle,
Zda się, że z nieb o chwili wiały owej
Zwiastuny wiosny, szepcąc gdyby w śnie.

---

*) Ferdynand Gregorovius, sławny historyk i poeta, jedna z najwybitniejszych postaci w literaturze niemieckiej, urodził się 1821, 16 Stycznia w Neidenburgu w wschodnich Prusiech. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych frekwentował on sławny uniwersytet królewiecki, gdzie się równocześnie filozofii i teologji uczył. Tej ostatniej wyrzekł się atoli wkrótce, aby się wyłącznie badaniom literackim i historycznym poświęcić. Z wiosną roku 1852 rozpoczął szereg podróży po Włoszech, które w wszystkich kierunkach jak najdokładniej zbadał. Osiadłszy stale w Rzymie, napisał tamże „Historję Rzymu w wiekach średnich“ (8 tomów, 1859—1872), które to dzieło uczone mu tytuł honorowego obywatela wiecznego miasta zdobyło. Znane jego historyczne badania, krytyki, obrazki z podróży, mniej cokolwiek poezje, które na równi z naszym Bielowskim — zdaje się — tylko w młodocianym wieku tworzył. Do tej kategorji zaliczyć należy jego „Polen- und Magyarenlieder“ (1849), obecnie w handlu księgarskim całkowicie wyczerpane, a z których odpis podanego powyżej przezemnie wierszyka jedynie uprzejmości Władysława Mickiewicza z Paryża zawdzięczam. Pod koniec życia Gregorovius przeniósł się napowrót do niemieckiej swojej ojczyzny i umarł w Monachjum 1891. (*Przyp. red.*)

A ja, w dziecinnych myślach pogrążony,
Grę światła, istny ten przyrody cud,
Wciąż podziwiałem, kiedy na zagony
Wieczornych mroków już się spuszczał chłód.
Tam na granicy ojczystego sioła,
Tam nieprzejrzysty rozciąga się bór,
Gdzie legowisko wilków jest dokoła,
Gdzie orzeł gnieździ się, ów władca chmur.
I cisza w koło . . . czasem tylko słyszę,
Jak się siekiery gdzieś odzywa cios,
Gdy wtem wieczorną nagle mąci ciszę
Chorał żałosny, skargi smętnej głos.
Z tysiąca piersi k'niebu głos ten bije
Melodją tęskną, skargą dawnych lat,
Ponuro jak żurawiów lot, gdy szyje
Zwracają do rodzinnej wioski chat.
To są Polonii rozbitki dzielne,
Którym graniczna towarzyszy straż,
Husarzy pruscy — to to nieśmiertelne
Wojsko, co śmierci zaglądało w twarz.
Mundur ozdabia polski wojowników,
A pieśń ojczysta z ust się krwawych rwie,
I klątwa, która ściga rozbójników,
I głos, co zdrajcom i Moskalom klnie!
Od dnia owego lat minęło wiele,
A echo skargi w chłopca sercu wciąż
Rozgłośnie brzmiało — i ojczyste cele
Polonii dziś podziela jeszcze mąż.
Dziecięce sny dziś budzą do żałości
To serce, które wiek ku ziemi gnie;
Lecz sny młodzieńcze, jak ta pieśń wolności,
Ta pieśń wygnańców, co się k'niebu rwie!

Sambor, 28. Grudnia 1892.

Przekład G. Kohna.

Franciszek Grillparcer.

WARSZAWA,

(wzięta dnia 8. Września 1881. roku*).

Upadłeś tedy, grodzie czci i sławy,
Ostatnia twierdzo bohaterstwa ludów,
Gdzie męże dzielni o wolność bój krwawy
Wiedli nie słowem, lecz mieczem wśród trudów.

*) Franciszek Grillparcer, znakomity dramaturg, urodził się w Wiedniu 15. stycznia 1791 r. Po matce namiętnie rozmiłowanej w muzyce zdaje się odziedziczył umysł poetycki. Urodzony z końcem wieku, w którym rewolucja dokazała przewrotu w zapatrywaniach, z młodu już wolnomyślny, znalazł się nagle w wieku młodocianym w świecie straszliwej reakcji, która zapanowała w Austrji po upadku Napoleona I. Po śmierci ojca, Franciszek jako najstarszy musiał utrzymywać rodzinę. Był przez czas jakiś prywatnym nauczycielem a w r. 1813 zniewolony stosunkami wstąpił do służby rządowej. Został w kancelarji nadwornej koncepistą. Ale poetyczne i liberalne jego aspiracje tamowały mu drogę do awansów. On nawzajem z wielką goryczą odzywa się o cenzurze rządowej, o całym systemie bezdusznym i narzeka, że cenzura zabija wszelkie kiełkujące talenta. Trudno w istocie obliczyć, ile złego wyrządził system absolutny umysłowi twórczemu, który na każdym kroku czuł kajdany cenzury. Faktem jest, że jeden z utworów Grillparcera trzymany był w cenzurze przez lat kilka a potem ofiarowano mu pewną kwotę, byle utwór nigdy nie ujrzał światła dziennego, odrzucił on propozycję z oburzeniem, ale na lat kilka znowu stracił był ochotę do pisania. Lecz pisać musiał, bo głos wewnętrzny, talent, duch nieusypiający parły go do czynu. Zwrócił się do zamierzchłej przeszłości, tam szukał wątka do swych dzieł. Jego „Safo“, „Morza i miłości fale“ czyli „Hero i Leander“ zjednały mu imię i rozgłos w całych Niemczech. W języku polskim, oprócz najsłabszego, młodzieńczego utworu pod tytułem „Matka

Ległeś — a oto już i świadków rzesza,
Do sporów tylko czując w sobie wolę,
Z hołdem dewotki dla ciebie pospiesza,
By zasiąść potem przy ministrów stole.
Wierzyłaś, głupców szlachetnych ty rado,
Że świat współczuje w strasznym twym ucisku?
Ho! Lukullową dlań tylko biesiadą
Bój gladjatorów w przemocy uścisku.
Gdy lud*), co bywał żagwią wszech pożarów
Raz władcę swego, jak kocię zadrasnął,
To jeden z królów dobył z gęśli czarów,
Jeden z despotów**): stój! ciemiężcy wrzasnął.
Krucjatą runął świat tych nowych dziejów,
Biegł Wschód i Zachód w boje te szlachetne;
O skarby szło tam ruin, Propilejów,
A tak wspominać chlubnie czasy świetne.

---

rodu“ (die Ahnfrau) nie ma przekładów jego dzieł lepszych. Szereg ich dość pokaźny. Wymieńmy przynajmniej tytuły. Oprócz wymienionych już wyżej dramatów, idą po kolei: „Złote runo,“ trylogia, w której Argonauci i Medea odznaczają się polotem i grozą dramatyczną. „Otokara szczęście i klęska,“ „Wierny swemu panu.“ Jedyna komedja pod tytułem: „Biada temu kto kłamie“ — nie miała powodzenia na scenie. U czynnego do ostatniej chwili, znaleziono po śmierci dramatów kilka zupełnie wykończonych. Wydane one zostały w zbiorowem zebraniu dzieł Grillparcera. Pierwsze miejsce zajmuje w tych utworach, dramat z legendowych dziejów Czech, dalej utwór specyficznie austrjacki pod tytułem „Waśń bratnia w domu Habsburgów“ i z wielką siłą, licznemi pięknościami wyposażony utwór dramatyczny „Żydówka z Toledo“. W końcu zasługują na uwagę fragmenty dramatyczne „Estera,“ tudzież „Hannibal,“ którego całość zawarta tylko w jednym ustępie.

Pozostawił poeta także cały tom lirycznych i okolicznościowych poezyj, z których jedną, „Warszawę,“ podaliśmy w przekładzie. Specjalną rozprawę w pismach treści politycznej poświęcił Metternichowi, o którym mówi, że nigdy nie podzielał zdania tych, którzy Metternicha uważali za wielkiego męża stanu. Grillparcer skłania się raczej do zapatrywania Napoleona, że Metternich był to intrygant, intrygant i nic więcej tylko intrygant. Grillparcer, doczekawszy się powszechnego uznania, umarł w r. 1872 w 81 roku życia. Wiedeńczycy uczcili pamięć jego pięknym pomnikiem z marmuru, postawionym we „Volksgarten.“

*) (Grecja).

**) (Car Mikołaj).

I po żakowsku czytano Homera,
A światłym zwał się, kto łzą błysnął w oku;
Ach! ale Polski, co żyjąc, umiera,
Nie złocą brzaski z przedwiecznego mroku.

Tam łatwo, lekko było iść z pomocą,
Bo własna korzyść i zysk własny świecił,
A własnej piersi trudy nie szamocą;
Bój ten krwi kroplą chwały blask rozniecił.

O, Francjo! Francjo! ślepa w swej wielkości,
Chociaż cię blasków zdobi dumna szata,
Choć oblubieńcem ty zwiesz się wolności,
Z nią jednak dzieci nie płodzisz dla świata.

Mędrsi ci, którzy nienawiść ci w darze
Niosą, bo sądzą, że praca ich wiotka,
Póki choć jeden jest lud na obszarze,
Którego stopa despoty nie spotka.

Chlubisz się duchem, co potęgą świeci?
Genialny wiódł cię do zwycięztw despota!
Ale tam w Polsce mordują twe dzieci,
W Warszawy bramach drżą Paryża wrota.

Ty zaś, któremu imię przyniesiono
Z kraju „wielkiego“, Kazimierzu mały!*)
(O Polsce myślał ojciec, gdy cię chrzczono)
Z jej klęską duchy imię twe rozwiały.

Byłoby krzywdą, rzec, żeś słaba głowa:
Niejedno mądre z twego mędrkowania,
Lecz wielkość wielką jest, gdy nie jałowa —
Małym, kto mniejszy od swego zadania.

Powstań, Brytanjo! o smyrneńskie figi,
Koronki idzie, o druha Miguela!**)
Puszczajże statków dwieście na wyścigi,
Francja obedrzeć druha się ośmiela.

---

*) Kazimierz *Perier* minister, później prezes gabinetu francuzkiego w r. 1831, twórca znanego *Juste-milieu*.

**) Don M. Ewaryst *Miguel* uzurpator portugalski, objął rejencję w 1828 r. i w tym roku królem obwołany, odznaczał się okrucieństwem i srogością, w r. 1834. zmuszony był do abdykacji.

O, wy Brutusy z łokciem, pieprznej woni,
Wy, sobie tylko prawi, wedle normy,
Gdy lud wasz o chleb woła, gdy łzy roni,
Wy mu dajecie — głodnemu reformy.
Gdyby Warszawa miała mórz wybrzeża,
A rósł cynamon tam, miast zbóż na roli,
To bylibyście czulsi dla przymierza,
A Polska wolnym narodem swej woli.
Jednookiemu podobni skąpcowi,
Boć, gdy wróg ślepy, jednooki zyska —
Więc pozwalacie ginąć narodowi,
Byleby Francuz nie kończył igrzyska.
Gdy żal wam było niw, kędy Ren płynie,
Nawiedzać wojną, co zniszczenie szerzy,
To czemu statków nie pchnąć ku głębinie
Złotego rogu, gdzie w sojuszu szczerzy?
Tam przyjaźń z zyskiem plonby miała pełny,
A każdy cios wasz ugodziłby cara;
Lecz wy mieniacie serca na wór wełny,
Ten wór, to wolność wasza, Bóg i wiara.
A w Europy sercu plemię ciche?
Śni o wolności, lecz tę od podnóżka
Tronu odbiera, jak jałmużny liche!
Ha! bo gdzie władca — tam niemiecki służka.
Pierwsi za słabi a drudzy spokojni!*)
O tych niech nigdy żadna pieśń nie głosi!
Nie brak tam siły, lecz wolą niezbrojni,
I brak im oka, co myśl w dal unosi.
A nienawidzą myśli i wolności,
Nie cierpią tego, co poczęte z ducha,
Co życiem tętni w słonecznej jasności,
Co grzeje, wznosi, iskrą czynu bucha.
Tam wolne słowo nie zabrzmi, bo czujne
Uszy je łowią, myśl pada zabita
W piersi, zakute w pancerze potrójne,
W bezruchu Gentza całe szczęście świta**).

---

*) Austrjaccy mężowie stanu ery absolutnej.

**) *W bezruchu Gentza całe szczęście świta.* Zwrotka ta cała, szczególniej wiersz ostatni, podany jest w oryginale jako dwuznacznik. *Gentz* nazwany *Gentzlich*, co inaczej pisane oznacza *całkowicie*. Że zaś Gentz zalecał całkowitą martwotę, nie-

Jako w Dantego przerażeń otchłani
Poucza napis wyryty na bramie:
— Nie masz ztąd wyjścia — tak tu napis rani:
Obłuda, płaskość — kraju tego znamien.

Tam blisko tronu siedzi mąż lat dużo,
W służbie Wenery czoło mu pobladło;
Systemów różnych pomysły mu służą —
Złe, co innemu złego na myśl wpadło.

A gdy duch czasu ciężkości potęgą
Ku ziemi wionie, zkąd wzleciał promienny,
To człeczek mały gotów kląć przysięgą,
Że swem kuglarstwem zdławił dar tak cenny.

Kto woli, że mu równy na kark wsiada,
Niżby miał słuchać głosu męża z ludu —
Próżno go prosi ludzkości biesiada,
Przed jej nadejściem zwolnion jest od trudu.

Do was zaś, Prusy, ślę gromowe słowa,
Zacz nie spieszycie z obowiązku długiem?
Wszak niwa wasza na chleb za jałowa,
Duch był tą niwą i był waszym pługiem.

Kiedy was ongi z Frydryków jedyny
Wbrew małej liczbie wznosił nad poziomy,
Chciał was mieć ciągle u światła wyżyny,
Bo w starciu słabsze z sił prysną w atomy.

---

nawidził ruchu, był zdenerwowanym rozpustą tchórzem, więc i następne strofy do niego są stosowne a w części do Metternicha, którego Gentz był narzędziem. *Gentz* Frydryk urodził się w Wrocławiu w roku 1764. Był jednym z najzdolniejszych publicystów niemieckich. Pierwotnie wielbiciel Rousseau'a i Kanta, został później najzawziętszym reakcjonistą.

Życie rozwięzłe, chciwość i nawyknienie do rozrzutności i wygód, popchnęły go do frymarczenia talentem. W r. 1802 przyjął służbę w gabinecie wiedeńskim jako radca cesarski. W 1810 został pomocnikiem i narzędziem Metternicha. Odtąd został wrogiem wszelkiej wolności, wszelkiego żywszego ruchu i myśli. Piórem zwalczał aspiracje ludów, radą podtrzymywał najskrajniejszy absolutyzm. Epikurejczyk, tchórz i egoista, drżał na każdą myśl objawu woli ludu. W czasopismie *Wiener Jahrbücher* propagował reakcję a wielbił absolutyzm jako jedyne zbawienie ludów.

Wszakże, Borusjo, lud twojej pieleszy
Sam ciebie odbił, już bliską niemocy!
Czegoż więc truchleć pośród ludów rzeszy
I o byt żebrać u cara północy?
Lub żyjesz może, jak ongi w wspomnieniach,
Gdy junkrów armja jak mgła prysła marna?
Ocknięcie smutne po smutnych rojeniach,
A Jena tuż jest, gdzie duma poczwarna.
Trudno, nie słyszą, więc głucho w ich głowach,
Nizina bagno chętnie w uścisk chwyta;
To barbarzyńscy królowie w okowach,
W tryumfie Rosji piękno dla nich świta.
Ty zaś wolności — którą jutrznia wiosny
Z uścisków grobu do życia zwabiła —
Oto się ukrył słońca blask radosny,
Odejdź więc znowu, gdzie zimna mogiła.
A strzeż się tylko snem zbyt długim usnąć,
Bo nie króluje zima wiekuiście,
Skoro maj przyjdzie letnim wiatrem musnąć,
Nastąpi lipiec a z nim żniwa przyjście.

Przekład Teofila Szumskiego.

OTTON FRYDRYK GRUPPE.

BOLESŁAW*),

ballada.

Przysięgał polski król w swej zemsty szale:
„Ja lud ten zniszczę, mszcząc się okazale,
Potopię w błotach tłumy, spadnę na nie,
Że ślad się po nich już nie pozostanie!“

*) Otton Frydryk Gruppe urodził się w Gdańsku 1804, 15. Kwietnia jako syn zamożnego kupca i fabrykanta. Przeznaczony przez ojca do tego samego zawodu, sprzykrzył sobie jednak młody Otton niebawem kupiectwo, ponad które przenosił studja filologiczne i filozoficzne. Nauki gimnazjalne skończył w Gdańsku, na uniwersytet zaś zapisał się w Berlinie (1825.) Po skończeniu studjów wystąpił samoistnie jako autor, redagował chwilowo fejleton pruskiej „Staatszeitung“, mianowany został w r. 1844 profesorem filozofii i historji w berlińskim uniwersytecie, w r. 1862 sekretarzem akademii sztuk pięknych w Berlinie, umarł tamże 7. Stycznia 1876.

Gruppe jest autorem mnóstwa poetycznych i dramatycznych dzieł; „Demetriusa“ Szyllera usiłował on uzupełnić, z polskiej historji zaś wziął przedmiot o królu Bolesławie IV. Kędzierzawym, który w walce z pogańskimi Prusakami dotkliwą poniósł klęskę. Rzecz jednak dla większego efektu przez autora niezgodnie z prawdą przedstawiona, w świetle historycznem cokolwiek odmiennie wygląda.

Przez pogan w niedostępne moczary i bagna zwabiony, stracił król większą połowę swego wojska, stracił i brata, ale nie zginął sam, jak to Gruppe w czytelników swoich wmawiać usiłuje, ponieważ ucieczką uszedł śmierci. (*Przyp. red.*)

Tak woła król; książęta to słyszeli,
Pod jego sztandar ciągnie moc mścicieli,
Co pogan pruskich, którzy się nie nagną
Pod jarzmo polskie, zgładzić z ziemi pragną.
Nad Osą rzeką rzecz sie działa: starzy
Dwaj z Prus do przedniej zbliżyli się straży
I rzekli tak: „O królu Bolesławie!
Zwycięztwa życzym w sprawiedliwej sprawie.
„Zgrom pruskie wojsko; kością w gardle stała
Nam ich niewdzięczność, pycha rozszalała!
Ty przez wertepy sam nie znajdziesz drogi,
My poprowadzim tam, gdzie obóz wrogi.
„Lecz królu wiedz, że wszystko poświęcamy,
I że ojczyzny nam zaparte bramy.“ —
Król rzecze: „Starce chciwe jak żebraki,
Chcecie zapłaty i nie byle jakiej.“
Ci mówią: „Panie! Prusak nie zna zdrady,
On przeklnie nas za dane tobie rady.“
A król odrzecze: „Przyjmcie, to spokojnie:
Żyw nikt z nich nie zostanie po tej wojnie.
„Wy służcie mnie za przewodników: za to
Pięćdziesiąt złotych dłonią dam bogatą“ . . . —
„Każdemu z nas!“ tak mówią, a król rzecze:
„Skoro zdradzicie, miecz ten was rozsiecze!“
Zgodzili się i wiodą po przez lasy,
Przez błota i przez bagna wojska masy,
Las był po prawej, bagno zaś po lewej,
Zkąd się trujące wznoszą wciąż wyziewy.
Król polski rzecze, gniewem rozszalały:
„Tu Prusów naród chciałbym mieć zuchwały.
Tu miejsce jest stosowne i właściwe,
By ubezwładnić, zdusić to, co żywe.“
„Panie! my z Prus! — tak przewodnicy rzeką —
„Tu złoto twe!“ — rozsiali je daleko
Po bagnach i moczarach, a ich mowie
Wtórzy chrzęst pruskiej broni po dąbrowie.
„W twym ręku życie nasze! mścij się Panie,
Lecz wiedz, że wkrótce sił ci nie zostanie!
My cię pobili zdrady silną bronią,
Nie mogąc walczyć niedołężną dłonią.

„Ty i twe wojsko, wszystko w ręku wroga:
Prusacy górą! zemsta będzie sroga!“
Król patrzy po przed siebie w osłupieniu,
A lasu gąszcz odżyje w okamgnieniu.
Okrzykiem wojny liście rozbrzmiewają,
Miecze z za krzaków się wydobywają,
I z głębin lasu naraz wystąpiła
Do boju z wrogiem pruskich pogan siła.
Ni miecz, ni tarcza tutaj nie pomogą,
W moczarach wojsko klęską ginie srogą,
Jeźdcy i konie, nikt się tu nie ostał,
I ślad po wojsku polskiem nie pozostał.

Sambor, 17. Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna.

ANASTAZY GRÜN.

1. JAGIEŁŁO,

ballada.

Przez dąbrowę grzmi
Pieśń słowicza w noc,
Budzi uczuć moc
W sercu, które śni.
Władca, godzień czci,
Mąż Jadwigi, tu
Leży wpośród snu
Jak wśród lepszych dni.
Wtem słowika śpiew
Budzi go ze snów.
Jest to pieśń bez słów,
Co w nim burzy krew.
Po przez gęstą noc,
Po przez lasu cień,
Naraz wnikła weń
Pieśni słodkiej moc.
Nie zasłoni go
Tarcz od pieśni tej;
Hełm brzmi echem jej,
Brzmi melodją tą.
Miecz jej słodki dźwięk
Ubezwładnia wraz,
Pieśnią zagrzmiał las,
W niej miłości jęk.

„Ponad bolów ból
Dźwiękiem lepszych dni
Pieśń słowicza brzmi —
Tak zawoła król;
„Przypomina czas,
Kiedym dzieckiem był,
Przy jej dźwiękach śnił
Tam, gdzie szumi las;
„Aż matula mnie
Odnalazła tam,
A leżałem sam
W dziwnym jakimś śnie.
„Wówczas co do lat
Jeszczem dzieckiem był, —
Dziś pozbawion sił,
Chylę się jak dziad!
„A co między tem —
To ciernista błoń,
Smutek, który skroń
Znaczył pasmem swem.
„Brzmij mi jeszcze raz,
Czarze pieśni tych
Wpośród bolów mych,
W troski twardy czas!“
I u lasu stóp
Klęknie stary król,
Chcąc zagłuszyć ból,
Drwi z wszelakich prób.
W uchu brzmi mu żal,
Brzmi słowiczy ton,
Ciągnie mocą swą
Coraz więcej w dal;
To kaskady szum,
To znów tonu spad;
Jak za dawnych lat,
Brzmi mu dumka dum.
Mgła się ściele wzdłuż
Bagien w gęstą noc,
A wyziewów moc
Czuje władca już.

A na listkach drży
Kropla rosy łzą,
Wojska polskie śpią,
Marzy król i śni.
Przez szuwarów głąb
Sunie srogi gość,
Co spróchniałą kość
W śmierci schwyci ząb.
Febra zwali z nóg
Starca wpośród snu,
Ni się ostać mu,
Kiedy ból go zmógł.
Wnet u dębu stóp,
Gdzie nim rzucił ból,
Padnie z jękiem król,
Patrzy w żywy grób.
Taki znalazł zgon
Ten, co z wrogów sił,
Póki życia — drwił,
Polski dźwigał tron;
Przez swych wrogów gniew
Niepokonan, zgasł,
Tam, gdzie szumi las,
W uchu ptasi śpiew;
Do mogiły dźwięk
Piosnek idzie z nim,
By chorałem swym
Jej zagłuszyć jęk.

Sambor, 23. Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna.

2. Stare historje,

rapsod rycerski.

W Wiedniu tam w zbrojowni starej moc jest rozmaitej broni
Z wszystkich czasów, z wszystkich epok, za któremi pamięć goni:
Z ścian i słupów szable, miecze wiszą, ostra stal się błyska!
To świadkowie licznych wojen, na nich rdza z poboiska.
Tutaj hełmy, tam pancerze, wszystko gdyby domy próżne,
Z których się wyprowadzili właściciele w kraje różne:
Tu miecz rdzawy, ówdzie dziryt a tam inna znów broń dzika,
Wyglądają jako wiosła w wojny morzu bez sternika.
A tam znów muszkiety lśnią się, z których zmierzchła przeszłość słynie:
Biada państwu, które na nich wspiera swoją moc jedynie!
A nad wszystko to się wznosi, do ataku, do głównego
Wodząc, z szabli i bagnetów, postać orła dwugłowego!
Jeśli gwoli kłótni pańskich moc żelaza spór rozstrzygnie,
Dobosz prawa nam obwieści a huk dział te prawa dźwignie,
Syllogizmem będą miecze, bagnet zastąpi nam zdanie,
Niech fakultet cały prawa wtedy zajmie tu mieszkanie!
Ale cicho! po krużgankach słyszę ja, jak obcy stąpa,
Za nim w ślad dozorca, sztuka w słów wymownych zbiór nie skąpa;

Każdy pancerz tu mu znany, zna on każdy miecz i [zbroję,
On powtórzy gdyby pacierz wszystkim historyjki swoje.
Tam w framudze widać skrzynkę, dziwnie skrzynka [ozdobiona,
W niej spoczywa trupia głowa i tasiemka też [czerwona.
Ta tasiemka świadczy o tem, że przez kata padła [głowa!
Sługa głowę martwą podniósł i odzywa się w te [słowa:
„Wiedniu! czy poznałeś czaszkę, co straszyła ciebie [wtedy,
Gdy ją duch zamieszkał srogi, sprawca klęski twej i [biedy?
Kara Mustafa to, wezyr, przede którym się trwożono:
Wszak zapomnieć to tak łatwo — dwieście lat już [temu pono!
Czy pamiętasz oblężenie? jak się klął, że nie od-[pocznie,
Póki nie zagości w Wiedniu? i spełniło się wi-[docznie!
Lecz nie żyw się do nas dostał, kadłub tylko u [nas gości —
Bo to bardzo dawno temu — bardzo — proszę [Jegomości!
„Turcy obsaczyli Wiedeń i zajęli wszystko pole,
Jak na winobranie jakieś i jak rolnik swoją rolę,
Gospodarowali tutaj jako kto chciał, po swojemu,
Brak nam strawy i napoju było, dawno będzie temu!
„Wiedniu! wojsko twe przepadło, wróg się zakradł [pod przedmurza,
Silne były twoje dęby, lecz silniejsza jeszcze burza!
Skała wichrom chce się oprzeć, ale morze ją roz-[niesie!
Ach! to bardzo dawno temu, bardzo dawno — [zdaje mnie się!
„Wtem na tle niebieskiem gwiazda gdyby sygnał lśni [odsieczy;
To rakieta: pogan wojsko próżno swych próbuje [mieczy.

Już pobite; już nad Wiedniem tęcza jasna znowu
[dnieje.
Ocalonyś Wiedniu! Panie! bardzo dawne to już dzieje!
„Tak jak z gór się potok wali, wszystko porywa-
[jąc w pędzie,
Tak na wroga bohaterskie spadło wojsko, spadło
[wszędzie!
Zmiotło, zgniotło, stratowało pogan! krwawa Tur-
[ków strata!
Ocalonyś Wiedniu! dawne, bardzo dawne to już
[lata!“ —
„A to wojsko, ci zwycięzcy, powiedz, jakie? co za
[jacy?“ —
„Panie! dawno temu — ale zdaje mi się, że Polacy;
Na ich czele stał Sobieski, jako sternik w pełnej sile!
Łatwo tam zapomnieć imię, gdzie lat upłynęło tyle!
„Gdy zwycięzca on odbywał pochód w miasto
[okazale,
U stóp jego się tłoczyły Wiedeńczyków wdzię-
[cznych fale:
„Za krew polską, naszych dzieci — rzekli — nie-
[chaj krew się leje,
Wdzięczność Wiedeń ci ślubuje“ — dawne, dawne
[to już dzieje!
A Sobieski rzecże na to: „Na pamiątkę dam wam
[ninie
Sztandar państwa, miecz, co z zwycięztw nad pogańską
[mocą słynie.
Orzeł polski i niemiecki niech jednakie bronią cele!“ — —
Panie, patrz! tu wiszą jeszcze, choć lat upłynęło wiele.
„Cesarz Leopold dłoń ciepłą zbawcy podał z dzięk-
[czynieniem:
„Tyś ocalił państwo moje twoim mieczem i imie-
[niem,
Tyś przyczynił się do tego, że na silnych podwa-
[linach
Stanie Austrya, i silnie wspierać będzie się na
[synach!
„Tobie niech mój wnuk zawdzięczy, że go jarzmo nie
[uciśnie,
Że nie będzie poganinem, póki promień życia błyśnie;

Że w kościele się pomodli, po nad którym krzyż się
[wznosi,
Że zachowa herb rodowy, przodków mową myśl wy-
[głosi;
Że miast wody będzie pijał wina ile mu się zechce,
Czego Tobie także życzę, gdyż na czczo Cię pusz-
[czać niechcę:
Polska niechaj żyje wiecznie, silna, sławna i bo-
[gata!“ —
Tak niemiecki cesarz mówił — bardzo dawne to
[już lata.“
Po Cycerze z mów swych sławnym, nędzny nastał cyce-
[rone,
I ten wyszedł, starych dziejów odchyliwszy nam zasłonę;
Turka żółta czaszka dziwnie na te się przechwałki kiwa,
Zda się: obrażona duma w jego mózgu się odzywa.
A i Sobieskiego oręż gdyby żywy się porusza,
Biały orzeł w górę dąży i do niemej czci nas
[zmusza,
Biały orzeł, co obłoki pruje skrzydły zwycięzkiemi,
Jakby chciał zwycięztwo dzielnym już na tej zwia-
[stować ziemi!

Sambor, 25. Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna.

IDA hr. HAHN-HAHN.

1. Kołysanka matki polskiej.*)

Już znikło słońce z szczytu gór,
Nie widać gwiazdy z poza chmur,
A noc zapada już.

*) Ida hr. Hahn-Hahn urodziła się 22. Czerwca 1805 r. w Meklenburgu. Ojciec był ekscentrycznym, córka niemniej; ekscentryczność, po części i ekskluzywność stała się dziedziczną, przechodziła z ojca na córkę. Po burzliwie spędzonej młodości, po uzyskanym rozwodzie z mężem, hr. Frydrykiem prowadziła młoda hrabina życie na wielką skalę, życie tak mało budujące jak liczne jej powieści i romanse. To podróżowała po szerokim świecie, to znowu prowadziła dom otwarty, rodzaj salonu literackiego a raczej plotkarskiego w Berlinie, Wiedniu lub Dreznie. Gaudy, przeciwnik zawzięty hrabiny, persyfluje wybornie czczą gadaninę, praktykowaną, na tych wieczornych zebraniach i zgromadzeniach herbacianych. Pohulawszy za młodu do syta, poczuła p. hrabina na stare lata potrzebę odmiany. Przeszła więc w 45-m roku życia swego z wiary ewangielickiej na katolicką i stała się bardzo nabożną. Epoka ta stanowi przełom w jej życiu i wszystkie jej dzieła tchną odtąd wyłącznie ideą nawrócenia. Umarła hrabina w sędziwym wieku 12. Stycznia 1880 w Moguncji.

Za życia nie miała szczęścia, po śmierci także nie. O licznych jej wierszach, ogłoszonych przez nią za młodu, historja literatury już nie wspomina, zaprzątając się wyłącznie utworami niżej w hierarchii społecznej stojących, ale wyżej uzdolnionych poetów i poetek. Jej powieści, ekskluzywnością tchnące, znalazły uczciwy pogrzeb w rozmaitych historjach literatury i nie przeszły do potomności. Przecież talentu jej zaprzeczyć nie można; ale pani hrabina widocznie nie posiadała daru popularności. Wysoko ponad poziom zwykły wznoszą się jej wiersze na cześć Polski, w niniejszym zbiorze przez nas ogłoszone.

(*Przyp. red.*)

Szczęśliwy ten, kto w ziemi śpi,
Kto padł, kto się zanurzył w krwi, —
Spij synku; oczka zmruż!
I cóż ci nadać może świat,
Gdzie przemoc rządzi i gdzie kat
Ramieniem grozi swem, —
Gdzie despotyzmu gnębi moc,
A wolność niknie w wieczną noc, —
Spij synku długim snem!
Twój ojciec w bitwie znalazł zgon,
A krew, czerwoną strugą swą
Sączyła się wzdłuż pól.
O! raczej zginąć za swój kraj,
Niż żyć w niewoli, Boże daj! —
Spij synku mój, stłum ból!
Gdy znów rozpoczną prawo czcić,
Któremu nie dozwala żyć
Zawistny losów bieg; —
To z Polski grobów zniknie głaz, —
Mój synku! wtedy zbudź się wraz
I pocznij nowy wiek!

Sambor, 1. Września 1893

Przekład G. Kohna.

2. Polski wychodźca.

Przepadło! — Łańcuchy już stare
Na próżno kraj zrzucić się sili!
Daremne wysiłki! za wiarę
Napróżno mężowie walczyli;
Mężowie, co dla niej, dla chwały
Cud wielki zdziałali swą dłonią,
Aż świat się zapytał zdumiały
O Polski rycerzów i o Nią!
Przepadło! Stracone nadzieje!
Rozbitki, tułacze wygnani —
Przez losów odmiennych koleje
Krwią — hańbą my dziś piętnowani! —
Krwią? — Kraju ojczysty! strumieniem
Dla chwały niech twojej dziś płynie!
Lecz hańbą? — Pod hańby brzemieniem
Niewolnik żyć może jedynie.
Jaż miałbym znieść z cichą pokorą
Szyderstwa i drwinki mych katów?
Uchylić skroń dumną przed sforą
Tych gończych psów, carskich sałdatów?
Jaż miałbym się korzyć i z trwogi
Dłoń lizać i uczcić mordercę? —
Nie! nie! tu rozchodzą się drogi;
Posłuchu odmawia tu serce!
W dal pójdę, choć drogą znużony,
Gdzie wolność przybytki ma święte,
W blask gwiazdy promiennej wpatrzony,
Co ziści nadzieje poczęte —
Gdzie serca się uczuć nie zbyły,
Gdzie jeszcze działania czuć boże,
Gdzie męztwo, gdzie zapał, gdzie siły, —
Tam znajdę Ojczyznę — tam może!

Sambor, 29. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

Harro Harring.

1. Krwawy mazur*).

1830, 6. Grudnia.

„Nie tak silny łańcuch, co go kuje młot,
By duch ludzki kajdan nie rozkuł w lot,
Młot osłabnie, siły zmarnuje zuch —
Lecz największa siła, to ludzki duch".

Ach! gdybym ja piewcą, lutnistą był,
Zanuciłbym dzielną ostatkiem sił

*) Harro Harring, jeden z najdzielniejszych niemieckich szermierzy dla idei polskiej, urodził się w Szlezwiku 1798, 28. Sierpnia. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, ale też duchem niespokojnym i awanturniczym, zapisał się już za młodu, bo w r. 1819, na akademję sztuk pięknych w Dreznie, gdzie się malarstwa uczył. Ztamtąd puścił się w świat: do Wiednia, Würcburgu, Holandji i Danji. W roku 1821 walczył w Grecji w oddziale Filhellenów przeciwko Turkom, był następnie w Wiedniu i Pradze. W r. 1828 udał się do Warszawy, gdzie jako kadet w moskiewskiem służył wojsku i był naocznym świadkiem ucisku, praktykowanego przez wielkiego księcia Mikołaja na osobie Polaków. Wkrótce jednak sprzykrzyła mu się niewola carska; wziął więc dymisję (1830 w Lipcu) i wrócił do Niemiec. Odtąd prowadził tułacze życie, prześladowany i gnany z miejsca na miejsce przez reakcyjne rządy za szerzenie idei wolnomyślnych, któremi swój wiek wyprzedził, a gdy już nieszkodliwego starca prześladowcy ścigać zaprzestali, wtedy dopiero ogarnął go obłęd prześladowczy. Otruł się w swojej sypialni 1870, 21. Maja.

Cześć pamięci zacnego i niepospolitego męża i demokraty! Dla literatury polskiej nieocenioną wartość posiadają jego „Pamiętniki polskie" z czasów Mikołajowskich w dwóch tomach (1831), oraz „Polak", romans historyczny w trzech tomach (1832), rzecz z tej samej epoki wzięta i należałoby cenne te prace literackie naszej literaturze przyswoić. (*Przyp. red.*)

Pieśń, brzmiącą tak głośno jak grom —
Na cześć ducha, który wybawił lud,
I skruszył kajdany i zdziałał cud,
I zburzył tyranii dom.
Lecz nie mnie w poetę się bawić, gdzie czas
Olbrzymi streszcza nam rym,
Gdzie krwią uczucie obudza mas
I sądem przeraża swym.
Przed jego to mocą korzyć się nam;
Czas naszą wyprzedza myśl;
Co niemożebnem człek uznał sam,
To stało się — widzę — dziś!
Jak świat światem — piewca nieznany mi,
Co stworzył epos za naszych dni,
Jak „mazura krwawego“ dźwięk,
Na którego odgłos się zbudził lud,
I skruszył pęta i boje wiódł,
I hańby zagłuszył jęk.
W księgę wielką historji na wszystkie dnie
Zapisał lud polski imię swe,
Zapisał je serca krwią:
„Nie masz kajdan tak silnych, by ludzki duch
Nie rozbił jarzma niewoli w puch,
I uwolnił się siłą swą!“
Ach! gdybym ja piewcą, lutnistą był,
Zanuciłbym jeszcze ostatkiem sił
„Mazura krwawego“ wtór;
Ale czas mnie wyręczy pieniem swem,
Gdy z wyzwolenia zanuci dniem
Wśród ryku dział ludu chór.

Sambor, 12. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

2. Dedykacja do dzieła:

„Memoiren über Polen unter russischer Herrschaft."

1831.

W porannej zorzy przy Poniatowskiego
Pomniku, Polsce pomnik stawiam nowy;
O prawach niech narodu gnębionego
Ta księga świadczy znakiem mym i słowy,
Aż siejba boża z zdroju obfitego
Krwi ludzkiej się odrodzi w pokarm zdrowy.
Niech w zbrodnię gromem księga ma uderzy,
Piętnując zdradę tak, jak się należy!

Sambor, 31. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

3. Jam widział kraj*).

Jam widział kraj, gdzie despotyzmu krwawa
Dłoń rządzi nad pospólstwem upodlonem;
Kraj, w którym ludzkie się bezcześci prawa,
Gdzie dłoń spiskowców uzbrojona zgonem —
Gdzie rozkrzewiona hańba i niesława,
Gdzie życie grą a człowiek jest pionem;
Od niewolnika gorszym, bo paradną
Machiną w ręku tych, co krajem władną.
Niewolnik ziemię potem swoim rosi,
Choć jej owoce nie dla nieboraka.
I jakiekolwiek pan rozkazy głosi,
On musi słuchać, rolę grać żołdaka.
Niech tylko szemrze, niechaj głos podnosi,
A wnet na barki spadnie kara taka,
Że własnej woli temu się odechce,
Kto nie kopalni zamieszkiwać zechce.
Tak przez ćwierćwieku pracy on nie skąpi,
Choć jako żołdak niby zyska w względzie;
Wszak go uwolnią, zanim śmierć nastąpi,
Lecz jakąż wolność, jakąż on zdobędzie?
Wolność żebrania! starzec tej dostąpi —
Bo przyjaciele już wymarli wszędzie;
A on, co krew w dwudziestu bitwach przelał —
Niech marnie zginie — bo się żyć ośmielał.
I takiż los! — Obity lub na karty
Stawiony jako stawka pospolita;
To psami gnany, to znów z czci odarty,
Bez światła, które nie dla niego świta.

*) W tej nibyto fantasmagorji, osnutej jednak na najrzeczywistszej rzeczywistości —, autor na podstawie własnych doświadczeń ostrzega cały świat cywilizowany a szczególnie ziomków przed wzrastającą potęgą barbarzyńskiej i bronią zdrady walczącej Moskwy. (*Przyp. red.*)

Brytanów parze równa się zażartej
Niewolnik w oczach pana, na tem kwita!
Dwie dziewki albo jeden chłopak silny:
Takiż to wynik stawek nieomylny.

Jam widział łotrów, lśniących orderami
I ludzi zacnych w smutku i niedoli,
Złodziei, odznaczonych godnościami,
By każdy kraść, oszukać mógł do woli;
To znęcających się znów nad duszami
Jam widział katów, — a co bardziej boli! —
Jam widział mężów, godnych uwielbienia,
Co zaludnili Sybir i więzienia!

A takich, co na pręgierz zasłużyli
Za czyny podłe i za zdradę krwawą,
Jam widział łotrów, lśniących w blasku chwili
I kierujących wolno państwa nawą!
Potwarców, zdrajców, naród, co się sili,
Dla interesu ubezwładnić prawo;
Naród, do wszystkich łotrostw taki łatwy,
Iż szatan sam tej brzydziłby się dziatwy!

Co dotąd miał za bajkę umysł młody,
Jam widział to, jam widział jeszcze więcej,
I rzeczywistość dała mi dowody,
Że nie fantazji bajki to dziecięcej, —
Zamkniętych za donosem nędznym w kłody
Jam widział, widział drżących w krwawej męce,
Jam słyszał, jak odezwał się dobrodziej:
„Bydlęciem człowiek, niech więc w jarzmie chodzi.“

I któż miał prawo, takie wyrzec słowa?
Któż złożył władzę w ręce tych grzeszników?
By każdy rządził jako państwa głowa, —
W niewoli ducha chował niewolników?
By pozbawiony prawa, człek-niemowa
Błąkał się próżno wpośród okrutników?
Gdzie kraj ten leży, by z niewoli kata
Wydobyć ludzkość, wyswobodzić brata?

Napróżno myśl się błąka zrozpaczona,
Światło niewoli nie przeniknie próżni,
Póki z własnego nie zdobędzie łona
Niewolnik sił i kajdan nie rozluźni.

A stać tyranja będzie niewzruszona,
Choć dla wolności pracowali różni —
Bo sługa, który zasmakował w knucie,
Nie wie, co wolność? jakie to uczucie?!
I gdzież ten kraj? — toż chyba obraz mglisty? —
Kto wie? jam we śnie widział kraj rzeczony.
Lecz strzeż się ziomku, by twój kraj ojczysty
Nie tak jak tamten, padł w szatana szpony.
Reakcja grozi, w zasłoni przejrzystej
Fakt czasem kryje się nieunikniony —
Lecz kto uniknąć pragnie niespodzianek,
Niech bacznie stoi u przyszłości szranek.

Sambor, 4. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

FRYDRYK HEBBEL.

Polacy niechaj żyją!*)

(W noc św. Sylwestra roku 1835.)

W Hamburgu, w wielkiej sali,
Na Sylwestrową noc,
Tam goście zasiadali,
A świateł płonie moc.
Los swój każdy przeklina,
Ojczyznę przypomina,
Zagnany tu przez los.

Z początku jak bez ruchu
Zwracali na się wzrok;
Lecz wnet odżyli w duchu,
Chcąc święcić nowy rok.
Nie dzieli ich swobody
Jeden, co chociaż młody,
Szpakowaty ma włos.

*) Frydryk Hebbel urodził się 1813, 18. Marca w Wesselburen a umarł 1863, 13. Grudnia w Wiedniu. Głośny jako dramaturg w najszerszych kołach, mniej może znany jest jako poeta. Wiersz: „Polacy niechaj żyją!“ — to może jedyny dowód sympatyj polskich, których się Hebbel niebawem pozbył, przekształcając się w najzaciętszego wroga Polski, o czem na innem miejscu obszerniej pomówimy. W wierszu, powyżej przez nas przytoczonym, nie pozbył się jeszcze młody autor gruntownie wszelkich uczuć dla gnębionych Polaków, za którymi się tu ujmuje, przestrzegając ucywilizowanych współziomków swoich przed podobnym do nieszczęśliwej Polski losem. (*Przyp. red.*)

Ich radość razi jego,
Co wzrok ku Polsce słał;
W księżyca świetle mdłego
Przy oknie obcy stał:
„Mów przyszłych dni zwiastunie,
Księżycu mów, czy runie,
Czy wzniesie się mój kraj?“
Choć kipi w sercu młodem,
Nieczuły on jak głaz:
„Ulegnę wraz z narodem,
Lub z nim się wzniosę wraz.
A od wrogów powodzi
Sztylet mnie wyswobodzi
Śmiercią, co Boże daj!“
A wtem „dwanaście!“ biją
Sygnały z wież, bił dzwon:
„Polacy niechaj żyją!“
Ozwał się silny ton.
Ku szklance ten ów rwał się;
Lecz młodzian nagle chwiał się
I martwy k'ziemi padł.
Tamci wino na ziemię
Puścili w strachu swym;
Bo przeczuwali brzemię
Losu, co grozi im.
Choć Polskę śmierć owładnie,
To los jej srogi padnie
Wkrótce może na świat.

Sambor, 8. Lutego 1896.

Przekład G. Kohna.

KAROL HOLTEI.

Ordery noszą dzielne królów sługi.

PIEŚŃ,

(z melodramatu: „Stary wódz.“)

Ordery noszą dzielne królów sługi:
Jam za dwa ludy tylko toczył bój;
Jeden z nich wolny i szczęśliw, a drugi
Zakuł w kajdany nieprzyjaciół rój . . .
Jeden w swej sławy przybrał mnie szkarłaty,
Drugiego boleść w głębi duszy mam.
To me ordery: na mej piersi kwiaty,
A w piersi serce bez skazy i plam.

Wódz bohaterski w cesarskiej koronie
Chciał mnie obsypać bogactwem swych łask,
Lecz on zasiadał na obcym mi tronie,
Mój król zmarł — obcych nie olśni mnie blask.
Na wolnej włości, wolnością bogaty,
Z szwajcarskich gór spoglądam w niebios złam!
Tak niechaj umrę: na piersi mej kwiaty
A w piersi serce bez skazy i plam!

Przekład A. Cz.

GUSTAW KACZKOWSKI.

1. Bitwa pod Ostrołęką,*)

śpiew historyczny.

Uczestnikom walki narodowej 1831. na chlubę żyjącym a w cześć poległym — poświęca tłumacz.

Dokąd dzielne bojowniki
Te zastępy wasze dążą?
Pytaj orłów! nad te szyki
Zdawna wiernie one krążą.
Wszak widziały różne boje,
I jak ległych braci mszczono,
Jak zwalczano wrogów roje
I ich wały w lot znoszono.
Bo te orły weterany
Różne znaki już widziały,
Znak wolności zdruzgotany;
Zaś w dzień chwały znowu cały —
Gdy na Ostrołęki niwie
Stał potężny imperator.
— Czy dziś wietrzą trupów chciwie,
Albo śledzą, gdzie dyktator?
Dziewiętnaście roków pono,
Jak cezara tu widziały;
Już na mary go złożono,
Męża, co był pełen chwały.

*) Według pamiętników Wybranowskiego.

Prochem dzisiaj Poniatowski.
Pokój bądź orlemu synu!
Gdzież ta perła, nasz Potocki?
Śmierć go wpięła do wawrzynu!
Dziś się Ostrołęka roi.
Jest tam wojsk, jak w zbożu kłosów.
Wszakże to rycerze Twoi,
Święta Panno, spojrz z niebiosów!
Narwio! ty nieczuła rzeko,
Ileż krwi z naszego kraju
Niosłaś w morze, hen daleko,
Lekko, jakby rosę w Maju.
— Pięknie temu jutrznia świta,
Kto pokrzepił snem powieki;
Czulej ją bojownik wita,
Oraz żegna ją na wieki.
Jak dziewica, tak nieśmiele
Patrzy jutrznia na was chwaty.
Walczcie, gińcie! a łez wiele
Spłynie pewno z lubej chaty.

Komu dzielne orły ninie
Wróżba zwycięztw w waszym locie?
Przy Dybicza wy drużynie?
Polsko! pokój chcesz w sromocie?
O Skrzynecki, te reduty,
Coś mógł wczoraj znieść bez śladu,
Dziś wam pluną jad zatruty.
Zginie wojsko z tego jadu.
Jaki demon myśl osłonił
Wodza tak dzielnego w boju,
By wawrzyny swe roztrwonił,
Zyski tak krwawego znoju!

Gdzie nad Narwią most się ściele,
Bitwa krwawa się już wszczęła!
Wodzu, czyli zdrada śmiele
Ponad cnotę wagę wzięła?
Moskwę naprzód gna Szachowskij,
Do ataku gna po prostu;
Lecz ich odparł Małachowski,
Więc cofają się ku mostu.

O Skrzynecki, te reduty,
Coś mógł wczoraj znieść bez śladu,
Dziś wam pluną jad zatruty;
Zginie wojsko z tego jadu.
Małachowski już ustawa,
Bo okropnie zieją działa,
I już spływa struga krwawa,
Wałem leżą martwe ciała.
Naprzód szturmem prze Rybiński,
Wódz go wysłał na armaty,
Naprzód spieszy i Kamiński,
Aby pomścić ległe braty.
Lecz już wraca, bo z drużyny
Ledwie garstka się ocali.
— Schodźże wodzu, schodź z wyżyny,
Bo twej chwały dom się wali.
Słysz, jak wściekle ryczą działa,
Już się krwi polały strugi,
A mordercza stal błyskała,
Kładąc braci szereg długi.
Jak przyrody urągania,
Niby morze podczas burzy,
Słychać jęki, wrzaski, łkania,
Zaś grzmot dział im głucho wtórzy.
Tych, co w tej polegli dobie,
Wszystkich grzebać wy nie w stanie!
W żadnym się nie zmieszczą grobie
I dla kruków żer zostanie.
Dziwni ludzie! kładą oni
Za swą ziemię mienie, życie;
A gdy legną, zwłok nie schroni,
Im ta ziemia należycie.
Niechby ci, co zyszczą wiele,
Sobie to uprzytomnili,
Że co chwat uzyskał śmiele,
Głupiec straci w jednej chwili.
Wodzu, słysz, to rzekł Prądzyński,
Ten szlachetny nasz generał.
Patrz, przez ciebie padł Kamiński,
Tak narzekał, gdy umierał:

„Za Ojczyznę chętnie ginę,
A choć z śmierci tej jam dumny,
Przecież kładę jej za winę
Rozkaz wodza nierozumny.“
Jako kiedy grzmoty biją,
Potem cisza wśród natury,
W chmury czarne się okryją
Do około wszystkie góry;
Tak po dzikiej walki burzy,
Nagle trwożna cisza głucha,
Tylko gęsty dym się chmurzy,
Tylko potok krwi wybucha.
Zanim drogę zbieży słońce,
Dziwnie patrzy się w te strony,
Na poległe te tysiące,
Na obfite śmierci plony.
Słońce wiele już widziało:
Sztandar zwycięztw i ruiny,
Ludy mrące, wstałe z chwałą,
— Ale zawsze obraz inny.

Znowu srogie huczą działa,
Niby morza łoskot dziki,
A śmierć druhy swe wysłała
Między polskie bojowniki.
Kicki! dzielny Achilesie!*)
Czujesz przeznaczenia siłę!
Wodza rozkaz w bój cię niesie,
Musisz walczyć o mogiłę.
Patrzcie, jak rozprasza wroga
Achilesa mężne ramię;
Lecz ognistych kul pożoga
Szyki jego jeźdców łamie.
Więc wracają zdjęci trwogą,
Bo bez wodza, bez Pelidy —
Achilesa. Nie pomogą
Pomścić zgon ten Erynidy!**)

*) Achilles, syn Peleusa, najwaleczniejszy (według Homera) bohater grecki; zginął podczas oblężenia Troi 1184 przed Chrystusem. (*Przyp. tłum.*)

**) Eris, bogini waśni i zemsty, podawszy podczas wesela Peleusa z Tetydą, boginią morza, między boginie jabłko z na-

Patrzcie na te trupów wały,
Co naniosła śmierć obficie,
Im nie szczędźcie swej pochwały
I za wolność nieście życie!
Bem znów wroga ognistemi
Jak Diomed*) razi groty.
Już pierzchają, lecz za niemi
Nowe w bój wstępują roty.
Diomedes walczy śmiele
Aż do ostatniego grotu,
A gdy własnych już nie wiele,
Nawoływa do odwrotu.
Walka wre. Wtem wiatr odgoni
Z przed ócz widza dym armaty:
Niech tam! lecą jeźdce z koni,
Jak wśród burzy z drzewa kwiaty.

. . . . . .

Już sierdzisty dzień się skłonił,
Już zamilkła boju wrzawa,
Księżyc blady się wyłonił,
Grobu cisza znów nastawa.
Niedobitki polskich szyków
Ciągną lasem jak upiory;
Więc stolica bojowników
Przyjmie, nie lesiste bory?
Oni by zostali radzi
Wszyscy, wszyscy wśród poległych;
Lecz w stolicę wódz**) prowadzi,
Chytrość patrzy z ócz przebiegłych.
Może laurem on pokryje
Dzisiaj czoło swe miedziane,
I nie psalmy i rekwije,
Lecz tedeum chce śpiewane.

---

pisem: „najpiękniejszej", zwaśniła je i spowodowała pośrednio 10-oletnią wojnę trojańską. (*Przyp. tłum.*)

*) Diomedes, syn Aresa, króla Bistonów w Tracji, karmił konie swoje mięsem ludzkiem, zaco przez Heraklesa zabity został. (*Przyp. tłum.*)

**) Skrzynecki. (*Przyp. tłum.*)

Pole walki w mgle już tonie,
Nic nie mąci nocnej ciszy,
Tylko wietrzyk, co tam wionie,
Krwi i kwiatów wonią dyszy.
Ach nie budźcie ich słowiki!
Niechaj śpią po ciężkim znoju,
Świętej sprawy bojowniki,
Niechaj w świętym śpią spokoju!
Precz ztąd okradacze trupów!
Skarb nie znajdzie podły zdzierca,
Bo tu dla was nie ma łupów,
Same bohaterów serca!
Nieszczęśliwa narzeczona,
Kogo szukasz mdląca cała?
Narwi spytaj, wszakże ona
Walczącego go widziała.
Żałośnica niestrudzona,
Wciąż po ziemi wodzi oczy.
Chce lubego znaleźć ona,
Albo grób, co ich zjednoczy?
Czasem sowa zaszeleszczy,
Już się nocne widma snują,
Słychać kruków wrzask złowieszczy,
Spadły w błonie i żerują.

Gdzież te orły, żar ten czysty,
Co wiódł w bój te szyki dzielnie?
Zgasłeś duchu nasz ojczysty,
Ugodzony tak śmiertelnie!
Wietrze w Maju! wstrzymaj tchnienia,
Milczcie fale, łzy nie cieczcie . . .
Wstańcie, wy wolności śnienia!
Bohatery, w niebo lećcie!

Zabłotów, w Grudniu 1892.

Przekład Zygmunta Ludomira.

2. Pożegnanie kraju ojczystego.

Żegnajcie, ojczyste strony!
Żegnaj mój kraju na wieki!
Jak piasek, burzą niesiony,
Tak w pochód dążę daleki.
Jak ziarnko piasku, jak drobne,
Którego zguby nam nie czuć,
I głosy zmilkną żałobne,
Co ból się zdają mój przeczuć!
Wszystko ja tu zostawiłem,
Co w sercu budziło echo:
Pieśń ojców z brzmieniem swem miłem
I swej harmonii pociechą!
Ojczyste lasy i gaje
Chciwie łowiły me słowa:
Dziś w obce puszczam się kraje,
Obca obczyznie ma mowa.
W kraju ojczystym tam ciało
Biednej spoczywa mej siostry;
Cóż mi w obczyznie zostało?
Gorycz i żalu głos ostry!
Żegnaj, ojczyzno kochana!
Tam mych przyjaciół gromadka!
Choć pieśń ma ginie nieznana,
Ja wierny im do ostatka!
Od rodzinnego mnie gniazda
Przestrzeń rozdzieli niezmierna!
Obca zaświeci mi gwiazda,
Łza towarzyszka ma wierna!
A serce pełne po brzegi
Smutku, tęsknoty złowieszczej,
Ojczyste burze i śniegi
Oglądnąć chciałoby jeszcze!

To znów za wdziękiem jej wiosny
Wśród obcych serce me wzdycha,
Gdy kwiat do słońca radosny
Rozwija pełnię kielicha!

Żegnaj, ojczysty mój lasku,
Żegnaj wraz z wdzięki swojemi!
Na drogę wezmę garść piasku,
Ojczystej wezmę garść ziemi!

A gdy do snu ostatniego
W obczyźnie złożę mą głowę,
To miast węzgłowia drogiego
Podścielę pod nią garść ową!

Sambor, 25. Listopada 1892.

Przekład G. Kohna.

August Kahlert.

KAPITAN POLSKI,

ballada*).

Mężów zbrojnych w lesie cóż to za garść?
To Polacy, co walczą dla wiary.
Przeciw dzielnej rzeszy
Wojsko silne spieszy
I moskiewskie rozwija sztandary.
Kapitan polski odzywa się w głos:
„Dzieci! krwawe czekają nas blizny.
Ale umysł laszy
Widmem się nie straszy,
Kiedy walczyć trzeba dla Ojczyzny.“

*) August Kahlert urodził się 5. Marca 1817 w Wrocławiu, był więc Szlązakiem, jak w ogóle do niedawna jeszcze ogromny zastęp Niemców, kruszących wierszem i prozą kopje dla Polski, z Szlązaków się składał. Życie tego pracowitego i cichego człowieka nie wykazuje wybitniejszych chwil, przeszło prawidłowo, niespostrzeżenie prawie. Skończywszy studja gimnazjalne a następnie w Berlinie (1826—29) kurs prawa i filozofii, przyjął posadę w sądzie apelacyjnym w Wrocławiu, którą jednak już po czterech latach porzucił, aby się napowrót humanitarnym studjom poświęcić. Zdawszy 1836 doktorat filozofii, mianowany został nadzwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu w Wrocławiu (1840), gdzie też życie zakończył (29. Marca 1864.) Wydał poezje i nowelle, oraz historyczną pracę pt. „Wrocław przed stu laty“ (1840.) „Kapitan polski“ wzięty z dzieła, zatytułowanego: „Romanzen von August Kahlert“ a wydanego w Wrocławiu 1834, nakładem W. G. Korna. (*Przyp. red.*)

Kapitana spiesznie któż wzywa tak?
To posłaniec jenerała bieży.
Może pomoc niesie?
Naprzód serce rwie się,
Blaskiem łudząc się nadziei świeżej.
„Kapitanie! zdradę wytknęli ci;
Więc w me ręce miecz oddaj spodlony.
Wszakże wiesz, co zdrada?
Sąd wojenny zbada
Zbrodnie twoje, tam będziesz sądzony.“
A kapitan czarną nachmurzył brew,
Zastęp wiernych dowódcę otacza:
„Nierozdzielnie razem
Pod twoim rozkazem,
Walczmy, gińmy, jak los nam przeznacza!“
Kapitan woła: „Wierna rzeszo ma!
Niech kto chce, mrzonką nazwie te sprawy, —
Nie tych zdań podzielać,
Ale krew nam przelać
Dla Ojczyzny, dla Polski, dla sławy!“ —
„Nie ustąpić nam, gdy nadciąga wróg! —
Choć dowództwo straciłem nad wami,
Pod sztandarem laszym
I w szeregu waszym
Walczyć będę nawspół z żołnierzami!“
A posłańcowi odpowiada w głos:
„Miecz zostawić mi chciej na godzinę;
Po bitwie skończonej
Weźmij okrwawiony —
Dla Ojczyzny niech walczę i zginę!“ —
I zastępy spieszą z dowódcą swym,
Gdzie ich czeka cel krwawy, olbrzymi.
To Moskali chmura:
„Urra! urra! urra!“
Padł kapitan wraz z ludźmi swoimi.

Sambor, 18. Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna.

JUSTYN KERNER.

SOWIŃSKI,

ballada*).

Z dwustu dział gdy: „W bój na Moskwę!“ hasła
[ochotników grzmiały
I moskiewskie wojsko biegło, by Warszawy zdobyć
[wały —
Garstka się walecznych synów Polski skupia popod
[Wolą,
Trupem kładąc roje wrogów, co napróżno się mozolą.

*) Justyn Kerner urodził się 18. Września 1786 w Ludwigsburgu w Württembergii. Straciwszy w młodych latach ojca, studja musiał na kołek zawiesić i kolejno praktykować u rozmaitych rzemieślników, na końcu w sklepie sukiennym, zkąd go były jego dyrektor szkolny Filip Conz wydobył. Własną siłą utorował sobie młody Kerner dalszą drogę, skończył uniwersytet w Tübingen i kurs medyczny tamże. Wszedłszy w stosunki z wybitniejszymi literatami, jakoto: z Gustawem Schwabem, Uhlandem, Karolem Mayerem, zaznajomiwszy się ponadto z Lenauem, Chamissem i innymi, zaczął samoistnie i to z wielkiem powodzeniem na polu poezji pracować.

O jego pieśniach, na cześć Polski wydanych w „Hochwächterze“, pisze Lenau: „Schönen Dank für Ihre Polengedichte, die herrlichen, und die herzlichen Worte, womit solche begleitet waren.“ Mimo wszelkich usiłowań nie mogliśmy niestety owego zbioru dostać.

Zostawszy prywatnym a następnie powiatowym lekarzem, ożenił się Kerner 1813 i przeniósł się do Gailsdorfu a następnie do Weinsbergu (1818), gdzie też pozostał aż do śmierci, która nastąpiła w nocy z 21. do 22. Lutego 1862. Jedenaście lat przed śmiercią ociemniał całkowicie, ale mimoto nie przestał być produktywnym na polu literatury. (*Przyp. red.*)

Wódz Polonii, starzec siwy, laskonogi, o kij wsparty,
Mieczem razi tłumy Moskwy, walcząc jako lew zażarty.
Młodość w nim odżyła znowu, gdy Ojczyznę przypomina,
Do kościoła Woli polska wnet przedarła się drużyna.
Przed ołtarzem stał Sowiński i na swoich woła grzmiąco:
„Dla Ojczyzny gińmy razem! dla niej krew przelejmy [wrzącą.“
Wróg przedrzeźnia mu się: „Opór nieprzydatny ci już [na nic!“
On na wrogów z okna strzela, ich pogróżek nie ma [za nic!
Siły przemożnemi Moskwa kościół wolski już zdobyła,
Mury w gruzach — lecz obrońców nieprzezwyciężona [siła.
Garstka padła waleczników, nikt przed wrogiem się nie [ostał;
Jeden przeżył swą drużynę: to Sowiński, co pozostał.
Wódz Moskali starca wzywa: „Poddaj się! to szamotanie
Na nic tobie się nie przyda! poddaj się, waleczny panie!“
Starzec z pistoletu strzela, przegłuszając tłumów wrzaski:
„To odpowiedź! takiem słowem Polak wrogów błaga [łaski!“
I wyrzekłszy słowo śmiałe, sam rażony kulą pada —
A w kościele znów przycichło, śmierć się rozgościła [blada.

Sambor, 18. Marca 1894.

Przekład G. Kohna.

GUSTAW KRETSCHMER.

Pożegnanie ostatniego Polaka,

ballada*).

Przy Ojczyzny świeżym grobie
Syn ostatni Polski stał,
Opuszczony i w żałobie,
Biedny — bo Jej wszystko dał.
Bez nadziei, w kąt zapadły
Nieruchomy utkwił wzrok,
Gwiazdy życia jego zbladły,
A dokoła gęsty zmrok.
„Dla wolności, dla obrony
Kraju, wydobyłem miecz;
Dzisiaj jestem opuszczony,
Smętna myśl się cofa wstecz.
„Czyż mi nic nie pozostało,
Tylko mej Ojczyzny grób? —
Chyba jeden sztylet! Śmiało
Pchnij go w serce, koniec zrób!
„Niech raz jeszcze przede zgonem
Cię uścisnę, ziemio ma,
Nim przed Bożym stanę tronem,
Nim zbawienie śmierć mi da!

*) Rzecz wzięta z dziełka: „Reime von Gustav Kretschmer. Bromberg. Louis Levit. 1843.“

„Żegnaj, żegnaj, kraju drogi!
Z tobą wspólny dzielę los!
A ty ręko! nie znaj trwogi!
Ach! jak trafny wypadł cios!“

Sambor, 18. Grudnia 1898.

Przekład G. Kohna.

E. KRONOWA.

DO ORŁA*).

Na stuletni jubileusz konfederacji barskiej, obchodzony w Muzeum Rapperswylskiem 16. Sierpnia 1868 r.

Z północy, z południa, z zachodu i wschodu
Nad brzegi przezroczych jeziora wód
Przyciąga z daleka moc wielka narodu,
Gdzie bratni, na gody, woła ją lud.
Pospiesza tu Niemiec i Francuz ochoczy,
I Madjar, Lechity odwieczny druh.
Głów tyle — a wszystkie myśl wielka jednoczy,
Serc tyle, a jeden sprzęga je duch.
I bracia z miłością ujęli dłoń brata,
Okutą w niewoli ohydny znak,
A skrzydły białemi wysoko ulata
Nad zgliszcza i groby lechicki ptak.
Do ziemi Helwetów ulata on skoro,
Gdzie góry piastując wolności straż,
Wkrąg wieńcem zielonym obsiadły jezioro
I patrzą spokojne w słoneczną twarz.
Wypłoszon przemocą mknie orzeł sierota
Z pól, kędy przed wieki on gniazdo słał,
Ku ziemi, gdzie zbiegłym otwarte wciąż wrota,
Pod tarczą wiekową helweckich skał.
I w piersi tysiąca krew żarem rozpłonie,
I tysiąc brzmi głosów — aż brak im tchu:
— „Przybywaj! my ciebie wyniańczym na łonie —
„Hej Orle sieroto! — przybywaj tu!“

*) O tej autorce, w Bazylei zamieszkałej a którą Duchińska osobiście zna — mało wiemy. Według wskazówek śp. Ludwika Kurtzmanna wydała rozmaite dzieła poetyczne na cześć Polski. (*Przyp. red.*)

Wędrowcze, co śpieszysz napawać tu oczy,
Obrazem wysnutym z edeńskich snów,
Coś widział na ziemi Szwajcarów uroczej,
W dniu owym pamiętnym? wędrowcze, mów!
Widziałżeś łódź wielką, co niosła po fali
Tych mężów szlachetnych z obcych nam stron?
Rumieniec młodości oblicza ich pali,
A włos już przedwczesny ubielił szron.
Rycerskich Lechitów waleczne to plemię,
Jak cudnie im polski przypada strój!
Przez pomrok grobowy, co pokrył im ziemię,
Podnieśli ku słońcu proporzec swój!
Powiewaj! powiewaj, promienny sztandarze!
Ku naszym wybrzeżom śmiało się zbliż,
Przed świata obliczem niech zjawią się w parze
Z twym orłem nasz biały helwecki krzyż!
Co słyszę? grzmią działa, i pieśń się rozlega
O fale jeziora, o szczyty gór,
I orszak poważny przeciąga od brzega,
Wśród tłumu Szwajcarów brzmi znany chór:
A z oczu tysiąca łzy biegą jak rosa,
Bo pamięć serc bratnich tu w sercach tkwi,
Za pieśń tę, co z wiarą płynęła w niebiosa,
Morderca wytaczał strumienie krwi.
I ciągnie ów orszak i tłumy narodu
Zdążają w trop za nim, — i męże ci
Z południa, z północy, z zachodu i wschodu
Zebrani na gody ku bratniej czci.
I oto z kolumny wysmukłej, na górze
Błysł orzeł w obłoki . . . o! istny cud!
I skrzydła rozpostarł skąpane w lazurze,
A ludy pokłonem czczą bratni lud.
Pozdrawia go Niemiec i Francuz ochoczy.
I Mądjar, Lechity odwieczny druh:
Głów tyle — a wszystkie myśl wielka jednoczy,
Serc tyle — a jeden łączy je duch!
O! duch to wolności! to jasne zaranie
Wnet ziemię odzieje w światłości płaszcz.
Na hasło to święte, — drgną piekieł otchłanie
I smoki łup z krwawych wyzioną paszcz.

Któż zgadnie, jak rychło zawyją te burze,
Co wstrząsą posady odwiecznych gór,
Jak w noc tę zawyły, gdy spoczął tam w górze
Ptak lacki, spowity w tumany chmur*).
By orlej doświadczyć starości i wiary,
Z niebieskich to stropów znać aniół-stróż
Rozpuścił te wichry na ziemskie obszary:
Dostoiż on dzielnie w odmęcie burz?
Zgiełk, zamęt i wrzawa . . . wiatr zadął złowrogi,
Rozwarła się z pluskiem jeziora toń,
Aż gwiazdy na niebie pobladły od trwogi:
W mgły rąbek promienną ukryły skroń.
Lecz orzeł nie zadrżał, — pierś jego ze spiżu:
Odeprze on dzielnie piorunów grot.
Bo ranną jutrzenkę przeczuwa w pobliżu:
Więc śmiało ku niebu zrywa się w lot.
Czyż orzeł lechicki ulęknie się burzy?
Niech rykną te gromy, co w chmurach tkwią,
W szalonym odmęcie niech świat się zanurzy,
Niech ziemia gorącą pociecze krwią!
O! zerwij się wtedy z helweckiej twej skały,
I ukaż tułaczom ku Polsce szlak,
I zasiądź na gnieździe syt blasku i chwały
W twej wolnej ojczyznie — ty . . . wolny ptak!

Przekład Seweryny Duchińskiej.

*) Uroczystość 16. Sierpnia poprzedziła nocna burza (*Przyp. tłum.*)

Emilja Lehmann.

1. Przygrywka*).

Z sercem, łez pełnem, w mą uderzam lutnię,
Za kraj ubogi, za kraj opuszczony,
Lecz nie, by wzniecić srogi bunt i kłótnię:
To nie dział kobiet, nie wzór ich obrony.
Gdy przeciwnicy swarzą się okrutnie,
Przygrywki niech spróbuję ulubionej:
Miecz niszczy tylko, ale broń duchowa
Odbudowuje i bogaci w słowa.
Naród szlachetny znam ja, co przed laty
Koronę dźwigał,**) a nie kajdan brzemię,
Sąsiadów zbawił; teraz miast zapłaty
W kajdanach sam jak niewolników plemię.

---

*) Mało wiemy o tej autorce: choć Niemka, zdaje się nawet Prusaczka rodem, była jednak dobrą patrjotką w duchu polskim, co pangermanistycznym pisarzom niemieckim zapewne wystarczyło, aby o niej na śmierć zamilczeć. Według notatek śp. Kurtzmanna wydała w Poznaniu w roku 1846: „Polenlieder“ a w 22 lat później drugi zbiorek pieśni patrjotycznych polskich pt. „Polenlieder von Emilie Lehmann, Berlin 1868. Im Selbstverlage der Verfasserin.“ Dziełko to wyszło w drukarni A. Neuendorffa (Staatsbürgerzeitung) i z niego też wzięte niniejsze przekłady. Zaraz w „Przygrywce“ zastanawia ton, w którym Lehmannowa pruskich swoich rodaków, oszołomionych zwycięztwem Königgrätckiem, do umiarkowania w obec nieszczęśliwych Polaków upomina, a sonet, poświęcony „Kobietom polskim“, jest unikatem w swoim rodzaju. W wszystkich tych wierszach Lehmannowej znać wpływy Brodzińskiego, którego duch widocznie ożywia prace uczciwej poetki niemieckiej. (*Przyp. red.*)

**) Alluzja do Sobieskiego. (*Przyp. autorki.*)

Niewolny on, pozbawion własnej chaty, —
A któż to podbił wolną niegdyś ziemię?
Ty, ma Ojczyzno, stałaś też na czele,
Ty także udział w krwawem miałaś dziele.
Przodkowie! cóż uczuło wasze serce,
Gdy Francuz Niemce całe skuł w kajdany?
Gdy zapał święty przytłumił w iskierce?
Gdy znieważyli świątyń próg tyrany?
Gdy prawa Niemcom narzucili zdzierce,
A z krwawych siejb wzrósł owoc opłakany —
Krwawemi wy się łzami zalewali, —
Tak Polska płacze, tak się Polska żali.
Lecz Bóg litował się nieszczęsnych doli,
Germanja dziś niemiecka znów i wolna;
A to zwycięztwo dziełem Jego woli,
Dłoń Jego tylko skruszyć jarzmo zdolna!
A więc Polacy! choć was serce boli,
Nie traćcie ducha! krwawa i mozolna
Przed wami droga; lecz ten, co was karze,
Ten w łaski wynadgrodzi też nadmiarze.
O! gdybym zmniejszyć mogła wasze bole!
Niestety! nic nie mogę dać krom pieśni!
Niech bodaj dźwięk jej wam złagodzi dolę,
Niech was pocieszy, smutni i boleśni!
Lecz wtedy uwieńczone działań pole
Widziałabym, jeżeliby rówieśni
Zawarli zgodę i za jej przewodem
Niemiecki z polskim złączył się narodem!

Sambor, 31. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

2. Cztery pytania Polaka.

Czy na rózgi przeznaczone
Drzewa? na knut len i skóra?
I żelazo na topory
W dłoni kata, w dłoni ciura?
Czy się na to rodzą ludzie,
By w niewoli więdnąć trudzie?

ODPOWIEDŹ.

Drzewce z drzewa trza wyrobić,
By chorągwie niemi zdobić,
A len na to służy pono,
By chorągwie wykończono.
A żelazo jest dla mieczy,
A do walki ród człowieczy,
By, z ciemięzców drwiąc nie biernie,
Miecz i sztandar dzierzył wiernie.
Gdy bezbarwne już sztandary,
Krew wam sączyć z rany starej,
Nią farbować sztandar krwawo
I dla kraju ginąć z sławą!

Sambor, 8. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

3. Kołysanka.

Śpij Połaczku, śpij mój mały!
Matka czuwa, matka twa
Nie dopuści dziczy śmiałej,
Ponad tobą czuwam ja.
Wyprzeć tyran cię nie zdoła
Z twej kołyski, z ramion mych,
Co objęły cię dokoła,
By cię dłoń nie tknęła złych.
Boże Ojcze, co litośnie
Masz w swej pieczy dzieci swe!
Spraw, niech syn mój w siły rośnie,
Krzep twym duchem dziecię me!
Ale gdyby myśli swemi
Sprzeniewierzyć miał się mym,
Wtedy zabierz syna z ziemi,
By jej tchem nie kalał swym!

Sambor, 28. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

4. Ostatnia łza Polaka.

Wśród Sybiru pustych kniei
Chatka stoi opuszczona,
Słońce schodzi, po kolei
Już ostatni promyk kona.
Cisza wszędzie naokoło,
Głos się nigdzie nie odzywa,
Martwe ma przyroda czoło,
Pola j e d e n śnieg zakrywa.

Ale cóż to? ludzkie głosy
Słychać, co tę ciszę mącą:
Wyszedł starzec siwowłosy,
Kijem dłoń wspierając drżącą.
A gdy w zachód stał wpatrzony,
Gdzie ostatni niknął promień,
Wtedy spojrzał zachwycony,
I natchnienia uczuł płomień:
„Panie!“ — woła — jak to słońce,
Tak Ojczyzna zgasła ma!
Niech ją Twoi wskrzeszą gońce!
Niech ją zbawi ręka Twa!
Skrusz Ojczyzny mej kajdany!
Życiem natchnij martwość brył,
Abym leżał pochowany
W kraju, co się jarzma zbył!“
Wtem blask gdyby barw ojczystych
Nęci siłą czarującą,
To znów jak w obrazach mglistych
Widzi Polskę konającą.
Smutek ciężki serce tłoczy,
Żadna myśl go nie wysłowi,
Łzą się zapełniły oczy,
Patrząc martwo k'zachodowi.
Nagle starzec zamilkł blady,
Śmierć zachwiała jego siły,
Na policzkach starca ślady
Krwawe łzy pozostawiły.
Łzy te kiedyś na ubogim
Pomści wolność znieważona;
Łzy te pomści w gniewie srogim
Ten, co wyrok jej wykona;
Łzy te na wyroku szali
Będą ważyć jak kamienie;
Łzy te, budząc odgłos w dali,
Wskrzeszą pomstę nieskończenie!

Sambor, 9. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

5. Przysięga młodzieńca polskiego.

Na Ostrołęckiej nizinie —
Gdzie piętnastu ciurów grono —
Leży bohater, co słynie
Męztwem, odwagą szaloną:
Piętnastu wydrzeć mu chciało
Sztandar, ku górze wzniesiony;
Na piętnastego padł ciało,
Sam już śmiertelnie raniony.
Godny swych ojców imienia,
Poległ on na polu sławy,
A dzieło miał odrodzenia
Zgon jego okupić krwawy.
Tchórz niechaj pościel ma z puchu,
Gdy na innej spać nie może:
Dla męża czynu i ruchu
Z bagnetów wystarczy łoże.
Sam, choć raniony śmiertelnie,
Ani się nie zachwiał w męztwie,
Jeno radował się dzielnie,
Słysząc o druhów zwycięztwie;
Och! jakże ta wieść wesoła
Krzepi duszę bohatera!
„Niech żyje Polska!“ on woła,
Woła głośno i umiera.
Któż klęczy u jego boku?
Tak zadumane ma lica?
To żona ze łzami w oku,
To syn, co przeżył rodzica.
Miecz z ojca wyrwawszy dłoni,
Ku niebu broń jego wznosi,
A po niebiosach wzrok goni
A przysięgę serce głosi:

„Ojczyzno! ojców imieniem,
Którzy już polegli w grobie,
Na miecz ten klnę się i cieniem
Ojca zaklinam się tobie:
Że walcząc z tyrany, na nie
Miecz ten wyszczerbię, pokruszę,
Póki kraj wolny nie wstanie,
I wolne nie będą dusze!
Klnę się, że nigdy sztandaru
Ojczyzny mej nie opuszczę,
Od obcych nie pragnąc daru,
Ni też nie bacząc na tłuszczę;
Że poświęcony ci cały,
Nie będę ci się wypierał,
Lecz na krwawem polu chwały
Będę dla ciebie umierał!
Ojcze! ty słyszysz zaklęcia!
Natchnij do boju na wroga!
Niechaj Polski przedsięwzięcia
Pobłogosławi dłoń Boga!
Lecz jeśli w krwawej gonitwie
Zwyciężyć ma tyran srogi,
To daj wolnemu mi w bitwie
Zginąć tak jak ty bez trwogi!“
Serce bije w matce, która
Tę przysięgę usłyszała,
A dumna jak Sparty córa,
Dziś na syna spoglądała.
Łzą zaszło oko matczynne:
Czy to łza niemej boleści,
Czyli też uczucie inne,
Lśniące się z twarzy niewieściej?

Sambor, 10. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

6. Ostatni Polak.

Już nieraz zwano wojaka
Ostatnim Polski szermierzem;
Lecz wstrętna mi nazwa taka,
Fałszywym zda się probierzem;
Bo nie wymarło to plemię,
Chociaż je przemoc przygniata,
I chociaż ojczystą ziemię
Uciska sroga dłoń kata.
Dopóki Wisła swe fale
Będzie toczyła w dolinie,
Niosąc w dal radość i żale —
Dopóty Polska nie zginie;
Dopóki się dzielne serce
Przeciw tyranom obruszy,
Dłoń się uzbroi na zdzierce
I głos rozwagi zagłuszy;
Dopóki w historji dziejach
Kartka została się jeszcze,
O kraju smutnych kolejach
Pieśń głosić będą nam wieszcze;
Dopóty będą po świecie
Polski się tułać rycerze,
A jarzmo, które kraj gniecie,
Niezdolne zachwiać ich w wierze.
Lecz skoro Wisła swe fale
Toczyć po kraju przestanie,
I prawo wymrze już wcale,
I dziejów zamilknie zdanie;
Gdy prawdę głosić już zbrodnią,
W pustkę się zmieni kraina —
Wtedy wam szukać z pochodnią
Ostatniego Polski syna!

Sambor, 6. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

7. Do kobiet polskich, sonet.

Nie tylko serce Pan Bóg dał kobiecie,
I nie uczucie jedno tylko w łonie, —
Lecz siłę ducha, która ogniem płonie
I ramię silne, aby walczyć w świecie.
Kobiety polskie! z Boga wy bierzecie
Boskości znamię, święte ducha bronie,
By dla Ojczyzny walczyć w mężów gronie,
Póki u mety świętej nie staniecie!
Wy dla Ojczyzny dałyście swe skarby,
Rannych wśród walk wy opatrzyły rany,
Na współ z mężami wy wznosiły szańce;
Wy narodowe uświetniły farby,
A wyprawiwszy synów w bój wybrany,
Poszłyście walczyć na ostatnie krańce!

Sambor, 18. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

8. Narzeczona Polaka.

Na pustem błoniu grób się bieleje,
A w grobie młodzian spoczywa we śnie,
Obrońca Polski, w którym nadzieje
Pokładła dziewa, ach! nazbyt wcześnie!
Jak wojak walczył on znamienity
Za kraju wolność wpośród rycerzy,
Ranami w piersi padł on okryty,
W ojczystej ziemi on teraz leży.
A u mogiły klęczy dziewica,
Bez łzy i skargi przy świeżym grobie,
Zaduma tęskna obwlokła lica,
Trzy dni przetrwała w niemej żałobie.
Próżno namawia matka: „Wróć dziecię!
Do ciepłej izby wróć ukochane!“
A córka na to: — „Ja za nic w świecie
Z grobem kochanka się nie rozstanę!“
Matka namawia ją, by powstała,
Pokarm przyjęła a córka do niej:
„Dosyć jam łez się już nałykała,
Strawa mi zbędna po jego zgonie!“
Matka nalega: „Wróć dziecię drogie!
Bo nieprzyjaciół ulegniesz sile!“
A córka na to: „Działania wrogie
Tu mnie nie straszą — przy tej mogile!“
Matka narzeka ze łzami w oku:
„Próżne zostawisz więc łoże własne?“
A córka na to: „O tak! przy boku
Kochanka wkrótce na wieki zasnę.“
Tarcza księżyca w mgłach ginie smętna,
Chmura ją ciężka smutku zakrywa;
Matka do domu wraca niechętna,
Córka przy druhu w grobie spoczywa.

Sambor, 9. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

9. Włościanin polski do swego syna.

1831.

Weźmij kosę, synu luby!
Ojciec ją dla kraju chluby
Od pół wieku dzierżył w ręku;
Wrogów ścigał nią bez lęku,
Gdy Kościuszki głos potężny
W bój powołał lud siermiężny,
By zwyciężyć lub swe kości
Dać dla kraju, dla wolności.
Wtedyto i jam też śmiało
Kosą zbroił dłoń zuchwałą,
By na rozkaz wodza mego
Walczyć aż do upadłego.
Broń ma pod Racławicami
Uporała się z wrogami;
Padły ciała jak te kłosy
Pod razami mojej kosy.
Lecz nie dla nas los łaskawy!
Padł Kościuszko w bitwie krwawej,
W ręce dostał się tyrana,
A nadzieja pogrzebana!
Synu, wzrosły w poniewierce!
Wszak i ty masz polskie serce —
Jarzmo wieków, srom niewoli
Tak mnie, jak i ciebie, boli.
Znów po latach klątwy srogiej
Promień nam zabłysnął błogi;
A nadzieje, nam wydarte,
Wskrzesił znowu Bonaparte, —
I znów kosa — Bogu chwała! —
W krwi Moskali się kąpała;
Jeszcze wróg mój zaznał trwogę,
Kiedym w boju stracił nogę,
Lecz daremne próby męztwa!

Los poskąpił nam zwycięztwa,
I znów na nas swoje szpony
Ostrzył smok nienasycony.
Synu! — Krusząc znów kajdany,
Zbroi się kraj na tyrany;
Ale wichrząc pośród ciemni,
Grożą nam kaci najemni.
Weźmij synu! kosę z chaty,
Ostrz ją tak jak ja przed laty,
Spiesz na sygnał trąby w boje, —
Z tobą będą modły moje!

Sambor, 7. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

10. Polska matka do swojej córki.

Czemu płaczesz córko luba, że twój umarł narzeczony?
Wszakże padł na polu bitwy, dla Ojczyzny uwielbionej!
Tobie się nie sprzeniewierzył, że śmiertelną zdobył bliznę:
Ponad żonę, matkę, lubę — Polak kochać ma Ojczyznę.
Żale twoje go nie wskrzeszą, lepiej że tam poległ w boju,
Niźli miałby wlec swe życie jak niewolnik w ciężkim znoju.
Jeśli pamięć bohatera sercu twemu jeszcze droga,

Zdąż tam za nim, gdzie go laurem uwieńczyła ręka Boga.
Miecz kochanka weź do ręki — puść się w pogoń za wrogami,
A choć dłonie twoje słabe, zdziałasz jeszcze cud rękami.
Uledz przed twym mieczem muszą nieprzyjaciół Polski siły;
Bo to miecz kochanka twego, bo to krwawy miecz z mogiły. —
A więc z Bogiem, córko droga! gdy cię śmierć powali kosą,
I o zgonie mojej córki żałobnicy wieść przyniosą,
Wtedy ja się też uzbroję, znajdę wrogów dla podbicia,
Znajdę pole walki w Polsce, by dokonać na niem życia!

Sambor, 31. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

MIKOŁAJ LENAU.

NOCNA JAZDA.

Samotny step, to obraz zimy smutny,
Śnieg tylko wszędzie, dokąd oko sięga,
I śmierci tylko włada tu potęga,
A wiatr przewiewa mroźny i okrutny.
Kapeli ptaków tu nie słychać zręcznej,
Śladu tu życia nie spostrzeże oko,
Kruk dziób zakopał w pierzu swem głęboko,
A strumyk nawet zamarzł i bezdźwięczny.
Kto widział las, tak życia pozbawiony,
Tak martwy, cichy, nie uwierzy pewno,
Że z wiosną ujrzy tu drużynę śpiewną,
Że ptak swym głosem te umili strony.
Soplami lodu lśni się las dębowy;
Wilków wyjących wlecze się gromada,
Jak czerń żebraków, gdy zgłodzona, blada,
Nad grobem króla żalu wyje słowy.
Po lodzie sanie przemykają strzałą,
Woźnica pędzi, nie żałując koni,
Jak gdyby w wściekłej spiesząc się pogoni
Przedniem ziemię miał okrążyć całą.
Ogierów trójka to, jak wiatry chyżych,
A każdy z nich dzielności nosi znaki,
Ponad kopytem, zdatnem na ataki,
Ślad silnych zębów i ukąszeń świeżych.
Dzwoneczek z szyi zwiesza się rumaka,
Co środkiem ciągnie, w mgle się gubią drzewa,

Jak sny młodości, które wiatr rozwiewa,
Las w mgle się gubi gdyby bajka jaka.
A sople lodu wiszą z grzbietu koni,
Lodem się lśnią rumaków czarne grzywy,
Jak gdyby śmierć nieubłagana w mściwej
Za ofiarami chciała gnać pogoni.
W misiurce siedzącego znać wojwodę,
Na koźle siedzi naganiając sługa,
To piosnka z ust się wymknie mu niedługa,
To batem znów zacina konie młode.
W ślad za saniami widać sanie drugie,
Ciągnione także przez rumaki kare;
Te sanie również mieszczą jezdców parę,
A dzwonek echo wywołuje długie.
Noc mroźna! Gościu! nie zasypiaj nocy!
Niebacznie jeśli tylko zmrużysz oko,
To wnet w objęciach swoich cię głęboko
Obejmie śmierć, jej musisz doznać mocy.
Patrz, jak ku ziemi drzewo się pochyla;
Strzeż się wędrowcze, byś na równi z dębem
Nie zaspał tam pod tego lasu zrębem,
Ostatnia twoja wnet wybije chwila!
Jeśliś myśliwy, pilnuj polowania;
Jeśliś kochany, myślij o bogdance;
Krwi wroga jeśli pragniesz, zaostrz lance,
Dumaj o zemście, dumaj do świtania!
Patrz! wilki pędzą, pędzi cała trzoda!
Głód im się świeci z okrwawionych ślepi,
Obawa śmierci rączość koni krzepi,
A nieruchomy tylko wojewoda.
Śnieg skrzypi; rączo goni wilków sfora,
Lecz jeszcze raźniej, uść chcąc rozszarpania,
Na wiatr podawszy grzywę swą, ugania
Rumaków trójka, w rączym biegu skora.
I pędzą wilki, chcąc dopędzać koni,
Mężowie odpierają pogoń wściekłą
Strzałami, aż się rozstąpiło piekło,
Krwiożerczych wilków nie czuć już pogoni.
Tam w lesie karczma, kryta dachem z słomy;
Wszedł w nią woźnica, aby rozgrzać kości,

W saniach, nie oglądając się na gości,
Wojwoda tylko został nieruchomy.
Wtem żyd gospodarz, wyskoczywszy z sieni,
Do sań się zbliża, głaszcząc się po brodzie:
„Czy może podać panu wojewodzie
Lampeczki wina, chleba i pieczeni?“
Z szyderczym śmiechem sługa się odzywa:
„Daremne, żydzie, twoje zalecanki!
Mój pan nic nie jé, pić nie będzie z szklanki,
Martwy w tych saniach tylko trup spoczywa!
„On poległ w pojedynku krwawym z wrogiem!
Moskal go zabił! Stało się już, stało!
Do grobu ojców wiozę jego ciało,
By wpośród swych w uśpieniu spoczął błogiem!
„Lecz omal, że mu nie złamałem słowa;
Bo gdyby wilki nas dopadły w drodze,
Rzuciłbym pana, ulegając trwodze,
I już złamana byłaby umowa!
„Krew ciepłą — zda się — widzę ja oczyma,
Czerwone widzę ja na śniegu kroplé,
Krew się w lodowe przekształciła sople,
Lód stai chyba, kiedy zniknie zima!“
I dalej bez ustanku pędzą sanie
Po mostach, po zaroślach, wód głębinie;
Bo śnieg, po całej ścieląc się dolinie,
Ulatwia to szalone sankowanie.
Na pana tylko rzuca czasem okiem
Woźnica, myśli różne ważąc w duchu;
Lecz pan pozostał martwy i bez ruchu,
Jak wówczas, kiedy wilki miał pod bokiem.
Kula, co pana w dobę nieszczęśliwą
Trafiła, serce przeszywając wierne,
Śnieg, który stepy kryje dziś bezmierne,
To wszystko martwe, zimne jednakowo.
Wiatr zrywa się i świszczy wciąż ponuro,
Mkną sanie szybko, aż się gubią ślady,
Po niebie księżyc przesuwa się blady
I chowa się trwożliwie poza chmurą.

Ten obraz sen mi przypomina cara,
Co pragnął do sań swoich przywiązaną
Wieźć po zagonach krwawą, rozszarpaną
Polskę — nieżywą, jak wojwody mara.

Sambor, 6. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

F. A. MAERCKER.

Polak w kopalniach syberyjskich*).

„Twarz uśmiechnięta, wzrok tak jak gołębi,
A w sercu zemsta, w sercu straszne ciemnie;
Truciznę nicści lada kwiat w swej głębi,
I lada głos podsyca piekło we mnie;
Więc w sztylet utopiłem wzrok jastrzębi
I wzywam zemsty, byle nie daremnie;
Niech w krwi się zdrajców sztylet mój zanurzy,
Niech każdy zginie, który djabłu służy!

„Przez zdrajców kraj pozbawion swej swobody,
Przez zdrajców wolność znikła z ziemi laszej,
Oni to umysł przytępiają młody,
A urągając zdrajców głos nas straszy,
I w lochach szukać każe nam ochłody —
W dalekich puszczach słyszym głos Judaszy;
Lecz posłuch u nas wtenczas im wymusić,
Gdy im się uda, Polskę całą zdusić!

„Dziewice! płaczcie po swych braci zgonie!
Niewiasty! płaczcie mężów swoich zguby!
Lecz hydrę nasze zdusić muszą dłonie,
Choć według starej kupczy wróg rachuby;

*) F. A. Maercker, doktor filozofii i profesor w Berlinie — według „kalendarza literackiego“ Kürschnera na rok 1889, mieszka tamże Alte Jakobstrasse 15. I. Wiersz przezemnie przytoczony, wyjęty jest z dzieła, które się pojawiło pod tytułem: „Gedichte von F. A. Maercker, Band II, pag. 250. Berlin, 1858. R. Decker.“ (*Przyp. red.*)

Miecz ostry w posłów zagłębiajmy łonie,
Co narażają na tak ciężkie próby;
Nie kula, bagnet, ani wrogów siła,
Lecz zdrada ziomków własnych nas zgubiła!...“
Tak nucił Polak w głębi szachtu ciemnej,
Gdzie go zagnała sroga zemsta cara;
A strażnik stał, z rozpaczy kpiąc daremnej,
I walił knutem, groził co nie miara.
Do Boga więzień pacierz słał tajemny,
Do Boga, w którym ufność jeszcze stara,
A Moskal młotem wali, knutem bije.
Daremny trud — wygnaniec już nie żyje.

Sambor, 31. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

G. A. baron MALTITZ.

1. Minister i jego synalek, satyra*).

1830.

SYNALEK:

Ach ojcze kochany! w gazecie czytałem,
Że krucho w Saksonii, że w państwie już całem
Zbuntował się naród na księży i klechy!
Ach! cóż to za szkandał, ach! cóż to za grzechy!
Mów ojcze, któż owi spiskowcy?

---

*) Gothilf August baron Maltitz urodził się w Królewcu 1794 9. Lipca, uczęszczał do szkoły lasowej w Tharand, za młodu już uczestniczył w walce o wyswobodzenie niemieckiej swojej ojczyzny z pod jarzma Napoleona a po ukończeniu wojny i studjów, przez nią przerwanych, otrzymał posadę leśniczego pierwszej klasy w Prusiech. Żyłka satyryczna, wrodzona młodzieńcowi i niewątpliwie podniecona ówczesnym systemem reakcyjnym, spowodowała go do napisania satyry na swoich przełożonych, skutkiem czego posadę stracił. Nie dbając jednak o szykany policji pruskiej, osiedlił się młody autor w Berlinie, gdzie niebawem walkę podjazdową przeciwko rządom reakcyjnym rozpoczął. W roku 1828 wydał Maltitz swój dramat „Stary student“, w którym szlachetność charakteru młodego Polaka podniósł, przeciwstawiając mu zepsucie w warstwach uprzywilejowanych niemieckich. Taka apoteoza żywiołu polskiego oczywiście że się ówczesnej cenzurze żadną miarą podobać nie mogła. To też pokiereszowała manuskrypt autora nielitościwie; ale autor kpił sobie z tego i kazał na swoją odpowiedzialność dramat bez owych kresek cenzuralnych wystawić. Skutek był taki, że Berlin po blisko sześcioletnim pobycie tamże opuścić musiał (1828) Z Berlina udał się do Hamburga i objął tam redakcję „Północno-niemieckiego kurjera.“ Odgłosy rewolucji lipcowej zwabiły go chwilowo do Paryża, zkąd jednak zupełnie rozczarowany do

MINISTER:

Mój synu!
To motłoch, to krawcy, to ludzie są z gminu!

SYNALEK:

Ach ojcze kochany! w gazecie czytałem,
Że krucho coś w Hesyi, że w państwie już całem
Zbuntował się naród i praw się domaga,
I chce konstytucyi!... Aż dusza się wzdraga!
Mów ojcze, któż owi spiskowcy?

MINISTER:

Mój synu!
To motłoch, to krawcy, to ludzie są z gminu!

SYNALEK:

Ach ojcze kochany! w gazecie czytałem,
Że krucho w Brunświku, że w państwie już całem
Zbuntował się naród i pałac podpalił
I księcia wypędził, rząd jego obalił.
Mów ojcze, któż owi spiskowcy?

---

swojej ojczyzny powrócił. Osiadł znowu w Hamburgu a następnie w Dreznie (1832), gdzie też umarł 7. Czerwca 1837.

Przez całe życie walcząc zapamiętale z reakcją, był Maltitz gorącym przyjacielem uciśnionych w ogóle a szczególnie Polaków. Polskiej sprawie poświęcał mnóstwo artykułów prozą i wierszem, z których część umieszczona w dziełku: „Pfefferkörner“ (Hamburg 1831—1834, 4 zeszyty nakładem znanej firmy Hoffmanna i Campe'go), w poetycznej części przez nas tu reprodukowanego. Oprócz tego wydał — jak się powyżej rzekło — dramat prozą napisany pt. „Stary student“ a wierszem poemat pt. „Polonia“ (Paryż u Karola Heideloffa, 1831). Poemat wyżwymieniony istnieje także w przekładzie polskim, dokonanym przez śp. Hieronima Kunaszowskiego, ale przekład ten — chroma okropnie.

Policja pruska, która się na Maltitza za życia uwzięła, nie przepuściła nawet umarłemu. Skonfiskowała bowiem nowszą edycję oryginału „Polonii“, dokonaną w r. 1882 drukiem i nakładem profesora Dra Rzepeckiego w Poznaniu, o czem się z następnej notatki „Dziennika Poznańskiego“ z roku 1887 dowiadujemy:

„Toruń, na posiedzeniu Izby karnej tutejszego sądu ziemiańskiego w dniu 18go listopada zapadł wyrok, skazujący na wycofanie z księgarń poematu w niemieckim języku „Polonia“ przez barona G. A. Maltitza, drukowanego w Poznaniu w roku 1882.“ (*Przyp. red.*)

MINISTER:

Mój synu!
To motłoch, to krawcy, to ludzie są z gminu!

SYNALEK:

Ach! ojcze kochany! w gazecie czytałem,
Że krucho coś w Polsce, że w państwie już całem
Zbuntował się naród, rozpaczą szalony
I walczy za prawa ojczyzny zgnębionej.
Mów ojcze, któż owi spiskowcy?

MINISTER:

Mój synu!
To motłoch, to krawcy, to ludzie są z gminu!

SYNALEK:

Ach ojcze kochany! w gazecie czytałem,
Że krucho coś w Francji, że w państwie już całem
Zbuntował się naród i króla napędził,
Ministrów na równi z nim też nie oszczędził.
Mów ojcze, któż owi spiskowcy?

MINISTER:

Milcz błaźnie!
To motłoch i krawcy, mówiłem wyraźnie!

SYNALEK:

Ach ojcze! jeżeli tak krawcy niegodni,
To nie daj na przyszłość już uszyć im spodni.

Sambor, 26. Listopada 1892.

Przekład G. Kohna.

2. Blady cudzoziemiec,

ballada.

Deszcz siecze, wiatr wieje przez szpary,
A lud, gromadzący się w szynku,
Przy piwie łagodzi swe swary;
To chłopi z nad Odry, lud jary,
Grzejący się tu przy kominku.
Wtem drzwi się rozwarły, próg chaty
Przestąpił młodzieniec nieznany,
Deszcz na wskróś przemoczył mu szaty,
Twarz jego ma wyraz, bogaty
W cierpienia i bolem znękany.
Milcząco odsłania on głowę
I suszy przy piecu włos ciemny;
To znowu spogląda na owe
Gromady, na twarze ich zdrowe,
I milczy wśród wrzawy karczemnej.
I milcząc spożywa dar boży
I milcząc się krzepi napojem,
On jeden z czeladzi tak hożej
Smutnemi myślami się trwoży,
Nieszczęściem zajmując się swojem.
Wtem szynkarz szklanicę podnosi
I wita uprzejmie młodziana.
„Tam burza, tam wiatr się termosi*),
Lecz większą oblicze twe głosi,
I w sercu twem głębsza jest rana!
„Tyś obcy, ja ciebie nie pytam,
Ktoś taki? co serce twe kryje?
Gdyż boleść już w wzroku twym czytam,
Lecz słowem serdecznem cię witam:
Ojczyzna kochana niech żyje!“
Wtem boleść po twarzy pobieży
Jak iskra, tlejąca w popiele:

*) Wyraz gminny, najodpowiedniejszy jednak w ustach prostego człowieka. (*Przyp. red.*)

„Ojczyzna ma w gruzach już leży,
A w koło zniszczenie się szerzy,
I obce obcemu twe cele.“
Gosposia litosna się patrzy
Na gościa, co siedzi w zadumie:
„Choć strata ta ból twój tłumaczy,
Rodziców pij zdrowie: inaczej,
Mniej boli, gdy nas kto rozumie!“
Lecz jego nie wabią zachęty:
„Już dawno rodzice me w grobie;
Ból skrócił dnie matki, mi świętej,
A ojciec toporem mój ścięty,
Jam w smutku, jam w wiecznej żałobie!“
Gosposia odwraca się, rana
W tem sercu tkwi nazbyt głęboko,
Wtem córka jej wabi młodziana:
„Niech twoja więc żyje kochana,
Ot napij się“ — nęci jej oko.
A młodzian na owo wspomnienie
Rwie włosy z wyrazem rozpaczy:
„I ona już ziemskie więzienie
Rzuciła, i poszła, gdzie cienie,
Zgwałcona przez dzikich siepaczy!“
I pełen rozpaczy wybiega
Młodzieniec wśród grzmotów i burzy,
Gospodarz go próżno przestrzega.
Wtem strzał się wśród nocy rozlega,
Już po nim, nie cierpieć mu dłużej.
Strzał celny roztrzaskał mu skronie,
Zabity gość leży przed chatą,
I obce kopały mu dłonie
Nad Odrą grób, który go chłonie:
Tam spocznij z pielgrzymki, Sarmato!
Wśród nocy, nad Odry brzegami
Unosi się postać żałobna,
Głos jęku jej walczy z falami,
A echo trwożliwych wciąż mami:
Muzyka to straszna, pogrobna!
Gdy fala się wzmaga wód biegiem,
Wędrowca wsród nocy tu nęci,

Co wspomnień się trapi szeregiem:
Graniczny słup Moskwy nad brzegiem
Ma stać tu ku wiecznej pamięci. —

Sambor, 27. Listopada 1892.

Przekład G. Kohna.

---

3. PUHAR ŚMIERCI,

(podanie z powstania listopadowego.)

„Czemu płaczesz, nieboga?
Wolność świta nam błoga,
Gdy Ojczyzna pod broń synów woła.
Czy wygrana, czy klęska,
Tylko bitwa zwycięzka
Polskę zdobyć dla Polki dziś zdoła!“
Tak Korecki zuchwały,
W sercu budząc zapały,
Narzeczonę w jej smutku pociesza,
Miecz przypasa do boku,
Płomień zemsty ma w oku
I do boju za wolność pospiesza.
Z karabelą co żywo
Na śmiertelne on żniwo,
W boje spieszy imieniem wolności,
W serca wrogów on godzi,
A dzień jasny już wschodzi,
Krwawe bitwy los miesza już kości.
Zdala bitew hałasu
Narzeczona, do czasu
Jego czeka powrotu, biadując,
Z czołem k'niebu wzniesionem
I z obliczem strapionem,
W gwiazdy wzrokiem się tęsknym wpatrując.

Ale cóż to za krzyki?!
„Wznoście puhar! bo szyki
Dziś przed nami uległy Moskali.
Kraj uwolnion od wroga!
Sławą ściele się droga,
Niech kto żyje, zwycięztwo to chwali!“

Pełne zwycięzkiej dumy
Tak wołają dziś tłumy,
Narzeczonę głos mężów pociesza:
„Śmiej i napij się z nami!
Wracamy zwycięzcami!
Wrogów pierzchła przed nami dziś rzesza.“—

„Nie — dziewica odrzecze —
Krwawe w sercu tkwią miecze,
Kiedy wspomnę o losie kochanka:
On za sławą w gonitwie
Może poległ gdzieś w bitwie,
Nie napiję się, nie dla mnie szklanka!“ —

„Napij, napij się zdrowia
Tego, co w pogotowia
Ruszył krwawe, dla Polski, dla naszej!“—
„Nie! nie mogę! nie mogę!
Wino to we mnie trwogę
Wywołuje, przeraża i straszy!“ —

„Smutek prędko się zgubi!
Pij, gdy serce go lubi!“ —
Tak przyjaciół nalega gromada.
Już się im nie wyprosi,
Puhar do ust podnosi
Narzeczona, jak śmierć taka blada.

Wtem z przeraźliwym krzykiem,
Z wyrazem strachu dzikim
Woła trwożna, na śmierć przerażona:
„Wino to krwią zalane!“
Puhar rzuca o ścianę,
Z biesiadników uchodząca grona.

Zgroza wszystkich przenika,
Każdy z nich się dotyka
Wina, sprawdzić chcąc słowa niebogiej;
Ale wino przejrzyste

W czarze pieni się czyste,
Śladu krwi w niem nie widać złowrogiej.
Dziwne losu koleje!
Z tych, co srogie zawieje
W imię boże zwycięzko przetrwali,
Jeden żyw nie powrócił:
To młodzian, co porzucił
Swą dziewicę, by zwalczyć Moskali.
I rok ledwie upłynął,
Odkąd Korecki zginął,
A w grób zdąża już za nim wybrana,
By się z tym złączyć w niebie,
Który w kraju potrzebie
Zginął, jarzmo chcąc skruszyć tyrana.

Sambor, 27. Listopada 1892.

Przekład G. Kohna.

---

4. Na moralną śmierć dwóch niemieckich autorów,

zagadka.

Grabarzu! kopać zechciej dół głęboki!
Dwóch synów dziś Ojczyzna twa straciła,
Po których pamięć znikła niegdyś miła! —
Za życia zmarli! chowaj tu ich zwłoki!
Imiona ich na drodze prawa jawnie
Nam przodowały, przyświecały dawniej;
W pochlebstwie zmarły dziś służalczem duchy,
Co się do sławy rwały, do wolności,
A w upodleniu kując nam łańcuchy,
Sławę swą grzebią w błocie nikczemności!
Słuchaj wyroku, co je rwie na ćwierci,
O młodzi, by się równej ustrzedz śmierci!

Z nich pierwszy*) lutnię swą nastroił śpiewną
Przed laty w boju świętym za Ojczyznę;
Dziś bezcześciwszy włosów swych siwiznę,
Tyranom sprzedał pieśń swą dźwięczną, rzewną;
Dziś śpiewa dworzanina wstrętnym tonem
Na cześć Moskali dusza, z czci wyzuta,
I Polski krwawym ucieszona zgonem,
Nastraja lutnię na pochwały knuta.

A drugi*), co imieniem prawdy nieraz
Z ambony do słuchaczy swych przemawiał,
I co rozsądek tak czcił i wysławiał,
Do niepoznania on zmieniony teraz,
Sofizmu pełen każde słówko waży;
Bo dawna szczerość mu już nie do twarzy.
Pobożniś stał się dziś z świętego męża,
Co własne dzieło zniszczyć się wytęża.

Ojczyzno! dwóch straciłaś dzisiaj synów,
Lecz ich imiona taić wolę raczej;
I tak nie trudno, wywnioskować z czynów,
Kto winien, komu zdrada z oka patrzy.
Zagadką wieczną niech ich imię będzie,
Jak oni, którzy do ostatniej chwili
Świat oszukali i obłudą żyli
I maskowali się przed ludźmi wszędzie.
Grabarzu! pacierz krótki zmów za tymi,
Których za życia już wymarło imię!

Sambor, 21. Lutego 1894.

Przekład G. Kohna.

*) Stägemann. (*Przyp. red.*)
**) Może Schleiermacher? (*Przyp. red.*)

G. O. MARBACH.

Do Polski po bitwie Ostrołęckiej*).

„Pokonany, lecz niezwyciężony,
Kto na śmierć dla kraju szedł obrony!“

Dziś przeznaczenie pyta się młodzieży,
Czy godna zdobyć wolność albo nie!
Nieubłagane — miecz i wagę dzierży:
Niech serca głos rozstrzygnie, jako chce!
O Polsko! jeśli w ciężkiej życia doli
Wątpliwą jeszcze myśl twa mogła być,
Czy ponad śmierć ci jarzmo kłaść niewoli —
To skrusz twój oręż, by w niewoli gnić!
Kto mężem, kto rodzinny kraj poważa,
Ten w tchórzów i zaprzańców nie szedł ślad;
Bo ofiarował życie u ołtarza
Ojczystych uczuć, kiedy żegnał świat!
Lecz Polsko! tchórzów obca ci sromota,
Przez śmierć tyś wdarła się w wolności wrota!

*) Gothard Oswald Marbach, piszący także pod pseudonimem: „Silesius Minor,“ urodził się jako syn ewangelickiego księdza na Szlązku 1810, 13. Kwietnia. Otrzymawszy staranne wychowanie, skończył studja wyższe: filozofię, matematykę i nauki przyrodnicze, zdobył doktorat (1831), następnie zaś dostał się na rządową posadę przy uniwersytecie, którą odtąd stale zajmuje. Wiersz powyższy wyjęty z dzieła, wydanego pod tytułem: „Gedichte von Silesius Minor (G. O. Marbach). Leipzig, 1835. Verlag von Otto Wigand. Pag. 82—83.“) (*Przyp. red.*)

Tyś pokonana, lecz nie zwyciężona!
Kto tak jak ty ulega, ten nie skona!
Więc zemsta cię nie straszy nawet wściekła;
Boś się nadziei wszelkich już wyrzekła,
A car pod sąd nie może cię już stawić,
Wytępić chciwa, ale nie zniesławić.
A wolny naród jako wolny padnie,
I żaden tyran nim już nie zawładnie. —
A więc niech chłopiec się od matki łona
Wydziera, w krwawy niechaj spieszy bój.
Tam się Ojczyzny może los dokona,
Tam, Polsko! blask tryumfu świeci twój!
I po ciemnościach światło dnia popłynie;
A jeśli nie —, to śmierć wam Boże daj!
Niech zginie mąż, niemowlę niechaj zginie,
By niewolników nie znał polski kraj!
Lecz Polsko! chociaż skryją cię w mogile,
Ty będziesz wiecznie tak jak wolność trwać,
I wstaniesz z grobu w niespożytej sile,
By śmiercią swoją ludom przykład dać!

Sambor, 30. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

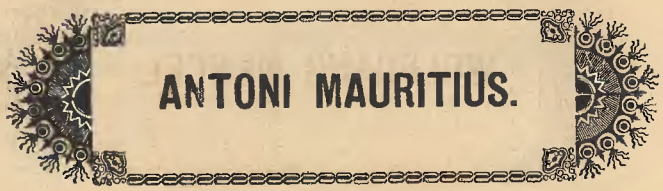

POLSKI LUDEK,

(pieśń wzięta z dramatu a raczej melodramatu 5-cioaktowego p. t. „Nowożytna Polska“*).

Gdybym znał, co czary,
Stworzyłbym ci raje,
Lud nasz przeniósł stary
W czarodziejskie kraje.
Rządziłbym tym ludem
Nie jak władca srogi;
Lecz miłości cudem
Zrównałbym mu drogi.
Bóg go łaską darzył,
A więc bez ogródek
Z nim bym się skojarzył —,
Bo to polski ludek!

Sambor, 11. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

*) Autor niemiecki nazywa się właściwie Dr. Jochmus: Antoni Mauritius to tylko pseudonim, pod którym jednak wyłącznie pisywał i pod którym lepiej znany. Jochmus był gorącym zwolennikiem Polski i polskiej szkoły romantycznej, dowodem czego jego „Pieśni ukraińskie,“ wydane w Berlinie nakładem autora, a które — choć oryginalne — bardzo zręcznie ton dumki Bohdana Zaleskiego naśladują; dalej melodramat 5-cioaktowy p. t. „Nowożytna Polska,“ w którym autor uczciwe prądy staropolskie nowożytnym zepsutym francuzczyzną przeciwstawia, oczywiście, aby ideę staropolską uwieńczyć zwycięztwem. Cóż, kiedy wszystkie prawie polskie nazwiska melodramatu wprost niemożliwe dla Polaka? *(Przyp. red.)*

WOLFGANG MENCEL.

WERNYHORA,

ballada*).

Wernyhora prorok rzekł:
„Słowo dam ja wam w spuściznie,
Co nie zginie w wieków wiek,
Gwiazdą jasną lśniąc Ojczyznie.
„Niespokojny krąży duch
Nocą ponad Horodeczką,
Widzi krwawej bitwy ruch,
Wrogów cieszy się ucieczką.
„W ostateczny krwawy bój
Wiedzie Polskę sztandar biały,

*) Wolfgang Mencel urodził się 21. Czerwca 1798 w Waldenburgu na Szlązku jako syn lekarza miejskiego a umarł w Sztutgardzie 23. Kwietnia 1873. Oryginalna to pod każdym względem postać. Po burzliwie spędzonej młodości przeniósł się 1825 do Sztutgardu, gdzie już aż do samej śmierci pozostał. Tam dzierzył on samoistnie berło krytyki literackiej, nie zawsze z korzyścią dla literatury i krytyki. Był największym zwolennikiem idei pangermanizmu, której tryumfu się jeszcze — aczkolwiek późno — w r. 1871 w wojnie francuzkiej doczekał; znany też był jako nieprzyjaciel Francuzów, co mu ironiczny przydomek „pożjadacza Francuzów“ zjednało. W swojej „historji literatury niemieckiej,“ nie pozbawionej tu i owdzie rzeczywistej wartości, szerzył często-gęsto poglądy jednostronne. Poniewierał Göthe'go i Heine'go; rzucał się zapamiętale na pamięć takich mężów, jak Zschokke i Kampe; stukiem i pukiem, krzykiem i hałasem, a nie genjalnością swoich prac zdobył sobie nieśmiertelność, ale przytem wszystkiem był także przyjacielem i zwolennikiem, choć umiarkowanym Polski. *(Przyp. red.)*

Wrogu! to już koniec twój,
Kosa potnie cię w kawały!
„Silnie głos wśród kajdan brzmi:
Jeszcze Polska nie zginęła!
W dawnej się odrodzi czci,
Co się w walkach rozpoczęła.
„To nie bajka, ani płód
Mózgownicy nazbyt żywej:
Ryby zjedzą mnie a lud
Wraży kruki zjedzą chciwe.“
Wernyhora umarł; trup
Pochowany u nabrzeży;
Prosty krzyż odznaczył grób,
W którym ciało wieszcza leży.
Lecz ruczaje, pędząc w dal,
Nagle się do góry pięły
I w szalony taniec fal
Zwłoki wieszcza pociągnęły,
I uniosły z sobą w głąb;
W morzu grób ma niepośledni,
Gdzie go ryb spożywa ząb
Według wieszcza przepowiedni.

Sambor, 27. Maja 1893.

Przekład G. Kohna.

DR. KAROL NEY.

Biały orzeł*).

Ciężko ranny w boju chwały
I zroszony własną krwią,
W pętach leży orzeł biały,
Jęczy nad niedolą swą:
Ciemne bory, gęsty las
Smutnie powtarzają wraz:
„Orle, powstań z więzów, ran,
Orle, wzleć nad Polski łan.“
Bo na polskiej ziemi zgroza,
I w jej synach zemsta wre,
Jasna wierzba — biała brzoza
Opuściły listki swe.
I głosem grobowych dum
Szepce liści smutny szum:
„Orle, powstań z więzów, ran,
Orle, wzleć nad Polski łan.“
A pod strzechą polskiej chaty
Dzieciom zwisła twarda dłoń,
I w żałobach nasze matki,
Troska im zorała skro´,
I w grobowy kajdan brzęk
Mięsza się stłumiony jęk:

*) Tak oryginał, jak i przekład „Orła białego“ pochodzą z tego samego źródła. Dr. Karol Ney, autor a zarazem i tłumacz tej pieśni, teść śp. Ludwika Kurtzmanna, znany z swojej działalności w sferach patrjotycznych polskich, umarł 1851.

„Orle, powstań z więzów, ran,
Orle, wzleć nad Polski łan.“
Polska Wisła, rzek królowa,
Roni piaski, łamie kry,
Aż do morza od Krakowa
Polskiej ziemi niesie łzy,
Nad wodami mglisty par
I wśród nurtów smętny gwar:
„Orle, powstań z więzów, ran,
Orle, wzleć nad Polski łan.“
O wy ojców wieczne grody,
Osłonięte siną mgłą!
Z wierzchu ślecie płaczu wody,
Gdy w około burze wrą,
Kiedy piorun bije w głaz,
Wiatr i potok huczą wraz:
„Orle, powstań z więzów, ran,
Orle, wzleć nad Polski łan.“
I zielone połoniny,
Każdy wzgórek, każdy gaj,
Od Łomnicy aż do Dźwiny
Głosem woła cały kraj:
„Na końcu niebieskich bram
Dzień swobody witaj nam;
Orle, powstań z więzów, ran,
Orle, wzleć nad Polski łan.“

Przekład Dra Karola Neya.

ERNEST ORTLEPP.

Pieśń wielkanocna dla Europy*).

1831.

Z ciężkich snów, z powicia trumny
W sile wstaje świat dziewictwa;
Odrodzony, silny, dumny,
Kruszy pęta niewolnictwa!
Francja budzi się, Saksonia,
Z grobu budzi się Polonia,
Szwajcar, Belg, Irlandu plemię,
Wolną chce dziś witać ziemię!
Wielkanocy wielkie święto
Święcić pragnie ziemia cała,
Która pod despotów piętą,
Pod grobową deską spała;

*) Poemat ten nazwałbym szczytną fantasmagorją czy raczej utopją jakąś. Autor miewa czasami — zdaje się — dar jasnowidzenia, przepowiada bowiem rzeczy, które się w 40 lat później rzeczywiście sprawdziły, jak np. powstanie wielkiego państwa niemieckiego. Przestrzega równocześnie przed zgubnemi wpływami anarchii, o których szkodliwem działaniu również w 40 lat później komuna paryska wszystkich przekonała. Poeta przedstawia nam Europę w kształcie geograficznym jako dziewicę, której głową Hiszpanja, sercem Niemce a stopą państwo rosyjskie. Alluzje do Polski znajdują się w pierwszej, 23ej i 24ej zwrotce. Co do Rosji ukazuje się jednak Ortlepp jako niepoprawny marzyciel, przypisując jej jakiekolwiek cele idealniejsze. Całość nie złe wywołuje wrażenie. Oryginał niemiecki, mało komu znany, przechowany jest w zbiorach Ossolińskiej Biblioteki we Lwowie. (*Przyp. red.*)

Zwyciężywszy złego zaród,
Tryumfuje każdy naród.
Minął postny czas żałoby;
Otwierajcie się więc, groby!
Tak! już kamień odsunięty,
Który stał na grobów straży.
Z grobów Zbawca wstaje święty,
Wstaje Pan, co życiem darzy,
I otacza w dzień wesela
Uczniów rzesza Zbawiciela,
Świat w Aniołów pozdrowienia
Allelui mięsza pienia!

Precz z przesądem, nam niechętnym,
Oto Sądu dzień nadchodzi;
Po żałobie poście wstrętnym
Znów Wielkanoc nam się rodzi;
Światło gęsta noc obległa,
I świątynia w gruzach legła,
Dzisiaj światło znów dościga,
Z gruzów boży dom się dźwiga.

Noc zamgliła wzrok słoneczny,
Ziemia drżała zatrwożona,
Szatan, ludów wróg odwieczny,
W swoje porwał ją ramiona;
Lecz zabiegi jego marne:
Oto światło lśni polarne,
A w ślad za niem jasny płomień,
Wielkanocy świeci promień.

„Zmartwychwstańmy w ludów fali!“
Głos ten ucho pieści cudnie,
Hasło: „Naprzód!“ — hasło: „Dalej!“
Grzmi na północ i południe!
Oto pękły już okowy,
Oto Zbawca przyszedł nowy,
Oto noc w przestrachu — blada
W głębie ziemi się zapada.

Oto ten, co lgnął do ziemi
Robak ów poniewierany,
Jako orzeł loty swemi
Niebios pruje oceany;

Co uwiędło, co zmarniało,
Niech odżyje bożą chwałą.
Niech odżyje świat w swem męztwie
Jak bohater po zwycięztwie!

„Zmartwychwstańmy wśród obszarów,
Którym światła lśni zaranie;
Tysiąc wieje flag, sztandarów
Na żywota oceanie;
Niebo, ziemia, wiatr i morze
Budzą się na hasło Boże,
Wiosny kwiat przywdziewa stroje,
Dzień roztwiera swe podwoje!

Dzień zajaśniał w blasku fali,
Dzień po zmroków nastał zgonie,
Promieniami światła pali,
Na słonecznym siedząc tronie!
Wyją sowy i puszczyki:
„Kryj się światło!“ — lecz ich krzyki
Nikną jak ten głos z więzienia
W wielkiej pieśni odrodzenia!

„Zmartwychwstańmy życiem nowem!
Ludu głos — to głos niebiański!“
Tak! gdzie za Twem ciągną słowem,
Tam zwycięztwo da cud Pański!
Nie piętnujcie zdrajców mianem
Tych, co walczą z swym tyranem,
Tych, co za przykładem sławy
Przodków, zgon znaleźli krwawy!

Niech na trupach krwawych ludu
Tyran sobie tron wystawi;
Szkoda pracy, szkoda trudu,
Której lud nie błogosławi!
Lud nie uczci tego szczerze,
Co z obczyzny przykład bierze;
Rodak, prawa czcząc korony,
Przez rodaków będzie czczony!

„Zmartwychwstańmy w spólnej sile!
Precz z złowrogiem widmem trwogi!“
Kto się budzi tak w mogile,
Temu głos przeszłości drogi,

Droga jemu ojców sława:
Więc i królów uzna prawa,
Wiedząc, że tam wolność kwitnie,
Gdzie król broni praw zaszczytnie.

„Zmartwychwstańmy! łotrom wara
W imię prawa skrzywdzonego!
Równa niech istnieje miara,
Równa waga dla każdego!
Złoto, ni protekcji słowo,
Niech nie rządzą praw osnową!
Jedno tylko niech istnieje,
I niech prawo nie kuleje!

Zmartwychwstanie niechaj święci
Handel, uciskany srogo,
Wolno wedle sił i chęci
Niechaj kroczy wolną drogą!
Skoro go ograniczycie,
Zniknie dobrobytu życie;
Precz z więzami! jak kto może,
Tak niech działa w imię Boże!

Niechaj światło nas przenika,
Niech się wolnem słowo czuje!
Niech wielkiego Fryderyka
Przykład każdy naśladuje!
Praso biedna, uciśniona!
Wstań z grobowców! Niechaj skona
Krępująca cię klauzura,
Duchów kaźń i słów cenzura!

Szlachta niechaj zmartwychwstanie,
Życiem nowem odmłodzona,
Lecz nie dumna na działanie
Przodków tylko z swego grona!
Każdy własną niech zasługą
Świeci wszędzie a nie drugą;
Wielkim tego zwać jedynie,
Co okazał wielkość w czynie!

Czcząc praojców obyczaje
Niechaj cesarz zmartwychwstanie,
Cesarz, co niemieckie kraje
Złączy w imię Twe, o Panie!

Co uczucia ludu zbada
I koronie blasku nada,
Jak ów władca Prus nad tłumem
Sercem władał i rozumem!

Niech uczciwość, wierność, wiara
Zmartwychwstaną, by odżyła
Cnota, którą czarna chmara
Grzechów rozwiać się siliła!
Pozbywajcie się obłudy!
Czcijcie dobrych książąt, ludy!
Formy dobre do niczego,
Jeśli ducha brak dobrego!

Odrodzenie, zmartwychwstanie
Śmiercią ten lub ów okupi;
Zajrzy ten lub ów w otchłanie,
Z których odor wieje trupi;
Ten lub ów bohater skona; —
Ale wolność odrodzona
Poświęceniem zacnych męży
Przetrwa wszystko i — zwycięży!

Zmartwychwstania chwila jedna
Cały świat dziś ocuciła!
Budź się z snu, Hiszpanjo biedna,
Coś Europy głową była!
Światło, co nam błysło w duszy,
Niech ciemności twe rozpruszy;
Ciało gdy odzyska zdrowie,
Niech się też rozwidni w głowie!

Francjo, ty Europy łono!
Zmartwychwstań do życia z trumny!
Wiele nam kłopotów pono
Umysł twój sprawował dumny!
Żądza gnała ciebie dzika
Jako okręt bez sternika,
W fali wiosło twe się nurzy;
Ale strzeż się morskiej burzy!

Ty Germanjo, zbrojna w chłopy,
Jako dęby silne, bitne!
Ty, coś sercem jest Europy,
Spełń zadanie też zaszczytne!

W uroczystej święta dobie
Część najlepszą wybierz sobie!
Zwycięż sercem, zwycięż głową —
Nie idź na lep Francji słowom!

A ty Rosjo, w wielkiem cielc
Wielką stanowiąca stopę!
Uwolń Polskę! dręczyciele
Biednej hańbią już Europę!
Szczędź imieniem własnej sławy
Niedobitków rzeszy krwawej!
Dla korony blasku czczego
Nie tę pludu szlachetnego!

Przecież gwiazdą jasną lśniłaś
W Niemców bitwie z najezdcami,
Ponad Turcją zwyciężyłaś,
Opiekując się Grekami;
Przewodniczko w boju słynnym,
Nie narzucaj jarzma innym!
Ten największy w wielkich tłumie,
Co zwyciężyć siebie umie!

Niechaj z grobu zmartwychwstanie
Każdy, kogo krzyż uciska!
Oto świeci nam zaranie,
Oto skroń promieniem błyska!
Oto światła dzień zwycięzki
Po pogrzebu dniach i klęski,
Odwalony głaz grobowy
Szczytem będzie tej budowy!

Ach! szczyt w gruzach, co obłoki
Pruć miał, nektar tchnie goryczą,
Pleśń już zdrowe truje soki
Pracą suchą, niewolniczą!
Niebo w piekło się zmieniło,
Ku któremu dążym siłą,
Mądrość stoi dziś odłogiem,
A sam czart się mieni Bogiem!

Zmartwychwstańcie! niech się ima
Każdy Stwórcy przykazania!
Tylko dobre się utrzyma
W dniu wspaniałym zmartwychwstania!

Srogi żal jak w Wielki Piątek
Nieraz świąt przerywa wątek;
Bez zawrotu znoście próbę:
Bo anarchja mieści zgubę!
Zmartwychwstańcie z grobów, ludy,
Ale nie anarchji bronią!
Bóg, co trony tworzył wprzódy,
Bóg je skruszy silną dłonią!
Życie gwoli władców dajcie,
Skoro zacni; unikajcie
Łotrów wszelkich, podżegaczy,
Denuncjantów i siepaczy!
Zmartwychwstania dzień nas wita!
Święto niechaj wszyscy głoszą!
Wielkanocna doba świta,
Wielka żalem i rozkoszą!
Łam podwoje więzień, nowem
Żyj Europo życiem, słowem,
Co zwycięzkie wieńczy boje:
„Piekło! mów, gdzie żądło twoje?“

Sambor, 6. Lipca 1892.

Przekład G. Kohna.

LUDWIK PFAU.

Kołysanka matki polskiej*).

1847.

Śpij dziecino, w śnie głębokim
Pogrążony świat;
Noc, a smutek z krwawem okiem
Na obszary wszystkie spadł.
Moc despoty kraj w żałobie
Utrzymuje, szerząc kłam,
A na bohaterów grobie
Sztandar wieje, wstrętny nam:
Śpij i śnij dziecino,
Noc utuli cię,
Nad chałupą pochylone
Szepcą drzewa w śnie.
Śpij i śnij dziecino,

*) Ludwik Pfau urodził się 25. Sierpnia 1821 w Heilbronnie w Württembergii, jako syn ogrodnika. Wyższe studja przerywał on sobie (rzecz rzadka) ogrodnictwem, którego, opuściwszy ojczyznę, w Paryżu się wyuczył, gdzie się prócz tego jeszcze w francuzkim języku i malarstwie kształcił. Wróciwszy do kraju i skończywszy studja uniwersyteckie, brał następnie żywy udział w rozruchach r. 1848, wskutek czego też z kraju wyemigrować musiał. Po czternastoletniej tułaczce wrócił Pfau znowu do kraju i osiadł w Sztutgardzie, gdzie się głównie redakcją lokalnego pisma zajmował. Nie wiele jednak wskórał zapewne z pracy literackiej, skoro przyjaciele w 70-tą rocznicę jego urodzin składki zbierać musieli dla staruszka, aby mu swobodne życie zabezpieczyć. Umarł Pfau w Sztutgardzie 11. Kwietnia 1894. Do pieśni przez nas przytoczonej, istnieje kompozycja Abbta, dedykowana hr. Platerowi. (*Przyp. red.*)

Odpoczywaj w śnie,
Dziecię me!
Ciche słychać kołysanki,
Póki krótka potrwa noc;
Skoro przejdzie, w szare ranki
Innej pieśni zagrzmi moc!
Pieśni życia, co bojowo
Grzmi i życia nosi siew;
Zabarwiona purpurowo,
Bo w tej pieśni ojców krew.
Śpij dziecino błogo,
Noc utuli cię,
Chmury krążą drogą,
Księżyc czaty począł swe.
Śpij dziecino błogo,
Odpoczywaj w śnie,
Dziecię me!

A gdy ojca twoje oko
Szukać będzie z smutku łzą,
Pod kurhanem — wiedz — głęboko
Razem z braćmi leży on;
Pod kurhanem, co ich gości
W poniewierki krwawy czas,
Gdzie spoczywa w głębokości
Wolność kraju z nimi wraz.
Zmruż powieki twoje,
Odpoczywaj w śnie.
Pieśni grzmią na boje,
Echo ich otacza cię.
Zmruż powieki twoje,
Odpoczywaj w śnie,
Dziecię me!

Śpij dziecino! zaśnij wkrótce!
Skoro wzrośniesz, synku mój!
Wtedy inną pieśń zanucę,
Co cię popchnie w krwawy bój:
Będzież to piosenka krwawa,
Co sen z oczu zgoni precz,
Abyś pomścił kraju prawa,
Ojca twego podjął miecz.

Śpij i śnij dziecino,
Noc utuli cię,
Licznych gwiazd drużyną
Bóg rozjaśnić chmury chce,
Śpij i śnij dziecino,
Odpoczywaj w śnie,
Dziecię me!

Sambor, 15. Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna.

FREIMUND PFEIFFER.

Dąb ostrołęcki*).

Od Ostołęką runął
Dąb, tak pamiętny mi,
Pożółkłem liściem miecie
Burza ostatnich dni.
Osamotniony dzisiaj
Wierzchołka twego szczyt;
Runąłeś dębie stary,
Nie będziesz więcej kwitł!
Gdy w bój ruszyła wiara,
Z najezdcą srogim w bój,
Uszczknęła z twych gałązek
Niejedną, dębie mój!
Już ciebie nie ozłoci
Promień słonecznych zórz,
Po świecie rozprószone
Twe gałązeczki już;
Gdzie Francja kwitnie wonna,
I gdzie Sybiru śnieg.

---

*) Freimund Pfeiffer urodził się 5. Maja 1810 w Eutinie jako syn pastora ewangelickiego. Uczył się filologii, zdobył doktorat filozofii i został mianowany nauczycielem w szkole realnej w Altonie, zkąd się następnie do Oldenburga przeniósł. Życie jego nie musiało obfitować w szczegóły ważniejsze, skoro historycy literatury oprócz tych suchych dat i niemniej suchego spisu jego prac literackich nic ponadto o nim nie donoszą. Umarł Pfeiffer w Oldenburgu 28. Grudnia 1841. (*Przyp. red.*)

Gdzie puszcze, piasku pełne,
I gdzie jeziora brzeg!
Niejeden Polak siwy,
Co kraj wspomina z czcią,
Westchnąwszy — gałązeczkę
Bolesną rosi łzą,
I ciśnie ją do łona,
Gdy ból mu serce rwie,
I przypomina wówczas
Wolności krótkie dnie.
Nadziei zgasła iskra,
I trwożna błądzi myśl;
Przez lasy syberyjskie
Dmie śniegiem burza dziś.

Sambor, 19. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

GUSTAW PFIZER.

1. Scena zimowa w Polsce.

1831.

„Zostań w chatce, dziecię, śnieg tam dmie,
Abyś się nie zabłąkała gdzie!
Kruki, wilki ciągną tam gromadą,
Szukać żeru na księżyczną noc,
A kozacy z nahajkami jadą,
Trupy wykraść: jest ich moc!
„Zostań w chatce, dziecię, śnieg tam dmie,
A szaleniec się po zaspach rwie;
Pewnie pytałby ci się szalony,
W jaki sposób wskrzesić dawny czas,
I przywrócić znowu blask korony,
Polskę odbudować raz?
„Zostań w chatce, dziecię, śnieg tam dmie,
Jeszcze byś się zabłąkała gdzie —
Nie masz ojca, córko nieszczęśliwa,
Nie masz ojca, by ci podał dłoń;
Może pod całunem on spoczywa?
Może obcą depce błoń?
„Patrz! tam sarna, zabłąkana gdzie,
Ku nam pędzi, śnieg na dworze dmie.
Puść sarenkę, puść do naszej chaty,

Paluszkami twemi biedną grzej,
By się obcy tak zlitował taty,
Jak ty dzisiaj sarny tej!“

Sambor, 1. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

2. Drzewo sławy,
satyra.

W dziewiczej ziemi rośnie,
W górę pnąc się radośnie,
Gdy promień z nieb mu rad,
W dziedzinie Kolumbowej
Drzewo nieznane, nowe,
Aby zdumiewać świat.
Rok ledwie że upływa,
A drzewo się okrywa
Gałęźmi gdyby las,
I każdy, co tam chodzi,
W cieniu się jego chłodzi
W upału skwarny czas.
Lecz drzewo jest mi znane,
Co z tamtem niezrównane,
Zdumiewa cały kraj!
To drzewo polskiej sławy,
Ów pomnik bitwy krwawej,
Co nowy zrodzi Maj!
Czy słońce, czy zamiecie,
Dąb sławy rośnie przecie,
A z gęstych wieńców kup
Jedne wieńczyć chcą żywych,
A drugie nieszczęśliwych,
Których okrywa grób.
W wieńcu lśni się też chwały
Zastęp walecznych cały,
Co polską noszą broń;

Lecz mimo zwycięztw wrzawy
Nie lśni się w wieńcu sławy
Dybicza dumna skroń.
Ach! co za gwałt i krzyki!
Dąb wieńczy buntowszczyki,
Wieńczy ich w biały dzień.
Chcąc bunt uśmierzyć krwawy,
Pewnie wytną dąb sławy,
By trumnę zrobić zeń!

Sambor, 6. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

---

3. Mit, allegorja.

Śmiertelnik — tak podanie głosi nam —
Dla swego zdobył nieśmiertelność ciała,
Lecz prosić o to nie pamiętał sam,
By wieczna młodość mu się też dostała,
I czas upłynął — a co ztąd wynika —
W zwiędłego starca przekształcił młodzika.
Sęp krwi niesyty, głodny, szarpał wciąż
Wnętrze nieszczęśliwego Prometeja,
I żyć, ni też umierać nie mógł mąż,
On wieczny cień, nicości on ideja,
Głos tylko, głos pozostał mu donośny,
By skarzyć się, by żal rozwodzić głośny.
Nigdy nie postarzeje się ta baśń!
W narodu ciele tkwią dziś sępa szpony.
To naród polski! przez wewnętrzną waśń,
Przez zawiść wrogów sił swych pozbawiony,
Tak że się przed przemocą ich nie ostał,
A tylko j e d e n głos nietknięty został!
Lecz nieśmiertelność w głosie tym, o tak!
Głos święty wszystko porwie siłą bożą!
Głos ten na wojny rozbrzmi kiedyś znak,

I trony przed tym głosem się zatrwożą,
A przeszłość wielbiąc wielką i wspaniałą,
Odżyje on i przyoblecze ciało!

Sambor, 7. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

4. Parallele.

Tak Hellady młodzież droga,
Aby się niewoli zbyć,
Z bronią w ręku szła na wroga,
I w historji będzie żyć; —
Tak lud polski powstał cały,
Aby zdobyć wieniec czci,
A pomniki jego chwały —
To bitw pola, rzeki krwi.
Biada! losie srogi, krwawy,
Coś zgotował mężnym srom!
Po zwycięztwa dniach i sławy
Spadł z niebiosów jasnych grom!
Polsko! dziś się ma dokonać
Na twych synach krwawy cios;
Tobie Persów nie pokonać,
Lecz podzielić Troi los!
Szerząc dzieło swe złowrogie,
To następstwo krwawych burz,
Barbarzyńców hordy srogie
Kraj pustoszą wszerz i wzdłuż;
Pod kopytem końskiem ginie,
Lub przez najezdników broń
Wszystko, z czego kraj ten słynie,
Co stworzyła mistrza dłoń!
Pięćdziesięciu liczył młodzi
Priam, dawny Troi król;
Ich trzydziestu*) tu dowodzi,
Lecz kto dzieli ludu ból?

*) Niezrozumiały wyraz — może się odnosi do ówczesnych dowódców. (*Przyp. red.*)

Wieszczki głos Kassandry zdradnie
Cały ich znieważa tłum!
A któż jako Hektor padnie
Za swój kraj i za swój dóm?

Sambor, 8. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

---

5. Cieniom bohaterów Polski.

Początkiem Marca 1832.

Poecie, co gładkiemi słowy
Wciąż gardził, łasić się nie umie,
Intrygi Turków, czy też Niemiec
Miał za nic w nieprzepartej dumie —
Temuż, o cienie sławnych męży!
Żałoby słowa też przystoją,
I któż zaprzeczy, że ma prawo,
Uczcić poległych pieśnią swoją?
Gdybym pochwałą władców struny
Poplamił lutni ulubionej;
Gdybym znamiona niewolnika
Zachował w duszy upodlonej;
Gdybym na przekór prawdzie działał,
Co wstępu nie ma w możnych sienie,
Niech wtedy w piersiach głos mi zamrze,
Niegodny was, o wielkie cienie!
Teraz, gdy mimo krwi rozlewu
I czynów, przynoszących chlubę,
Polska uległa w wojnie krwawej,
I los na waszą działa zgubę;
Gdy mężów grób pochłonął zimny,
Co Polskę odbudować mieli —
Teraz się od was tłum odwraca
I nie ma już pocieszycieli!

Lecz ja się nie ustąpię wprzódy,
Nim was pieśń moja nie uczciła;
Nim przed dźwiękami mojej lutni
Potwarców się nie zgubi siła;
Nim czary ofiarniczej łzami
Nie napełniłem rozżalony,
I trybunałów potępienia
Nie przekształciłem w Panteony!

Tak, gdy Riego dla wolności
Ojczyzny postanowił zginąć,
Uszlachetniono szubienicę,
A stryczek począł wówczas słynąć.
Sułtana naśladują teraz,
Czerwony znalazł sznur równiaka.
Stryczek z powrozów upleciony,
Orderu większa to odznaka.

Czy w bitwie wpośród broni szczęku,
Czy tam, gdzie katów tłuszcza dzika
Już na ofiary czyha swoje;
Czy też przy modłach spowiednika: —
Wam, cieniom sławnym, nie ubliży
Wrzask nędznych, co was z czci odarli:
W pamięci ludzkiej dzień zasłynie,
W którym za Polskę wy umarli!

Faryzeuszów jeszcze głosy
Dziś wasze potępiają cienie,
A brak im słów na czynów mężnych,
Na czynów cnych uniewinnienie.
Sędziowie wasi wasze czyny
Chcą zgłębiać, prawdę widzieć nagą;
A jednak się nie zmiarkowali,
Czy równą też ważyli wagą?

Lecz kiedyś mowa się uwolni
Z pod jarzma gnębicieli przecie,
I za młodemi ona duchy
Podąży, aby rządzić w świecie.
A wtedy w słabe wniknie dusze
Nieśmiertelnemi prawda głosy,
I bohaterów świat uwielbi,
Których rozgłośne będą losy!

Gdy ludy, chcąc się porozumieć,
Babelu wzniosły wieżę stromą,
To Bóg rozprószył ich a burza
Miotała niemi gdyby słomą;
Lecz jeśli nową wieżę Babel
Despotyzm wielkich nam wystawi,
To jedna mowa wszystkich złączy
Celem odparcia tych bezprawi!
Ja mowy tej przeczuwam dźwięki,
Ukryte pod zasłoną mgławą;
Pierwsze jej słowo zwie się: „Zemsta!“
A drugie: „Światło!“ trzecie: „Prawo!“
I dziejów Polski badać będzie
Młodzian, u wieku stojąc warty,
A krwawym bohaterów cieniom
Poświęci przyszłość pierwsze karty!
Wolności ołtarz wasze dłonie
Na stromej chciały dźwignąć skale;
Lecz ołtarz runął wam na głowę
I zgniótł Syzyfów w dzikim szale!
Pielgrzym, nad grobem waszym stojąc,
Los Polski sobie przypomina;
Ja na mogile pierwszy wieniec
Składam wam w imię Apollina.

Sambor, 10. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

Dr. MAURYCY RAPPAPORT.

W obronie narodu polskiego.

1861, 30. Października.

Głośny poeta i dramaturg niemiecki Frydryk Hebbel napisał z powodu koronacji pruskiego króla Wilhelma I. odę, umieszczoną w „Illustrirte Zeitung“ Nr. 955 z 19. Października r. 1861. W odzie tej autor, podnosząc pod niebiosa króla Wilhelma i kadząc mu co się zowie jako przyszłemu wskrzesicielowi dawnej wielkości Niemiec, ubliża równocześnie w najdotkliwszy sposób narodom słowiańskim, o których się mniej więcej w taki sposób wyraża:

„Niemiec był potąd błaznem ziemi,
Który potulnie wszystko zniósł,
Ty panie! słowy potężnemi
Podźwignij go, by w niebo rósł.
Służalcze ludy podstawami
Państwa chcą zachwiać wpośród burz,
A Czesi w spółce z Polakami
Karjatyd łby podnoszą już.“

Nie mógł żadną miarą znieść tej zniewagi narodu spotwarzonego patrjota polski Dr. Maurycy Rappaport i dał też Hebblowi niebawem zasłużoną odprawę, którą umieściła „Österreichische Zeitung“ z 30. Października 1861 roku. Przytaczamy odprawę Rappaporta w dosłownem brzmieniu:

„Mów, śmiałku! kto ci nadał prawo —
Jeżeliś Niemców śpiewem czcił —
Byś innym tak ubliżał krwawo?
Z narodów wolnych sobie drwił?

Mów, mów, potwarco, mów bezczelny,
Któż ciebie upoważnić śmiał,
Byś naród Lachów stary, dzielny,
Służalców ludem drwiąco zwał?
Historja dzieje niech ci streszcza,
Byś poznał, co to polski lud!
Pieśniarza pytaj, pytaj wieszcza,
Jakich poświęceń zdziałał cud!
I bohaterów ery dawnej,
Tych pytaj, których pamięć czci,
Kto Jagiellonów naród sławny
Narodem sług zwał tak, jak ty?“

Sambor, 2. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

EDWARD REICHENAU.

Wygnani Litwini,

pieśń litewska*).

„Ojcze mój! czemu ścinasz gałązkę,
Silną gałązkę z jasionu tego?“
— „Na drogę, synu!
Na podróż długą
Niechaj mi służy jako podpora!“ —
„Matko ma! czemu katankę swoją,
Czemu i czepek zapchałaś w tłumok!“ —
— „Nim kur zapieje,
Nim dzień zaświta,
W drogę się zabrać musimy, córko!“ —
„Czy w obcym kraju zielone łąki?
Albo w potoku rybki pluszczące?“ —
— „Synu mój! ryb tam
Nie będziesz łowił,
Ani nie będziesz pasał konika!“ —
„Czy w obcym kraju len jest niebieski?
Róża i ruta kwitnąż w ogrodzie?“ —
— „Róży i ruty
Nie szukaj próżno,
Ni też na polu lnu niebieskiego!“ —
„A kiedyż, ojcze, wrócim do łąki
Sioła naszego i do potoka? —

*) Pieśń ta figuruje w dziele Dra O. L. B. Wolffa: „Poetischer Hausschatz, Lipsk, 1840.“ O autorze samym brak nam at potrzebnych. (*Przyp. red.*)

A kiedyż, matko!
Zobaczę znowu
Ogródek luby, lnu pole nasze?“
— „Gdy wstecz swe fale odwróci Niemen,
Gdy kwiat rozkwitnie na głębi morza,
Gdy się zielenią
Kamień okryje,
A Bóg — łaskawym będzie nam panem!“ —

Sambor, 31. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

FRYDRYK WILHELM ROGGE.

1. Przyszłość Polski*).

1832.

Przedmurze wolności, kraino święta!
Pustką dziś stoją obszary twoje,
Krwią użyźnione ludu wiernego,
I te mogiły z stosami trupów!

*) Frydryk Wilhelm Rogge, urodzony 11. Listopada 1808 w Rankendorfie w Meklenburskiem, stanowi całem życiem swojem rzadki, naśladowania godny przykład, udowadniający, jak dalece samopomoc w połączeniu z nieodłącznem od niej samouctwem prowadzić może. Rogge wyrósł wśród stosunków, każdy talent ubezwładniających. W niemowlęcym wieku już stracił ojca, a ojczym pijak i brutal, znęcał się nad bezbronnym chłopakiem w tak ohydny sposób, że tenże — licząc dopiero siedm lat — zaledwie ucieczką z rodzicielskiego domu uiść zdołał dalszych prześladowań. Następnie za mierną wynadgrodzeniem pasał bydło u chłopów. Dostawszy się w jedenastym roku życia swego do powroźnika na naukę, zaznajomił się tamże z słowem bożem i pragnął się na pastora wykształcić. Po bliższe informacje wysłany do superintendenta Christiani'ego, znalazł w nim gorliwego mecenasa, który nieznany talent zupełnie bezinteresownie w świat wprowadzał. W 21-ym roku życia swego skończył już młody Rogge gimnazjum i poszedł na uniwersytet, w 24-tym został samoistnym redaktorem, a w 28-ym wychowawcą synów wielkiego księcia meklenburskiego, Pawła Frydryka. Następnie na szczeblach hierarchii naukowej wspiąwszy się coraz wyżej, został nauczycielem w rozmaitych wyższych zakładach naukowych, redaktorem trzech po kolei pism i kierownikiem pensjonatu. Umarł w Frankfurcie nad Menem, 24. Marca 1889.

Ojczyste miasto, pobyt wolności,
W którym dziś ucisk panuje wraży,
Śmiało rzuciła garstka walecznych,
Z pożogi krwawej unosząc wolność.
A pozbawieni Ojczyzny drogiej,
Jednak nie utracili nadziei,
Że kiedyś znowu ów wymarzony
Klejnot wolności nazad zdobędą.
Wędrowcy zacni! z czcią was głęboką
Niemcy witają w swych ludów gronie,
Braterską wszystkim, wszystkim tułaczom
W dzień uroczysty dłoń podawając.
Północy mocarz niechaj się zrzyma,
Jarzmem wam grożąc, żeście powstali. —
Czci godzien naród, który tak walczył,
I tak upadał, jak naród Lachów!
A my, w to wierząc, że w radzie boskiej
Nie miecz, lecz Boża myśl przezwycięży,
Że z siejby zacnej plon zejdzie piękny,
Zaufać Bogu chcemy niezmiennie.
Prawda, że zemsta nienasycona
Wszystko po drodze tratuje krwawej,
Prawda, że krwawą nauką tylko
Mocarz zdobędzie samopoznanie; —
Lecz naród, który jak niegdyś grecki
Na Maratonu krew przelał polach,
Ten — choć chwilowo uległ przemocy —
Podejmie walkę świeżą z zapałem!
Na jego drodze moc błyśnie gwiazd tych,
Gwiazd, co mu w walkach przewodniczyły,
Małachowskiego grobowiec święty
Dumą napełnia serca rodaków.
To znowu, kiedy sięgają wzrokiem
Za temi czasy, co w bezdeń znikły.

Pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką, składającą się z poezyj i dramatów. O Polsce nie zapomniał także; jego „Pieśni z Polski“ brzmią jednak więcej sławą Napoleona, aniżeli sławą narodu polskiego. W roku 1857 wyszła w Berlinie osobna edycja jego dzieł i to jeszcze nakładem „królewskiej tajnej drukarni nadwornej.“ Prawda, że wówczas Bismark i jego system destrukcyjny nie byli jeszcze znani w Berlinie. *(Przyp. red.)*

To niebo głosi Kościuszki sławę,
Zgon bohaterski Poniatowskiego!
A więc Polacy, którzyście laury
Ojców własnemi wciąż wzbogacili,
Miejcie nadzieję, że dzieło zacne
Do skutku mieczem doprowadzicie.
Czy to we Francji, czy w głębi Niemiec
Na wyzwolenie wam przyjdzie czekać,
To wyzwolenie nastąpi pewnie,
A jego odgłos poruszy wszystkich!

Sambor, 30. Stycznia 1896.

Przekład G. Kohna.

---

2. Śmierć Poniatowskiego,

(wieniec sonetów)

1828.

I.

Żelazne kostki losu dzisiaj padły,
Bój krwawy krwawo został rozstrzygnięty,
Poległa w walce Francji moc, w zawziętej,
Umilkł huk dział, umilkł ich głos zajadły!
Wasalów lica z trwogi aż pobladły,
Gdy orzeł poległ; ale nieugięty
Szermierz, co walczył w imię sprawy świętej,
Stał tam, gdzie śmierć, gdzie klęski się rozsiadły;
I z Poniatowskim, wodzem swym, na czele,
Walecznych garstka walczy bez wytchnienia
O śmierć, o laur, co mężnych opromienia.
I na zwycięzców się porywa śmiele,
Podczas gdy Francuz, czas swój zmarnowawszy,
Ucieka, straty nie chcąc doznać krwawszej.

II.

Lecz coraz silniej, straszniej wróg naciera
Na nieugiętą garstkę dzielnych męży,
Których w nierównym boju dziś zwycięży,
I pełno trupów, gdzie się wzrok obziera;
Polak drwi z śmierci, z męztwem bohatera
Dla Francji walcząc, ostrze swych oręży
Jej poświęcając, choć śmierć kółko zwęży
Obrońców wiary, miecz im z rąk wydziera!
Z dala siedziby ojców, z dala ziemi
Ojczystej legli jako dęby w lesie,
Strzaskane gromem; reszta siły swemi
Nie oprze się już, a wróg naprzód rwie się,
I zwyciężonym bramy do odwrotu
Zaparte wpośród dział morderczych grzmotu.

III.

O dniu nieszczęścia, klęski dniu i trwogi,
Gdy na Germanji błoniach pokonany,
Cezar zniszczenia słyszał uragany
I błyskawicy widział blask złowrogi!
Światło zbawienia nie oświeca drogi
I szczęścia płochy uśmiech tu nieznany;
Lecz wojsko polskie mimo losu zmiany,
Za wodzem spieszy w śmierci uścisk srogi!
„Za mną, druhowie! chociaż sprawa święta
Uległa, żywcem my się nie poddamy —
Tak Poniatowski swych zachęca ludzi;
„Otworem stoją nam dziś śmierci bramy;
Lecz niechaj wróg o los nasz się nie trudzi,
Wolimy śmierć, niż wrogów krwawe pęta!“

IV.

Głos wodza garstka wiernych usłyszała,
I w koło niego skupia się gromada,
Co przy nim stoi, z nim zwycięży, pada,
W walecznej piersi płomień męztwa pała.
Na koniach swych pomknęli gdyby strzała
W ostatni bój, co tryumf zapowiada,
A w śmierć dowódcy twarz ich wabi blada,
Elstera u stóp polskich wojsk szumiała.

Wtem dwukroć zranion, w nurtach rzeki ginie
Dowódca garstki bojowników dzielnej,
I rzeka szczątki uniosła śmiertelne,
I poległ rycerz, co z męzkości słynie;
Prześladowany losu dłonią krwawą,
Ostatni Polak zginął w boju z sławą!

Sambor, 29. Listopada 1896.

Przekład G. Kohna.

ADOLF hr. SCHACK.

DEMBIŃSKI,

ballada (z ryciną*)

Modry Niemnie, modry Niemnie!
Ileś krwi się napił laszej,
Ile krwi tych zacnych mężów,
Których śmierci wzrok nie straszy!
I Dembiński do twych brzegów
Zdąża także z raną krwawą,
Otoczony wojskiem wiernem,
Co na wodza patrzy łzawo.

*) Adolf hr. Schack urodził się w Szwerynie na ziemi Meklenburskiej 1815 r. 2. Sierpnia. Pochodząc z bogatej rodziny i otrzymawszy bardzo staranne wychowanie, frekwentował gimnazjum, a następnie (1834—38) uniwersytet w Bonnie, Heidelbergu i Berlinie, gdzie się obok studjów prawniczych, także studjom wschodnich języków i literatur europejskich oddawał. Wstąpiwszy w r. 1838 do służby państwowej w Berlinie, pozostawał w niej z małemi przerwami aż do r. 1852. Wziął potem dymisję i przesiedlił się do Monachjum, gdzie założył galerję obrazów, słynną na świat cały. Opis tejże galerji jako rzeczoznawca z zawodu, wydał drukiem i uprzystępnił ją ogółowi. Umarł w Rzymie 1894, 14. Kwietnia. Testamentem swoim galerję obrazów zapisał cesarzowi niemieckiemu.

Dzieł literackich zostawił moc, głównie zaś poetycznych. Wydał „Historję literatury dramatycznej i sztuki w Hiszpanii“ w 3-ch tomach (1845—46), w spółce z Geiblem „Romanzero Hiszpanów i Portugalczyków“ w 2-ch tomach (1860) a samoistnie „Poezje epiczne Firduzego,“ również w 2-ch tomach (1863), obok wielkiej ilości innych większych lub mniejszych prac, na których wymienienie szczegółowe brak nam miejsca i czasu. *(Przyp. aut.)*

Jenerał Dembiński

(według fotografii Józefa Kriegera z Krakowa.)

„Złóżcie tutaj ciało moje!“
Wódz odzywa się bez lęku —
„Umrę; lecz ojczyste błonia
W naszym niechaj ujrzę ręku!“
I trzej wierni słudzy niosą
Pana na brzeg modrej rzeki;
Polski hymn nasz: „Nie zginęła!“
Grzmi jak odgłos walk daleki.
W smutku rzewnym pogrążona
Duma tak drużyna lasza,
Głos z przeciwnych rwie się brzegów:
„Nie zginęła Polska nasza!“
Głos brzmi rzewny, niosąc bole,
Łzy, wspomnienia, bitew jęki;
Z krwawą raną wódz powstaje,
Chcąc ostatnie łowić dźwięki.
Nachyliwszy się ku ziemi,
Woła z okiem roziskrzonem:
„Witaj śmierci, co mnie krzepisz
Pieśnią naszą przede zgonem!

Sambor, 24. Listopada 1892.

Przekład G. Kohna.

LUDWIK SCHNABEL.

Uległ szlachetny naród Lachów,

sonet*).

Hannower, 1831.

Uległ szlachetny naród Lachów
Przed zdradą, w czynach niespożytą,
Wolność, z krwi ludu wydobytą,
Skryli siepacze w ciemnie gmachów.
Ludom, trzęsącym się z przestrachów,
Fama wieść głosi, dotąd skrytą,
Że klejnot, perłę znamienitą,
Zabrano z pod ojczystych dachów.
Lecz duch proroczy w pieśniach wieści:
Zmierz się jak chcesz na niebios córę,
Nie ujmiesz życia, ani cześci.
Choć sługy piekieł wichrzą w nocy,
Katowskiej nadużywszy mocy,
To światło dnia rozprószy chmurę.

Sambor, 30. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

---

*) Ludwik Schnabel urodził się w Ludwigsburgu w Meklenburskiem 1792, 13. Czerwca, ztamtąd przeniósł się do Hannoweru (1814), gdzie przeszło 30 lat w pewnym instytucie bankierskim pozostawał, w wolnych od zajęć biurowych chwilach pisma lokalne zasilając rozmaitemi poezjami i referatami teatralnemi. Z Hannoweru przeniósł się do Londynu a następnie do Paryża. Umarł początkiem r. 1860 w Hamburgu. (*Przyp. red.*)

GUSTAW SCHWAB.

1. Wygnaniec, (jenerał Rybiński), ballada*).

1831.

Ty staniesz mi przed duszy okiem,
Dopóki duch mój myśleć zdołen;
Ty staniesz przed niem, kiedy wzrokiem
Zadumy śledzę los pokoleń;
Na barkach silnych jak żelazo
Spoczywa głowa twa sędziwa,
Dłoń się napręża, a z odrazą
Na otoczeniu wzrok spoczywa.

*) Gustaw Schwab, jeden z najwybitniejszych poetów tzw. „szkoły szwabskiej“, urodził się 1792, 19. Czerwca w Sztutgardzie, gdzie pod nadzorem ojcowskim bardzo staranne otrzymał wychowanie. Już w 18-ym roku życia swego uczęszczał na uniwersytet w Tübingen, gdzie się obok studjów teologicznych, głównie studjom filologicznym i filozoficznym oddawał. Zaznajomiwszy się z Uhlandem i Kernerem, zasilił już wówczas pismo poetyczne: „Deutscher Dichterwald“ pracami swemi. Po ukończeniu studjów mianowany został repetentem w teologicznem seminarjum w Tübingen a następnie (1817) profesorem starożytnej literatury w wyższem gimnazjum w Sztutgardzie. Tam rozwijał czynność literacką o szerokich rozmiarach. Z Chamissem na spółkę wydawał „Musenalmanach“ (1833—33), w którym się onego czasu wiele cennych rzeczy, szczególnie do Polski odnośnych, mieściło. Był także wydawcą nader cennego zbioru podań i baśni niemieckich, oraz krytycznie urządzonej edycji autorów, jak Wilhelm Hauff i inni. W roku 1837 otrzymał probostwo w Gomaringen w pobliżu Tübingenu. Umarł paraliżem tknięty 1850, 4. Listopada. (*Przyp. red.*)

Głos twój podniosły jeszcze słyszę,
Jak Rzymianina głos Katona,
Gdy przerywając głuchą ciszę,
Porywasz mową swą plemiona;
Gdy ludzkie błędy, ludzkie grzéchy
Twa mowa dzielna nam odsłania,
A zaślepienia obraz, pychy
I zdrady kreśli nam działania.

Bo jeden*), „co nieszczęsną dolę
Wywołał i co głośny z zbytku,
Wśród kart, przy biesiadniczym stole
Prześnił swój żywot bez pożytku;
W niewoli dniach sam jako stary
Zaślubił jeszcze dziewczę młode,
By z życia napiwszy się czary,
Na kraju swego działać szkodę.

„A gdy Ojczyzna kajdan brzemię
Zrzuciła, łamiąc pęta wszelkie,
To starzec w bój wiódł młode plemię,
Aby zbezcześcić dzieło wielkie,
I rolę wziął na siebie szpetną,
Być sługą cara, zdrajcą Boga,
A hańbę siedmdziesiątletnią
Wynagrodziła mu dłoń wroga!“

Gromkie mi w uchu wciąż brzmi słowo,
Coś wyrzekł wówczas, mężu dumny:
„A choćbym miał nałożyć głową,
Nie zmienię ja się aż do trumny!
Uprawiać wolę obcą ziemię
I obcą się zajmować rolą,
Niż zdrajcę widzieć i to plemię,
Co upodlone dziś niewolą!

„Mężowie, straży narodowa,
Wspominająca dnie te z smutkiem!
O wierzaj! gdyby wojna nowa
Wybuchła, choć z tym samym skutkiem:
My wszyscy staniem znów pod bronią,
Choć jeńców moc przez kata zginie!

---

*) Krukowiecki. (*Przyp. red.*)

Dla sławy my walczymy — o nią
My dobijamy się jedynie!“ —
Tak rzekłeś ty, przeklnąwszy katy,
A wielbicieli niemych koło
Ucałowało wodza szaty,
Co dumne niósł w wygnanie czoło.
Wspaniały szedłeś ty wygnaniec,
Na mieczu wsparty, drogą cierni —
Od grobu Polski tyś posłaniec,
W którym jej spoczywają wierni.

Sambor, 8. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

---

2. Jan Kanty,

ballada.

1833.

Imperatyw wynalazł, zwan kategorycznym,
Filozof Kant, ów mistrz, plemionom znany licznym,
Zasadom wierny tym, poprzednik mistrza cichy
Zbrodniarzy zmusił, by się korzyli za grzéchy.
Na równi z Kantem także nasz Jan Kanty szczerze
Obrońcą zasad tych w niezłomnej został wierze.

A Teologji byłci on magistrem świętej,
W sutannie chodził czarnej, był u ludu wzięty,
W Krakowie miał katedrę, nauk bożych badał,
Czy lato, czy też zima, wiernym je wykładał.
A serce miał on prawe, a umysł niewinny,
Co wolał cierpieć, niźli miałby cierpieć inny.

Na stare lata Kanty, mistrz ów niestrwożony,
Wybierał się do Szlązka, w rodzinne swe strony.
Więc spisał swój testament, wziął biret i togę,
Zabrał z sobą wór z srebrem i puścił się w drogę.

Powoli na koniku, przez gąszcz lasów ciemnych
Odbywa doktor podróż po drogach tajemnych,
Nieznanych mu — a było to wśród gęstej nocy —
Trwogi jednak w opiece nie czuł boskiej mocy;
A drogi nieprzystępne, manowce, bezdroże
Przemieniło mu w drogę jasną światło boże.
Wtem wierzchowiec się zbłąkał, szukając daremnie
Wyjścia z gęstwin tych krzaków, w których wieczne
[ciemnie.
Nie zauważył pomyłki Kanty, nie zoczył,
Jak go zastęp niemiły opryszków zaskoczył.
A pełno ich, las cały roi się zbójami,
W uszach brzmi mu ich słowo, zmięszane z klątwami;
Na świętego wypadłszy z poza gęstwin lasa,
Noże ostre i bronie wyjmują z za pasa.
Z konia już mistrz ściągnięty, a co chował w worze,
Wszystko to oddać musiał napastnikom w borze;
A przy srebrnych trojakach niejeden talarek
Niecnym się rzezimieszkom dostał na podarek,
Z szyi łańcuch zdjął Kanty, łańcuch szczerozłoty,
Frenzle z biretu odpruł, misternej roboty
Pierścień daje opryszkom, daje im oprawny
W srebrne klamry mszał ciężki, sztuki dzieło sławnej;
Nawet na to nie zważać zdaje się w tej chwili,
Że rabusie z wierzchowcem już się załatwili
I zabrali; dopiero wtedy, gdy na zbycie
Już nic nie pozostało, prosił o swe życie.
A kapitan go trzęsie i pyta się gniewny:
„Czy już wszystko oddałeś? Jesteś tego pewny?
Nie masz nic ukrytego w bucie lub za pasem?“ —
„Nic!“ — tak brzmiała odpowiedź, grzmiąca ciemnym
[lasem.
Więc trwożnego puszczają przy lasu krawędzi,
A uszedłszy pogoni Kanty dalej pędzi.
Wtem po fałdach sutanny macając się dłonią,
Czuje, że tam schowane gdzieś złotówki dzwonią.
W kiesce miał skarb ukryty pod futerkiem płaszcza,
Chwilowo zapomniany — teraz go wytaszcza.
Toż to pomoc dla niego, który w smutku tonie,
Toż to będzie się za co bawić w kumów gronie.
Ale głos się odzywa: „Nie wolno! nie wolno!

Bo byś skłamał, a kłamać dusza twa niezdolną!“
Wnet o wszystkiem zapomniał, czem się dotąd mamił,
I pamiętał li o tem, że się kłamstwem splamił.
Więc znów wraca, zkąd wyszedł, by za kłamne słowo,
By za grzech swój pokutę uczynić wzorowo.
Już poznał miejsce z dala, tam opryszków kupy
Spoczywają na trawie, świeże dzieląc łupy.
Księżyc pracę ułatwia, jego tarcza blada
Oświeca koni wolno pasących się stada.
Wtem się zbliża do zbójów siedzącego grona
Kanty krokiem pospiesznym, wyciąga ramiona
I woła: „Ja grzeszyłem w godzinie złowrogiej,
Strach pozbawił mnie zmysłów, ażem skłamał z trwogi!“
I skarbonkę oddaje, w zapas tak obfitą,
Wysypując garść złota, pod płaszczem ukrytą;
Ale nikt się nie chyli po nią a on woła:
„Bierzcie! bierzcie! to wszystko, toż to wasze zgoła!“
Lecz w opryszkach przemiana nastąpiła nowa;
Szydzić chcieliby z niego, ale brak im słowa,
Oko, co łez nie znało, znów się łzami rosi,
A sumienie im boże przykazanie głosi,
Przykazanie: „Nie kradnij!“ I opryszków grono
Pokutuje na klęczkach za zbrodnię spełnioną.
Powstają z ziemi zbóje; ten mu łańcuch złoty,
A ów worek oddaje; tamten do roboty
Zabrał się, konia osiodłał i z nim się zbliża,
Kapitan mszał oddaje i znak robi krzyża.
Wszystko pooddawane, gdy dopiekła trwoga:
Błogosławieństwa jeszcze proszą w imię Boga.
I Kanty pokutnikom łaski nie odmawia,
Szczerej życząc pokuty za wszelkie bezprawia.
Lecz wnet pomyślał sobie: „W złych czynach my bliscy —
Wy kradli, ja kłamałem: grzeszyliśmy wszyscy!
Wkrótce jednak myśl trwożna znikła: nasz wędrowiec,
Skoro las miał za sobą i błędny manowiec
Minął, za ten ratunek w trwodze, okazały,
Bogu, Twórcy wszechświata, zanucił hymn chwały:
„Wola Twoja niech będzie na ziemi i w niebie!“ —
I modlił się za innych, jakoteż za siebie.

Sambor, 30. Stycznia 1894

Przekład G. Kohna.

Dr. STEPHAN.

ZAKOPANE*).

1892.

Jak nieb filary piętrzą się Karpaty,
U ich podnóża czysty płynie zdrój,
Wzdłuż łąk i pól się sącząc, gdzie Sarmaty
Rozsiały ziarno, owoc pracy swój.
Ze szczytu skał blask pada na gór ścianę,
A ptasząt brzmi w promieniach światła chór;
Królowa niebios wita Zakopane,
Wybrańca Tatry, klejnot naszych gór.

Sambor, 20. Listopada 1892.

Przekład G. Kohna.

*) Kiedy Dr. Stephan, sekretarz jeneralny poczt cesarstwa niemieckiego, po raz pierwszy zwidził Zakopane, wtedy tak był zachwycony uroczym wdziękiem malowniczej okolicy, że na jej cześć 25. Czerwca 1892 skomponował wyżwymieniony wiersz, przytoczony także w „Dzienniku polskim“ w oryginale. (*Przyp. red.*)

HENRYK STIEGLITZ.

ŁZY WISŁY*).

„Finis Poloniae!“

Przez Sarmacyi pola i zagony
Wisła toczy fale swe,
I wielkości wita ślad miniony,
Co spoczywa na przeszłości dnie —

*) Jak wielu innych poetów niemieckich, tak i Henryk Stieglitz swoją zkądinąd bardzo nawet piękną poezję błędnem mottem zaopatruje — zapewne, aby u swoich rodaków większe współczucie wzbudzić dla nieszczęśliwej Polski. Co do autora samego, to wiemy tyle o nim, że był wprawdzie uzdolnionym, ale też niezmiernie ekscentrycznym człowiekiem.

Henryk Stieglitz urodził się 1801, 22. Lutego w Arolsen, w księztwie Waldeck, frekwentował gimnazjum w Gotha, dalsze zaś studja, szczególnie filologiczne odbywał kolejno w Göttingen, Lipsku i Berlinie. W r. 1827 otrzymał w temże mieście posadę suplenta gimnazjalnego i kustosza królewskiej biblioteki a już w roku następnym zaślubił Karolinę Wellhöft, młodszą od niego o 5 lat a którą jeszcze w r. 1823 w Lipsku poznał i pokochał. Nie dla takich jednak ludzi jak Stieglitz małżeństwo stanowić mogło arkę zbawienia. Publiczność nie przypisała jego pracom taką wartość, jak on sam; obłęd wielkości Stieglitza czuł się obrażonym, w duszy poety powstał jeszcze inny obłęd stokroć gorszy, stokroć niebezpieczniejszy od tamtego. Zdawało mu się, że żona mu przeszkadza w literackiem tworzeniu, a musiał jej zapewne wyrzuty uczynić z tego powodu; inaczej bowiem niezrozumiałem pozostałoby dla nas heroiczno-warjackie postanowienie Stieglitzowej, samobójstwem, dokonanem na dniu 29. Grudnia r. 1834, męża wyrwać z letargu melancholii. Nieszczęśliwy upadał jeszcze więcej na duchu; podróżował wiele, tworzył to i owo; ale były to już rzeczy mniejszej wartości, aniżeli poprzednie. Stieglitz umarł 1849, 24. Sierpnia w Wene-

Te pamiątki wielkich świąt i bitwy,
Zdobne męztwa kwiatem cnym,
Gdzie w turniejach albo wśród gonitwy
Rycerz polski przypominał Rzym —
Wtem się łamiąc o Warszawy mury,
Pyta Wisła szumem fal:
„Zkąd się smutek nagle wziął ponury?
W oku ludzkiem zkąd się wziął ten żal?“ —
Z cytadeli męczenników duchy
Odbrzmiewają falom w wtór,
Tajemniczy w pieśni ich a głuchy
Brzmi tysięcznych ciężkich cierpień chór:
„Przez nienawiść poniósł kraj tę szkodę,
Przez to źródło kłamstw i zdrad,
Ludu szczęście prysło przez niezgodę,
Choć bohater polski zdziwił świat.
Z wieków wydobywa się otchłani
Nieraz sława synów cnych,
I kochanka nieraz w bitwę pani
Wyprawiła, jak i braci swych;
Choć niepomny antenatów chwały,
By wygodne życie wieźć,
Ów Stanisław August zniewieściały
Katarzynie własną sprzedał cześć;
Choć on król, on tancerz zawołany,
Skacząc według taktu nut,
Przy oklaskach rzeszy swej dobranej
Kraj zapomniał i zapomniał lud.
On się starał o carowej względy,
W nich on marzeń widział szczyt,
Podczas gdy wrogowie Polski wszędy
Zręcznie podmulili państwa byt.
Choć się później nieraz na czyn wielki
Ten, ów zdobył śmiały mąż,
W niwecz obróciła odtąd wszelki
Czyn zbawienny niecna zdrada wciąż.

---

cji na cholerę, pochowany zaś został obok żony w Berlinie 17. Października 1850. Po nim pozostały rozmaite poezje i dramaty a szczególnie obrazki z podróży, kompletnej zaś edycji jego dzieł nie ma dotąd. Wiersz pt. „Łzy Wisły“ wzięty ze zbioru: „Stimmen der Zeit in Liedern. Leipzig, 1834.“ (*Przyp. red.*)

Tak tur, niedźwiedź, wilk, gdy widzą trzody
Bez pastucha i bez psów,
Napadają, by wyrządzić szkody,
Krwią niewinną się nasycić znów.
Taki los nasz, to nas głównie boli,
Cierpień źródło w tem i trwóg —
Krwią i hańbą naszą niech do woli
Chciwy wzrok nasyci ludu wróg!“ — —
Wisła słyszy głosy przyciszone,
Wisła spieszy z niemi w dal,
Morze na dnie chowa skargi one,
W świat roznosząc męczenników żal.

Sambor, 5 Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

KRZYSZTOF TIEDGE.

Zdobycie Warszawy*).

Przemoc złamała wasze siły,
Przemoc zagnała do mogiły.
Lecz głosić będą waszą sławę,
Gdzie tylko żyją serca prawe.
Ci nawet, których wasza dłoń
Wyrwała z Muzułmanów ręki ...
O Boże! chroń ten naród, chroń,
Któremu duch Kościuszki dzielny
Zjawił się w sławie nieśmiertelnej!

Sambor, 10. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

*) Uważamy ten wiersz raczej za fragment, aniżeli za skończoną całość. Autor urodził się 1752, 14. Grudnia w Gardelegen w Starej Marchii, umarł zaś w Dreznie 1841, 8. Marca. Mimo sztucznej wziętości w niektórych kołach, mimo rozgłosu, którego jego poemat filozoficzny „Urania“ narobił, należy Tiedge obecnie prawie do zapomnianych. (*Przyp. red.*)

HENRYK VIERORDT.

Adam Mickiewicz*).

1890.

(Z dwiema rycinami.)

*) Wiersz powyższy napisany z powodu przeniesienia zwłok poety z Montmorency na Wawel w r. 1890. Henryk Vierordt urodził się w Karlsruhe 1855, 1. Października. Jako syn zamożnych rodziców (ojciec Henryka był oficerem wyższej rangi) mógł się swobodnie studjom humanitarnym poświęcić i wielkie a kosztowne podróże po świecie zrobić. W Heidelbergu zdobył doktorat filozofii. Obecnie mieszka w Karlsruhe. Z pod jega pióra wyszły rozmaite poezje, pieśni i ballady, a także sztuka sceniczna, na uroczystość pewną poświęcona. (*Przyp. red.*)

Grób przesławny w Montmorency
Druhy rozkopały,
Ze czcią wiodą zwłoki wieszcza
Do Polski zbolałej.
Na wschód ciągnie tęskny orszak
Przez góry, parowy,
Niechże w ziemi tam ojczystej
Śpi wieszcz narodowy!

W kłosy dzwoni swojska niwa,
Falująca żytem,
I chrobackie świecą wzgórza,
Owiane błękitem.
Rój skowronków ponad miedzę
Z piosenką wylata,
Wita chórem ulubieńca
Ćma ptasząt skrzydlata.
Idą kmiotki ogorzałe
Smugi zielonemi;
Widzą trumnę — korne czoła
Schylają ku ziemi:
A nad grodem Krakusowym
Rozwarł Wawel stary
Sławnych królów i hetmanów
Grobowe pieczary.
Przy tych świadkach wielkich czynów
Naród zebran tłumnie,
Kładzie drogie zwłoki Wieszcza
W marmurowej trumnie.

On ofiarnik, co przecierpiał
Ból za milijony,
Spocznie przy tych, co dzierżyli
Berła i korony.
Wśród królewskich sarkofagów
Jemu być przystało —
Bo zwieńczony promienistą
Genijuszu chwałą.

O! ta chwała nie utonie
Wpośród wieków pleśni:
Obok królów na Wawelu
Spocznij Królu pieśni!

Przekład Seweryny Duchińskiej.

WILHELM WACKERNAGEL.

1. Do niemieckich poetów*).

1831.

Na bok fletów wdzięczne struny!
Grajku! nie na lutni graj!
Patrzcie, jak w odblasku łuny
Krwią zalany polski kraj!

---

*) Jest to zapewne jedyny tego rodzaju wiersz na cześć walczącej Polski. Autor nie poprzestaje bowiem na prostem wyrażeniu sympatyj swych dla walczącego „za naszą i waszą wolność“ narodu; ale wzywa wprost ziomków swoich Niemców, aby się zaciągnęli pod sztandar Orła białego i nawspół z Polakami walczyli dla świętej sprawy. Tak ten wiersz, jak i następny wzięte z rocznika „Musenalmanach“ na rok 1834. — Autor urodził się w Berlinie 1806, 23. Kwietnia jako syn drukarza. Za młodu osierocony, ukończył za pomocą krewnych wśród największego niedostatku studja gimnazjalne i uniwersyteckie w Berlinie i poświęcił się studjom filozoficznym, na którem to polu zdobył sobie sławę znawcy pierwszorzędnego. Mimo to wyczekiwał latami całemi daremnie jakiejś posady w uniwersytecie berlińskim, a otrzymał ją dopiero w Bazylei (1833), gdzie jego zasługi i zdolności lepiej ocenić umiano, aniżeli w Prusiech i gdzie nietylko profesorem niemieckiego języka i literatury na uniwersytecie zamianowany, ale także honorowem obywatelstwem miasta zaszczycony i w skład rady miejskiej przyjęty a w r. 1854 do rady głównej rzeczypospolitej szwajcarskiej wybrany został. Umarł Wackernagel w Bazylei 1869, 21. Grudnia.

W spuściznie narodowi niemieckiemu zostawił uczony ten mąż rozmaite dzieła literackie i naukowe, badania, poezje, szczególnie zaś moc edycyj komentowanych przezeń autorów niemieckich i francuzkich, któremi się niemało literaturze przysłużył. *(Przyp. red.)*

Nie różami wieńczyć czoła,
Inny wam przystoi strój:
Oto śmierć do tańca woła,
Oto z mieczem spieszcie w bój!
Wasi bracia walczą z wrogiem!
Rzeszo piewców! chwyć za kord!
Na pobojowisku srogiem
Walcz, odeprzyj najazd hord!
Gromem niech się ozwie słowo,
Wrogi niech przed wami drżą,
Tony z waszych ust gromowo
Na pobudkę niechaj grzmią!
Dość pasterek, dość andronów,
Pieśń ku Polski głoście czci!
Grzmiąco jako głos puzonów
Niechaj głos kapłanów brzmi!
Niechaj huczy, niech gromadnie
Grzmi w powietrzu trąby głos,
Aż Jerycho w gruzy padnie,
Wrogom śmierci niosąc cios!

Sambor, 28. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

2. Jeszcze Polska nie zginęła!

Jeszcze Polska nie zginęła,
Choć nastały smutne dnie:
Słuchaj, dziecko, com poczęła
W bolach rodzić, słuchaj mnie!
Słuchaj, słuchaj, dziecię młode!
Moja krew, pociecho ma!
Wiesz ty, jaką to nagrodę
Pragnie zdobyć matka twa?

Gdy twój ojciec zginął w bitwie,
Opuściła oręż dłoń;
W krwawej podejm ty gonitwie
Dla Ojczyzny ojca broń!
Ojca twego masz prześcignąć,
Jegoś odziedziczył twarz;
Sztandar kraju masz podźwignąć,
Walczyć za Ojczyznę masz!
W huku dział, przy szabel brzęku
Tyś poczęte, dziecię me,
Przy bojowych pieśni dźwięku
Piersi cię karmiły te.
Tyś się w huku dział wychował,
Wielki czeka ciebie czyn!
To, co ojciec twój ślubował,
Niechaj uskuteczni syn!
Słuchaj świadku nocy łzawych,
Coś sierotą ujrzał świat!
Słuchaj! synu bolów krwawych,
Ty, którego ojciec padł!
Jeśli miejsce pragniesz owe
Poznać, gdzie pochowan on,
Nadstaw w boju pierś i głowę,
Za Ojczyznę cierpiąc zgon!

Sambor, 31. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

Dr. ALBERT WEISS.

DZWONIĄCE JEZIORO,

czyli

LEDNOGÓRA,

(podanie ludowe*).

„Cóż to się tak odzywa?
Cóż dzwoni z całej mocy?“ —
Tak pytam pocztyljona
Wśród jazdy o północy.
A on: „To Lednogóra“ —
Odrzecze na to trwożnie,
I zdjął kapelusz z głowy,
Przeżegnał się pobożnie.
„Ach! módlcie się i zdejmcie
Kapelusz — radzę szczerze.“ —
Jam tak uczynił, chociaż
W duchy żadne nie wierzę.

*) Dr. Albert Weiss urodził się w Lindow w margrabstwie brandenburskiem 1831, 28. Sierpnia. Skończywszy gimnazjum a następnie studja uniwersyteckie, wstąpił jako lekarz do wojska, gdzie przeszedłszy ze szczebla na szczebel w hierarchii społecznej, w r. 1876 jako radca sanitarny do Szczecina przeniesiony został. Gorliwa jego czynność jako tłumacza prozaików i poetów polskich zanadto znana, abym się szeroko o niej rozpisywać potrzebował. Wiersz o Lednogórze wzięty z dziełka: „Ranken und Reben, Gedichte von Albert Weiss, Rudolstadt 1861.“ (*Przyp. red.*)

Łatwo obok jeziora
Przy świetle znaleźć drogę;
Lecz w głębiach wód coś dzwoni
Jakby na gwałt, na trwogę.
Choć się na pozór zdaje,
Że cisza tam w jeziorze,
To fala wciąż się kłębi,
Uciszyć się nie może.
Tak jedziem, księżyc światłem
Nam świeci swem wzdłuż drogi,
Pocztyljon wciąż się modli
I żegna pełen trwogi.
Dopiero gdy jezioro
Za nami w dal się chowa,
Obrócił on się do mnie
I w te przemówił słowa:
„Dzięki wam, żeście panie,
Modlili się tak rzewnie —
Inaczej by jezioro
Nas pochłonęło pewnie!
„Słuchajcie zatem! niegdyś
Tu piękna wyspa stała,
Hrabiowski zamek na niej
I wieża okazała.
„A tu gdzie teraz woda,
Hulało gości grono
Z myślami wszetecznemi
I z twarzą rozpłonioną.
„Noc całą przehulali,
Już dzień na niebie błyska,
A promień przez firanki
Jedwabne się przeciska.
„Już czas się modlić było,
Lecz goście jak bez wiary;
Bo ciągle w dzikich pląsach
Kręcą się młode pary.
„Do mszy w kaplicy zamku
Już powołują dzwony;
Lud spieszy, by się modlić,
Lud klęka rozmodlony.

„„Niech się tam tłuszcza modli,
Pobożne wyda jęki: —
Zagrzmijcie trąby, kotły,
Przegłuszcie modłów dźwięki!““
„Niebawem mszę w kościele
Piekielny gwar zagłuszy;
Lud modlić się nie może,
Bo trąby rwą mu uszy.
„Wtem ksiądz się w drzwiach ukazał:
„„Zarzućcie świeckie sprawy!
Na mszę wam spieszyć trzeba!
Panowie! dość tej wrzawy!““ —
„„Milcz klecho! — przy odgłosie
Trąb mszę sprawiamy ninie!““
Ksiądz słyszał to ze zgrozą
A klątwa z ust mu płynie.
„„Któżby się klechy trwożył?
Któż przed nim ugnie czoło?
Zagrzmijcie trąby, kotły!
Zacznijcie pieśń wesołą!““
„Lecz pieśń się nie chce kleić,
Bo kotły się rozpękły;
Z rąk grajków trąby padną,
Rozbiły się, zajękły.
„A tam z kaplicy wieży
Moc dzwonów się odzywa;
To dzwonią jak na pogrzeb,
To znów jak burza mściwa.
„Jakby na sąd ostatni,
Tak woła ryk puzonu,
A goście przerażeni
Potęgą straszną dzwonu.
„A zamek drży w posadach —
Któż się tu oprzeć waży?
Zadrżała wyspa w trwodze,
Zadrżała ćma zbrodniarzy!
„I burza ryknie wściekła,
Dzwon ozwie się przy dzwonie,
I wyspa razem z zamkiem
W jeziora głębiach tonie.

„Lecz dzwony dzwonią ciągle,
Wiecznie się głos ich żali —
Kto się tu nie pomodli,
Ten zginąć musi w fali!
„Bóg, choć miłości pełen,
Nie zna jej dla takiego —
Msza na dnie wody potrwa
Do sądu ostatniego.“ —
Skończył swą powieść stary
I schylił skroń w pokorze. —
Tak brzmi podanie polskie
O dzwoniącem jeziorze.

Sambor, 31 Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna.

LUDWIK WITTIG.

1. Dwa polskie dęby,

ballada*).

„Czy to Jagiełły, czy potomek Piasta —
Zadaniu olbrzymiemu któż dorasta,
By w ręce ujął Bolesława miecz?
Któż, któż ocalić Polskę powołany?
Któż dłonią swą rozkruszy me kajdany
I zmusi wroga, by się cofnął wstecz?“ —
Tak pyta się Warszawa. A czyż mało
Tych, co po berło dziś sięgają śmiało,
Nie, by kraj zbawić, lecz by spory wieźć?
Dziś, gdy caryca z Brandenburgiem w zgodzie
Znieważa honor kraju w swym pochodzie,
I gdy Tatarzyn Polskę pragnie zgnieść?

*) Nie mogłem żadną miarą bliższych szczegółów zdobyć co do osoby autora, który mnie się zdaje być Polakiem a nie Niemcem, mimoto, iż swoje „Polenlieder“ w języku niemieckim napisał i wydał. Za pochodzeniem polskiem autora przemawia zresztą i ten szczegół, że niemiecczyzna jego bardzo wadliwa i naszpikowana polonizmami, przytem znać świadomość stosunków i zwrotów polskich, u Niemca niepraktykowaną. Autor pochodzić musiał z Poznańskiego, rodzina Wittigów mieszka dotąd w zachodniej Galicji i pochodzi także z Wielkiego Księztwa Poznańskiego. Autor wydał swoje dziełko w Dreznie 1848 własnym nakładem, w Krakowie zaś w tymże samym roku napisał „Kopiec Kościuszki.“ Dziełko, z którego czerpałem, zatytułowane:

„Zehn Polenlieder von Ludwig Wittig.
„Doch ihr, gewarnt durch unsre Qual,
Sei's morgen oder heut,

Już przed pałacem zastęp czeka spory,
Gdzie posły zeszli się i senatory,
Gdzie Rada Państwa Polski waży los.
Lecz kraju próżna będzie dziś obrona,
Bo Rada Państwa dawno przekupiona,
A w łonie jej przeważa zdrajców głos.
Moskwicin pilnie wejść pałacu strzeże,
A polscy w nim posłowie i rycerze
Z moskiewskim napastnikiem za pan brat,
Zaopatrzyli czapki swe w kokardy
Moskiewskie, w godła nienawistne wzgardy —
O! któż tej hańby krwawej zmaże ślad?
„Gdzie nasz Marszałek?“ tak wołają tłumnie —
Wtem drzwi roztwarły się i weszło dumnie
Wybranych gości w salę obrad dwóch:
Z nich jeden wiekiem k'ziemi pochylony,
Nie wie, co zdrada, choć znienawidzony
Przez zdrajców; w koło patrzy gdyby duch.
Towarzysz jego młodzian, z wzgardą patrzy
Na tłum sprzedajnych, na tę garść siepaczy,
Miecz ściska w ręku, gotów przelać krew:
„O Małachowski! zniż buławę twoją
Tu, gdzie z najświętszych uczuć drwiny stroją“—
Tak woła rycerz, w którym kipi gniew.
„Za ciężko los zaważył w Polski szali;
Nie wam buławę podnieść dziś w tej sali,
Gdzie wolny głos nie dojdzie ludzkich usz,
Tu, gdzie Moskale rządzą obradami,

O seid nur noch ein einzig Mal
Das alte Volk des Teut!“
(Platen, Vermächtniss der sterbenden Polen an die Deu-
[tschen.)

Zum besten der Polen.
Niedrigster Preis: 6 Neugroschen.“

Estreicher w swojej „Bibliografii“ wymienia rzeczone dziełko. Z rodziny Wittigów mieszka Wiktor Wittig, współpracownik „Kwartalnika historycznego“ w Krakowie i jest adjunktem sądowym, tę samą rangę piastuje także zamieszkały w Nowym Sączu Bolesław Wittig, trzeci znowu Wittig jest c. k. auskultantem i mieszka w Muszynie, czwarty w Harklowej. W razie uzyskania bliższych i pewniejszych informacyj co do osoby Ludwika Wittiga, nie omieszkam czytelników moich niemi obdzielić. (*Przyp. red.*)

Niech pan Marszałek swojej czci nie splami,
Niech się do martwych nie odezwie dusz!“
Wtem w sali burza zrywa się szalona:
„Marszałek niech nas słucha, a niech skona
Ten, co się ważył, nam na przekór stać!“
Rycerza dłoń ujęła karabelę,
Na napastników rzucił wzrokiem śmiele,
Nie jemu tłumów trwożyć się i bać!
„Nie wznieście jej“ — tak woła on na nowo.
Marszałek na to: „Raczej rękę zdrową
Niech stracę, niżbym miał buławę wznieść!
Wolny mi naród dał ją w imię Boże,
Wolny jedynie ją odebrać może,
Niepokalaną niech zachowa cześć!“
Tak Małachowski: rozpasana tłuszcza
Rzuca się na nich, Moskwa ją poduszcza;
Lecz groza śmierci nie straszy tych dwóch:
„Strzelajcie tylko,“ woła rycerz młody,
„Dla kraju chętnie polegnę swobody,
By śmiercią mą wolności krzewić ruch!“
Wstyd zaprzedańcom podłe lica pali,
Miecz wydobyty k'ziemi znów spuszczali,
W pochwę na powrót ostra wraca stal,
Na wolność tłuszcza obu wypuściła,
By starca krwią się sala nie splamiła,
By hańba ta się nie rozniosła w dal.
I pełni dumy, tak jak obaj przyszli,
Tak z podniesioną głową obaj wyszli,
Cześć Polski, honor ocaliwszy swój,
A Polska, czcząc Małachowskiego imię,
Mokronowskiego również wielbi w rymie,
Co Marszałkowi towarzyszył w bój.

Sambor, 16. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

TADEUSZ REJTAN

(według fotografii Józefa Kriegera z Krakowa.)

Umarł Rejtan, umarł wojak, który walczył dla Oj-
[czyzny,
Ale sława jego żyje, aureolą wieńcząc blizny;
Hańba matki - Polski syna pogrążyła w dziki szał;
Lecz w ramionach matki - Polski wierny syn znów
[zmartwychwstał.

(Ludwik Wittig, Tadeusz Rejtan.)

2. Tadeusz Rejtan,

ballada. (Z ryciną.)

„Polsko! Polsko! matko droga! wzrok twój jakże lśni [wesoło!
Promieniami tysiącznemi jakże twe jaśnieje czoło!
Słońce! wznijdź na niebie jasno! słońce! okaż twoją moc!
Niech choć jeden z twych promieni duszy mej prze- [niknie noc!
„Wszak to nie sen; wszak to prawda, że za Ciebie [ja walczyłem?
Żem za Tobą głos mój podniósł? że dla Ciebie [miecz zdobyłem?
Sen czy jawa? myśl się mąci! Nie uwierzę już, [ach nie!
By to wszystko prawdą było — to duch tylko [bredzi w śnie!
„A tu w mózgu wciąż mi wierci, stara się rozpala rana,
Ale kto mi ranę zadał — nie wiem, rzecz to niezbadana;
Czym ją zdobył w boju z wrogiem, czym ją zdobył w [nieszczęść dniu,
Gdy Ojczyzna w gruzach legła — nie wiem — za- [męt w głowie, tu!
„Hej Rozalko! podaj czapkę w pasy z amarantu [zdobną!
Niech rumaka osiodłają! szablę ostrz mi rączką [drobną!
Spiesz się, spiesz się! broń do ręki, abym Mo- [skwę wygnał precz!
Czego kozak tutaj szuka? Dziewczę! dziewczę! [podaj miecz!“
Wyprostowan stał szaleniec, czarną krwią nabie- [gły żyły,
Oburzenia łzy i żalu z ócz strumieniem się rzuciły!
Puhar ujął w zęby silne, aż szkło czuło jego gniew;
W zębach szkło mu się rozprysło — z szkłem ubiegła [życia krew.

„Rejtan umarł! Rejtan umarł!“— echo skargi się [rozlega,
Wzdłuż i wszerz, od fal dnieprowych aż do wód [bałtyckich brzega —
Rejtan umarł, który walczył, kiedy dwór się walki zrzekł,
On, co przy rozbiorze Polski sali obrad śmiało [strzegł!
„Rejtan umarł, umarł śmiałek, co się nie bał i stu [mieczy,
Co imieniem matki Polski protestując, stał w odsieczy—
On, co zaprzedańców straszył głosem silnym, głosem [burz:
„W imię Polski protestuję! — Rejtan umarł! po nim [już!“
Umarł Rejtan, umarł wojak, który walczył dla [Ojczyzny,
Ale sława jego żyje, aureolą wieńcząc blizny;
Hańba matki-Polski syna pogrążyła w dziki szał;
Lecz w ramionach matki-Polski wierny syn znów [zmartwychwstał.

Sambor, 15. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

---

3. Lelewel,

pieśń. (Z ryciną.)

Na Polski łanach klątwa cięży sroga,
Zgasł promień gwiazdy, znikły błogie sny;
Więźniem dziś Polak u własnego proga,
Car szydzi — duch ojczysty roni łzy.

Ja znam jednego, co go śmierć nie straszy,
Gdyż wolność starczy mu za życia cel,
Tysiące on poległej braci naszej
Pomści sam jeden: jest to Lelewel!

(Ludwik Wittig, Lelewel.)

Któż bunt rozpocznie przeciw Moskwicinom?
Bożyszcze grozi jak pogański Bel,
Zamość i Sybir grożą Polski synom —
Czyż mocy wroga ujdzie Lelewel!
Niech słabi przed despotą się zatrwożą,
Co w serce Polski wbił tygrysa ząb;
Niech z niebios zemstę wywołuje Bożą
Głos tych, co więzień zamieszkują głąb —
Ja znam jednego, co go śmierć nie straszy,
Gdyż wolność starczy mu za życia cel,
Tysiące on poległej braci naszej
Pomści sam jeden: jest to Lelewel!
Choć syny Polski w więzach Moskwy jęczą,
Ojczyzny choć ostatni runął wał,
Choć córy Polski losem jej się dręczą
I tym upadkiem, co się głośnym stał —
To znam ci zdrój, rzeźwiący i tych ludzi,
Co martwi i odziani w śnieżną biel,
A szmer którego w wszystkich echo budzi:
To z serca Litwy zdrój, to Lelewel!
Niech polski kraj Konstanty kozakami
Zalewa i pustoszy wszerz i wzdłuż;
Niech się otacza swymi siepaczami,
By uiść rozruchów ludu, groźnych burz —
Moc jego burzą morską zagrożona,
Nic nie pomoże rozkaz: „Pal!“ lub „Strzel!“
Na głowie księcia chwieje się korona,
A jego moc podmuli Lelewel!

Sambor, 19. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

Przed nim, przed Polonii katem, co nachmurzył groźno twarz,
Ciągną działa gęstym sznurem, defiluje cała straż;
A do ostatniego działa, nieruchomy gdyby grób,
Mąż przykuty, po przed siebie patrzy gdyby żywy trup...
(Ludwik Wittig, Męczennik.)

4. Męczennik,

ballada. (Z ryciną.)

Wojsko wszelkiej broni ciągnie milcząc w smutku ciężki [czas
Bez muzyki i bez śpiewu za ukazem po pod las;
Dłoń zacisła się kurczowo, w ziemi utkwił smętny wzrok,—
Czy zwycięzkich wojsk to pochód, czy też żałobników [krok?
Kirasjerów gwardja stoi, z bronią odprawiając straż
Przy Konstantym, bracie carskim, co nachmurzył [groźno twarz;
Choć ozdobion orderami, wyższą uznać mus iał moc,
Gdy strzałami go zbudzono z błogich snów w pa- [miętną noc.
Bo nad państwem Jagiellonów władztwo Moskwy car [mu dał,
By uwięził patryotów, by szlachetny stłumił szał.
Ciężko znęcał się nad Polską Wielki książę, kraju wróg,—
Wtem Wysocki się ukazał — Belwederu pierzchnął [Bóg.
Lecz gdy już Warszawę minął, gdy się trwożyć [nie miał czem,
Gdy do granic Polski dotarł Wielki książę z woj- [skiem swem,
Wtedy znowu podniósł głowę, raźniej w nim krą- [żyła krew
I zaciskał pięść kurczowo a z ócz dziki strzelał gniew.
Przed nim, przed Polonii katem, co nachmurzył groźno [twarz,
Ciągną działa gęstym sznurem, defiluje cała straż;
A do ostatniego działa, nieruchomy gdyby grób
Mąż przykuty, po przed siebie patrzy gdyby żywy trup...
Bez obuwia i bez czapki i w nieładzie gęsty włos—
Tak on na służalców patrzy, smętny swój roz- [waża los —
Gdy wtem carewicza ujrzał, pełen wzgardy spoj- [rzał nań

I podumał o Ojczyznie, której życie swe niósł
[w dań.
A wojacy polscy szemrzą, żali się niejeden z nich:
„Któż by zgadł, że polski major kryje się w gałganach
[tych?“
Wtem kozacy doń przypadli; otoczony z wszystkich stron,
Dla Ojczyzny Łukasiński z ręki wroga poniósł
[zgon.

Sambor, 27. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

---

5. Stary wojak,
ballada.

„Bóg z tobą, synu! na twej skroni
Pozwól ojcowskiej spocząć dłoni,
Ostatni całus dać na drogę,
Nim pod sztandarem Dwernickiego
Pospieszysz w bój dla kraju swego,
Gdzie walczyć z tobą wraz nie mogę!
„Niezdolny walczyć równo z synem,
Muszę tu spocząć pod kominem,
Przypomnieć walk minionych wrzawę;
Ty synu, w którym krew mołojca,
Wyręczyć staraj mi się ojca,
Odnawiaj w bitwach jego sławę!
„Rzecz zbędna, odkryć ci przyczyny,
Co pchną do boju Polski syny;
Wszak znasz Ojczyzny krwawe losy,
Co ją tyrana stopa gniecie,
A co obrońców nie ma w świecie
I tysiącznemi ginie ciosy.

„Dokąd swe Wisła toczy fale,
Krwawi się rana, słychać żale,
Aż serce pęka, rozpacz bierze;
Moskal pustoszy polskie bory,
Siepacze nadzorują dwory
I granic Polski Moskal strzeże.
„Pod knutem Moskwy dziatwa nasza,
Cnota żon naszych, sława lasza
Na napad czerni narażona;
A synów Polski wierna gmina
Do twierdz Zamościa i Modlina
Wśród ciemnej nocy wywieziona.
„O synu, co za hańba krwawa!
Nie masz w Ojczyznie twojej prawa:
Pół wieku jest to ślad gnębienia.
Lecz orzeł znów powstaje biały!
Kajdany padły i dzień chwały,
Dzień zajaśnieje odrodzenia!
„Więc leć mój synu, pospiesz w boje,
Moskiewskich wojsk ty rozprósz roje,
Niech ostrze twej poznają stali;
Niech dzicz przed tobą się zachwieje,
A wilkom, pustoszącym knieje,
Przygotuj krwawy żer z Moskali!
„Weź synu to, com chował skrycie,
Skarb, który mi osłodził życie,
Rozchmurzył w smutku ciężkim skronie.
Jam się widokiem jego cieszył,
A kiedym w bój z wrogami spieszył,
Skarb drogi spoczął na mem łonie."
Jakiż to skarb, co wśród odmiany
Losów, przez starca przechowany,
Na piersi wciąż spoczywa wiernej?
Co go tak nęci czary swemi?
To garść ojczystej, p o l s k i e j ziemi,
Co w trwodze cieszy go bezmiernej.
To z Maciejowic ziemia droga . . .
Gdy Polska padła w ręce wroga,
Ziemię on wziął z pobojowiska,
Na którem poległ wódz w sukmanie,
A wierząc w Polski zmartwychwstanie,
Do serca ziemię tę przyciska.

I rodny kraj wypadło rzucić,
Ku obcym krajom wzrok swój zwrócić
A walczyć pod Napoleonem.
W lepszą przyszłość nie tracąc wiary,
Służył w Egipcie wojak stary
Z męztwem, licho wynadgrodzonem.
Po bitwach krwawych i bez celu
Wraca on, by po latach wielu
Osiąść znów na swych ojców glebie.
Na lemiesz przekuł miecz i lancę,
Któremi polskie bronił szańce,
By teraz żyć na własnym chlebie.
A gdy wieczorny zmrok zapada,
Wtedy synowi opowiada
O dawnych czasach, dziejach chwały,
Dłonią wskazując na swe rany,
Na krzyż, za bitność otrzymany —
Bo to dorobek z bojów cały.
Wspomina Racławice, Kraków
I wodza, który wiódł rodaków,
Aż padł pod Maciejowicami;
Wspomina także i o sobie,
Jak pod Sławkowem gdyby w grobie
Poległ, raniony pałaszami.
Krwawe wspomina on koleje,
Wspomina Targowiczan dzieje
I niewieściucha Stanisława;
Wspomina Puławskiego imię,
Rodaków w bitw poległych dymie
I pogwałcone kraju prawa.
Lecz iskra tleje wciąż w popiele,
Powstanie święte głosi cele.
I wszystkich budzi znów do dzieła,
Do walki przeciw mocy wrogiej,
Do ofiar dla Ojczyzny drogiej
Dźwięk pieśni: „Jeszcze nie zginęła!“
Młodzieniec rwie się do ofiary,
O kulach wsparty ojciec stary
Spogląda z dumą na młodzieńca.
Rumak już czeka, ojciec syna
W imię Ojczyzny napomina,
By przodków czci nie splamił wieńca.

„Bądź twardy w boju jak te skały,
Choćby świat rozpękł się w kawały!
Wytrwaj, krwią rosząc walki pole:
Weź klejnot — garść ojczystej ziemi,
A gdy polegniesz między swemi,
Niech ci osłodzi krwawą dolę.
„Po znojach, walce wiekuistej,
Na ziemi umrę ja ojczystej,
A ty walcz tam, gdzie polskie wojsko;
Choćby na polskim 'ci zagonie
Poledz nie dano po twym zgonie,
Lżej spocząć ci pod ziemią swojską!“

Sambor, 28. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

6. Śpiewak kozacki,

ballada. (Z ryciną.)

Gdzie dziko Dniepru szumią bystre wody,
Kopytem koń odgania wilków trzody,
W fortecy, którą wzniósł na wysokości
Sam Jełowicki, w wybielonej sali,
Do stołów, które słudzy przyrządzali,
Zasiada tłum wybranych gości.
Często tu puhar krążył na około,
Na cześć krasawic brzmiała pieśń wesoło,
Znalazłszy oddźwięk w sercach i puharze;
Starzec przypomniał dzieje zapomniane,
Na swoją młodzian spojrzał ukochanę,
Rumieniec krasił dziewic twarze.

Wtem wstąpił w salę obcy gość, młodzieniec,
Hrabiego śpiewak, jego ulubieniec,
W kozackim stroju, co się lśni jak tęcza,
Teorban w ręku a przy teorbanie
Szarfy, któremi czarujące granie
Miłość kobieca mu odwdzięcza.
Sam hrabia puhar mu podaje z winem
I głaszcze włos i pieści się jak z synem;
Lecz młodzian patrzy poprzed siebie smutnie,
Zamilkli goście, przerywając radę,
Lutnista okiem rzucił na gromadę
I palcem swym uderzył w lutnię:
„Cóż drga o zmroku wśród nawalnej tuczy?
Czy to tak burza ponad stepem huczy?
Czy sfora wilków głośno wyjąc goni?
Czy do tabuna koń umyka kary?
Czy ptactwo w Dniepru kryje się szuwary?
Nie! to głos ludzi, szczęk ich broni!
„O K o n o t o p y! jak tam w kotły wali
Twe wojsko, w bitwę pędząc na Moskali!
To Zaporoża syny z chmurnem czołem!
W y h o w s k i stał na czele tej pogoni.
A obok we sto wiatronogich koni
Atamanowie wszyscy kołem!
„Szabla połyska w wodza dłoni dzielnej,
Czerwony sztandar wiedzie w bój śmiertelny,
Anioła postać na nim się bieliła.
Synowie stepu! śmiało gońcie w boje!
Choć Desna z szumem fale toczy swoje,
Choć trupów piętrzy się mogiła!
„Cymbały grzmią, hetmana słychać krzyki,
W bój na swych koniach pędzą wojowniki,
Nie zdoła Moskal oprzeć się ich sile;
Lancami Sicz już goni do ataku,
W y h o w s k i naprzód pędzi na rumaku
A B r u c h o w i e c k i na kobyle.
„Ha! przecież wojska nasze zwyciężyły,
Ubezwładnione T r u b e c k i e g o siły,
Straciła żądło jadowita żmija;
Kraj uwolniony, car pokonan biały

I o tatarskie uszy echo chwały,
Z Konotop oddźwięk się obija!
„Dumka brzmi jeszcze na walecznych grobie;
Lecz w prochu już buława a w żałobie
Po swym Hetmanie kozaczyzna ninie; —
Już orzeł siry po nad step nie wzleci,
A biały car uciska nasze dzieci,
Panując w smętnej Ukrainie.
„Lecz czas minionej sławy jeszcze wróci
I kozaczyzna ze snu się ocuci
Tak, jak to słońce, co na niebie wschodzi,
Na czele naszem Hetman stanie nowy,
Co w bój powiedzie ognistemi słowy
Zastępy Assawulskiej młodzi.
„Wszak, gdy w obronie Lachów szczep nasz bratni
W bój spieszył z mieczem, spieszył w bój ostatni,
Gdy w step Puławski nosił swe sztandary,
Gdy się Tatarzyn nawet łączył z Sawą,
Wtedy przepowieść chlubną, ale krwawą,
Głosił nam Wernyhora stary:
„On widział to, co przyszłość nam ukrywa,
Dziś ma ta wróżba spełnić się szczęśliwa,
Bo walkę znowu podjął Polak silny;
W bój ciągnij wojsko, w bój nad Hanczarychą,
W bój ponad Dnieprem z nieprzyjaciół pychą,
W bój z wrogiem krwawy, nadmogilny!
„Czapką baranią znów przykryjcie głowy,
Wysączcie z Moskwy zdrój krwi purpurowej!
Miecz z pochew! broń do ręki w imię chwały!
To matka stara nawołuje syny,
A uwolniony z więzień swych głębiny
Zwyciężyć musi Orzeł biały!“
Radosnym krzykiem grzmią jadalni ściany,
Syn stepu miecz wydobył na tyrany,
Ojczyzny-matki zdrowie każdy pije:
„Dnie sławy sojusz wskrzesi tylko stary,
A życie przezeń przyobleką mary,
I kozaczyzna znów odżyje.“
Starzec, co krwawych bitew widział wiele,
Na licznych wypraw nieraz stawał czele,
Ojczyste — zda się! — znowu broni szańce;

Młodzian pół okiem ledwie się ogląda
Za swą kochanką a natomiast żąda.
By dłoń mu uzbrojono w lancę.
Tęsknotą, dumą, troską przepełnione
Serce dziewicy, dziewczę zatrwożone,
Gdy Jełowicki puhar wzniósł do góry,
Imieniem ukochanej Ukrainy
Do boju jej nawoływując syny,
By kraj uwolnić po raz wtóry.
„Napróżno car przeciwko nam się zbroi,
U wrót Wołynia już Dwernicki stoi,
Witajcie go, on tu niebawem stanie!“
Wtem głośne odzywają się fanfary,
I zastęp kozaczyzny dzielny, jary
Spieszy na braci powitanie.
W zbrojownię zamek stary przemieniony,
Rumaki rżą, a śpiewak głos natchniony
Podnosi znów, do bitw zachęca znoju,
Trąba wymarszu daje znak już gronu,
A panie pochylają się z balkonu
I błogosławią mu do boju.

Sambor, 29. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

---

7. Dwa numery,

ballada.

Rydel odłożywszy na bok, starzec w szachcie odpoczywa,
Dłoń, do walk wprawiona niegdyś, k'ziemi spuszcza się leniwa.
Oko dawny blask straciło, sił do walki już nie staje,
Myśl pobiegła zadumana, tęskno śniąc w ojczyste kraje.

„Napróżno car przeciwko nam się zbroi,
U wrót Wołynia już D w e r n i c k i stoi.
Witajcie go, on tu niebawem stanie!“
(Ludwik Wittig, Śpiewak kozacki.)

„Tu dwudziesty drugi numer na rozkazy me niech
[stanie!“ —
Takie w głębokościach szachtu doszło starca usz
[wołanie,
Tu, gdzie światło chyba szerzy jeden tylko blask
[pochodni,
Gdzie za swą Ojczyznę cierpią jej synowie nieod-
[rodni.
„Tu dwudziesty drugi numer niechaj stanie!“ ... — „A
[tu trzeci!“...
Głos nadzorcy po głębinach niezmiernego szachtu leci,
A młodzieniec na to słowo do staruszka przystępuje,
Dłoń na przywitanie ściska, towarzysza w twarz całuje.
Ale cóż to? jakim cudem obaj zeszli się w tej
[jamie?
Ojciec z synem? głos uczucia wszak nie łudzi,
[wszak nie kłamie?
„Ojcze!“ — „Synu!“ — uczuć serca zimno ko-
[palń nie wyziębi:
Głos radości po raz pierwszy zabrzmiał dziś w Ner-
[czyńska głębi.
A wtem piorun trzaśnie z bliska... „Baczność!“ stróż
[ich napomina...
Z trzaskiem ściana się zwaliła i na ojca i na syna.
Śmierć ich połączyła obu, jeden to przyjaciel szczery,
A nadzorca z swojej księgi klnąc wymazał dwa numery!

Sambor, 28. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

8. Kopiec Kościuszki,

fantazja.

Kraków, 1848.

(Z dwiema rycinami.)

Gdzie Krakowa wieże stare, gdzie się ruin piętrzą szczątki,
Gdzie w powietrzu rozbrzmiewają dni minionych już — [pamiątki,
Po nad Wisły stromym brzegiem, na pagórku Broni- [sławy
Wznosi się kapliczka skromna, z dala ludzkich stóp [i wrzawy.
Tam stanąłem na uboczu, wzrok mój był na wschód [zwrócony,
Czy obrońca się nie zjawi dla wolności zagrożonej?
Zórz wieczornych blask ozłocił Karpat szczyty [swym promieniem,
Łza spłynęła mi z pod oka za Ojczyzny drogim [cieniem!
I za Polskę słałem modły i gorącem słał westchnienia,
Aby nowożytny Krakus zgładził hydrę rozdwojenia,
Co uzbraja przeciw ziomkom, przeciw braciom rękę brata,
Co z Ojczyzny syna robi odszczepieńca jej i kata.
Wtem obrazów czarujących dziwna moc zawładła [okiem,
Wietrzyk chłodził, w zadumaniu pogrążyłem się [głębokiem.
W uszach mych szumiało głucho, zapomniałem się [chwilowo,
Mgła mi zasłoniła oko, zaciężyła mi nad głową.
A z mgły gęstej wypływają znane duszy mej postacie,
Kosy trzeszczą, bagnet błyszczy, kroczą wielcy w maje- [stacie —
Zastęp wojowników z wrogiem mierzy się na polu chwały,
A nad polskiem wojskiem skrzydła rozpościera Orzeł [biały.

Słońce się przez mgły przedziera i rozprasza cie-
[mne chmury,
Wtem w powietrzu nadpowietrzne, dziwne widzę
[ja figury,
Laur ich twarze opromienia, gwiazda jasna lśni
[im z czoła,
Sławy wieniec opasuje skroń ich blaskiem swym
[dokoła.
To nie obce mi postacie, Egipt widział ich pod bronią,
Włoska ich widziała ziemia, jak za sławy blaskiem gonią,
Krew swą lejąc strumieniami na pobojowiskach mnogich,
Myśląc pośród obcych wiecznie o swym kraju, o swych
[drogich.
To żołnierze Somosierry, Pyrenejów wojsko bitne,
To Polacy, co spełnili pośród obcych misje szczytne,
Legjoniści, co pod wodzą Francji niegdyś tu wal-
[czyli,
To zdobywcy Sarragossy, co pod orłem zwyciężyli.
To waleczni, których pożar Moskwy nie przerażał srogi,
To mężowie, co nie znali ani skruchy, ani trwogi,
To z pod Lipska wojownicy, to ta gwardja okazała,
Co w mazura takt, w krwawego, wrogów Polski obrabiała.
Ci, co w San Domingo padli i co w Francji
[kraju byli,
Co na Elbę bohatera krwawych dni odprowadzili,
Ci z pod Waterloo na równi z walecznymi z pod
[Dubienki,
Wszyscy się zjawili naraz, broni ich słyszałem
[szczęki.
Tu u stóp pagórka widzę zgromadzony zastęp cały,
Gdyby pienia nadniebiańskie ojców n a s z y c h pieśni
[brzmiały:
„Panno Marjo, Matko Boża!“ „Jeszcze Polska nie
[zginęła!“ —
Taki słyszę dźwięk melodji, która tłumy te natchnęła.
Ogniem zieją konie, chmury roztrącają ich kopyta,
Głos puzonu bohaterów, co się zjawić mają, wita,
A w zwycięzcy aureoli zdąża na sam szczyt pagórka
Mężów, co się dla Ojczyzny poświęcili, dzielna
[czwórka.

A więc naprzód ten, co Polskę mieczem bronił jak
[i słowy,
I Sawanny szermierz dzielny, ten bohater narodowy,
I Dąbrowski, wódz legjonów, głośny pieśnią w wieków
[wieki,
I potomek n a s z y c h książąt, co spoczywa na dnie rzeki.
Wtem w kaplicę grom uderzył, światło bije od
[ołtarza;
W jego blasku widać postać, postać wodza i mo-
[carza,
Co buławę dzierżył w ręku i nie splamił jej do
[końca:
To Kościuszko, zbawca Polski, najwierniejszy jej
[obrońca.
Pełen czci przed bohaterem ludu padłem na kolana,
Echo brzmi niebiańskich chórów, dźwięczy muzyka do-
[brana,
A w głos pieśni tryumfalnej szczęk się mięsza polskiej
[broni,
Który od Karpatów stoku aż do wnętrza Polski goni.
A wódz ludu, otoczony wybranymi dookoła,
Stanął na pagórka szczycie, jasność biła jemu
[z czoła;
Ręką skinął, oko podniósł w majestatu świętej
[dumie,
A zamilkły wszelkie głosy i nastała cisza w tłumie.
Uchem ja łowiłem słowa, sercu nade wszystko drogie:
„Bracia — mówił n a s z bohater — ja wam wieści
[niosę błogie.
Nie daremnie strumieniami bohaterów krew się lała,
Wstanie z grobu Orzeł biały, wstanie z grobu Polski
[chwała!
„Dnie cierpienia my przetrwali, Polska znów po-
[wstaje z trumny,
Aby wzgardy wzrokiem rzucić na swych wrogów
[zastęp dumny;
Z grobu Matka znów powstaje, w szacie świętej,
[w szacie krwawej,
A jej broń to jej kajdany, godła polskiej czci
[i sławy.

Wtem w kaplicę grom uderzył, światło bije od ołtarza;
W jego blasku widać postać, postać wodza i mocarza,
Co buławę dzierżył w ręku i nie splamił jej do końca:
To Kościuszko, zbawca Polski, najwierniejszy jej obrońca.

(Ludwik Wittig, Kopiec Kościuszki.)

„A wolności polskiej ołtarz otaczają w majestacie
Mieszczan, rycerz, ksiądz i kmiotek, nieśmiertelne to
[postacie!
J e d n o hasło dla nich: „wolność“ — innej nie chcą
[znać spuścizny —
J e d n a ich przysięga łączy: „żyć i skonać dla Ojczyny!“
„Niech Moskwicin miljonami swych siepaczy kraj
[zaleje,
Niech się car ze złości wścieknie, niechaj z zem-
[sty oszaleje, —
Z nami lud, co wolność ceni, z nami każdy, co
[bez lęku,
Męztwo będzie w sercu naszem a miecz silny
[w naszym ręku!
„Niechaj działa swe ustawią, niewolników na nas puszczą,
Dla Ojczyzny świętej walcząc, nie cofniemy się przed
[tłuszczą —
Naprzód Matki Polski syny po przez krwi i śmierci
[rzeki!
Wolność z gruzów już powstaje i wschód słońca nie daleki!“
Broni szczęk wtoruje słowom i tryumfu krzyk
[radośny,
A w powietrzu od grobowców polskich „amen!“
[płynie głośny.
Wtem zbudziłem się; nad głową moją Orzeł za-
[wisł biały,
A Krakowa smukłe wieże w blasku jutrzni się
[kąpały.

Sambor, 30. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

9. Za wierność i zasługi,

ballada.

Cóż to? onegdaj uwielbiany,
Nadzieją krzepił duchy,
Miecz krwawy ostrzył na tyrany,
A dziś śpi w ciszy głuchej?
Dziś on znękany długim biegiem,
Spoczywa, kryjąc się pod śniegiem,
Uległszy zmianie niepojętej,
Prześladowany i wyklęty
Za wierność i zasługi!
O zmykaj! las cię nie uchroni
Przed prześladowców zgrają;
Car katów wysłał swych w pogoni.
Nim jeszcze śniegi stają,
W dłoń się dostaniesz katów krwawą,..
Pies pobyt twój im zdradził żwawo.
„Potocki Pantaleon ninie
Na stryczku z ręki naszej zginie
Za wierność i zasługi!“
Do Siedlec go w kajdanach wloką,
A krwawa rana boli,
I łzą niejedno zaszło oko,
Co płacze jego doli.
Już szubienica wystawiona,
Kat wyrok krwawy wnet wykona;
I urągają się służalce
Buntownikowi, co padł w walce
Za wierność i zasługi.
Wszak medal zdradę im nagrodzi
Za „wierność w służbie cara;“
Więc posiepaków trzech się schodzi
Do karczmy... karczma stara...
W niej żyd szynkuje. „Daj nam wódki!
Nam spieszno, napić się! czas krótki!

Wymaż dług nasz a nalej, nalej!
Patrz, co my rubli tu dostali
Za wierność i zasługi!
„I wy też bracia pijcie z nami!
Bóg niechaj będzie z carem!
My wszystko zapłacimy sami
Gotówką, jego darem.“
Lecz to Polacy... żywa dusza
Nie trąca z nimi się, nie rusza:
„Precz! dawno my się was wyparli!
Nam pamięć tych czcić, co umarli!
Za wierność i zasługi!“
A zdrajcy śmieją się przedwcześnie
I piją z pełnych szklanek,
Aż się pod ławkę kładli we śnie,
Aż szary nastał ranek.
Do łóżka żyd się kładł znużony,
A tłum do sądu zgromadzony,
Słów bezpotrzebnie nie chciał stracić,
Jak posiepakom się odpłacić
Za wierność i zasługi?
Gdzie sfora wodza wytropiła,
Gdzie z dłoni legł służalców —
Tam mściwa dłoń ich powiesiła
Na drzewie — trzech padalców!
Na piersi medal Judaszowy
Przypięty błyszczy, las sosnowy
Stęka i burza zahuczała,
A kruki szarpią zdrajców ciała
Za wierność i zasługi!

Sambor, 26. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

10. Przysięga posłańca,

pieśń.

Bądź mi pozdrowiona, ziemio ukochana!
Na twe łono wracam dziś pod obcą szatą;
Jako cudzoziemiec, ręką gnan tyrana,
Przed ojczystą w smutnych myślach staję chatą.
Jednak syn dotrzyma to, co przyrzekł Tobie:
On podejmie pracę dla swej Matki chwały,
On jej nie opuści, aż go zamkną w grobie,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
Choć despoty władza kraj uciska srogo,
Choć kajdany u nóg osłabionych brzęczną;
To kapłani Boga kroczą prostą drogą,
Serca ich się wrogów groźby nie przelękną.
Wróg niech śmiercią grozi, groźba nie przeraża;
Wschód wolności zastęp zwiastuje nam śmiały,
On tyranów zmiażdże, skruszy moc mocarza,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
Z braćmi ja na równo życia niosąc słowo,
Wszystkim utrapionym dzisiaj je obwieszczę —
A odżyje wówczas nadzieja na nowo,
Męztwo się obudzi obumarłe jeszcze;
By od Wisły brzega aż do piasków Dźwiny
Wszystkie serca j e d e n sygnał powtarzały,
Co ofiarność budzi, wielkie tworzy czyny,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
Wieść wesoła gońca obleci skrzydłami
Cały kraj, że Orzeł biały znów powstaje,
Że syn Targowicy z Baru potomkami
Wspólnie dla Ojczyzny krew z pod serca daje.
Tylko zdrajcom jednym głos Ojczyzny wstrętny,
A magnatów zamki życiem jej nie wrzały;
To też ich siedziby mijam ja niechętny,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
Nie do wnętrza zamków mi kierować kroki,
Lecz tam, gdzie w słonecznym chłop pracuje skwarze,

Jak niewolnik w jarzmie krając skib szeroki —
Tam w nim zemstę wzniecę, powiem coś o carze.
Dla posłańca działań jest to grunt podatny;
W sercu uciśnionych zbudzę te sygnały,
W bój ich poprowadzę przeciw rzeszy płatnej,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
W prostą ja żniwiarza sukmanę odziany,
Nawspół z tłumem będę śpiewał piosnki mnogie,
A pomiędzy niemi śpiew niezapomniany:
To t r z e c i e g o M a j a piosnki dźwięki drogie.
Czy przyszłości lepszej nie zalśni zaranie
Dla ludu, dla kraju, dla Ojczyzny całej? —
Wzrokiem smętnym jeszcze poślę im pytanie,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
O biedni ziomkowie, jęczący w niewoli,
Próżno dłoń błagalną wznosicie do Pana!
Jarzma nie skruszycie, nie ulżycie doli
Modłami o wolność i o śmierć tyrana.
Nie pomoże Matka Boska z Częstochowy
Tam, gdzie w serca głębiach wystygły zapały:
Tylko ten, co walczy, rozerwie okowy,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
Do matki niebogi, co ją branka czeka,
Co do łona tuli dziecię ulubione, —
Do niej się zakradnę, moja ją opieka
Utrwali w oporze, podnieci obronę;
O przyszłości lepszej słówko ja jej rzucę.
Niech się cieszy synkiem — bo to Polak mały —
Ja ją rozweselę, smutek jej ukrócę,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
A gdzie grzmi muzyka, tam w weselnem gronie
I mnie też odnajdą. Wkręcę się wśród gości;
Przy mazura dźwiękach, krakowiaka tonie
Wezwę do zbawienia Ojczyzny w przyszłości.
Obowiązek święty wskażę im dla braci,
Co walczą n a k r e s a c h za swe ideały.
Kraj wybawi tylko ten, co dług mu spłaci,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!
Tak postąpię sobie, a gdy sił nie stanie,
By z wrogiem Ojczyzny podjąć bój zwycięzko;
Gdy polegnę w walce i padnę w otchłanie,

Nie zlęknę się śmierci, nie zatrwożę klęską; —
Lecz zacisnę usta milczeniem pogardy,
Aby się rozeszła wieść ta lotem strzały:
On umarł jak Polak szlachetny i hardy,
Niemy jak Konarski, jak Zawisza stały!

Sambor, 26. Stycznia 1895.

Przekład G. Kohna.

WILHELM ZIMMERMANN.

1. Złamany klejnot,

zagadka.

Czy znasz ów klejnot rzadki, czczony,
Co się czerwieni smutku łzą,
W podziałach koron trzech złożony,
Jak serce ludzkie lśniąc się krwią?
Duch czasu, winy mszcząc monarsze,
Usłuchał ludu niemy żal,
Z korony wyrwał go najstarszej,
By go oprawić w ostrą stal.
Duch czasu klejnot w górę wznosi,
Co w stal oprawny lśni jak krew,
Ludzkości dzieje na nim głosi
Na wieczne czasy wieszczów śpiew.
A znasz ty bracie, słowa one,
Których nie zmaże czasu bieg?
Krwią serca pismo oznaczone
Żyć w sercach będzie wieków wiek.

Sambor, 10. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

2. W cześć poległych bohaterów*).

Zmrok. Słońce już zaszło, skończyła się praca
I spokój znów nęci do pieśni i wina.
Więc czemuż przed ucztą siedzicie tak smutni?
Hej wiara! przecz milczy pieśń raźna, wesoła?
Wam zbladła lic krasa, jak lice kochanki,
Gdy wyszła nad morze lubego pożegnać.
Znam zacni mężowie, znam gorżką rozłąkę,
Co cięży wam w sercach i chmurzy wejrzenia.
Wam żal jest dziewicy kochanej, królewskiej.
Dobranoc wam rzekła, myślicie na zawsze...

Widziałem ją także w kłoniącem się słońcu,
Ją z nieśmiertelników ja wieńcem widziałem;
Jaśniejszą niż światła tu wszystkie tej ziemi,
W szkarłacie, którego nie spłowi blask słońca.
W koło niej ci mężni, co z walki zostali,
Zaś tamtym gwiazd kilka świeciło wśród nocy.
„Niech usnę, tak rzekła, mój dzień się zakończył,
Zdradzonam i słaba, więc pora mi spocząć.“
To rzekłszy, owiła się w krwawą swą szatę,
I jakby na łoże, ku ziemi się chyli,
A słowa przebrzmiały, jak jęk konającej.

Lecz ona śpi tylko. Nie zmarła królowa
I przyjdzie to rano, gdy znowu się zbudzi
Ta oblubienica, piękniejsza niż przedtem.
„Nie płaczcie, usnęła, nie zmarła dziewica,
Ty ucisz się ludu, wszak ja ją obudzę“ —
Tak boski umarłych budziciel powiedział,
A naród zaszemrał i słowa wyśmiewał.
Pan, rękę podniósłszy, rzekł słowo wszechmocne,
Rozpękła sieć śmierci, a zmarła powstała.

*) Rzecz wzięta z dzieła, wydanego przez H. Marggraffa pt. „Politische Gedichte aus Deutschlands Neuzeit, Leipzig, 1847.“ (*Przyp. red.*)

Popatrzcie na kwiaty. Gdy wiosna minęła,
Gdy lato minęło, jak chylą swe głowy
I w ziemię się kryją przed burzą jesienną.
Już zima się zbliża z swym mrozem i nocą.
Lecz zima ustąpi przed wiosną zwycięzką,
A w słońcu wiosennem rozpękną się lody.
I będzie znów zieleń i kwiaty na łąkach,
Znów rojno, wesoło na starej ziemicy.

O kwiecie mój polski, kwitnąłeś wspaniale,
I wiosną i latem u brzegu twej Wisły.
Odblaskiem szkarłatów twych chmury barwione
Ten odblask nosiły siostrzycom od morza.
Mój kwiecie wyniosły, czarowną twą wonią
Świat cały się poił cywilizowany,
A głowę twą teraz skłoniłeś pod ziemię,
Jak kwiatek na polu, przed mrozem północy.
Lecz wiosna twa wróci. Na głos budziciela
Powstaniesz ty także wyniośle ku niebu.
Tak, wstaniesz w twym blasku, liść wróci i kwiecie,
I owoc dojrzeje. Sióstr wiele powstanie.
To córki są twoje. Z ginącej rośliny
Nasienie wionęło wszechpotężne tchnienie.
Tak jest, ty powstaniesz i wielu wraz z tobą,
Bo miłość prawdziwa, choć uśnie, nie zmiera,
Gdyż są nieśmiertelne te dzieci niebiańskie,
Ta miłość wolności i miłość też prawa.
Choćbyście wyrwali ją z serca wszech ludzi
I skryli głęboko ją w ziemi wnętrzności,
Głęboko do ziemi środka dalekiego,
To wiosna przyjść musi z zielenią i kwieciem —
A z ziemi wystrzeli wolności kwiat złoty,
Wstrząśnieniem ognistem sprzeciwi się ziemia
Każdemu ciemięzcy, bo wolność być musi,
Ta wolność umysłów w królestwie tej ziemi.

Kraków, 26. Sierpnia 1896.

Przekład Zygmunta Ludomira.

Dr. ALBERT ZIPPER.

1. „Petersburg“*).

Dla Moskali dzisiaj święto!
Trąb i rogów słychać gwar!
W imię cara rozpoczęto
Wojnę krwawą — wygrał car!
A wygrana — to bożyszcze,
Które ślepo wielbi świat:
Z praw gnębionych twórzcie zgliszcze! . . .
Prawem włada miecz i kat . . .
Lecz wesołych piosnek dźwięki
Smętny dziś przerywa ton,
Echo zemsty, krwawe jęki
Przed najwyższy niosąc tron;
Dla szaleńców to przestroga,
Która w sercach budzi dreszcz,

*) Jest to parafraza znanego poematu Mickiewiczowskiego pt. „Petersburg,“ który Zipper na język niemiecki przetłumaczył. Dr. Albert Zipper urodził się we Lwowie 1855, 8. Maja. Po skończeniu studjów humanitarnych i zdobyciu tytułu doktora filozofii w Krakowie (1880), zdał także w tem mieście egzamin nauczycielski. W r. 1882 przeniósł się napowrót do Lwowa, gdzie odtąd bez przerwy zajmuje posadę c. k. profesora gimnazjalnego. W nielicznych chwilach, wolnych od pracy zawodowej, Zipper miewa wykłady literacko-naukowe, zajmuje się korespondencją, tworzeniem prac oryginalnych niemieckich i polskich, oraz przekładami polskich autorów. Edycji polskiej illustrowanej Szyllera był on głównym redaktorem, tak samo ma wybitny udział w redakcji „Biblioteki Powszechnej,“ wychodzącej drukiem i nakładem Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie. (*Przyp. red.*)

To z podziemi skarga sroga,
Śpiew, co polski nuci wieszcz!
Śpiew, co z grobów powstał ciemni,
A rozrzedza wieków noc!
Słudzy podli i najemni!
Waszą śpiew ten skruszy moc!
On zwycięztwo dnia objawi,
On wolności zbudzi ruch:
Zniknie gwałt i moc bezprawi,
Zmartwychwstanie z grobu duch!

Sambor, 20. Listopada 1892.

Przekład G. Kohna.

---

2. Chleb kamienny,

podanie klasztorne z Oliwy pod Gdańskiem.

W kraju nędza i bieda, spustoszone łany,
Resztki zboża z śpichlerzy dawno już wybrane,
Włościanin o zapadłej wlecze się dziś twarzy,
Czy się Bóg nie zmiłuje, albo coś nadarzy.
„Z kim łaska Boża dzisiaj, ten niechaj i ninie
Braciom swym się wywdzięczy w miłosiernym [czynie!
Bo najświętszy to iście obowiązek mniszy,
Wspomagać biednych, susząc łzy, co płyną w ciszy!
„Nie opuści nas Pan Bóg! On złagodzi ciernie;
Tylko biednych ratujcie, wspomagajcie wiernie!
Niech otworem śpichlerze dla ludu dziś staną
A lud niech się pokrzepi nagłą losu zmianą!“ —
Tak mówił zacny przeor, gdyby gołąb biały,
A słowa jego w wszystkich zapał podniecały,
I gdyby j e d n y m chórem głos braciszków wtórzy:
„Tak niech się stanie! każdy niechaj Bogu służy!“

I koło świętej pracy rąk się krząta mnóstwo,
Aby strawą klasztorną nasycić ubóstwo
Podupadłych dziś kmieci; więc mielą i ważą
I pieką chleb dla biednych pod przeora strażą.
A nawiedzony głodem tłumnie lud się garnie
Do klasztoru, gdzie głodu ukrócą męczarnie,
I niejeden, oddawna pozbawiony strawy,
Obdarza tem rodzinę, czem Bóg mu łaskawy.
Lecz jednemu z tych gości, choć go nic nie gniecie,
Choć chorej matki, ni też dziatek nie ma w świecie,
Zbrodnia w duszy zepsutej rodziła się taka,
Że niezdolna, podobnej spełnić dłoń biedaka.
Choć bochenek już dostał, jeszcze mu za mało;
Więc na powrót podąża do klasztoru śmiało:
„Próbować nie zaszkodzi! może rzecz się uda;
Mnichy nie zubożeją, m n i e zysk da ułuda!“
I szatan przezwyciężył, co go zyskiem kusi,
Powtórnie chleba żąda i otrzymać musi
Obłudnik podły, który innym tego nie da,
Czem się posilić winna z Bożej łaski bieda.
I wesoło kieruje ku domowi kroki,
Zysk go cieszy, wesołe w przyszłości widoki —
Wtem uboga, co dziecko tuli swe do łona,
Do nóg pada mu, chleba błaga wpółzemdlona.
„O litujcie się matki! dajcie panie chleba!
Dziecko skona mi z głodu, nam strawy potrzeba!“
Lecz próżno matka błaga, śmiałek ją odpycha:
„Chleba nie mam, do mnichów idźcie tam do licha!“
„Nie podążę tam — to mi za daleko, panie! —
Dajcie chleba! na boskie dajcie zmiłowanie!
Wszak macie go pod płaszczem! Odżałujcie chodu,
I dajcie nam posiłek, bo zginiemy z głodu!“ —
„Daremne wasze krzyki — idźcie tam do księży —
Nie chleb mam tu pod pachą, to mi kamień cięży“ —
Tak drwi bezczelnik z biednej i miedziane czoło
Odwracając od nędzy, umyka wesoło.
Lecz jakiż cud za Bożem stał się dopuszczeniem?
Chleb gdyby bryła lodu cięży mu kamieniem,
Oddechu mu nie staje, serce mu się ściska,
I gorączka nim wstrząsa i śmierć trwoży bliska!

I nogi już nie służą, chwieją się kolana,
To karząc tak zawisła nad nim ręka Pana.
I coraz bardziej cięży chleba ciężar srogi,
Aż o ziemię powalił, zmysłów zbawił z trwogi.
Oblanego śmiertelnym potem przeor siwy
Odnalazł później — zbrodniarz ledwie że był [żywy —
Więc po braciszków posłał przeor w onej chwili,
By —jeśli można — męża tego ocucili.
Więc go zwlekli na nosze i surdut rozpięli,
I szaty zdarli z ciała, aż się ciało bieli,
I znaleźli na piersiach — co za dopust nieba!—
Tam, gdzie chleb miał ukryty — dwa kamienie z chleba!
A wtem oko otwiera grzesznik, w łzach skąpana
Twarz zbrodniarza, przed księżmi pada na kolana
I grzech wyznawszy ciężki, błaga przebaczenia
Za zbrodnię chciwstwa wielką, za dwa przewinienia.
„Idź z Bogiem! — ksiądz odrzecze — Bóg niech bę- [dzie z tobą!
On serce w tobie zbudził, On cię natchnął Sobą!
Oto po raz tyś pierwszy płakał w życiu twojem:
Chleb stał ci się kamieniem, serce życia zdrojem!“ —
Tak głosi nam podanie, a krzyż na kościele
Spogląda na pobożnych, wieków przetrwał wiele
I opiekę roztacza, roztacza wiekami
Nad najdalszemi w wieków wiek pokoleniami.
A w kościółku, gdzie ołtarz ku czci stoi Bożej,
W dzieła sztuki bogaty, w jakie lud się wzmoże,
Dzieło sztuki największe oto chleb kamienny,
Co o Bożej nam łasce wspomina niezmiennej.

Sambor, 14. Stycznia 1893.

Przekład G. Kohna.

3. U szczytu.

Wyciągnąłem me ramiona,
Takim rzeźki, taki młody!
Pierś z ucisku uwolniona,
Jakże łaknie tej swobody!
Z wyżyn lasu ja przed siebie,
Jak daleko oko sięga,
Patrzę po rodzinnej glebie,
Jak ją modra wieńczy wstęga.
Kraju z bogatemi łany,
Z złotem morzem falującem,
Całem sercem bądź witany
Duchem, w górze tu wionącym;
Który z ponad lasu głuszy,
Gdzie powietrze lekkie, jasne,
Wraz z marzeniem mojej duszy,
Rzucił szranki swoje ciasne.
Losy świata przez te łany
Wiodły pochód swój daleki,
A ślad stopą ich deptany
Przetrwał w baśni długie wieki.
Nieraz rolnik te zagony
Orząc żyźne, krwią zaprawne,
Najdzie pierścień nasieczony,
Lub szczerbate miecze dawne.
Dzikie jary, trzęsawiska,
Groźne jako owe czasy,
To obronne koczowiska
Barbarzyńców i popasy;
Gdy w dalekiej wschodu ziemi
Idąc za wskazówką Boga,
Poszli szlakiem, gdzie nad niemi
Gwiazdą wypisana droga.
Od tych miejsc, gdzie słońce pali
I pioruny rażą ludzi,
Poszli tam, gdzie w morza fali
Słońce własny ogień studzi.

Więc na zachód szła nawała,
Bezustanne tocząc boje,
Aż po wiekach wreszcie stała
Już Ojczyzna — gniazdo swoje.
Gdy ojcowie w twardym boju
Nie zaznali, co uciecha,
To ich wnukom wśród spokoju
Los już milej się uśmiecha:
W borach powcinano drogi,
Odwodniono trzęsawiska,
Jako puklerz na czas trwogi
Groźne sterczą już zamczyska.
Wyście wówczas, złote niwy,
Szczęścia stale nie posiadły,
Bo pożogi, mord straszliwy,
Szerzył znowu wróg zajadły;
Kiedy wicher z wschodu strony,
Po dziesiątkach lat spokoju,
Wpadł i niszczył wasze plony,
W cichym uzbierane znoju.
Ale cyt, gałęzie lasu
Zachwiały się, rozszumiały,
Bór, co od długiego czasu
Stał tak cichy, oniemiały,
Szumi dumnie chrzęstem zbroi.
Przeciw pogan sile czerstwo,
Z zamku, co otworem stoi,
Polskie poszło w bój rycerstwo.
Wsród zapasów los się chwieje,
Słońce kresu wnet dobiegnie,
Zapał — nocny wiatr rozwieje,
Kto zwycięży, kto ulegnie?
Hej, wezyrze! gniew twój srogi
Nie powstrzyma twych w odwrocie;
Słyszysz? głośniej trąbią rogi,
Tam już nasi w twym namiocie!
Gwiazda zeszła i oświeca
Turków odwrót przyspieszony,
Złość i zawiść mknie przez lica.
To są chuci waszych plony!
Już pierzchnęła reszta zgrai,

W moc postępu nie wierząca;
Wstyd ich dążeń moc zatai,
Noc występki skrywająca.
Noc się w gwiazdy roziskrzyła,
Las zaszumiał, a tam w dole
Tak się przestrzeń ściele miła,
Jak rozkosznych marzeń pole.
W górze zamku opuszczone,
Cicho kruszące się mury,
Szlą na okoliczną stronę
Wzrok swój smutny i ponury.
Już księżyca świeci tarcza,
W nadpowietrzne bieżąc szlaki,
Wiek go nigdy nie obarcza,
Wciąż on młody i jednaki.
Słychać szepty wśród drzew lasu,
A od starych ścian zamkowych
Wieją sny dawnego czasu
I przeczucia czasów nowych.

Zabłotów, 14. Stycznia 18⁹3.

Przekład Zygmunta Ludomira.

LEOPOLITANA

Z

ROKU

1848.

WSTĘP.

Po długim śnie reakcji i martwoty obudziła się wreszcie Europa: rok 1848 pozostawił swoje ślady, wycisnął swoje piętna na umysłach młodocianych, obudzonych ze snu jego tchnieniem jakoby tchnieniem wiosny. Prąd ten ku wolności, prąd ten silny, dążący do obalenia tego wszystkiego, co jeszcze tchnęło starym, zbutwiałym biurokratyzmem — udzielił się nam z Francji.

Ztamtąd wyszły pierwsze hasła, aby niebawem udzielić się całej ucywilizowanej Europie. Starsi obradowali nad nowemi ustawami, zgodnemi z duchem czasu; młodsi — dokąd tylko ruch wolności sięgał — zapisali się pod sztandary jej i bronili praw ludzkości, praw narodu jako legjoniści, służący w gwardji narodowej.

Taką gwardję narodową miała Praga czeska, taką gwardję narodową miał i polski Lwów; do niej zapisało się bez różnicy wiary i pochodzenia wszystko, co tylko szło z nowym prądem z wyjątkiem chyba starców zgrzybiałych, z powodu wieku nie mogących służyć w gwardji narodowej, urzędników państwowych, skrępowanych stanowiskiem swojem, wreszcie wstecznikow, nienawidzących wszelkiej akcji postępowej.

Drukarze lwowscy złożyli deklarację, iż dumni ze zdobyczy r. 1848, obowiązują się, praw konstytucyjnych bronić w granicach należnych; iż wszędzie i zawsze głos podnosić będą w obronie praw narodu, ale nie dopuszczą do tego, aby święta obrona ta praw narodowych ni ztąd ni zowąd przekształcić się miała w walkę podjazdową i paszkwilancką, rzucającą się na cześć niewinnych.

Deklaracja rzeczona, którą my zaledwie w ogólnych zarysach podać mogli, czyni zaszczyt poczuciu obywatel-

skiemu drukarzy lwowskich; ale wolność rozbudzona tak znienacka, tak niespodzianie — jak z jednej strony oddziaływała na umysły szlachetne, tak z drugiej znowu rozbudziła wszelkie namiętności brudne. I ktoby temu uwierzył? w roku 1848-m, w roku równouprawnienia i wolności konstytucyjnej, budzi się także widmo obrzydliwe antisemityzmu.

Sam widziałem taki rymowany świstek antisemicki z r. 1848, podpisany jeszcze w dodatku przez nieodżałowanej pamięci Jana Nepomucena Kamińskiego. Antisemityzm nie szczędził nikogo a jeszcze bardziej rzucał się na stojących wysoko duchem i sercem, aniżeli na prostaków. Gwardziści żydowscy cierpieć musieli i to niepospolicie wśród tej napaści, jeśli jeden z nich, Dr. Jan Beiser ze Lwowa w wierszu pt. „Żyd do braci chrześcian“ tych ostatnich imieniem wiary Chrystusowej do zmiany postępowania nawołuje.

Pojedyncze jednak prądy reakcyjne widocznie nie odstraszyły śmielszych, a prąd wolności niebawem porywa wszystko i wszystkich. Przybywa do Lwowa żyd (zdaje się czeski) Izrael Pick, człowiek pełen młodzieńczego zapału i przypuszczamy, że się zapisał do gwardji narodowej lwowskiej, gdzie wówczas bez różnicy w szeregach wspólnych stanął i walczył żyd obok chrześcianina, chrześcianin obok żyda. Izrael Pick jest autorem wspaniałej fantazji wierszowanej pod tytułem: „Sen cara“, jakoteż ognistego dytyrambu, zatytułowanego: „Ku czci Polski odrodzonej,“ a w którym szczególnie zastanawia ustęp, wstrząsający podstawami tradycjonalnego „Finis Poloniae!“

Wkrótce jednak marzyciele przekonali się o tem, że i rok 1848 Bóg wie — czy nie był tylko pięknem marzeniem. Ludzkość nie dorosła swemu zadaniu i nie wiedzieć, czy i kiedy dorośnie.

Zapytałem się o dalsze losy Izraela Picka jednego ze współczesnych a żyjących jeszcze do dziś dnia działaczy. Otrzymałem odpowiedź następną: „Izrael Pick przyjął w r. 1850 wiarę ewangelicką, został misjonarzem i wyniósł się za Ocean celem nawrócenia kanibalów, co z tym samym skutkiem onego czasu we Lwowie mógł był uskutecznić.“

W tych kilku słowach mieści się krwawa a gorżka alluzja do śmierci śp. ojca mego, kaznodziei Abrahama Kohna, męczennika dla żydowskiej wiary i patrjoty w duchu narodowym polskim, zapoznanego zarówno przez żydów, jak i przez chrześcian.

Gorżkie doświadczenia, zrobione przez jednych, nie odstraszyły drugich. Młodzież postępowa żydowska tłumnie garnęła się pod sztandary narodowe. Stanąć na uboczu, znaczyło tyle dla niej, co cofnąć się, co wydać na łup chusytyzmu najświętsze zdobycze ducha i serca.

Na pierwszem miejscu stawiam tu śp. Dra Józefa Blumenfelda, ck. notarjusza we Lwowie. Rozfanatyzowany motłoch katolicki przed dziesiątkami lat spalił mu był żywcem dziadka; wnuk nie stał się jeszcze z tego powodu nieprzyjacielem chrześcian. Co więcej, ganił nawet głośno postępowanie nieodpowiedne krewnego Karola Emila Francosa, który piśmidłami swemi bezustannie zohydzał i zohydza kraj a szczególnie sprawę polską. W r. 1848 śp. Józef Blumenfeld należał do gwardji narodowej, żydem być mimoto nie przestał, zajmował się żywo sprawami polskiemi a żył do samej śmierci w ścisłej przyjaźni z takimi mężami, jak Kornel Ujejski, Dr. Bernard Goldmann i inni.

Ruch wolnościowy r. 1848-go budził także innych szermierzy, opiewających go wiązaną mową, choć byli to bezwarunkowo ludzie o skromniejszych pojęciach, słabszym polocie poetycznym i mniejszem znaczeniu. Potomność pewnie zapomniałaby o nich, gdyby nie niemiecka broszurka ulotna, wydana we Lwowie 1848, nam ich imion przypomniała. Są to: profesor gimnazjalny Karol Piechórski, niemiecki student Frydryk Drexel i trzeci jeszcze autor, podpisany tylko początkową literą S. Wszyscy ci panowie — każdy w swoim rodzaju — biją czołem przed sprawą narodową, tylko, że to czynią w sposób prawie bojaźliwy, napominając rodaków, aby swoich praw konstytucyjnych nie nadużyli i oglądając się mimowoli na wszystkie boki, czy im broń Boże! za to wynurzenie swoich uczuć patrjotycznych nie zagrozi jakieś nieszczęście, jakieś prześladowanie władz. Piechórskiego Polaka pod tym względem musimy usprawiedliwić stanowiskiem urzędowem a studenta Drexla tem, że był studentem, w dodatku niemieckim a nie polskim.

Tak przedstawia nam się lwowska poezja polityczna i społeczna niemiecko-polska z r. 1848. Nie miałaby może tych wybitnych cech, jakie ją odznaczają, gdyby nie to, że powstała na gruncie lwowskim a na tle stosunków polskich.

Sambor, 4. Grudnia 1896.

G. Kohn.

Dr. JAN BEISER.

Żyd do braci chrześcian.

Lwów, 1848.

„Gołąb leśny ma swe gniazdo
A lis swe schronisko,
Ojczyznę każdy, żyd jeden
Tylko okopisko!“

Dłoń podajcie chrześcijanie
Waszym braciom, żydom dziś!
Niechaj wolność zmartwychwstanie,
Serce krzepiąc nam i myśl;
Niech nie tęskni w samotności
Wpośród wolnych braci żyd,
Gdzie wieje sztandar wolności,
Gdzie się marzeń spełnił szczyt.
Wolnym dłoń podajcie, wolni!
Kpiąc z przesądu ciasnych tam;
Przesądnymi być czy zdolni
Ci, co wolność głoszą nam?
Niech wiekowe urągania
W niepamięci znikną noc,
Święto święćcie pojednania
I wolności czar i moc.
Niech się złote sprawdzą słowa,
Że Syjonu jeńców Bóg
Wolno puszcza, że Jehowa
Do zbawienia wiedzie dróg;

Że narody powaśnione
Będą w zgodzie żyć i czci,
Oczy będą mieć zwrócone,
Gdzie pokoju promień lśni.
Z poniżenia wiekowego
Dajcie się wydźwignąć nam;
Dość goryczy, dość już tego,
Niech ustaje fałsz i kłam!
W imię Zbawiciela łaski
Z prochu wydźwignijcie nas,
Niechaj wolność swemi blaski
Serca ciemnych olśni mas!

Zbaraż, 13. Lipca 1893.

Przekład G. Kohna.

FRYDRYK DREXEL.

Do galicyjskiej uczącej się młodzieży.

Lwów, 1848.

Niechaj nam żyją, niech żyją muz syny,
Którzy za światło w bój pragną nas wieźć,
Młodzież, ten zastęp wybrany, jedyny,
Co na Ojczyzny nam chowa się cześć.
Z Dunaju fali, a nie z głębin morza
Powstało słońce, budząc blaski te,
Powstała dzisiaj jaśniejąca zorza,
Co błogosławieństw nam promienie śle.
Potrójnym blaskiem słońce nas olśniewa,
Odgłosem Wiednia brzmi narodów chór,
Prawda i piękność i cnota się zlewa
W harmonij cudnych jaśniejący zbiór.
Ciesz się młodzieży ze wszystkich stref świata;
Jako synowie Germanii i ty,
Wieńcz bohaterów, niech ich laur oplata,
Wieniec dębowy niech ich pamięć czci!
I naprzód, naprzód pnij się, o młodzieży!
Minerwa kroki niech kieruje twe,
Mądrość i cnota niech mają rycerzy,
Co dla Ojczyzny dadzą życie swe.
Do celu dążmy siły złączonemi,
Jednoczcie serca, niechaj każdy stan
K'dobru ludzkiemu pracuje na ziemi,
I nie puszczajcie się w swawoli tan!

Dłonie podajmy sobie na znak zgody,
Aby wolności umożliwić ruch!
Niechaj do naszej nie zajrzy zagrody
Rozdwajający nienawiści duch!
I jako teraz ku dobru Ojczyzny
Każdy pracuje, nie żałując sił,
Tak niech uczyni, kiedy włos siwizny
Z biegiem lat hyżych przypruszy mu pył.
Brońcie praw starych, a pełni wdzięczności
Dźwigajcie władcy Ferdynanda tron!
Dzięk winniśmy mu; bo w sprawiedliwości
Rządzi ludami swemi tylko On!

Sambor, 31. Sierpnia 1893.

Przekład G. Kohna.

IZRAEL PICK.

1. Sen cara,

fantazja.

Lwów, 1848.

Noc ciemna zapadła, noc prawa swe głosi,
A burza szaleje, a Newa się wznosi;
Na miękkie z jedwabiów car rzuca się łoże,
Lecz dziś mu tak duszno, że spocząć nie może.
Sen carski złowrogie widoki dziś mącą,
Zatrutym oddechem nań wiejąc gorąco.
I cóż tak służalców bożyszcze, zbrodniarza,
Cóż Moskwy despotę tak straszy, przeraża?
To obraz Polonii, to widmo jej blade,
Co ofiar i trupów swych śle mu gromadę.
Od kończyn wszechświata, od krańców Sybiru
Ten orszak się zjawił i nie da mu miru.
Grobowców mieszkańcy wzlatują ku ziemi,
I groźno wstrząsają szatami krwawemi.
Poległych w bitw srogich zamęcie szeregi,
Co poszły zaludnić samotne gdzieś brzegi;
Wygnańców gromady, co gwoli despoty
Zmarniały, po których dziś płaczą sieroty,
A którym chwil już nie ulżyły konania
Ni dziatek, ni druhów serdeczne starania;
I więźniów zastępy, wlokących kajdany;
Podziemnych kopalni robotnik znękany;
Ofiary, co padły sztyletem przeklute;
Straceńców szeregi męczone, zatrute —
Gromada to straszna, mścicieli to grono,

Im zemstę nad carem i sąd poruczono.
Prawicą wskazując na rany, na mnogie,
Zwiastują mu losy w przyszłości złowrogie:
„Nadeszła godzina, godzina już bliska,
Co zemsty pioruny na głowę twą ciska,
Co płonne nadzieje tyrana obali,
O Polskę rozbije się przemoc Moskali.
Wszak drogich kamieni probierzec jedyny,
To ogień — w nim Polski hartują się syny.
Przez ogień szedł każdy z nas, śmierci niepomny;
Lecz wiara w nas żywa a hart w nas niezłomny.
Tak samo i klejnot — on cechę też ową
Uzyska, gdy próbę już przebył ogniową.
My czujem gorąco — sybirskie więc lody
Nie mrożą serc polskich, nie ziębią swobody.
Czy myślisz, że ducha już w nas wytępiłeś,
Ponieważ nam skarzyć się głośno wzbroniłeś?
Czy myślisz, że krwi się strumieniem zagłuszy
Narodu boleści i pragnienia duszy?
Pociechę tę smutną, bolesną, tę jedną,
Co jeszcze dziś duszę pokrzepia w nas biedną?
Czy może kajdany i więzień twych klamki,
Siepacze i miecze i obronne zamki
Uśmierzyć zdołają pragnienie wolności,
Co w nas się odzywa, co w sercu nam gości?
Sam szatan cię skusił i zwiódł na bezdroże,
Niepomny, że walki i duch staczać może;
Niewola mu niczem i niczem tyrany,
Uwolni się Polska i skruszy kajdany,
A państwo twe, którem duch rządzi przeklęty,
Za życia się twego rozpadnie na szczęty!“

* * *

Znów cisza nastała i pokój znów gości,
Nad Newą dzień jeszcze zaświeci wolności!

Tarnopol, 12. Lipca 1893.

Przekład G. Kohna.

2. Ku czci Polski odrodzonej.

Lwów, 1848.

Powstań, mój ludu! oto jutrznia nowa
Dla Polski błyśnie już za naszych dni!
Niech smutek zniknie, niech się twarz surowa
Rozjaśni; górą sprawa narodowa!
Słowo cesarskie jest rękojmią ci!
Powstań! jak feniks się z ogni odradza,
Tak do niebieskich sfer ty skieruj lot,
Obcej niech mowy dziś ustanie władza.
W chwili, gdy naród się cały odmładza,
Niech pieśń narodu grzmi do niebios wrot!
Próby przeszedłeś krwawe, mój narodzie! —
„Nie ma już Polski!“ szydził wroga głos,
Nie szydź Moskalu: w drodze w twym pochodzie
Stanął ci mściciel, co nas wyswobodzi,
I od narodu zwróci krwawy cios.
Polsko! chrztem ogni krwawych tyś skąpana,
Niechaj cię święty dziś przeniknie duch,
Duch, co miłości uczy w imię Pana,
I łączność niech nas jednoczy dobrana
I jednolity niech ożywia ruch.
Duchy poległych, co nad wnuków losem
Dziś biadujecie, bolom kładźcie kres!
Polska powstanie odrodzenia głosem,
„Finis Poloniae!“ nie zagrozi ciosem
Szczęściu narodu, co przywykł do łez.
Wróćcie wygnańcy do rodzinnej ziemi,
Z której was wroga wypędziła dłoń!
Do niej wy lgnęli uczuciami swemi,
Dziś wolny naród cieszy się wolnemi,
I wolnych wita wolna polska błoń!!!

Tarnopol, 12. Lipca 1893.

Przekład G. Kohna.

KAROL PIECHÓRSKI

Do Wiedeńczyków.

Lwów, 1848.

Posłańcze niebios! bądź nam powitany,
Dziewiętnastego Marca szczytny dniu!
Jak sternik wpośród fali rozhukanej,
Kierujesz nami podczas chmur i dżdżu!
Jakąż to radość wieści twe przybycie?
Prawda to żywa? alboli też sen?
Światło to jasne, jak dzień na zenicie?
Albo mgła zwodna? zkądże urok ten?
„Rzecz nieuchwytna prawdy kształt obleka,
W przedwiecznych sferach sądu zapadł głos:
„„Błogosławiona uczciwych opieka,
„„Tyranom klątwa a ciemiężcom cios!
„„Wolność niech więzy rozluźni niewoli,
„„A równość ludzki niech skojarzy ród,
„„Dobrobyt w kraju, w złej czy dobrej doli
„„Niech rządzi prawo, wieńcząc ludzki trud!““
I wy książęta! głos ten usłyszeli,
Głos ten z niebiosów dotarł do was już,
Posłańcy przyszli i błagać poczęli
W imię narodów, w imię błędnych dusz.
Lecz jeden tylko pojął słów tych brzmienie,
Ferdynand pojął, Austrji godny syn;
On nam pokoju poroztwierał sienie
I przeinaczył myśl uroczą w czyn!

Pełne nadziei tłumy dzisiaj spieszą,
By u stóp króla złożyć winny dzięk,
A jego słowa utrapionych cieszą,
Bo ojciec ludu zna niedoli dźwięk.
A wpośród tłumu namiestnik wybrany,
Stadjon się zjawia, by rozszerzyć wieść,
Że dzisiaj padły niewoli kajdany,
I wysłuchana prośb gorących treść.
Słuchaj, o Wiedniu! pieśni błogiej brzmienia,
Którem się Polska cała krzepi dziś:
„Wśród Niemców nie ma nienawiści cienia,
I z naszą ich się dziś kojarzy myśl!“
Na Austrji błoniach swą przelewał chrobry
Sobieski, polskich wojsk dowódca, krew;
Dziś swoją dla nas lał wasz zastęp dobry,
Odwagi waszej podziwiamy krzew!
Sobieski zwalczał barbarzyńce srogie,
Niosące poprzed siebie krwawy mord;
A wy zastępy dziś zwalczacie wrogie,
By wolność zbawić od zbójeckich hord!
To niech więc miłość skojarzy narody,
Niech Niemców z Polską złączy w wyraz czci,
I niech spokoju wieniec, palma zgody
Wykwitnie, wieńcząc dzieło błogich dni!!!

Horodenka, 11. Sierpnia 1893.

Przekład G. Kohna.

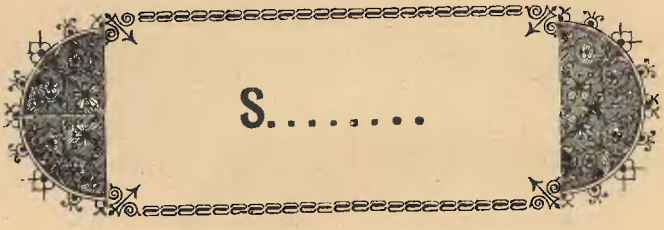

Porządek, miłość, zgoda!

Lwów, 24. Marca 1848.

Okrzyk tryumfu brzmi przez cały świat,
Oklasków pełno, nastał dzień swobody,
Dziś ludy Austrji jako bratu brat
Podają sobie dłonie na znak zgody.
Piekielne duchy idą w piekła głąb,
Ich kłamstwo, fałsz i zdrada światu znana,
Obalić chciały nam wolności dąb
I wstrętne dały jej szaleństwa miana.
Dziś cenę wyższą ludzkie życie ma,
A niebo na nas dary swoje zlewa,
Dziś wolność czczona, dziś ją każdy zna
I każdy wolny czyn dziś pieśń opiewa.
Lecz zważcie bracia, zważcie myślą wprzód,
Co przyszłość dla nas w głębiach swoich chowa:
Porządek, miłość, zgoda krzepią lud,
M ą d r o ś ć, to wszelkich praw osnowa.

Sambor, 20. Listopada 1893.

Przekład G. Kohna.

Wiersze autorów

PSEUDONIMOWYCH I ANONIMOWYCH.

HRABIA A. S.

Marja Potocka,

poemat epiczny.

WSTĘP.

Komuż nieznany piękny sonet Mickiewicza, zatytułowany: „Grób Potockiej?“ Co wieszcz polski w kilku zaledwie słowach streścił, to usiłował nieznany nam hrabia szlązacki A. S. rozszerzyć do niebywałych rozmiarów i stworzyć z sonetu Adama poemat epiczny, opisujący nieszczęśliwe dzieje i śmierć Marji Potockiej na obcej ziemi i wśród obcych.

„Marja Potocka“ hrabiego A. S. w czytaniu przypomina ostatnie echa szkoły romantycznej, przepełniona dźwiękami Słowackiego i Bajrona.

Rzecz wzięta z dzieła zatytułowanego: „Album schlesischer Dichter. Herausgegeben vom Verein für Poesie in Breslau. Fünfte Sammlung. Leipzig, 1866.“

Nie wiem, czy wyżwymienione towarzystwo wrocławskie dla szerzenia poezji jeszcze istnieje; ale powiem otwarcie, że jeśli same tylko takie rzeczy ogłaszało, jak ową „Marję Potockę“ hrabiego A. S. —, to tem samem już jednało sobie zasługi około literatury i poezji.

Autor w dziełku swojem, rozpadającem się na dwie części, wtajemnicza nas w życie dzikich synów stepu, na których czele na końcu 18go stulecia stał Tatarzyn Girej Chan, ów okrutny barbarzyńca, ów śmiałek, niepozbawiony jednak szlachetniejszych popędów, a o którym autor pisze:

„Syn stepu, czciciel jej swobody,
Nosi ślad matki swej przyrody.
Zadumy czarem lśni się oko,
Powagę z czoła znać głęboką.
Spłaszczony nos i dzika mina
Uwydatniają Tatarzyna,
Co srogi, krwawy i zuchwały,
Lecz zawsze dzielny, zawsze śmiały.“

Barbarzyńcę tego, nawpół anioła, nawpół tygrysa, zwabiła wdziękami swemi urocza Marja Potocka, córka starego hrabiego, lennika Rosji. Girej Chan ojcu wypowiada wojnę, aby po zdobytem zwycięztwie córkę dostac w ręce swoje; bo

„Kobieta jest mieszkanką ową,
Co mnie w te mury ciągnie siłą;
Piękniejszej nie ma i nie było.“

Los zmienny kładzie zwycięztwo w ręce barbarzyńcy; hrabia, opuszczony przez sojuszników, ulega w nierównej walce a piękna Marja staje się branką chana tatarskiego.

Widzimy ją w zamku książęcym, otoczoną szczegółową opieką narzuconego jej przemocą kochanka Gireja, ale niewolną; w zamku tym, którego wejścia „dziesięć brytanów“ strzeże.

Autor — kładąc silny nacisk na uczucia miłosne Gireja, powodujące go nawet do tolerowania przekonań religijnych kochanki — opisuje nam wnętrze zamku i stan duszy Marji następnemi słowy:

„Tu mieszkać Marji nakazano,
Przytułek nowy jej tu dano;
Bo przepych może blasku siłą
Nakaże sercu, by nie śniło
O dniach przeszłości, lecz rozkoszą
Żyć chciało, jaką tutaj głoszą.
A przecież smutnaś, o Maryjo?
I skargi za przeszłością żyją,
I wspomnień w sercu twem nie zburzy
Ni mirtu blask, ni też woń róży?
I lutnia smutku nie rozerwie,
Co go śmierć jedna chyba przerwie!

Wszak to Gireja miłość droga
Ołtarz ci wzniosła, abyś Boga
Uczciła i wzór z Nieba Wziętej,
A na ołtarzu obraz święty!
Lecz myśli twoich smutnej rzeszy
Nic nie rozprószy, ni pocieszy,
A przyszłość rani troską srogą,
A w sercu smutno i niebłogo.“

W zamek, po ojcach odziedziczony, do kochanki, w której sercu „smutno i niebłogo,“ wpada znienacka Girej — namiętną duszą mieszkańca Wschodu, wodza bohaterskiego, wyznawcy islamu, domagając się wzajemności, a ponieważ Marja zaloty księcia dosyć oziębłe przyjmuje, narzuca jej Girej ni ztąd ni zowąd ślub, obowiązujący może według ceremonjału religijnego Muzułmanów, ale nie wedle przepisów religji chrześciańskiej.

W dni kilka po owem zajściu zjawia się Girej znowu u Marji i powtarza swoje propozycje.

„Ku tobie pchnie mnie uczuć siła,
Co w mózgu wre i krew wzburzyła,
A płomieniami pali stoma.
O wyrzecz słówko!“ —

Ale i odnowione, choć w odmiennej formie, zaloty nie cieszą się lepszym, aniżeli dotąd, skutkiem. Marja pozostaje niewzruszoną, obojętną na wszystkie jego przedstawienia i przyprowadza go biernym swoim oporem do rozpaczy.

Girej próbuje nowego środka: może oddalenie się jego, może jeszcze większe, aniżeli dotąd, osamotnienie upokorzy hardą duszę Laszki. Wybiera się więc w drogę, a myśl o niej zaprząta mu głowę i towarzyszy w bój za wiarę, a w głębi łona odzywa się głos:

„W twej mocy a nie twoja przecie!
Zaślubion jej, tyś sam na świecie!“

Druga część poematu pokazuje nam zamek, opuszczony przez władcę, zamek ten, w którym brudne namiętności wrą i kipią i w którym Janica, opuszczona przez Gireja kochanka, dniem i nocą nad zemstą przemyśliwa. Znalazła ją wreszcie; ofiarą zemsty niechaj padnie nienawistna jej chrześcianka, która ją pozbawiła

miłości Gireja. Janica zaprasza Marję na zabawę kobiecą i podaje jej w chłodniku truciznę, pozbawiającą ją życia prawie w okamgnieniu.

Ale zemsta nie śpi: Girej, szalony miłością, wraca z zwycięzkiej wojny i wpada do zamku, w którym już tylko martwe zwłoki kochanki zastaje. Nie zbudzi jej do życia krwawy a nieubłagany wyrok mocarza, który Janicę śmiercią w falach morza karząc, Marji pomnik wystawił, na jaki tylko Gireja stać było!

Nie będziemy się zapuszczali w drobiazgową ocenę stylistycznych piękności tego utworu poetycznego, szczególnie obfitującego w malownicze opisy przyrody krymskiej; wystarczy — zdaje się — uważnemu czytelnikowi zapewnienie, że to, co nasz Adam zaledwie pobieżnie określił słowami:

„Polko! i ja dni skończę w samotnej żałobie;
Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci!
Podróżni często przy twym rozmawiają grobie:
I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej ocuci,
I wieszcz samotną piosnkę dumając o tobie,
Ujrzy bliską mogiłę, i dla mnie zanuci“ —

że to wszystko w poemacie obszernym rozwija nieznany nam autor niemiecki, opisując cierpienia i zgon branki polskiej nieskończenie piękną formą i rymem.

Sambor, 5. Grudnia 1896.

G. Kohn.

I.

Ni ścieżki znać pod ludzkim krokiem,
Ni góry, dokąd sięgniesz okiem!
Równina zdaje się bez końca,
Dokąd się puścisz wzrokiem gońca,
I żaden rolnik dłońmi swemi
Nie ciągnął pługu po tej ziemi,

Bydlę się tylko zwolna pasie
Po trawie mokrej rosą — zda się —
I zwolna dropie skrzydłem biją,
Leniwą pokręcając szyją.
Lecz sza! bo ciszę mąci błogą
Już stado koni, pędząc drogą,
I roztrącając wszystko śmiele,
A siwosz dzielny na ich czele,
Rozdymał nozdrza i ogonem
Przed stadem macha rozpłoszonem.
A za siwoszem swym w pogoni
Puszcza się stado karych koni.
Powietrze czyste parą bucha
Od nozdrz ich. Gdyby zawierucha
Puszczają się po dzikim stepie —
Szlachetne plemię znać po szczepie,
Znać, z jakiej rodzą się stadniny —
Bo to kobyły Ukrainy!*)
Lecz nagle stoją dęba; może
Zwietrzyły wilka o tej porze;
Lub chmura śnieżna stado koni
Wstrzymuje w wściekłej swej pogoni?
Lecz to ostatnia; śnieg nie spada,
Bo już się wiosna zapowiada,
I stado wron w północne kraje.
Nad brzegi Dźwiny się udaje.
Już promień wiosny kwiat rozwija,
Wzrok jasny nieba życiu sprzyja.
Natura swe roztacza czary
Na wszystkie ziemi tej obszary.
Tam z dala dym się wznosi z wioski,
Włościanie żyją tu bez troski.
To prosty lud, pasterze polni,
Od wojen i podatków wolni,
A tam z obrazu ciasnych ramek
Wystąpił Potockiego zamek,
Co wygnan z Moskwy, nad obszarem

*) Bo to kobyły Ukrainy! — Ten, komu się takie wyrażenie zbyt powszedniem wydaje, niech uwzględni, że Tatarzy do wojny zawsze ruszali na kobyłach a nie na rumakach, rumaka w dowód czci zostawiając dowódcy swemu. *(Przyp. red.)*

Stu mil zawładnął przodków darem.
Stu mil? to fraszka! lecz ponadto
Spuściznę dostał też bogatą,
Bo nad dwudziestu tysiącami
Niewolnych dusz rozciąga ramię. —
A jego zamku kto też strzeże?
Wysoki wał i mur i wieże,
I wodospad, co się opiera
Stepowej burzy, gdy naciera.

Co się tam kręci jak osika,
Gdy wiatrem chmura pędzi dzika?
Czy to wróg goni, zdobyć szańce?
Tak, to chorągwie są i lance;
Pięćdziesiąt jezdców pędzi cwałem,
Strzelbami zbrojnych i kindżałem.
Kogo szukają? wodza słowo
Potęgą wstrzyma ich gromową.
I każdy koń stał gdyby wryty,
Martwemi — zdaje się — kopyty;
Wtem na dzikiego hufca czele
W sobolach mąż wystąpił śmiele,
To Girej Chan, co trząsł tą zgrają. —
Śmielszego odeń tu nie znają.
Syn stepu, czciciel jej swobody,
Nosi ślad matki swej przyrody.
Zadumy czarem lśni się oko,
Powagę z czoła znać głęboką,
Spłaszczony nos i dzika mina
Uwydatniają Tatarzyna,
Co srogi, krwawy i zuchwały,
Lecz zawsze dzielny, zawsze śmiały.
Strzałami wrogom się opierać,
Tak samo gotów, jak nacierać,
Bo dłoń w najszybszym nawet pędzie
Nie chybi wrogów, zmiażdże wszędzie.
Tygrysią skórą okrył boki
Koniowi, który go bez zwłoki
Do bitwy niesie, rży i parska;

Lecz śmielsza wodza postać dziarska.
I woła Girej: „Dzisiaj w nocy
Potocki mej ulegnie mocy!
Bramy najazdu nie wstrzymały,
W gruzy zapadły się już wały,
Z wież siedem również w gruzy leci,
Zdobędą zamek stepu dzieci.
A wtedy zwartym my szeregiem
Wpadniemy wszyscy wojny biegiem.
Lecz jedno jeszcze rzeknę słowo:
Kobieta jest mieszkanką ową,
Co mnie w te mury ciągnie siłą;
Piękniejszej nie ma i nie było.
Potockich cześć, krainy chlubę —
Bez szkód oddajcie mi mą lubę.
Ktokolwiek z was się nad nią znęci,
Przepłaci życiem dzikie chęci!“
I skinął wódz, a w jednej chwili
Wszyscy znów w namiot ustąpili.

Jak stado wron zamczyska mury
Obsiada, gnieżdżąc się u góry,
Na której szczycie orzeł dumny
Zasiada, patrząc na kolumny
Najezdców — tak przez utwór srogi
Starają się dziś wdzierać wrogi.
Lecz przegłuszywszy wrogów swary,
Wystąpił z zamku hrabia stary,
Pod rękę Marję on prowadzi
I rzecze: „Niechaj Bóg nam radzi!
Dlaczego Moskal z czynem zwlekał,
Choć nam pomocnym być przyrzekał;
Dlaczego nikt w stanowczej chwili
Nas nie ratował, gdy gnębili —
Niech Bóg rozstrzygnie to pytanie;
Lecz próżno bronić się, o Panie!
Bo wały, uszkodzone srogo,
Wstrzymywać wroga już nie mogą.
Lecz jeśli się nie zlękniesz wojny,

Popróbujemy wypad zbrojny.
Wierzchowca dam ci, dziecię moje!
Co cię uniesie śmiało w boje,
Nietrwożny strzału, ani szabli,
Choćby nią wywijali djabli!
Nie dano mi, żywota twego
Od strzału chronić złowrogiego;
Lecz to, co z boskiej masz szczodroty,
Niewinność twoją i blask cnoty —
To chciałbym, abyś zachowała
Do samej śmierci czysta, biała;
A jeśli losy każą srogie
Mnie zginąć, mocy uledz wrogiej,
Natenczas z ręki mej niech zginie
Ta, co los słodzi mój jedynie.
Ja sam nie przeżyłbym tej klęski,
Choć serce silne a duch męzki;
Bo łatwo czyn wypełnić krwawy;
Lecz biada sprawcy t a k i e j sprawy!"
Marja milczy i uściska
Ojca, jakby już śmierci bliska.
Łza jedna tylko ćmi jej oczy,
Po twarzy gubiąc się uroczej;
A potem z losem pogodzona,
Wzrok wlepia w starca niestrwożona,
A stary myśli: „To kość z kości
Krew moja, wzór nieugiętości,
Co Boga się jednego boi" —
I błogosławił córce swojej.

Do boju Marja już gotowa,
Pod kurtkę kształtną kibić chowa,
Sztylet w zanadrzu swem ukrywa
I miecz przypasa, walki chciwa;
Bo wie, że promień w niej ostatni
Nadziei lub — zapowiedź matni.
Krzyż, jej przez matkę konającą
Ofiarowany dłonią drżącą,
Skrapia dziś córka łez swych strugą;

Lecz czemuż modli się tak długo?
I czemuż tak z powrotem zwleka?
Ulata czas, a ojciec czeka,
Niecierpliw; bo już gwiazda blada
Nadejście nocy zapowiada.
Do ojca wreszcie córka spieszy,
Stokroć piękniejsza w oku rzeszy,
Niż dawniej. Tylko głos urwany
Żegna boleśnie domu ściany,
Gdzie dnie spędziła swe dziecięce,
I w który nie powróci więcej!
Za cugle wiodą już rumaka,
W strzemiona chce już lotem ptaka
Marya wskoczyć, gdy wtem strzały
Gęste ostrzeliwają wały.
To napad wroga. Most się wali.
Stracone wszystko. Nie ocali
Już nic od zguby, pogan tłuszcza
Ataki nowe już przypuszcza.
Broń błyśnie ostra, świszczą strzały.
„Uciekaj dziadu ociężały;
Bo kto ucieczką się nie schroni,
Ten z naszej zginąć musi dłoni!
Uciekaj!“ — tak wołają dzicy.
Hrabia pospiesza do kaplicy.
Marya tam u progu klękła.
Bóg z nią! — i wrogów się nie zlękła.

Już gwiazdy mkną, już dzień na niebie.
Już słońce blask śle poprzed siebie;
Lecz dziś oświeca promień ciepły
Ponury obraz krwi zaskrzepłej.
Zdobyty wreszcie zamek pana,
A pod trupami gnie się ściana.
Wtem Girej szybkim spieszy krokiem,
Rzucając chciwem w koło okiem.
„Gdzie Marja jest? gdzie się ukrywa?“ —
Tak do sług swoich się odzywa.
A ona po przegranej bitwie,

Klęka u krzyża stóp w modlitwie.
Tam stary ojciec martwy leży,
Na włosach jeszcze ślad krwi świeżej,
Co z skroni bladej, martwej długą
Sączy się po obliczu strugą.
Dłoń martwa jeszcze oręż ściska —
To wierny druh z pobojowiska.
Potocki spoczął wśród młodzieży,
Jak dąb powalon burzą leży.
Wrogami Marja otoczona,
Tak jak lilija niesplamiona,
Nie drży, nie lęka się, nie biada —
Twarz tylko jej jak marmur blada.
Czyż płakać? folgę dać wzruszeniu?
Łzy oschły dawno w krwi strumieniu.
A Girej woła: „Bojów wrzawą
Nie żyć kobiecie!“ — I już prawą
Podniósł ją dłonią i uściska,
Unosząc ją z pobojowiska,
By z dala bitw srogiego dzieła,
Powietrzem świeżem odetchnęła.

W obozie wszędzie jako w wojnie:
Wojacy krążą tłumnie, zbrojnie;
Lecz wpośród głośnych towarzyszy
Jeden spoczywa namiot w ciszy,
A dwaj wojacy tam na straży.
Niech nikt z poddanych się nie waży
Tu wkroczyć, niechaj dłoń niczyja
Nie wtargnie tu — bo tu Maryja.
Lecz ledwie, że przez chmury blada
Miesiąca twarz się tutaj wkrada,
Promieniem olśniewając panią,
Już Girej okiem rzucił na nią,
I rzecze: „Poskrom bole twoje!
Obronę da ci ramię moje.
Pociechy, którejś w ojca oku
Szukała, znajdziesz przy mym boku.“

MARJA.

Ojca, co śmierci padł ofiarą,
Chciałbyś wyręczyć cudem jakim,
A czyś ojcowską kroczył wiarą
Pod wybawienia jasnym znakiem?

GIREJ.

Ty prawisz o nadziemskiej wierze,
Do niej nawrócić chcesz mnie szczerze;
Lecz nie łudź się mrzonkami temi;
Boś sama jedna na tej ziemi.

MARJA.

Jam sama jedna? Wszak nademną
Bóg jeszcze, Bóg ten wszędzie zemną.
On sądzi wszystkich po kolei
I nie poskąpi mi nadziei.
Więc opuść mnie — wglądnąwszy w siebie,
Tę tylko prośbę mam do ciebie!
Bóg, co zmiłował się Hagary,
I mojej nie zawiedzie wiary.

GIREJ.

Twój zamek w gruzach, ojciec w grobie,
Cóż jeszcze pozostało tobie?
Ty bredzisz tylko jak niecnota,
Pamiętaj dobrze, żeś sierota!

Girej odeszedł z dumnem czołem.
W dumaniu Marja niewesołem
Pogrąża się, ból odżył w łonie
Na smutną myśl o ojca zgonie.

Gireja zamek u wybrzeża
Mórz położony, zamku wieża
Wznosi się ponad dzikie skały,

Co jego mury otaczały,
Brytanów dziesięć tu na straży,
Co straszą wyciem w noc zbrodniarzy,
A przez gaj jaworowy wiedzie
Do zamku ścieżka tam na przedzie,
A wiedzie nad urwiska skały.
Lecz wewnątrz zamek okazały.
Tu mieszkać Maryi nakazano,
Przytułek nowy jej tu dano;
Bo przepych może blasku siłą
Nakaże sercu, by nie śniło
O dniach przeszłości, lecz rozkoszą
Żyć chciało, jaką tutaj głoszą.
A przecież smutnaś, o Maryjo?
I skargi za przeszłością żyją.
I wspomnień w sercu twem nie zburzy
Ni mirtu blask, ni też woń róży?
I lutnia smutku nie rozerwie,
Co go śmierć jedna chyba przerwie!
Wszak to Gireja miłość droga
Ołtarz ci wzniosła, abyś Boga
Uczciła i wzór z Nieba Wziętej,
A na ołtarzu obraz święty!
Lecz myśli twoich smutnej rzeszy
Nic nie rozprószy, ni pocieszy,
A przyszłość rani troską srogą,
A w sercu smutno i niebłogo.
Wtem Girej jawi się u ciebie,
Wygnankę tuląc znów do siebie.
Łagodnie patrzy w każdą stronę
A słowo miękkie i pieszczone:
„Kochanie moje! życia burze
Wczas rozwinęły w tobie różę
Młodości. Wyznam ci z zapałem,
Że na małżonkę cię wybrałem.“

MARJA.

Mnie na małżonkę? czyś o słowie
Zapomniał, innej białogłowie
Już danem? czy twe serce głuche
Na głos sumienia i na skruchę?

A Girej groźnie marszczy czoło:
„Co mówisz? dumasz niewesoło?“
Wnet marabut*) na zawołania
Pańskie welonem ją zasłania,
I pierścień jej na palec kładzie
I wierną być mężowi radzi.
Tak ceremonję ukończono,
A Marja już Gireja żoną.

Noc letnia ciepła i łagodna,
Wypleni troski wszelkie do dna,
Zapachem ambry wietrzyk chłodzi,
Co w sercu nawał myśli rodzi,
A po przez otwór okiennicy
Śpiew wnika, pieszcząc słuch dziewicy.
Wtem naraz światła blask płonący
W sypialnię wpada; sługa drżący
Kobierzec na posadzkę stoczy,
Po której dumny Girej kroczy;
Lecz teraz nie w wojennej zbroi,
W kaftanie tylko przed nią stoi
I wzrokiem rzuci na Maryję
I obejmuje ją za szyję:
„Ku tobie pchnie mnie uczuć siła,
Co w mózgu wre i krew wzburzyła,
A płomieniami pali stoma.
O wyrzecz słówko!“ —
Nieruchoma
Marya milczy, zadumana
I chyli skroń przed wzrokiem chana.

GIREJ.

Mów, czy mnie kochasz? mów, czy na dnie
Serca mnie chowasz? Niech wypadnie
Jakkolwiek wyrok, choć pobieżny, —
Od twego wzroku jam zależny.
Czemkolwiek mąż obdarzyć zdolny,

---

*) Marabut — muzułmański duchowny.

To dam ci z własnej woli wolnej:
Krew mą i mienie — wszystko złożę
U białych twoich stóp w pokorze.

Marja ku ziemi wzrok spuściła,
W jej łonie walczy uczuć siła,
Drżą członki, puka serce z trwogi,
Łza smutku rosi wzrok niebogiej,
W jej niewinności jej obrona;
Odpycha wstrętne jej ramiona.

GIREJ.

Nie chcę cię zmuszać wzrokiem groźby;
Niech serce twe moc uzna prośby.
Miast zmusić cię, byś ulegała,
Wolę, byś wolną mnie wybrała.

MARJA.

Tyś panem mym, jam niewolnicą,
Której promienie dnia nie świecą,
A którą przemoc więzi ninie;
Lecz jak ta gwiazda, co w mgle ginie —
Tak obca mi twa postać cała
A mowa twa niezrozumiała.

Zdumiony Girej, myśli przecie:
Zbałamucone młode dziecię —
To nic! — niech ujrzy gniew olbrzyma,
Niech morze swoje fale wzdyma,
Niech burze ozwią się gromowo,
A wtedy pojmie moje słowo! —
I odszedł — gniewny wzrok mocarza
Maryję trwoży i przeraża.

Księżyca obraz w nowej zmianie
Na okna się rysuje ścianie,

A Girej duma o północy,
Jak słaby w obec losu mocy.
Bezsilny gniew ten któż wypowie?
Pustki ma w sercu, próżnię w głowie.
Postacie z grobu, jak grób smutne.
Zwiększają bole ran okrutne.
I czego szuka wzrok sokoli?
Maryi serca i jej woli!
I cóż, że go oczarowała?
On chce jej duszy, nie jej ciała!
On, który o nic się nie prosił.
Lecz wszystkim swe rozkazy głosił —
Dziś błagał, padał na kolana,
A miłość jego wyśmiewana.
Jak orzeł w sieci uwięziony,
Szamoce się na wszystkie strony.
Tak Girej czuje sieci owe,
Co skrępowały członki zdrowe.
Wtem nowa myśl się w duszy budzi:
Obrazem swym go wolność łudzi.
Hej! w step odludny! hej! na konia!
Niech zemsty głos poruszy błonia!
Już sygnał dany do gonitwy,
Do krwawych mordów i do bitwy!
I ledwie dzionek błysnął z dala,
Głos wodza jeźdców tłum zapala.
Do wojny zastęp ciągnie cały
Dla bożej czci, proroka chwały.
Lecz jeszcze raz owego ranka
Wzrok wysłał Girej do krużganka,
Gdzie Marja przezeń uwięziona,
A głos się ozwał w głębi łona:
„W twej mocy a nie twoja przecie!
Zaślubion jej, tyś sam na świecie!“

II.

Gireja zamek pustką stoi.
Ni szczęku broni, chrzęstu zbroi

Nie słychać tutaj: echem chwały
Nie tętni brama, nie grzmią wały.
Kobiety tylko jak to kwiecie
W samotnym więdną tutaj świecie,
Samotne barwiąc chwile snami
Młodości lat i wspomnieniami.
Mirt słodkie dla nich miewa wonie,
Ochłodą wietrzyk muska skronie.
Wtem pieśń się naraz ozwie dzika,
Co brzmieniem nawskróś cię przenika —
To pieśń namiętna niewolnicy,
Pieśń faworyty, pieśń Janicy.
Gireja niegdyś ulubiona,
Dziś przez kochanka opuszczona —
Jak łabędź wyciągając szyję,
W swej samotności skrzydłem bije,
Burzę już w wiatru czując wiewie,
Tak rzuca się Janica w gniewie.
Jej serce — strumień dziki, rwący,
Z gór z hukiem na dół spadający,
Co się po jarach gubi, ginie,
Lecz się nie spuszcza ku dolinie.
Jej bystra krew i umysł śmiały
Gireja dawniej pociągały —
Lecz dziś już władcy nie podbija,
Bo w sercu jego dziś — Maryja!

Janica ócz dziś nie zamruży,
Bo myśl się mąci, serce burzy,
A pragnie widzieć, zemście gwoli,
Sprawczynię klęsk jej i niedoli. —
Więc szuka jej i za nią pyta;
Marya skromnie ją przywita.
Janica widzi blask uroczy,
Co bijąc z czoła, olśni oczy,
I czuje wraz potęgę ową,
Co Marję czyni jej królową,
I co pierwszeństwo da w jej dłonie,
Choć się nie ubiegała o nie. —

Zawrzała zemstą podła dusza,
Welon na piersiach się porusza,
I zawiść, co tak dobrze liczy,
Środków do zemsty wnet użyczy:
Lecz obmyśliwszy każde słowo,
Janica słodką rzecze mową:
„Gireja ogród twoim wzrokiem
Jaśnieje jakby róż widokiem.
Więc kwitnij dalej, wdzięki twemi
Mieszkanki tej oczaruj ziemi,
Co podziwiają cud przyrody
W promiennem oku, w twarzy młodej.“
Maryi szumne te pochwały
Jakby baśń jakaś się wydały;
Lecz wiedząc, jak to w świecie bywa,
Na chwalby grzecznie się odzywa.
Janicy dzięki szczere składa;
Lecz w sercu tejże czarna zdrada
Wylęgła się i plan gotowy,
By się na sposób pomścić nowy.
Janica ucztę urządziła;
Więc przyjaciółki zaprosiła,
I zaprosiła też Maryję,
Czule objąwszy ją za szyję.
Dziewczęta tańczą, grzmi muzyka:
Tu harfy ton, melodja dzika,
Tam chóru śpiew, tam wrzask i tony
Radości, niczem niestłumionej.
To jakby kobiet panowanie!
Marya siedząc patrzy na nie —
Wtem się murzynka z tacką zbliża,
A w niej sorbetu porcja świeża.
Janica, niby trwożna o nią,
Wspiera Maryę miękką dłonią,
I chłodnik wnet do ust jej zbliży,
Co ją ochłodzi i odświeży:
„Pij na ochłodę, bo gorąco.“
Marja przyjęła dłonią drżącą
Tackę z sorbetem i wypiła —
Lecz nagle twarz jej się zmieniła,
Krew żywiej bije, młotem wali,

Puls w ogniu, w żyłach krew się pali.
W sercu coś kłuje, głos zamiera.
Mdłość oddech w płucach jej zapiera:
Już słania się, już skonu bliska,
Lecz w śmierci jeszcze krzyż ów ściska,
Co matka, nim świat porzuciła,
W spuściznie córce zostawiła!
I tchnienie jedno, serca bicie!
A w tchnieniu tem ulata życie!

Janica trupa w przeźroczyste
Obwijać każe szaty czyste
I grzebać go i szepce w trwodze:
„Niech Bóg da spokój tej niebodze!“

Bałwany nosi dzika fala,
Co się u skały stóp przewala;
Rąk ludzkich praca jak bez śladu
Niknie od burzy i od gradu;
Lecz burza niech jak chce szaleje,
Przecież światełko jedno dnieje
W krużganku, w którym pochowana
Marja, Gireja ukochana,
Tam, gdzie się kończą wszystkie bole,
Na marach, z wieńcem swym na czole.

Wtem służba gości zapowiada:
W dziedziniec garstka zbrojnych wpada.
Pochodnie wszystko oświecają,
Rżą konie, psy już ujadają,
Gireja jest to pochód śmiały,
Co wrócił z bitwy, z pola chwały.
Wzrok pierwszy w stronę śle krużganka,
Gdzie Marja jego, gdzie kochanka,
Bo bez niej nie wytrzyma dłużej;
Więc pędzi do niej lotem burzy.
I cóż tu widzi? — Martwa leży
Marya na pościeli świeżej!
Śmierć na niej swe wyryła ślady

A lampy świeci płomyk blady.
On obejmuje dłoń jej składną;
Lecz dłoń być zdaje się bezwładną.
Brwi jej głęboko już przymknięte —
To dzieło śmierci rozpoczęte,
To spokój grobu! — Tak nie straszy
Śmierć zgrozą swą, gdzie szczęk pałaszy
Roznosi ją — wódz stoi śmiały,
W rozpaczy swej zakamieniały.

„Lecz jak zginęła?“ — podejrzenie
Z ust rwie się, grobu śledząc cienie —
„Jej śmierci sprawcy trzykroć biada!“
Rzeżaniec na to odpowiada:
„Janica Marję zaprosiła
Na ucztę, którą urządziła.“ —
„Na ucztę?“ — podejrzenie gniewne
Przybrało teraz kształty pewne;
On wie, do czego zazdrość zdolna.
Służba rozkazom już powolna,
Janicę do stóp jego wlecze —
„A teraz idźcie!“ — władca rzecze.
Sam na sam byli. — „Mów, Janico! —
Ozwie się Girej — „tajemnicą
Śmierci jej nie osłonić tobie!
Przez ciebie Marja dzisiaj w grobie!“

JANICA.

Choćby i było tak, mój drogi!
Tom tylko obowiązek srogi
Spełniła, mszcząc się na chrześciance
Zniewagi mej w sorbetu szklance.
I tak tej marzycielce pono
Śmierć widać w gwiazdach przeznaczono.
Na klątwę twą zawładła tobą:
W rozterce byłeś z samym sobą.
Bez cnót, co niegdyś cię zdobiły,
Jak karzeł, pozbawiony siły.
A choć zaboli coś tam w łonie

Po zgubie Marji, po jej zgonie,
To przestań płakać nad kochanką,
Bo była tylko twoją branką, —
A gdy zapomnisz o tej drugiej.
To moje będą w tem zasługi.

Girej na trucicielkę srogo
Popatrzył, aż się wstrzęsła trwogą.
Ni słowo, ni obelga mściwa
Z ust się przymkniętych nie wyrywa.
Znak tylko ręką służbie daje.
Że litość wszelka dziś ustaje.

Za krwawy czyn w bezdennem łożu
Janicę utopiono — w morzu,
A srogie było jej skonanie,
I kaci spoglądali na nie.
Gdzie pochowana na dnie fali,
Duch trucicielki się tam żali,
Marya zaś po ciężkim zgonie
Spoczywa w matki ziemi łonie.
Półksiężyc — obok krzyż zatkany
O walce świadczy dokonanej.
A róże woń o każdej dobie
Roznoszą na dziewicy grobie;
Tak wódz odwdzięczył się nawzajem,
Róż kwiecie sadząc nad ruczajem.
Tu, gdy przechadza się doliną,
Łzy samotnego władcy płyną,
I on, co nigdy łez nie ronił,
Tu płakał, próżne mary gonił.
A potem spieszy znów na wojny,
I za nim ciągnie orszak zbrojny,
By w obce się udawać strony,
A ojców zamek opuszczony.
Ojczyzna inna niech w swe progi
Wędrowca przyjmie z wschodniej drogi.

Gireja zamek runął w gruzy,
Obce się wdarły weń intruzy;
Zapadły mury, zamku ściana
Pleśnieje, dzisiaj zaniedbana,
Rdza tylko u żelaznej kraty
Oprze się burzom jak przed laty,
A sowa i nietoperz nocą
Skrzydłami swemi załopocą.
Bluszcz liściem wijąc się w około
Nad bramą, burzom stawia czoło,
A zdrój, co kwiaty skrapia z cicha,
Łzy roniąc, zwolna już usycha;
Tak w noc się sączy, tak i rano.
Lud „zdroju łez“ mu nadał miano.
Niedawno Anglik z Moskwą w wojnie,
Przy zdroju zeszedł się tym zbrojnie,
I każdy starań moc dołożył,
By przeciwnika upokorzył.
Nad Almą bitwa krwawa wrzała,
Co wojnę tę rozstrzygnąć miała.
Wojacy, co przemocy wroga
Ulegli, którym tutaj droga
Wypadła wieczna, w szału chwili
Palące rany tu chłodzili,
Przy zdroju, co po Marji zgonie
Jeszcze się żali i łzy roni.
A chcecie źródło znać ruczaju?
On płynie przy Bakczysaraju.

Sambor, 31. Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna.

Całus braterski.

(przez anonima.)

(Rzecz wzięta z „Figara“ wiedeńskiego, numer 37. z 10. Września 1892.)

Prezydent, żądny nowych scen,
Carnot odwidził Aix-les-Bains:
Więc miasto wita go!
W moskiewskim stroju dziecko wraz
Bukiecik wręcza mu w sam czas:
„Niech żyje pan Carnot!“
Ten podziękował, chwaląc je:
„Do twarzy tobie suknie te!
Podoba mi się to!
Przyjm pocałunek, buzię daj!
Moskiewski w tobie pieszczę kraj“ —
Tak mówił pan Carnot.
Cóż to za widok! nie masz nic
Nad radość, która bije z lic!
Lecz pytam à propos!
W zapale wielbiąc Moskwę cnym,
Czy objął też uściskiem swym
I Sybir pan Carnot?
Choć go braterski całus grzał
Braterskiej Moskwy, czy ten szał
Nie minął, gdy na czczo
Rozważał i gdy słyszał jęk
Gnębionej Polski a rózg pęk
Gdy widział pan Carnot?
Gdy według oficjalnych nut
Moskali chwalił, może knut
Rozbrzmiewał w dźwięków sto!
Niemiłe dźwięki te; lecz cóż
Dba o nie wolny mąż, praw stróż,
Pan prezydent Carnot?

Knut chwał mi tylko, w to mi graj!
A Sybir, to mityczny kraj,
A Polska, nie wiem co —
Moskiewski Francuz nosi strój,
A wódka szerzy zapach swój:
Nim krzepi się Carnot.

Sambor, 1. Grudnia 1892.

Przekład G. Kohna.

List Lucypera do Atamana kozackiego,

(przez anonima.)

(Rzecz wzięta z 37. numeru „Kladderadatscha,“ 1868 a umieszczona w przekładzie polskim w 227-m numerze „Dziennika Poznańskiego,“ 1868.)

Więc wynalazłeś to, co nie powstało
Ni w głowach ludzkich, ni na piekła dnie,
Nawet w mej głowie! a mnie się zdawało,
Że palma tortur należy się mnie.
Tyś mnie pokonał, ze wstydem wyznaję,
Ty, co w łzach polskich zmywasz duszy brud.
Kornie gnąc czoło, w twe dłonie oddaję
Zwycięzko dziegciem woniejący knut.
Jam nieraz dmuchał na stosu zarzewie,
Gdy nań proroka swobód zegnał los:
Drżałem z rozkoszy, gdy w pogrzebnym śpiewie
Z modlitwą w piersi wybiegł jęku głos.
Chętny służalec hańby i bezecześci,
Wiodłem ofiary na szafot i stos,

Płonąc radością, gdy okrzyk boleści
Z męczeńskiej piersi wydarł śmierci cios.
W Rzymiem rozrzucił głownie gorejące.
Patrząc na rozpacz i płynącą krew,
Widziałem w Tybrze tonących tysiące,
Jak ginąc nucą swoich psalmów śpiew.

Ja gnałem Paryą nad brzeg Gangesu.
Ja na tułactwo gnałem Judy lud:
By bez Ojczyzny i niedoli kresu
Napróżno szukał swoich świątyń wrót.

Aby bezpiecznie nie mógł złożyć głowę.
Nad którą błyskał wciąż katowski miecz,
By nawet mowy dźwięki narodowe
Index potępił jak szkodliwą rzecz.

Ale ty mistrzu! ty zaszedłeś dalej!
I progi niebios nie wstrzymają Cię.
Ty więźniom swoim w kajdanach ze stali
Po russku nawet każesz modlić się.

Ty karzesz starca, co swemu wnuczęciu
Ojczystą mową błogosławić śmie.
Ty karzesz dziecko, co w matki objęciu
Po polsku czasem zaszczebiotać chce.

Rozkoszy piekła: widzieć orlę młode,
Co mu dziś przemoc przełamała skrzydła.
Słyszeć jęk zięby, co traci swobodę,
Gdy złość jej oczy wykłuwa obrzydła.

Ty się tem brzydzisz — więc żebyś ocalił
Słuch delikatny, postanawiasz skrycie:
Wyrwać wprzód język, żeby się nie żalił,
Wprzód odjąć mowę, a dopiero życie.

Ciebie nie dojdzie krzyk ludu, mój Panie!
Bo Ci nie jęknie, choć westchnie tajemnie,
Zuchu kozaczy! Piekieł atamanie,
Pójdź w me objęcia, — Tyś wyższy odemnie!

Pójdź do mej piersi, zacny Potapowie,
Błogosławieństwo Ci, Tyś z nami zbratan;
Niechaj Ci piekło swą wdzięczność wypowie,
Boś Ty jest większy, niżeli ja Szatan.

POSTSCRIPTUM.

Kiedy mnie wezwiesz, wnet mnie ujrzysz tuż,
Służyć Ci będę z rozkoszą prawdziwą.
Mój N e r o n, psisko, wierny piekła stróż,
Łączy dla Ciebie swoją przyjaźń tkliwą.

Przekład anonima.

Nowa szubienica w Poznaniu,

(przez anonima.)

1831.

Drzewo jest, które się z wiosną
Zielenić nie rozpoczyna,
Zgniły ma drzewo to owoc,
Dla kruków strawa jedyna.
W korze nie znajdziesz zapisu
Miłosnej pary imienia —
Siepacze w korę wpisali
Nazwy, godne potępienia.
Drzewo mijali z daleka
Ludzie jak źródło zarazy,
Oczy zasłaniał przechodzień,
Wstrętne ujrzawszy obrazy.
Lecz dzisiaj drzewo podobne
W Poznaniu wdzięczy się kwiatem,
Róże je wieńczą obficie,
Wieńczą je zimą i latem.
A choć straż stoi przy drzewie,
To wieńczą, w tłumy skupione,
Niewiasty kwiatem to drzewo,
Na hańbę Polsce wzniesione.
A ile imion zapisał
Kat ku pamięci tu wiecznej,

Tyle otacza je wieńców,
Jak gdyby na dzień świąteczny.
Lecz Umińskiego tam imię
Ponad wszystkiemi góruje,
A każdy przechodzień przed niem
Z czcią kapelusza zdejmuje.
Choćby zbiór cały Gesslerów
Kapelusze tu wystawiał,
Z taką czcią niktby ich pewno
Jak tego tu nie pozdrawiał.

Sambor, 28. Maja 1893.

Przekład G. Kohna.

(Przypisek:) Czcigodna córka wodza legjonów*) wspomina w wielce zajmujących swoich „Pamiętnikach“ o szubienicy, wystawionej w Poznaniu naprzeciw więzienia sądowego, do której przybite były portrety bohaterów, co opuściwszy szeregi wojska polskiego, poszli w r. 1831-szym walczyć przeciw Moskwie (zobacz Warty nr. 393. str. 3860.)

Jak wiadomo, inaczej się wówczas zapatrywał na sprawę polską naród niemiecki, aniżeli ci, którzy nim rządzili. Dowodem tego były pełne zapału i serdeczności przyjęcia, któremi witani byli po miastach niemieckich udający się na emigrację po upadku powstania Polacy a pamiątką po dziś dzień są liczne artykuły i poezje w obronie i na cześć Ojczyzny naszej w ówczesnych niemieckich dziennikach i pismach ulotnych ogłaszane.

Z owych lepszych czasów, kiedy ojcowie dzisiejszych kulturkämpferów berlińskich nie byli jeszcze wyzuci z uczucia sprawiedliwości i umieli w drugich uczcić przyrodzoną każdej szlachetnej duszy miłość rodzinnej ziemi, pochodzi wiersz niemiecki, napisany z okoliczności owej zapomnianej już przez obecne pokolenie Poznań-

*) Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska.

skiej szubienicy, który Szanownej Redakcji do przedrukowania dla pamiątki przesyłam. Czy już bzł gdzie drukowany, nie jest mi wiadomo. Wyjąłem go ze spółczesnego rokowi 1831-mu rękopiśmiennego zbioru poezyj, odnoszących się do ówczesnych wypadków, spisywanego przez znakomitą pewną Polkę.

Uwaga śp. Ludwika Kurtzmanna.

(Warta, 1882, 5. Marca, nr. 401*).

Do Sybiru wiedzie mnie droga,

pieśń,

(przez anonima.)

Do Sybiru wiedzie mnie droga,
Kraj opuszczać — ciężki to mus!
Kajdan brzemię dźwiga ma noga,
Nędza czyha i głód i mróz.
Pod tą strefą, co ziębi lodem,
Skończyć trzeba pielgrzymki dni,
Gdzie serc ludzkich nie czuć pod chłodem,
Gdzie noc wieczna wzrok ludzki ćmi!
Rozłączony z swymi na wieki,
Smutny wzrok mój posyłam w dal;
Bez pożegnań w pochód daleki
Ruszyć trzeba i stłumić żal.
Jeszcze wzrokiem rzucam za siebie,
Czy jaśniejszy nie wstanie świt?
J e d n a tylko nadzieja w niebie:
Wolność Polski, mych marzeń szczyt!

---

*) Przypisek ten, jakoteż końcowe daty naprowadzają na myśl, że śp. Kurtzmann wiersz niemiecki w oryginale wraz z swoim polskim przypiskiem nadesłał redakcji „Warty," gdzie i jedno i drugie umieszczono. Wśród obecnych warunków politycznych nie byłoby to już w Prusiech możebnem. (*Przyp. red.*)

A gdy zstąpić trzeba w bezedna,
W których wieczysty panuje zmrok,
W których się ludzkość błąka wciąż biedna,
Cieniom podobna — gdy zgaśnie wzrok,
Jeszcze ostatniem źrenicy drgnieniem
Lepszej przyszłości pozdrowię świt;
Ozłoconą ujrzę promieniem
Wolność Polski, mych marzeń szczyt!

Sambor, 10. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

Orły polskie,

(przez anonima.)

Orły polskie ulegają,
Moskal wszędzie szerzy mord;
Bory nasze rozbrzmiewają
Okrzykami dzikich hord;
Wisła szumi, Wisła zła,
Że dziś obcym służyć ma.
Konie rwą kopytem ziemię;
Rumak każdy parska, rży,
Niecierpliwie znosząc brzemię
Obcych jezdców, wrażej ćmy.
Narzeczone albo żony
Kryje dziś klasztorny mur,
A nad trumną matek, dzwony
W głośny rozbrzmiewają chór,
Wisła smętna, z szumem fal
Łzy żałoby nosi w dal.

Ale Bóg, co góry piętrzy
I piorunem niszczy las,
Bóg nadzieję budzi w nas:
Polsko! nie trwóż się, o nie!
Lepsze cię czekają dnie!

Sambor, 11. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

Do Polaków,

(wiersz, nadesłany przez Niemca z nad Renu.)

1831.

Bóg z Wami! co za myśl pocieszająca,
Co się odzywa w sercu Waszem wciąż!
O wierzcie Mu! Niech z Waszych wojsk tysiąca
Nikt — ani jeden nie chwieje się mąż!
A choćby was tysiące padło braci,
Choć śmierć zastępy mężnych zwali z nóg —
To duch ich żyje, dzielnych tych postaci
Głos wzywa was do walki! Z wami Bóg!
Bóg z Wami! mężnie znoście wszystkie trudy,
Choćby zagroził ostateczny cios.
Szermierzy swych wybawi wolność, ludy
Zmartwychwstać muszą na wolności głos.
Germanja dzieli waszych cierpień brzemię,
Germanja ceni wolnych, a nie sług;
Wolność niech wasze więc wywalczy plemię;
W bój w jej imieniu spieszcie! Z Wami Bóg!
Bóg z Wami! Wszak to nie pierwsza jest próba! —
Bóg z Wami! dzielny on podźwignie kord!
Wybranych garść — to licznych wrogów zguba.
Co grożą zemstą, krwawy szerzą mord.

Rozsypie się przed Wami wojsko wraże,
W obawie śmierci nie odnajdzie dróg,
Bóg z księgi żywych imię ich wymaże —
O! wierzcie Mu, o wierzcie! Z Wami Bóg!
Bóg z Wami! wiernie walczcie dla Ojczyzny,
Jej macie służyć, Ją miłować, czcić!
Potomność kiedyś uczci wasze blizny,
W pamięci jej będziecie wiecznie żyć!
I dla potomków wzorem bądźcie wszędzie,
Ludzkości swój rzetelnie płacąc dług,
By kiedyś wnuk, gdy czcić praojców będzie,
Pamiętał o tem, że to z Wami Bóg!

(Przypisek śp. Kurtzmanna: „Warschauer Zeitung umieściła ten wiersz w r. 1831. Raczyński ma go w manuskryptach biblioteki pod rubryką: „Dokumenta Woyny 1831.“)

Sambor, 12. Grudnia 1893.

Przekład G. Kohna.

Polak na Sybirze,

ballada,

(przez anonima.)

Księżyc nad pustą świeci krainą,
Chmury to krążą, to znowu giną,
Nic, tylko puszcze, nic, tylko śniegi,
A lód się piętrzy, piętrzy po brzegi.
I wiatr z północy wyje posępny,
Sobol się chroni w las niedostępny,
Zamarło życie, zamarło zgoła,
Puszcza okropna, cisza dokoła.
Tak to wygląda martwy, bez ruchu
Sybir wśród nocy, w śniegowym puchu,
Gdy wtem młodzieniec smukły, sam jeden
Po śniegu kroczy, opuszczon, bieden,

O wierną fuzję oparty dłonią,
Patrzy ku niebu a myśli gonią
Tam za gwiazdami w smutku żałobie,
Bo on sam jeden — rodzice w grobie!
I w grobie także pod śniegiem ona,
Wybrana serca i narzeczona,
Oko się chmurzy i zbladły lica,
W sercu osiadła ciężka tęsknica.
„Ojczyzna“... tu mu zaparło tchnienia,
I serce rwie się na te wspomnienia,
I Polak kroczy samotną drogą,
Pochodnia gaśnie, chyli się z trwogą.
Zamarło życie, zamarło zgoła,
Puszcza okropna, cisza dokoła,
Tak to wygląda martwy, bez ruchu
Sybir wśród nocy, w śniegowym puchu.

Sambor, 1. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

Apelacja Polski do wyroku narodów,

(przez anonima.)

(Rzecz wzięta z manuskryptów Raczyńskiej biblioteki pod rubryką: „Dokumenta Woyny, 1831.“)

„Przysięgę wierności złamaliście śmiele,
I z bronią na zdrajców stanęliście czele;
Pod mieczem katowskim niech zdrajcy więc padną
I lud niechaj zadrży przed zemstą przykładną.
A z Polski ja chyba zostawię wam zgliszcze,
Nie schowam miecz w pochwę, nim słowa nie [ziszczę“ —
To wyrok sędziego, niech krwi płyną strugi —
A wyrok wykonać już spieszą się sługi.

My jednak wierzymy, że jeszcze prócz Pana,
Co krzepi upadłych, moc łamiąc tyrana;
Że jeszcze prócz cara wszechwładzy przeklętej,
Co ceni lud polski narówno z bydlęty; —
Że oprócz tych jeszcze jest sędzia na świecie,
Przed którym i biedak i tyran drży przecie.
To sędzia, co siłę wybranych wojsk łamie,
Piszący dziejami wyroki — nie kłamie.
I zwodzić się nie da ten sędzia wybrany:
Jednaką on miarą lud mierzy i pany.
Jakkolwiek nie spieszy z wyroków głoszeniem,
To zbrodniarz je czuje a czuje je z drżeniem.
To głos jest narodu, duch czasu, co z nami,
On sędzia rozjemczy, co nigdy nie mami.
Czy jakiś tam kongres czyn ludu pochwali,
Czy zgani, przenigdy my o to nie dbali;
Nie dbamy o mędrków rozlicznych tych zdanie,
Co prawa nie widzą i ganią powstanie;
I możnych kościoła nie mamy na względzie,
Gdzie naród nam pierwszy i górą jest wszędzie;*)
Lecz ludów pytamy (bo sąd to wybrany),
Czy prawa Polaków są godne nagany?
Niech ludy powiedzą, niech między narodem
A carem rozstrzygną historji dowodem. —
Wolnymi my byli; wolnymi do trumny,
Niewoli nie zaznał Lach wolny i dumny.
Europa zadrżała na odgłos rycerzy,
Co kraju bronili od obcej grabieży.
I władca niejeden, z nas drwiący zuchwale,
Lennikiem był Polski, bezwładnym już wcale.
Lecz jeden po drugim odpadł od korony,
I zrobił się zamęt wśród ludów szalony,
Bo wolność zanikła a wzrośli książęta,
I wolność pod grób się musiała skryć święta.

---

*) **Komu ten wyraz za silnym się wydaje, temu przypominamy, że polska prasa niezawisła nietylko zawsze i wszędzie potępiała czynność antinarodową ks. kardynała Koppa jako zwierzchnika cieszyńskiej djecezji, ale ten sam system nagany zastosowywała także do każdego polskiego dostojnika kościoła, który w walkach narodowych nie stał po stronie swoich ziomków.** (*Przyp. red.*)

Królowie więc z sobą zawarli przymierze,
I Polskę dzielono na podziały świeże;
Ci, których swar dotąd rozłączył i kłótnie,
Nad grobem się Polski zjednali okrutnie.
I z orła białego blask zniknął korony,
I w boju morderczym utracił on szpony;
Ojcowie polegli, to w bitwie, to w lochu,
A matki skonały, zduszone w bitw prochu.
„Czy wolno książętom mord dzierżyć w swej dłoni,
I czy to jest zbrodnia, gdy praw swych lud broni?
I toż to nasz władca, to władca nasz prawy,
Co szerzy pożogę, grabieże, mord krwawy?
Bezprawie czy w prawo zmieniło się zgoła?
Wolnego czy w sługę ukaz zmienić zdoła?“
Wtem gwiazda zalśniła, z pomocą się zbliża
Francuzów wódz, w sercu nadzieja znów świeża.
I znowu się polskie złączyły zastępy,
By wrogów mordować, krwiożercze zgnieść sępy.
Broń polska w niejednej odznacza się bitwie,
Niejedną noc wojsko przepędza w modlitwie.
Lecz wszystko napróżno, zwycięztwo przy carze,
Francuzi ulegli w moskiewskim pożarze.
Ucieczka przed zemstą chroniła ich wroga,
A nam poniewierka dostała się sroga.
Kto w bitwie nie uległ, ten znów bez przemiany
Kark musiał zgiąć twardy i uczcić tyrany.
Nie brakło słów pięknych, oliwnych gałązek,
I wolność nam „święty“ obiecuje związek,
On „święty,“ on szczęściem narody obdarzy,
Bo władzę on świętą „uświęca“ mocarzy.
I nam Aleksander dar wielki też nosi,
To akt „konstytucji,“ jaką ludom głosi.
Bo Polska znów głos ma odzyskać i słowo,
Pod berłem choć carskiem być wolną na nowo.
Stracone znów skarby odzyskać ma naród,
I szczęścia na nowo ma odżyć w nim zaród;
Więc gwoli Ojczyzny i dbając wciąż o nią,
Konstanty, brat carski, ma rządzić Polonią.
Lecz wszystko to drwiny, illuzje dziecięce:
Mużyków z nas chciano porobić, nic więcej.
I słowo łamano „konstytucję“ ową,

Grabieżą ścigano, łupiono na nowo,
Cześć wojska polskiego u Moskali niczem,
A kozak z nas szydził i groził nam biczem;
W bezprawiach nie mogło się ostać już prawo,
Tyrana dłoń zemstą ścigała nas krwawą —
Wtem znowu dzwon hasło nam głosił wolności,
I porwał się Polak, by ojców mścić kości.
My głos ten słyszeli, my go nie zaspali,
To hasło nas budzi, to hasło pchnie dalej.
„Więc zdrajców się nazwa należy nam sroga,
Ponieważ nad życie nam wolność jest droga?
Więc kat się nad nami ma znęcać i dalej,
Ponieważ my jarzmo niewoli złamali?“
Któż słowo swe złamał i w niskiej miał cenie?
Któż krzywoprzysięztwem obciążył sumienie?
Któż prawa najświętsze znieważył bez cześci,
I jeszcze urąga nieszczęsnych boleści!
Na czyje sumienie krwi spadnie ten strumień,
Gdy Bóg zdać rachunek rozkaże ze sumień?
A groby Polonii, a polskie sieroty,
Kogo też oskarzą za gwałt i sromoty?
O wolne narody! niech wyrok wasz prawy
Rozsądzi, kto winien ruiny tej krwawej?
A kto z was niewolny, niech jednak wypowie
Swe zdanie o Polsce, uwieczni je w słowie,
By wnuk się dowiedział, badając ich śladów,
O wielkim wyroku, głoszonym przez dziadów.
A kiedyś potomność ten wyrok wykona,
Imieniem czci ludów, imieniem miljona!
„Lecz my dla wolności huk głusząc armatni,
Będziemy walczyli, aż padnie ostatni!“

Sambor, 5. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

Panslawizm,

(przez anonima.)

Kulm, 4. Marca 1882*).

Tam na wschodzie południowym
Iskra tleje pod popiołem,
Żarem grożąc niebezpiecznym,
Skoro Moskal ją rozdmuchnie.
Jest to iskra panslawizmu,
Którą wróg podnieca raźno,
A że zgubą wszystkim grozi,
Każdy światły mąż to czuje;
Każdy czuje, który słyszał
Słowo w Moskwie wyrzeczone,
Słowo, które panslawizmu
Wielbi moc zbawienną w świecie.
Panslawizm, ów knut moskiewski,
Co zawładnąć chciałby światem;
Panslawizm, co z nihilizmem
W parze idzie po wsze czasy,
Aby lud obałamucić
I pociągnąć w otchłań ludzi.
Moskwa wielkie tworzy państwo,
Ale państwo to niewolne
Ni oświaty zna, ni wiedzy,
Ni wolności, ni genjusza.
Moskwa jedno tylko zna,
A to ucisk barbarzyński:
Tam katolik ujarzmiony,

*) Rzecz tę w oryginale wydrukowano w „Culmer Zeitung," numer 20sty z 11go Marca 1882, zkąd się znowu drogą przedruku dostała do 60go numeru „Gońca Wielkopolskiego" z 14. Marca 1882, chyba jedynie dla poczciwej tendencji wiersza, ponieważ forma oryginału niewyrobiona i chropawa w najwyższym stopniu, nawet w tłumaczeniu mojem domagała się jeszcze artystycznej przeróbki. (*Przyp. red.*)

Tam Unitów się rozstrzela.
A moskiewska gospodarka!
Kradzież na porządku dziennym,
Wódka górą, celem życia
Jedna tylko „nicość“ jest.
Precz z hordami barbarzyńców!
Niech do Azji, zkąd pochodzi,
Tatar znów powróci raz!

Polska! toż to nasze hasło,
Polska niechaj znów powstanie!
W połączeniu niech z Germanją
Lepszych ujrzy dni świtanie!
Polska, Litwa, Ukraina,
W spółce z nami w imię Boże!
Za pomocą wojsk niemieckich
Wolna aż pod czarne morze!
Co polityka zgrzeszyła
Przed stu laty w złej godzinie,
To nam powetować dzisiaj,
To odpokutować winie.
Lecz nasamprzód wam opowiem,
Jakie Polak zdziałał cudy,
Kiedy mury Wiednia Turków
Oblegały dzikie ludy.

W Październiku na rok przyszły
Znowu lat upłynie dwieście,
Gdy chrześciaństwu groził pogan,
Że je zniszczy i zbezcześci.
Grecja kark podała w jarzmo,
Węgry były państwem lennem,
A w niebezpieczeństwie czuł się
Na zachodzie lud codziennem.
Francja dała moc obietnic,
Dała papieżowi różne,
Lecz nie dotrzymała słowa,
Obietnice były próżne:
„Najwierniejszy syn kościoła“

Szczędził Turków — nie jedyny! —
I nie wysłał w bój zastępów,
By pogromić wraże syny!
Król się bawił po królewsku
I Francuzów w bój nie wysłał;
Ale Pan Bóg się zmiłował,
On nam przecież pomoc przysłał.
Przeciw Turkom i Tatarom
Szło Polaków w bój niewiele,
Zastęp dzielny i wybrany,
A Sobieski był na czele.
Wojsko to pobożne, zacne,
Dzielne, aż się naród zdziwił!
Mówcie, ludzie, co się stało?
Jaki zapał was ożywił?
„Wiedeń mamy wyswobodzić,
Przez wezyra oblężone,
Pomoc nieść chrześciańskim ludom,
Które w smutku pogrążone!“ —
„Wy Polacy, chcecie Niemcom
Nieść wyswobodzenia dary?“ —
„Tak! uwolnić was pragniemy
Jako wolni w imię wiary!“ —
I niepomni niebezpieczeństw
W domu własnym, wszyscy zdatni
Do wojaczki wyruszyli,
By wybawić ludy z matni.
Pozdrowili ich chrześcianie,
Polecili łasce Pańskiej;
Wszak ratować chrześcianina,
Obowiązek to chrześciański.
Dunaj wpław przeszedło wojsko,
Zastęp wojowników Boga,
By z wesołą myślą ruszyć
W bój na pogan, w bój na wroga.
Muzułmanów zgromadzone
Wojska gdyby głodne kruki,
Otoczyły Wiedeń w koło;
Wszędzie widne ich buńczuki.
Starhemberg się bronił dzielny,

Choć dokoła kule świszczą;
Wtem konnica polska bitwę
Rostrzygnęła dlań z korzyścią.
„Hurrah!“ brzmiał głos z ust tysiąca.
Nadciągają zbawiciele,
Goni wojsko polskie, goni,
A Sobieski Jan na czele.
Zagrożony z dwóch stron naraz,
Turek czmychnął z Wiednia nagle,
Dunaj widział rozprószone
Wojsk tureckich białe żagle!
Sto tysięcy wojska legło,
Żer dla kruków to i sępów;
Turek się nie opamiętał
Po porażce swych zastępów.

To zdziałali Polski syny,
Chrześcijaństwo ocalając;
My zaś dłoń podajmy Polsce.
Zgonu jej nie dopuszczając.

Sambor, 11. Stycznia 1894.

Przekład G. Kohna.

Wietrzyk z Ojczyzny,

ballada.

(przez anonima*).

1832.

Wojownik, co za swój walczył kraj,
Dumał, śmiertelnie raniony:
„O Boże! — westchnął — o Boże daj,
Doczekać ulgi spragnionej!“
Wtem wietrzyk z Anglii musnął mu [skroń,
A boleść jego się wzmaga.
Do krwawej rany przycisnął dłoń,
I zda się — zbawienia błaga.
I znowu z Francji wietrzyk nań wiał,
I boleść wzrosła szalona;
Ten, co dla Polski życie swe dał,
Czuje, jak męztwo w nim kona.
I chłodząc inny wiatr zawiał znów,
To wiatr z Ojczyzny kochanej.
A konający ocknął się z snów,
I czuł, jak się goją rany!
Pierś się rozszerza, by złapać tchu,
A krwawe nie dręczą blizny;
Umiera wojak, lecz błogo mu —
Bo to wiatr zawiał z Ojczyzny.

Lwów, 14. Kwietnia 1894.

Przekład G. Kohna.

*) Tak ten, jak i wszystkie następne wiersze anonimowo wzięto są z dziełka, zatytułowanego: „Harfenklänge eines Wallers durch Polens Schlachtgefilde, Schneeberg 1832.“ (*Przyp. red.*)

Modlitwa,

(przez anonima.)

1832.

Nie błagam Cię, nie błagam Cię, o Boże!
Byś mocą Swoją jako świata król
Uśmierzył rany serca, stępił noże —
Wszak mężem jestem — więc wytrzymam ból.
Nie błagam Cię, byś wzniecił dla przybysza
W wędrowca sercu miłosierdzia skrę;
Niech zginę milcząc na wzór towarzysza,
O ulgę krwawych ran nie błagam Cię.
Nie błagam Cię, byś z życiem wolność razem
Darował mi i wiódł do szczęścia dróg —
Jam sługa rodem i za Twym nakazem
Porzucić też nie pragnę stanu sług!
Nie błagam Cię, byś mnie połączył z lubą,
Bym przede śmiercią jeszcze ujrzał ją;
Jam się już dawno z tą oswoił zgubą,
Oblubienicę w wojnie ceniąc swą.
Ojczyznę duch mój widział odrodzoną,
Lecz ciało martwe zimny ukrył grób;
Żywemu daj na wolnej wrócić łono,
A nie dopiero, kiedy ze mnie trup!

Lwów, 14. Kwietnia 1894.

Przekład G. Kolna.

Pole bitwy pod Ostrołęką,

(przez anonima.)

1832.

Świeża zieleń znów okryje pola
Ostrołęki po morderczym boju;
Wiosna tych, co w krwawym legli znoju,
Nie obudzi — taka boża wola!
Polsko! śpiewy wiosna zbudzi ptactwa,
Maj zwiastują śpiewakowie leśni;
Lecz wolności harmonijnych pieśni
Nie usłyszysz więcej wśród tułactwa.
Klio na cię spoglądała łzawo . . .
Teraz dłonią milcząc twarz zakrywa,
Gdzie obfite śmierć ściągnęła żniwa
Z twych rodaków, co polegli z sławą.

Sambor, 20. Maja 1894.

Przekład G. Kohna.

Skarga króla Dawida za Saulem i Jonathanem,

(przez anonima.)

Skarga w smutnem niech rozbrzmiewa słowie,
Przegłuszając dziki płaczków wrzask.
Gdzie podzieli się bohaterowie,
Którym Polska swój zawdzięcza blask?
Echo wieści smutnej i żałobnej
Niech nie dojdzie despotyzmu sług!
Swem szyderstwem pieśni niech pogrobnej
Nie znieważy krwawy ludu wróg!

Narwio i ty Wisło! plemię lasze
Słuszny do was w sercu żywi żal,
Żeście wrogi przepuściły nasze
Po pomoście biegiem waszych fal.
Próżno w górę orzeł wzniósł się biały,
Próżno jeździec pomknął lotem burz;
Orzeł znikł i jeździec zgubił strzały,
Odkąd Polski nie stanęło już.
Uledz Twoi musieli rycerze,
Gdyby zbóje, co się broczą w krwi;
Lecz broniony sztandar w dobrej wierze
Wznosi się ku wiecznej kraju czci.
Polsko! dzielnych miałaś w walce męży;
Na rumaku gnał bohater w bój,
Gdyby lew, co padnie lub zwycięży,
Gdyby orzeł, światła pijąc zdrój.
Płaczcie, płaczcie, o Polonii córy!
Bohaterów nie ma już wśród nas!
Gdzie się podział dzielny młodzian, który
Czcił zarówno przeszły blask i was?
Młodzież polska w boju chciała srogim
Zdobyć klejnot, droższy nam niż byt.
Wolność Polski w nieszczęść dniu złowrogim
Z krwi jej w niebios urość miała szczyt.
Mów Polonio! jakże padli męże,
Co pragnęli nas do sławy wieźć?
Krwią zbroczeni padli, ich oręże
Wyszczerbione w walce za Twą cześć.
Żal nam, żal poległych w walce braci,
Co nas męztwem swem krzepili wciąż;
Milcz Europo! wobec tych postaci,
Ległych w boju jako jeden mąż!

Sambor, 8. Czerwca 1894.

Przekład G. Kohna.

Ostatnia pociecha,

(przez anonima.)

Przegrana bitwa, w wygnaniu my,
Lecz rana w piersiach głęboko tkwi,
Na ustach piosnka, przy boku miecz —
N i e n a m z tą myślą cofnąć się wstecz.
Dziewica polska wpierw zginie, nim
Zaszczyci wrogów wyborem swym.
Choć Polska znikła, my drwimy z nich:
Bo żyje w sercu obrońców swych.

Sambor, 1. Lipca 1894.

Przekład G. Kohna.

Wychodźca,

(przez anonima.)

Już i Ojczyzny nie ujrzę może,
A to mnie martwi, martwi najsrożej!
O Polsko moja! o kraju luby!
Jakże me serce płacze twej zguby!
Ja, com dla ciebie poświęcił życie,
Muszę jak zbrodniarz uchodzić skrycie!
Bo wolnym mężom nie dozwolono,
By na Ojczyzny wrócili łono.
Ojczyzny drogiej waleczne syny!
Nie dźwignąć wam jej mężnemi czyny!

I ty dziewico! i ty kochana!
Wolnego nie zaślubisz młodziana!
Co tylko miałem, com miał przy sobie,
To na Ojczyzny złożyłem grobie,
I dobra moje, sługi i trzody
Zabrali obcy, z mojej drwiąc szkody.
Czy i kochanka im się dostanie?
Nie! inne Polka ma powołanie!
Bądź zdrowa lubo! i bądź bez lęku!
Jam godzień ciebie, póki miecz w ręku.
Miecz w ręku moim, broń dobrze znaną,
A w piersi mojej głęboka rana.
Tę ranę w piersi i miecz na boje —
Ocalić mogłem tylko te dwoje.

Sambor, 13. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

Duch na wyspie św. Heleny,

(przez anonima.)

Na opuszczonej skale grób się bieli,
Płaczące wierzby ocieniają grób,
A o północy, by go nie widzieli,
Przechadza się po stromej skale trup.
Tak jak za życia zawarł on ramiona,
By zadumanym wzrokiem patrzyć w dal,
A pamięć w dniach ubiegłych zanurzona,
A w sercu boleść budzi się i żal.
Cień władcy duma, duma wciąż bez ruchu;
I tylko bitwy Ostrołęckiej wtór
Obudza życie w tym potężnym duchu,
On wita ich, poległych cieni chór.

On ich rozeznał wśród śmiertelnej ciszy,
Serce się budzi na wspomnienie to:
On poznał ich, on poznał towarzyszy,
Co mimo klęsk nie opuścili go.
I mimowoli ozwie się do cieni
Imperatora samotnego duch:
„Czy się jawicie, w pomstę uzbrojeni,
Żem was opuścił? zatkał dla was słuch?
„Życia ubiegłe śledzę wciąż minuty,
A śledząc wszystkie, patrzę smutno w krąg;
Lecz ponad wszystko trapią mnie wyrzuty,
Żem nie wyzwolił Polski z katów rąk!“

Sambor 14. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

Protest.

(przez anonima.)

Silniejszych od nas pobiliśmy,
Zdobyli jeńców, walcząc jak lwy,
A dla Ojczyzny — kiedy wrzał bój —
Z nas każdy żywot poświęcał swój;
Toż zbyt podrzędną nam czynność znów,
Uprawiać teraz soboli łów.

Sambor, 16. Lutego 1895.

Przekład G. Kohna.

Spowiedź,

(przez anonima.)

Pociesz księże, duszę utrapioną,
Nie daj dłużej mej boleści trwać;
Bo jakkolwiek rozpacz szarpie łono,
Skruchy nie znam i nie mogę znać! —
Słuchaj więc: jam żonę swą i dzieci
Rzucił, domu osierocił próg —
Bo myśl moja za kochanką leci! —
„Ach grzeszniku! niech cię sądzi Bóg!“
A kochanka lubi śmiałe czyny:
By więc zadość czynić woli jej,
Zatopiłem w licznych serc głębiny
Krwawe ostrze silnej broni mej,
A gdy druhom nie służyło ramię,
Wtedy zastąpiła ich ma dłoń,
Mordowałem ludzi tuzinami —
„Ach! co mówisz człeku! Boże broń!“
Potem zagrożono mojej żonie,
Że — jeżeli nie powrócę w czas, —
Ogień wnet nad dachem mi rozpłonie,
I go spali z mym dobytkiem wraz.
Tak się stało: nieprzyjaciel srogi
Zabrał żonę, zabrał synów mych,
Jam to wiedział, lecz nie wrócił z drogi. —
„Łotrze! łask odmówi Bóg ci swych!“
Razem z żoną, co ją tam straciłem,
I kochankę też straciłem ma,
Jedno tylko, które ja zdobyłem:
Rany krwawe, miecz zbroczony krwią.
I Ojczyznę trzeba było rzucić,
Szczęście mym zamiarom poszło wbrew;
Wszystkom stracił, próżna rzecz się smucić! —
„Tak, grzeszniku, straszny Boży gniew!“

Polska moja — toż ta piękna pani,
Co wysłała mię na wrogów w bój;
I rodzinę jam opuścił dla niej,
I krwi własnej wysączyłem zdrój.
Padła Polska, którą tak kochałem,
Z kraju wygnan, cierpię dziś za trzech. —
Księże, płaczesz?. czy cię zrozumiałem?
Pewno musiał Bóg wybaczyć grzech!

Sambor, 15. Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna.

Rybiński i jego towarzysze,

przekraczający granicę pruską 5. Października 1831,

ballada.

(przez anonima.)

Powagi pełna i z obliczem smutnem
Ciągnie garść jezdców drogą, gdzie granica,
Ból trapi duszę żądłem swem okrutnem:
Co serce cierpi, to zdradzają lica,
Ranni ucieczką pragną uiść niewoli,
Gdyż zmienić niepodobna kraju doli!
Gdzieniegdzie tylko wyrwie im się słowo,
Ojczyznie nieszczęśliwej poświęcone!
Wszak to świadkowie, co mękę wiekową
Widzieli i nadzieje zawiedzione.
„O zbliż się, Polski gwardjo znamienita!“ —
Walecznych mężów straż graniczna wita.
Raz jeszcze grzmią Polonii fanfary,
Raz jeszcze a to celem pożegnania,
A potem k'ziemi schylą się sztandary —
Bo to obczyzna, bo to kraj wygnania.
Polacy! hartu upraszajcie z nieba,
Wszak nieskalaną broń tu składać trzeba.

Składacie ją, lecz nie jak garść złodziei,
Których imieniem prawa pokonano,
Lecz jako męże, co w losów zawiei
Porwani, giną, z krwawą w sercu raną,
I tylko smutku łza z ócz waszych ciecze,
Że co najdroższe oddać trzeba: miecze.
Wszak j e d e n skarb to, coście ocalili,
To wasza sława, to wasz druh ostatni,
I tego was pozbawią w j e d n e j chwili!
Z niejednej dumnie wyszliście już matni,
Gdzie krwawe tylko znać pobojowiska,
Lecz srogi cios ten łzy wam z ócz wyciska.
A obcy, widząc to, z waszemi łzami
Mięszają łzy współczucia i litości,
Bo dzielą boleść wraz z bohaterami
I czują smutek, co w ich sercu gości,
A z serca rwie się j e d e n krzyk potężny:
„Wolności godzien był ten naród męźny!“

Sambor, 20. Grudnia 1895.

Przekład G. Kohna

Słowo końcowe.

Znużony pracą nie tak umysłową, jak raczej fizyczną, składam pióro — oddaję dzieło gotowe w ręce publiczności, a ona niech sąd wyda o wartości mojej pracy. Inaczej, inną ożywiony myślą, zabrałem się do niej przed laty; pod wpływem innej może myśli kończę dzieło i puszczam je w obieg.

Młodzieńcza fantazja i zapał, przesadzające góry niebotyczne, ulotniły się po części; człowiek dojrzał, doścignął niejako. Uważny czytelnik ślady tego usposo-

bienia niezawodnie znajdzie w pierwszej serji „Uzupełnień“ do „Polski w świetle niemieckiej poezji.“

Pracy miałem nawał, zgryzot domowych i pozadomowych niemniej. To wszystko przyczyniło się do tego, aby pracy mojej zupełnie odmienne nadać piętno.

Tym, co mi zupełnie bezinteresownie pomagali przy mozolnem dziele, czcigodnym moim współpracownikom i współpracowniczkom, składam gorące dzięki. Niech wierzą w niewygasłą moją wdzięczność; niech wierzą, że najdrobniejsze wskazówki, minimalny nawet na pozór współudział—dla mnie miały znaczenie niepospolite. Przedewszystkiem widzę się zniewolonym, uznanie moje publiczne wyrażać wielkiej naszej poetce i jubilatce Sewerynie Duchińskiej z Paryża, Zygmuntowi Ludomirowi z Krakowa i Oldze Lissównej z Rymanowa.

Na przyszłość za pięć lat — jeśli Bóg nam wszystkim dozwoli doczekać trzeciego tomu „Polski w świetle niemieckiej poezji“ — pomoc tych, którzy mi jej dotąd nie skąpili, będzie mi bardzo pożądaną.

Czytelników moich, z których niejeden czekał pięć lat i ponadto na wyjście dzieła, przepraszam najmocniej za zwłokę; ale niechże też uwzględniają przysłowie, że „co nagle, to po djable“. Dla abonentów „Rocznika Samborskiego“ — tak starych, jak i świeżo przystępujących — cena pozostała niezmienioną: wynosi 1 złr. Nabywający „Uzupełnień pierwszą serję“ z osobna — płacą według zapowiedzi 3 złr., którą to cenę dla nabywających pierwszy i drugi tom dzieła razem, z pięciu złr. na cztery się zniża.

Sambor, 17. Grudnia 1896.

G. Kohn.

Spis rzeczy.

Str.

Przedmowa III

Głosy prasy polskiej i uczonych o „Polsce w świetle niemieckiej poezji“ . . IX

WIERSZE ZNANYCH AUTORÓW.

Juliusz Altmann (przekład G. Kohna.)

Polak, ballada 1

Teodor Altwasser (przekład G. Kohna.)

Maciejowice, sonet 3

Karol Beck (przekład G. Kohna i Olgi Lissówny.)

1. Etap rosyjski 5
2. Polska żebraczka, pieśń 7
3. Kaleka, ballada 8
4. Do Rothschilda 11
5. Fantazje u grobu Poniatowskiego . . 12

G. Blau (przekład G. Kohna.)

Wygnany książę polski, ballada . . . 14

Wilhelm Józef Bruberger (przekład Zygmunta Ludomira.)

Napad 16

Wojciech Chamisso (przekład G. Kohna.)

1. Abba Glosk Leczejka, ballada (z ryciną) . 19
2. Mężowie w górze Sobociej, szlązackie podanie ludowe 29

W. Constant (przekład G. Kohna.)

1. Nasza Polska, pieśń 31
2. Dąbrowski, ballada 32
3. Daktyle i fijołki, opowieść fantastyczna . 34
4. Kopiec Kościuszki, kancona (z dwiema rycinami) 43

Str.

F. H. Dreyer (przekład G. Kohna.)

Waszyngton i Kościuszko, tercyna . . . 54

E. Ferrand (przekład G. Kohna.

Pierwszy Piast, ballada 55

Dr. Leon Feuerstein (przekład G. Kohna.)

1. Do Adama Asnyka (z ryciną) . . . 61
2. Do Hrabiego Dra Pinińskiego . . . 62

Frydryk Friedreich (przekład G. Kohna.)

Polak umierający, ballada 63

Herman Friedrichs (przekład Seweryny Duchińskiej.)

Bitwa Maciejowicka, ballada 65

Rudolf Gottschall (przekład G. Kohna.)

1. Skarga Polski 67
2. Fata morgana 69

Ferdynand Gregorovius (przekład G. Kohna.)

Pochód Polaków, ballada 71

Franciszek Grillparcer (przekład Teofila Szumskiego.)

Warszawa 73

Otton Frydryk Gruppe (przekład G. Kohna.)

Bolesław, ballada 79

Anastazy Grün (przekład G. Kohna.)

1. Jagiełło, ballada 82
2. Stare Historje, rapsod rycerski . . . 85

Ida hr. Hahn-Hahn (przekład G. Kohna.)

1. Kołysanka matki polskiej, pieśń . . . 89
2. Polski wychodźca 91

Harro Harring (przekład G. Kohna.)

1. Krwawy mazur, pieśń 92
2. Dedykacja 94
3. Jam widział kraj, fantasmagorja . . . 95

Frydryk Hebbel (przekład G. Kohna.)

Polacy niechaj żyją!, ballada 98

Karol Holtei (przekład A. Cz.)

Ordery noszą dzielne królów sługi, pieśń . . 100

Str.

Gustaw Kaczkowski (przekład G. Kohna i Zygmunta Ludomira.)

1. Bitwa pod Ostrołęką, śpiew historyczny . 101
2. Pożegnanie kraju ojczystego, pieśń . 107

August Kahlert (przekład G. Kohna.)

Kapitan polski, ballada 109

Justyn Kerner (przekład G. Kohna.)

Sowiński, ballada 111

Gustaw Kretschmer (przekład G. Kohna.)

Pożegnanie ostatniego Polaka, ballada . . 113

E. Kronowa (przekład Seweryny Duchińskiej.)

Do orła 115

Emilja Lehmann (przekład G. Kohna.)

1. Przygrywka 118
2. Cztery pytania Polaka . . . 120
3. Kołysanka 121
4. Ostatnia łza Polaka, ballada . . . 121
5. Przysięga młodzieńca polskiego, ballada . 123
6. Ostatni Polak 125
7. Do kobiet polskich, sonet . . . 126
8. Narzeczona Polaka, ballada . . 127
9. Włościanin polski do swego syna . . 128
10. Polska matka do swojej córki . . . 129

Mikołaj Lenau (przekład G. Kohna.)

Nocna jazda, ballada 131

F. A. Maercker (przekład G. Kohna.)

Polak w kopalniach syberyjskich, ballada . . 135

G. A. baron Maltitz (przekład G. Kohna.)

1. Minister i jego synalek, satyra . . 137
2. Blady cudzoziemiec, ballada . . 140
3. Puhar śmierci, podanie z powstania listopadowego 142
4. Na moralną śmierć dwóch niemieckich autorów, zagadka 144

G. O. Marbach (przekład G. Kohna.)

Do Polski po bitwie Ostrołęckiej . . 146

Str.

Antoni Mauritius (przekład G. Kohna.)

Polski ludek, pieśń 148

Wolfgang Mencel (przekład G. Kohna.)

Wernyhora, ballada 149

Dr. Karol Ney (przekład Dr. Kar. Neya.)

Biały orzeł, pieśń 151

Ernest Ortlepp (przekład G. Kohna.)

Pieśń wielkanocna dla Europy . . . 153

Ludwik Pfau (przekład G. Kohna.)

Kołysanka matki polskiej, pieśń . . . 160

Freimund Pfeiffer (przekład G. Kohna.)

Dąb ostrołęcki 163

Gustaw Pfizer (przekład G. Kohna.)

1. Scena zimowa w Polsce 165
2. Drzewo sławy, satyra 166
3. Mit, allegorja 167
4. Parallele 168
5. Cieniom bohaterów Polski 169

Dr. M. Rappaport (przekład G. Kohna.)

W obronie narodu polskiego 172

Edward Reichenau (przekład G. Kohna.)

Wygnani Litwini, pieśń litewska . . . 174

Frydryk W. Rogge (przekład G. Kohna.)

1. Przyszłość Polski, oda 176
2. Śmierć Poniatowskiego, wieniec sonetów . 179

Adolf hr. Schack (przekład G. Kohna.)

Dembiński, ballada (z ryciną) . . . 181

Ludwik Schnabel (przekład G. Kohna,)

Uległ szlachetny naród Lachów, sonet . . 184

Gustaw Schwab (przekład G. Kohna.)

1. Wygnaniec (jenerał Rybiński), ballada . 185
2. Jan Kanty, ballada 187

Dr. Stephan (przekład G. Kohn a.)

Zakopane 190

Str.

Henryk Stieglitz (przekład G. Kohna.)

Łzy Wisły 191

Krzysztof Tiedge (przekład G. Kohna.)

Zdobycie Warszawy 194

Henryk Vierordt (przekład Seweryny Duchińskiej.)

Adam Mickiewicz (z dwiema rycinami.) . . 195

Wilhelm Wackernagel (przekład G. Kohna.)

1. Do niemieckich poetów 198
2. Jeszcze Polska nie zginęła! . . . 199

Dr. Albert Weiss (przekład G. Kohna.)

Dzwoniące jezioro czyli Lednogóra, podanie ludowe 201

Ludwik Wittig (przekład G. Kohna.)

1. Dwa polskie dęby, ballada. . . . 205
2. Tadeusz Rejtan, ballada (z ryciną) . . 209
3. Lelewel, pieśń (z ryciną) . . . 210
4. Męczennik, ballada (z ryciną) . , . 213
5. Stary wojak, ballada 214
6. Śpiewak kozacki, ballada (z ryciną) . . 217
7. Dwa numery, ballada 220
8. Kopiec Kościuszki, fantazja (z dwiema rycinami) 222
9. Za wierność i zasługi, ballada . . . 227
10. Przysięga posłańca, pieśń . . . 229

Wilhelm Zimmermann (przekład G. Kohna i Zygmunta Ludomira.)

1. Złamany klejnot, zagadka . . . 232
2. W cześć poległych bohaterów, oda . . 233

Dr. Albert Zipper (przekład G. Kohna i Zygmunta Ludomira.)

1. „Petersburg“ , ... 235
2. Chleb kamienny, podanie klasztorne . . 236
3. U szczytu, fantazja 239

LEOPOLITANA z r. 1848.

Wstęp, napisany przez wydawcę. . . . 245

Dr. Jan Beiser (przekład G. Kohna.)

Żyd do braci chrześcian 249

Strl

Frydryk Drexel (przekład G. Kohna.)

Do galicyjskiej uczącej się młodzieży . . 251

Izrael Pick (przekład G. Kohna.)

1. Sen cara, fantazja 253
2. Ku czci Polski odrodzonej . . . 255

Karol Piechórski (przekład G. Kohna.)

Do Wiedeńczyków 256

S . . . (przekład G. Kohna.)

Porządek, miłość, zgoda 258

WIERSZE AUTORÓW PSEUDONIMOWYCH i ANONIMOWYCH.

(Dla uniknienia niepotrzebnych powtarzań nadmieniam, że wszystkie w tej rubryce umieszczone wiersze z wyjątkiem wiersza: „List Lucypera do Atamana kozackiego“ przetłumaczone zostały na język polski przez wydawcę.)

Hrabia A. S.

Marja Potocka, poemat epiczny, zaopatrzony wstępnem słowem przez wydawcę 261
Całus braterski, (przez anonima.) . . . 282
List Lucypera do Atamana kozackiego (przez anonima) 283
Nowa szubienica w Poznaniu, (przez anonima.) 285
Do Sybiru wiedzie mnie droga, pieśń (przez anonima) 287
Orły polskie, (przez anonima.) . . . 288
Do Polaków (wiersz, nadesłany przez Niemca z nad Renu.) 289
Polak na Sybirze, ballada, (przez anonima.) . 290
Apelacja Polski do wyroku narodów, (przez anonima) 291
Panslawizm, (przez anonima.) . . . 295
Wietrzyk z Ojczyzny, ballada, (przez anonima.) 299
Modlitwa, (przez anonima.) 300
Pole bitwy pod Ostrołęką, (przez anonima.) . 301
Skarga króla Dawida nad Saulem i Jonathanem, (przez anonima.) 301
Ostatnia pociecha, (przez anonima,) . . 303
Wychodźca, (przez anonima.) . . . 303

Duch na wyspie św. Heleny, ballada, (przez anonima.) 304
Protest, (przez anonima.) 305
Spowiedź, (przez anonima,) 306
Rybiński i jego towarzysze, przekraczający granicę pruską 5. Października 1831, ballada, (przez anonima.) 307
Słowo końcowe, wypowiedziane przez wydawcę 308

ZAŁĄCZNIKI ARTYSTYCZNE.

Rycina tytułowa, według medaljonu Kopaczyńskiego z Krakowa, do wiersza Ludwika Wittiga: „Kopiec Kościuszki.“ — Portret Ludwika Kurtzmanna. — Autogram Teofila Lenartowicza. — Abba Głosk Leczejka, według ryciny Marjana Zabłockiego, do wiersza Chamissa: „Abba Głosk Leczejka.“ — Apoteoza Kościuszki, według fotografii Józefa Kriegera z Krakowa, do wiersza W. Constanta: „Kopiec Kościuszki.“ — Car Paweł I. odwiedza Kościuszkę w więzieniu, według fotografii Józefa Kriegera z Krakowa, do wiersza W. Constanta: „Kopiec Kościuszki.“ — Portret Adama Asnyka, do wiersza Dra Leona Feuerstèina, poświęconego Asnykowi. — Jenerał Dembiński, według fotografii Józefa Kriegera z Krakowa, do wiersza hr. Adolfa Schacka: „Dembiński.“ — Portret medalowy Adama Mickiewicza i odwrotna strona medalu, do wiersza Henryka Vierordta, poświęconego Mickiewiczowi. — Portret Tadeusza Rejtana, według fotografii Józefa Kriegera z Krakowa, do wiersza Ludwika Wittiga: „Tadeusz Rejtan“. — Portret Lelewela, według medaljonu Kopaczyńskiego z Krakowa, do wiersza Ludwika Wittiga: „Lelewel.“ — Walerjan Łukasiński w łańcuszkach, do wiersza Ludwika Wittiga: „Męczennik.“ — Portret jenerała Dwernickiego, według medaljonu Kopaczyńskiego z Krakowa, do wiersza Ludwika Wittiga: „Śpiewak kozacki.“ — Portret Kościuszki, według medaljonu Kopaczyńskiego z Krakowa, do wiersza Ludwika Wittiga: „Kopiec Kościuszki.“

SPROSTOWANIE POMYŁEK.

Str.	wiersz:	zamiast:	czytaj:
IV	ostatni	opowiem	odpowiem
VI	29	wzbogacił	wzbogacał
XV	15	w Polsce	o Polsce
25	27	przed swój sąd	pod swój sąd
61	19, 20	zapomniano dodać, że się obecnie do Tragöss w górnej Styrji przeniósł.	
77	26	a w cześci do Metternicha	a w części i do Metternicha
109	14	1817	1807
120	6	lndzie	ludzie
133	27	Ulatwia	Ułatwia
138	39	„Toruń, na posiedzeniu	„Toruń. Na posiedzeniu
154	ostatni	oeeany	oceany
163	3	Pod Ostołęką	Pod Ostrołęką
165	7	na księżyczną noc	pod księżyczną noc
195	12	z pod jega	z pod jego
198	13	zaciagnęli	zaciągnęli
247	30	przypomniała	przypominała
252	8	hyżych	chyżych
293	21	zwycięztwc	zwycięztwo